YWKI
A
CI

ROZRYWKI
DLA DZIECI.

Jak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELINSKI.

Rok trzeci—Tom Piąty.

WYDANIE DRUGIE



W WARSZAWIE,

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ŻABIEY N. 472

1828.

ROZRYWKI
DLA DZIECI
WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBREY MATCE.

ROK TRZECI.

TOM PIĄTY.

DRUGIE WYDANIE.

Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELINSKI.

W WARSZAWIE
W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY
ULICY ŻABIEY POD Nrem 472.

1826.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXV. 1 Stycznia 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

O JÓZEFIE SZYMANOWSKIM.

Lubo Opatrzność w niedościgłych wyrokach swoich, wielu darów odmówiła Oyczyznie naszéy, przecież iednego z naywiększych dobrodzieystw zawsze dla nas szczodrą była, i Polsce zawsze ludzi znakomitych stało. — Przekonywam się coraz mocniéy o téy lubéy prawdzie od czasu, w którym dla was, Dzieci moie, te drobne zbiérać zaczęłam *Rozrywki.* Ile razy się wezmę do zapełnienia miéysca *Wspomnieniom Narodowym* przeznaczonego, tyle razy cisną się do pamięci moiéy cnotliwych i sławnych współ-rodaków imiona, i w tym naychlubniéyszych bogactw przyiemnym kłopocie, waham się, nie wiedząc sama

które wybrać, o którém mówić mam pierwéy. Nayczęściéy głos serca mego się odezwie, da wyrok, i skończy wahanie; — iego to i dziś usłucham, a od poranku dni moich, przeięta wdzięcznością i przywiązaniem do *Szymanowskich* rodziny, o Mężu tego imienia wam wspomnę.

Józef Szymanowski urodził się r. 1748, z Macieia Szymanowskiego Kasztelana Rawskiego, i Anny z Łuszczewskich; z trzech względów na chlubną zasłużył pamięć: iako *Pisarz*, iako *Krytyk*, i iako *człowiek cnotliwy*. — Pisma iego w małéy są liczbie: przekład wierszem *Swiątyni Wenery w Knidos*, *trzydzieści siedm sztuk wierszy rozmaitych*, *tłómaczenie iednéy z powieści Woltera*, *dwa listy o guście* czyli *o smaku*, *wyprawa w podróż*, *zasady do prawa kryminalnego*, *tłómaczenie pamiętników o dawném rycerstwie*, taki spis ich cały. Ta wstrzemięźliwość pióra iego wielką iednak może bydź nauką, bo nie z lenistwa pisał on mało, ale z chęci wypracowania tego co pisał; nie przyznaiąc sobie ieniuszu, nie chciał stwarzać, wolał drugich naśladować, tłómaczyć, wolał zostawić literaturze oyczystéy mało pism, lecz wzorowych. Napisawszy *Swiątynią Wenery w Knidos*, która niezliczone zyskała mu pochwały, i naypo-

chlebniéysze od uczonych, od płci pięknéy oklaski (1), gdy go kto do przekładu lub tworzenia innych pism podobnych zachęcał, zwykł był powtarzać: »Świątynia Wenery zrobiła mi u spółczesnych »sławę, nie śmiem iuż więcéy słabych sił moich do»świadczać, bo chcę tę sławę w potomności zacho»wać.“ Jakoż nie pisał iuż więcéy, resztę życia przepędził na czytaniu dzieł wzorowych, i w towarzystwie uczonych. Ulubionemi mu byli dawni Autorowie klassyczni; tegoczesne pisma znał z opowiadania, starożytne odczytywał ustawicznie.— Nie stracił bynaymniéy *Szymanowski* na téy skromności, na tém rozsądném umiarkowaniu; umieścili go Rodacy w *wyborze Pisarzów swoich*, i iego tłómaczenia większą mu chwałę przyniosły, iak nie iednemu obszerne własnéy głowy płody; bo ieśli *Konarskiego* wielbić należy, iż ięzyk Polski z gruzów łaciny wydobył, ieśli *Kopczyńskiemu* wieczną przyznano chwałę, iż oczyścił i ustalił Polszczyznę, wszyscy, a zwłaszcza niewiasty i dzieci *Szymanowskiego* cenić powinni, gdyż on piérwszy

(1) Izabela z Flemingów X. Czartoryska, ten wzór gorliwych Polek, uczciła Józefa Szymanowskiego pięknym rysunkiem wyobrażającym Świątynią Sławy, któréy Kapłanka ryie na kolumnach te słowa:
„Świątynia Wenery w Knidos Józefa Szymanowskiego.“
Ten rysunek chowany iest dotąd troskliwie w pozostałéy Szymanowskiego rodzinie.

z mowy oyczystéy, mowę miłości i czucia, mowę pieszczoną uczynił. Słodycz, wytrawność, dobór wyrazów, wykończenie, delikatność, przymioty niemal do niego, śmiałéy Poezyi naszéy nie znane, on w wierszach swoich zamknął; nie chciał nowych dzieł tworzyć, a nowy rodzay pisania utworzył;— i tak talent pomimo wrodzonéy Pisarzowi temu skromności, Twórcą go uczynił. Dla potwierdzenia słów moich, przytoczę tu, dzieci lube, kilka wierszy iego, wiekowi waszemu dostępnych; a gdy doyrzalsze lata więcéy ich czytać wam dozwolą, złączycie niezawodnie w pochwale sposobu pisania *Szymanowskiego*, głos wasz z powszechnym głosem.

Nagrobek Xiężniczki Teresy Czartoryskiéy.(1)

Stań! i nad tym, Przechodniu, zastanów się głazem,
Smutna nader i luba ta pamiątka razem.
Teresa, wszystkich wdzięków miłym będąc zbiorem,
Nadzieią niezawodną i czułości wzorem;
Czułości, która w sobie często mniey szczęśliwa,
Liczbę nieszczęsnych zmnieysza i z smutku wyrywa.
W samym kwiecie młodości ziemię porzuciła,
Róży przyiemność miała; ile róża żyła!

(1) Córka Adama Czartoryskiego i Izabeli z Flemingów, piękna, nadobna, miła, kochana, umarła maiąc dopiero lat piętnaście, skutkiem okropnego przypadku. — W rannym ubiorze stała przy kominku z rozpuszczonemi włosami, zapaliły się; płomień w iedney chwili i lekkie iéy szaty ogarnął; ugaszono ogień—lecz i życie zgasło.

Przechodniu! czyliż ieszcze suche masz źrzenice?
Zwilżysz ie niecomylnie, spoyrzyy na rodzice.

Do Nadziei.

Czy widział kto listek z drzewa,
Kiedy go woda porwała,
Albo lekki wiatr powiewa?
Jak dróżka za nim nie trwała!
Ledwo ią oko doyrzało,
Niknie, nic z niey nie zostało.
Nagle dla mnie tak zniknęła,
Nadzieio! twoia pociecha;
Ledwo uśmiechem błysnęła,
I iużci się nie uśmiecha.
Z blaskiem iednego promyka,
Całe moie szczęście znika.
. . . .

Ułamek z *Wspomnienia o Cesi.*

. . . .
......Obrazem (wiosny) myśl tkliwie przeięta,
Często się puszcza w przyiemne marzenia,
Ni o przytomnych troskach nie pamięta;
Słodkie w przyszłości wybiéra wspomnienia.
Nawet na szczęście, które uchybiło,
Spogląda, iakby ieszcze się wdzięczyło.

Temi myślami czule rozrzewniony,
Które westchnieniem zakończyć się miały,
Rzuciłem okiem w te ogrodu strony,
Gdzie krzak różami okryty stał cały;

Każda z nich wdziękiem patrzących wabiła,
Lecz iedna wszystkie pięknością zwalczyła.

Wczora stanęła w tey przyiemney porze
Znaczącey młodość, przez liść rozwinięty,
Przez świeżą wonność, przez żywość w kolorze.
Przy niey się pączek rumieni zamknięty,
Co tylko wróżyć wdzięk kwiatka zaczyna;
Cesię mi obok Matki przypomina.

Szczęśliwa Cesia ledwie czuie życie,
I ledwie główkę o swey mocy trzyma;
Jeszcze ią miękkie obciska powicie,
Jużci do Matki wdzięczy się oczyma.
Gdy rączki ku niey szczebiocąc wystawia,
Zda się, że słodką pieszczotą przemawia.

Wszak z niey nie spuści oczu Matka tkliwa,
Czyli ią nosi, czy w kolebce złoży,
Coraz to nowe w niey wdzięki odkrywa,
Inne wyśledza, inne ieszcze wróży.
Słowem, ilekroć koszykiem zachwieie,
Kołysze miłość, szczęście i nadzieie.

Skoro snem słodkim zmruży się powieka,
Patrzy iak lice rumieni uśpienie,
Jak uśmiech w ustach pogotowiu czeka,
By milił pierwsze oczu otworzenie.
Tak się żądana ocuca pociecha,
Tak się nadzieia, tak szczęście uśmiecha.

O! Matko czuła! niech cię przyszłość cieszy,
Bądź w Opatrzności szczerze zaufana,
Twa Cesia wzrastać w przymioty pośpieszy,
Będzie nadobna i pewno kochana.

O! gdyby tylko szczodra Niebios siła,
Powaby Matki w Córce powtórzyła. (1)

Na obraz Rodziców.

Patrz, iak Rodzice o twóy los troskliwi,
Na ten cel wszystko obrócą staranie,
Żeby twém czuciem iedynie szczęśliwi,
Każde twe mogli uprzedzić żądanie.
Jak dary tobie od nich wyświadczone,
Szczére im zawsze słodycze przynoszą;
Jak życie twoie z niémi przepędzone,
Będąc twém szczęściem, będzie ich roskoszą.

Lecz nietylko przysłużyć się można Literaturze tworząc lub tłómacząc dzieła; iest ieszcze sposób inny, na pozór łatwy, w istocie bardzo trudny, i mało dla kogo przystępny; nim iest *Krytyka*. Nikt tego sposobu sprawiedliwiéy nie objął nad *Józefa Szymanowskiego;* przekonać się o tém można czytaiąc *listy iego o smaku*; oto iest piérwszego początek: »Zdarzyło mi się czytać obwie»szczenie Wmć Pana, obiecuiące sprawiedliwą »wyszłych pism w teraźniéyszym roku krytykę... »Jeżeli ten trybunał bezstronnym upoważniony »sądem, w każdém dziele rozstrzygać będzie, co

(1) Spełniły się te życzenia, ale nie cieszyła się długo ich spełnieniem czuła Matka, bo Cecylia z Dembowskich Grabowska, umarła przeżywszy zaledwie lat trzydzieści.

»iest użytecznem, co płonnem, co iśdź powinno za »wzór do naśladowania, co za przestrogę do chro»nienia się, słowem: co warto pochwały, co naga»ny, sprawiedliwie Wmć Pana i Kollegów iego »wyroki, niezawodną przyniosą korzyść i dla pi»szących i dla czytelników. W takowym Areopa»gu, dowcip z rozumem podawać powinien pisma »wspartemu umieiętnością rozsądkowi, a gust sma»kownem piórem niechybne ogłaszać decyzye. »Przedsięwzięcie to tem więcey przyniesie chwa»ły, im trudnieysze iest w należytem iak bydź przy»stało wykonaniu. Krytyka sama powinna bydź »doskonałego pisania wzorem, inaczey nietylko »zamierzonego chybi celu, ale gorszącym przykła»dem umacnia te złego gustu wady, które wyko»rzenić miała... i t. d." Jak opisać umiał przymioty *krytyki Szymanowski*, tak i piastować ią potrafił; cichym lecz zgodnym wyborem Sędzią dobrego smaku mianowany, dom iego stał się nieznacznie domem uczoney porady; należał czynnie do utworzenia szanownego Towarzystwa Przyiaciół Nauk w Warszawie, któremu Literatura Oyczysta tyle iuż iest winna; zakładaiący ie uczęszczali do niego, zasięgali iego zdania, i z nim wspólnie układali Zgromadzenia zasady. W ostatnich czasach ży-

cia *Szymanowskiego* nie było dzieła, któreby przed wyiściem swoiém na świat pod sąd iego oddane nie zostało. Znosili w dom iego uczone swe prace: Krasicki, Stanisław Potocki, Niemcewicz, Woronicz, Dmóchowski, Molski, Albertrandi, Czacki, i wielu innych, którzy zbogacili Literaturę polską; przyiemnie, trafnie i życzliwie udzielał im swoich postrzeżeń; ieżeli iaką podawał odmianę, nie narzucał iéy, do woli Autora oddaiąc iéy przyięcie lub odrzucenie, każdy iednak cenił iego uwagi, korzystać chciał z rady. Tłómacz Eneidy mozolił się przy nim nad przekładem wiersza 1 w Pieśni drugiéy: *Conticuere omnes intentique ora tenebant...*. Szymanowski chodząc po pokoiu wyrzekł nawiasem: »A czyby tak obrócić tego nie można:

Umilkli wszyscy: całych zaięło słuchanie!

i tak został wiersz ten całkowicie przez tłómacza przyięty. — Cisnęła się także do *Szymanowskiego* i młodzież z pierwiastkami pióra swego. Wytwornym obdarzony smakiem, rzadką trafnością w sądzeniu, oceniał od razu wartość dzieła, zdatność piszącego; ale równie delikatny i dobry, iak światły i sprawiedliwy, nie zrażał zaczynaiących surowością, nie używał uszczypliwych wydrwiwań, (tak łatwych tym, którzy iskrę dowcipu maią), lecz

umiał bez obrażenia drażliwéy u każdego miłości własnéy wskazać wady pisma, sprostować zdania, właściwy kierunek nadać zdolnościom Pisarza, a nawet przyprowadzić go zręcznie do zupełnego płodu swego zniszczenia. O! iakże tém godném piastowaniem krytyki wiele się przysłużył Literaturze Oyczystéy! to udoskonalaiąc iuż wzorowe pisma, to zachęcaiąc zdatniéyszych z młodzieży, to naprowadzaiąc ich na właściwą im drogę, to uwalniaiąc świat uczony od złych lub nikczemnych płodów, to nareszcie ukrócaiąc zarozumienie, wspólne wszystkim niemal próbuiącym się Pisarzom. Jeden z nich Ignacy Tański, skończywszy szkoły, i czuiąc w sobie łatwość do wiersza, umyślił zaraz bydź Autorem; napisał więc Komedyą, a chlubny z swego dzieła, poddał go pod krytykę *Szymanowskiego*, w przekonaniu: iż naywyższe od niego otrzyma pochwały.—*Szymanowski* przyiął wdzięcznie złożone sobie dzieło. W kilka dni zapytuie się go młody Autor, iak sądzi o iego Komedyi? Nikogo zarumienić nie zwykły krytyk odpowiada: »Nie miałem ieszcze czasu iéy odczytać!“ W kilka tygodni Tański, niecierpliwie oczekuiący spodziéwanéy pochwały, przypomina znowu *Szymanowskiemu* swoię Komedyę: »Jeszcze nie dokończy-

łem czytania!" mówi tamten półgębkiem.—Urażony tą zwłoką młodzieniec, odchodzi z nieukontentowaniem; ale przyszedłszy do domu, rozważa, że iego Komedya w iednym Akcie napisana, długiego czasu do odczytania nie wymaga; i przypuszcza domysł, iż się zapewne podobać nie umiała. Lękaiąc się obrazy miłości własnéy swoiéy, i zniszczenia słodkich marzeń, lubo uczęszcza do domu *Szymanowskiego*, nie śmié iuż iednak przypominać mu swoiéy Komedyi, (ile że ten ciągle o niéy milczy), i nareszcie sam o niéy zapomina. W lat dopiéro kilka, kiedy iuż Tański mógł bydź Sędzią prac literackich, przychodzi mu to iego dzieło na pamięć; szuka między swemi papiérami kopii, znayduie, czyta, i dostrzega przyczyny, dla któréy o niém *Szymanowski* zamilczał. Bieży dziękować mu, iż go ochronił od nieochybnego zawstydzenia, a krytyk czule go przepraszał, że się ośmielił to piérwsze iego dzieło wiecznéy poświęcić niepamięci.—

U nas w każdym czasie, kto znakomitego Polaka *cnotliwym* nazwie, iuż tém samém, iakby powiedział że i dobrym był Obywatelem. Każdy z nich tak głęboko w sercu Oyczyznę nosi, że iéy miłość w duszy iego ze wszystkiémi uczuciami się spaia, z samą cnotą iednoczy. Tak było z *Szymanow-*

skim; miłość rodzinnéy ziemi na czele uczuć iego i zalet iaśniała; nietylko ią kochał gorąco, ale użytecznym iéy bydź umiał, często z uymą własnéy spokoyności i zdrowia, zawczasu się poświęcił obywatelskiéy usłudze. W młodym wieku wezwany był od Stanisława Augusta do Kamery królewskiéy. Pracował w niéy szczególnie nad urządzeniem dochodów królewskich, nad uporządkowaniem intrat stołowych i ich wydatkiem; Król umieiąc cenić zdatność iego, zaszczycił go stopniem Szambelana swego Dworu. Z wyboru Obywateli był Posłem na Séymie 1778 r. Na czteroletnim nie liczyli go Prawodawcy między sobą; dzielił on iednak z nimi wszystkie prace, udzielaiąc im swych uwag, i wspiéraiąc radą ich usiłowania, bo daleki od wszelkiéy próżności, w usługach swoich dla Oyczyzny, raczéy szukał użytku niźli wydatności; wybrany iednak został na tym Séymie do Deputacyi Prawodawczéy, i zaiął się szczególnie ułożeniem Kodexu Kryminalnego, którego niedostawało Prawom polskim. Zarysy do niego umieszczone w zbiorze pism *Szymanowskiego*, są oraz zarysami duszy iego i sposobu myślenia. W roku 1794 był Członkiem Rady Naywyższéy; rozsądkiem hamował zbytne uniesienia; umiarkowany,

wstrzymywał okrucieństwa, a surową cnotą gromił tych, którzy z powszechnego zaburzenia korzystaiąc, wywyższenia swego mieli widoki.—Równie iak na publiczne cnoty *Szymanowskiego*, tak i na domowe śmiało zapatrywać się można; nie było rządnieyszego i lepszego Pana, czulszego krewnego i brata, stalszego przyiaciela, przykładnieyszego syna.—Żądany po naywykwintnieyszych towarzystwach dla niepoiętey przyiemności w obcowaniu, i dziwnie miłego rozumu, wyrywany sobie przez naypierwsze w kraiu osoby, on był nayszczęśliwszy, kiedy w wieyskiém ustroniu sędziwey Matce, długie iesienne wieczory rozmową swoią umilał i skracał. Żyiący przyiaciele *Szymanowskiego* wspominaią dotąd z uczuciem, o tém iego do Matki przywiązaniu, o tey uległości, z iaką był dla niey, iuż sam będąc w doyrzałym wieku. Tak ią kochał, iż po zgaśnieniu Oyczyzny, ona mu naywięcey tęskne i zwątlone życie słodziła; gdy i ią zabrały mu Nieba, iuż żyć nie miał ani siły ani ochoty; i tak iedney Matki strata zdrowia, drugiey życia go pozbawiła!.. Przyiaciela, gdzieżby szukać czulszego, bezinteresowniéyszego? Młode lata w domu Xcia Augusta Czartoryskiego Woiewody Ruskiego spędziwszy, czułą związał się przyia-

źnią z synem iego znanym i wielbionym powszechnie Adamem Czartoryskim; dochował ią do zgonu. Towarzyszył mu w podróżach do obcych kraiów, i taką pozyskał iego i zacnéy Siostry ufność, iż po śmierci Xięcia Woiewody, gdy się otworzył spadek ogromnego maiątku Sto Milionów przenoszący, dostoyne rodzeństwo zgodziło się na to, aby ich *Józef Szymanowski* tym maiątkiem podzielił. On między niemi miał bydź pośrzednikiem, iego zdanie dla nich było ostatecznym wyrokiem; dopełnił *Szymanowski* téy przyiacielskiéy acz trudnéy i pracowitéy posługi, ukończył ią z zupełném zadowolnieniem stron oboyga, i nie przyiął żadnéy ofiarowanéy nagrody, przyiaźń ich tylko i życzliwość do śmierci zamawiaiąc sobie.—Z tak tkliwém, delikatném sercem, *Szymanowski* nie zawarł przecież związków małżeńskich, w młodszym wieku losy Oyczyzny zaymowały go wyłącznie, późniéy ciągle cierpiący, nie chciał widokiem nieustannéy boleści, rozdziérać serca tkliwéy towarzyszki, i wolał dokonać życia samotnie. Ale lepiéy od słów moich poznać go dadzą, te *wyiątki z listów iego* pisanych w przeciągu lat dziewięciu, do osoby którą kochał czule i cenił wysoko, przed którą nic nie miał tayne-

go; kreślone od ręki, będą oraz dowodem słodyczy i delikatności pióra iego.

d. 22 Lipca 1792 r. z Krakowa.

...*Daruy mi proszę, żem nie wspomniał o moiém zdrowiu; łatwo o niém zapomniéć pisząc do Ciebie; żywsze uczucie nie pozwala nawet postrzegać mniéyszego... Wreszcie przyzwyczaiłem się iuż do moich cierpień, będąc codziennemi, oswoiły mnie z sobą.

Winnym szczęścia bydź Tobie, podwoiłoby dla mnie samo szczęście!..

Lubo wielu znaiomych w Krakowie spotykam, wewnętrzne uczucie odeymuie chęć od większych społeczności, i tam naymiléy przytrzymuie, gdzie można i wynurzyć co człowiek myśli i swobodnie się smucić.

d. 24 Lipca.

Z utęschnieniem nayżywszém wyglądałem dzisieyszéy poczty, dwa razy posyłałem po listy, i dwa razy smutną dla siebie usłyszałem odpowiedź: że ich niemasz. Żebyś Pani moia wiedziała, iak długo czekać od Wtorku do Soboty. ...Odbierać listy od Ciebie i pisać do Ciebie, radbym żeby było całkowitém moiém życiem w teraźnieyszém oddaleniu.

d. 31 Lipca z Wieliczki.

Wyiechałem z Krakowa żeby bydź spokoy-

niéyszym ; przykro iest nader słyszéć o tém co się dzieie, a kiedy od tego wszystkiego oddalić się duszą nie można, przynaymniéy nie należy uczucia pomnażać nowym coraz żywiołem żalu i zgryzoty... ..Naymiléy mi iest każdą nowinę wiedzieć od Ciebie, Pani moia, bo wtenczas czuię zaraz tę pociechę, że ią mam od Ciebie, że Twoie wyrazy czytam, że z Tobą rozmawiam.... Całuię rączki Twoie i zawsze iedne wynurzam zapewnienia, o tém szczerém i naytkliwszém przywiązaniu, które czuię mniéy dbaiąc, że go wyrażać w miarę uczucia nie potrafiam.

d. 13 Sierpnia.

Twoie listy, Pani, staią się dla mnie iedyną ulgą w teraźniéyszym smutku... radbym tylko żebyś się starała odurzyć na wszystko co się dzieie, żebyś zbyt do serca nie brała tego, czemu pomódz niepodobna; żebyś nie szkodziła zdrowiu Twemu. Azaliż Opatrzność przewinie to pasmo nieszczęść; ochraniaymy czułość naszą na przyiemniéysze momenta....

Mogąż bydź twoie listy długiemi dla mnie? przedłużaiąc ie, wierz proszę, że przedłużasz moie naysłodsze uczucie.

d. 1 Września z Sieniawy.

..Gniéwam się prawdziwie na stan móy tak obra-

śliwy zdrowia, że każdą okoliczność smutną wypłacać musi stratą swoią; iak gdyby po większéy części całe życie z takiego nieutkane było pasma.

Czas iakiś tu zabawiwszy puszczę się w drogę prosto do siebie; i lepiéy iak do siebie, bo do Matki i do Ciebie, Pani moia.

d. 17 Września.

..Mieliśmy tu Karpińskiego, który już edukacyi Dominika Radziwiłła poprzestał. Powiedał mi wiele pieśni swoich na pamięć, które w celu śpiewania w kościele dla pospólstwa napisał. Niektóre bardzo ładne.

..Kończę, zaręczaiąc stałość i naytkliwszą czułość tego sentymentu, któremu znaiomość serca, szacunek, przyiaźń, dały początek, wzrost i całą żywość.

d. 16 Września z Dembna.

Wyglądam zawsze Twoich listów z naywiększém utęschnieniem, bo cóż może teraz bydź dla mnie słodszém iak Twoie listy, co pożądańszém iak wiadomość o Tobie, co iedynie koiącém przykrość oddalenia, iak Twoie łaskawe wyrazy?

d. 19 Października z Sieniawy.

..Sama Sieniawa iest w smutném położeniu, ogród dosyć piękny, drzewa donośne, ale to nic w porównaniu do Wysocka, gdzie tak iest ogród

wspaniały, że tą wspaniałością każdy wchodzący musi bydź uderzonym. Szpalery lipowe wysokości niewidzianéy, Piramidy swierkowe, gust rysunku dawny, ale bardzo poważny. Osobliwie szpaler sadzony od Jana Sobieskiego w czasie kiedy z Wiedeńskiéy wyprawy powrócił.

d. 24 Października 1792.

...Miłoż mi iest widzieć K......... z którym od młodości związała mnie czuła przyiaźń. Usługi iego oddane z sławą kraiowi, do dawnego uczucia przydały ieszcze winne od Obywatela obowiązki. Szczęśliwy, że takie pełnił usługi, szczęśliwy, że z wysłużoną iuż sławą łączyć umie tak naturalną skromność, która do poszanowania winnego przydawać każe tkliwą przyiaźń. Zawstydzić nawet potrafi fortunę, wracaiąc się chętnie do szczupłéy bardzo mierności, nie chcąc w niczém urazić delikatnego sposobu myślenia. Piérwsze iego momenta widzenia się z Xięciem rozrzewniły mnie prawdziwie; zdawało mi się, żem widział syna, który z wdzięcznością odnosi Oycu sławę za iego dla siebie starania. Obadwa się aż do łez uściskali. Każdy go potém sobie wydzierał...

d. 9 Maia 1793 r. z Warszawy.

Już tedy Pani moia na wsi u siebie naymilszego używa powietrza; iuż każdemu pączkowi,

każdemu przybyłemu listkowi przypatruie się i daie staranie; a my tu tęschniemy i połykamy kurz i brudy Warszawy. Ja przecie z rozkazu Doktora umywam się z nich regularnie, ale ieszcze znacznéy folgi nie czuię.

d. 8 Grudnia 1794 z Warszawy.

Daruy mi że do tych czas nie pisałem do Ciebie; wiadome ci iuż zapewne okoliczności niech będą wymówką moią. Naylekcéy złożyć swoie smutki w przyiazném sobie sercu; ale kiedy są wspólne, wtenczas wzaiemnie tylko pogłębiaią iuż niemogącą się zagoić ranę. Kiedy nieszczęście przyidzie do pewnego kresu, naylepiéy o niém nie mówić, żeby mówienie nie zdawało się narzekaniem na to przeznaczenie, które z uszanowaniem znosić należy...

d. 14 Grudnia.

..Siedzieć będę w Warszawie do wiosny, czekaiąc wszystkich wyroków losu iakie dla nas wymierzone. Wielbiłem zawsze Opatrzność, nie będę nigdy mruczeć na nią. Poiadę do *Grądów* (*), iuż mnie żadne nie uyrzy miasto, poświęcę mnie milczeniu i zaciszy. Familia będzie moim światem i społeczeństwem...

(*) *Grądy* wieś dziedziczna Józefa Szymanowskiego o trzy mile od Warszawy, niedaleko Błonia; smakownym ią przyozdobił domem i ogrodem. Miłą mu była, bo blisko *Leszna*, gdzie ukochana Matka ciągle mieszkała.

d. 24 Lutego 1795.

..Cóżkolwiek bądź, trzeba umieć znosić i to cierpliwie; ta iest korzyść którą umieiący myśleć czerpa w okolicznościach teraźnieyszych...

Niewiadome są wyroki Opatrzności, ale ona iest zawsze.

Miłoż mi było czytać to co piszesz o moiéy Matce... Móy Boże! iakaż to powinna bydź miłość dzieci dla takiéy Matki, kiedy do uczucia tak naturalnego łączyć ieszcze należy tak winne dla osoby i przymiotów uwielbienie! Ile mi uczyniła dobrodziéystw! i iakiém to sercem!...

r. 1800 z Warszawy.

..Już teraz część moia polityczna w letargu. — Do choroby przywiązany smutek nie każe się drugim komunikować, bo on iak ziewanie iest zaraźliwy. Lepiéy się dzielić dobrym humorem i wesołością.

Czasem Opatrzność podoba sobie wybiérać małe środki do uczynienia wielkich dobrodziéystw...

Z ostatniego listu 1801 roku, wkrótce przed śmiercią pisanego.

..Odday Opatrzności, to co ia iéy poruczyłem... radzić się będę kilku Doktorów, ale niech się dzieie co Bóg przeznaczył..."

Jakiém uczuciem tchną te ostatnie wyrazy, takiém tchnęła od ocknienia się swego, tkliwa

Szymanowskiego dusza. Bo powiedziawszy że był dobrym Synem, Obywatelem, krewnym, panem, przyiacielem, czyż ieszcze mówić potrzeba, że światła i niczém niezachwiana pobożność i wiara, przewodnikiem była iego drogi? każdy czyn iego przekonywał wszystkich o téy prawdzie, lecz utwierdziła ią śmierć, to prawdziwe rozwiązanie ziemskiego życia; w niéy prawym okazał się Chrześcianinem. Dolegliwe cierpienia zwiastowały mu iéy przyiście na długi czas nim zawitała; ale od młodości nosząc zawsze w pamięci tę ważną i nieomylną godzinę, gotował się do niéy bez trwogi i smutku. Chciał naprzód rozporządzić wcześnie swoim maiątkiem, lecz boiąc się tym czynem zasmucać krewnych i przyiaciół, iednego tylko zaufanego wezwał do siebie (*), iemu swóy zamiar powierzył, zadyktował sam ostateczną wolę, i na sześć miesięcy przed śmiercią podpisany Testament złożył w ręce przyiaźni, obowiązuiąc aby w Sądzie był oddany, gdy tego będzie potrzeba. Oto z tego Aktu wyiątek.

»Niemaiąc innéy fortuny stałéy nad spadko-»wą, przekonany iestem, że mi się inaczéy nią

(*) Od tego to przyiaciela *Szymanowskiego*, Radcy Stanu Józefa Netrebskiego, *Wydawca Rozrywek* ma sobie udzielone większą część umieszczonych tu szczegółów.

»rozrządzać nie godzi, tylko iak prawo mieć chce. »Wszystkich moich sukcessorów równie kocham, »więcéy iednego iak drugiego obdarzać byłoby »ukrzywdzić innych. Niemam powodów ani »wyymować kogóżkolwiek od sukcessyi, ani ią »dla kogóżkolwiek zwiększać.

»Oddaię co wziąłem, i czego siebie mam raczéy »za dzierżawcę iak za właściciela.— Z tego co sądzę »bydź moiém, to iest, pieniądze gotowe, mobilia, i »intraty, tém mi wolno dysponować, ile że idzie »mniéy o darowiznę iak o dług winny“.. *(Tu następuie szczodre sług wiernych wynagrodzenie).*

Odtąd osłabiony na siłach, resztę życia poświęcił przygotowaniu się w drogę wieczności; otoczony małą liczbą osób prawdziwie mu miłych, ich tylko chciał mieć swych cierpień świadkami; delikatność, ten przymiot rzadki, która piętnem była pism i czynów iego, okazała się nawet w tych ostatnich chwilach. Czuiąc się iuż bardzo słabym, niemówiąc nikomu z przytomnych, wyprawił taiemnie gońca po Kapłana, z którym od młodych lat przyiaźń go łączyła; był to Xiądz Żubr, Pleban w dobrach iego Matki, i iéy i iego doczesny i duchowny poradnik i spowiednik, wzór dobrych Pasterzy. Uweselo-

ny iego przybyciem, oświadczywszy mu chęć bydź przez niego przygotowanym, uprosiwszy, aby go nie odstępował do ostatniey chwili, spokoynie oczekiwał zgonu. Odbywszy Spowiedź, przyiąwszy Sakramenta, niechcąc rozrzewniać przytomnych, w ich tylko niebytności pobożnym oddawał się obrzędom. Wtedy iedynie, gdy sam był z Xiędzem Żubrem, gorące z nim czynił modły, i czytać sobie kazał ulubionego mu *Tomasza a Kempis.* Przerywał te zatrudnienia za weyściem do siebie otaczaiących go krewnych i przyiaciół; prowadził z nimi miłe i potoczne rozmowy, starał się uspokaiać ich troskliwość, iak naymniey narzekaiąc na swoie cierpienia. Prosił, aby się przy nim bawiono i rozmawiano wesoło, i zawsze wdzięcznie dziękował otaczaiącym siebie, za ich dobroć w pilnowaniu go. Jeżeli niekiedy zwrócił rozmowę do stanu swego, zawsze ta oznaczała iego spokoyność duszy. Dziękował Opatrzności, iż go uchroniła od niedowiarstwa zarazy: »Gdyby niewierzący w nie»śmiertelność duszy byli tu przytomni, mówił z u»czuciem, przekonaliby się o niéy; niemógłbym tak »spokoynie i wesoło umiérać, gdybym nie miał »nadziei swobodnieyszego życia i przyszłéy na»grody; wszystko przedemną uśmiechać się zda-

»ie, żadnéy nie mam obawy śmierci.“ — Kiedy chciano zasłonić okna, aby blask nie raził oczu ie»go: Nie czyńcie tego, mówił, pozwólcie mi ięszcze »chwilę cieszyć się tym darem Opatrzności!“—Jednego razu otaczaiący go poszli do obiadu, zostawuiąc przy nim wiernego sługę; wnet uyrzeli go wychodzącego nagle z pokoiu Pana, zalanego łzami; powstali iak nayśpieszniéy okropne przeczuwaiąc nieszczęście; wbiegaią, zastaią *Szymanowskiego*, który się uśmiecha i mówi do nich: »Prze»straszyliście się, a mnie nic złego nie spotkało. »Poczciwy móy Michał, widząc mnie tak mocno »słabym, ulitowany nad nędzną moią istotą, rozpła»kał się; kazałem mu odéyść żeby żal swóy ukoił, i »przeląkłem was.“ Ta dusza delikatna i tkliwa do końca, d. 15 Lutego 1801 roku, wróciła do Tego, który ią tak nadobną uczynił; miał Józef Szymanowski lat 53, do ostatniéy chwili przytomność umysłu zachował; iuż przyćmiła śmierć oczy iego czarnym mrokiem swoim, ręka ieszcze brata i przyiaciół szukała; usta tkliwémi żegnały ich słowy. Ciało iego spoczywa na Powązkowskim Cmętarzu bez kamienia i napisu; ale nadobne pióro wyryło Imie iego w xięgach, cnoty w sercu Rodaków.

II.

Już raz w mieyscu zwykłéy *Powieści* czytałyście w tém piśmie, Dzieci drogie, małą *Komedyikę*; mile od was przyięta, graną nawet w kilku domach była, zachęcona tém spełnieniem życzeń moich, dziś *drugą* wam niosę, milszą od piérwszéy bydź dla was powinna, bo prawdziwy czyn iest iéy treścią. — Czytałyście opis iego w wspomnieniu o *Tadeuszu Czackim.*

SZKÓŁKA,

KOMEDYIKA W JEDNYM AKCIE.

O s o b y.

M a t k a.
T a d z i o iéy syn, 12stoletni.
B a k a ł a r z.
T o m a s z o w a, siostra Bakałarza.
A n t e k, }
J ó z i o, } celniéysi uczniowie Szkółki.
M a r y n k a, }
M i c h a ł, stary lokay.
Kilkunastu uczniów płci oboiéy.

Scena w Porycku, miasteczku na Wołyniu,
d. 28 *Sierpnia* 1777 *roku.*

SCENA PIERWSZA.

Bakałarz, Tomaszowa, wszyscy Uczniowie. *(Teatr wyobraża izbę szkolną; z obudwóch stron są stoły, za niémi ławki, na których siedzą uczniowie; każdy z nich zaięty nauką. — Bakałarz na przodzie sceny wraz z Siostrą, tak do niéy mówi):*

A! iakiémże to dla mnie szczęściem dzień dzisiéyszy znaczony! *albo calculo dies notata.* Dziś obchodzimy Urodziny kochanego Panicza naszego, i Bóg sprowadził mi siostrę, którą już od tak dawna widzieć pragnę, któréy od roku oko moie nie oglądało. Prawdziwie, nie poymuię się z ukontentowania.

Tomaszowa.

I ia, Bóg widzi, przyiść do siebie nie mogę z podziwienia i z radości; rok temu, zostawiłam cię w nędzy, kochany Bracie, z całą twoią łaciną i mądrością. Właśnie odprawiwszy się od Państwa, u których służyłam, miałam ci tu przywieść kilkanaście złotych z zasług uciułanych, żebyś przynaymniéy nie umarł z głodu, kiedy odbiéram list twóy. Przeczytawszy go z trudnością dla drobnego pisma i łaciny, dowiaduię się, żeś w dobrym bycie, że dla mnie nawet masz kawałek

chleba, nie chcę wierzyć oczom moim, przyieżdżam, i zastaię więcéy niżem sobie wystawiała. Kontusz porządny, pas bogaty, czapka z barankiem, bóty żółte, mieszkanie chędogie, a nadewszystko twarz wesoła i rumiana; doprawdy, nie poymuię....

Bakałarz.

Wszystko to Boskiéy Opatrzności cuda, i owoce owéy łaciny i mądrości, z któréy tylko niewiadomi szydzą. Ona to, Mościa Pani, postawiła mnie na tych nogach, na których mnie widzisz, bo kto w Boga wierzy i po łacinie umié, temu biéda nigdy długo dokuczać nie śmié.

Tomaszowa.

Dokuczała ci ona, Panie Bracie, czas nie mały, Bogu dziękować, że iéy się naprzykrzyło; ale powiedzże mi iak się to stało, iaką służbę masz dla mnie, bo ia dalipan, iak w rogu iestem i schnę z ciekawości.

Bakałarz.

Opowiem ci wszystko porządkiem, od początku, *ab ovo*. Wiész dobrze, do kogo *Poryck* należy; wiész, że to Państwo bogate, zacne, wspaniałe, wysokiego urodzenia, wiész że maią potomstwo, ale wiedziéć nigdy nie możesz co to za dziécię, naymłodszy ich syn...

Tomaszowa.

O! słyszałam ia iuż wiele o nim; mówią, że to Panicz rozumny iakich mało...

Bakałarz.

Mów lepiéy, iakich niéma w całéy Litwie i Koronie; to *nec plus ultra*, Paniątko dobre iak Anioł, a mądre iak Salomon; co on iuż xiążek poczytał, co nauk posiadł, co dobrego zrobił, a iak gładko po łacinie umié! wszak ci to xiążki, których ia stary nie rozumiem, on *ex abrupto* tłómaczy, iuż prawo zna lepiéy od Palestrantów naszych, Historyą Polską od Kronikarzy, a iakie serce! On to, nie kto inny mnie staremu, niegdyś w dobrym bycie, późniéy bez sposobu będącemu podał szlachetny i uczciwy kawałek chleba, boć niéma powołania nad powołanie nauczycielskie: *Nec est munus, nisi munus praeceptorum.*

Tomaszowa.

Panie Bracie nie mieszay łaciny, a opowiedz rzecz iak się przytrafiła.

Bakałarz.

Oto właśnie na ten Nowy rok byłem sobie iak zwykle w tutéyszym Kościele, klęcząc obok ławek (bo dla nędznéy odzieży wéyść do żadnéy nie śmiałem) modliłem się gorąco na moiéy łacińskiéy xiążce. Wiele było w ten dzień gości,

zasiedli zwykłe Kollatorów mieysce, i zdarzyło się, że młodszy Panicz weyść musiał do téy, przy któréy ia klęczałem. Zastanowiła go wnet moia łacińska i staroświecka xiążka, a może wreszcie i moia osoba; swóy łatwo pozna swego; *similis simili gaudet.* Prawie nie spuścił z niéy i ze mnie żywych oczu swoich, a nim wyszedł z Kościoła, prosił mnie, żebym tego samego dnia przyszedł do niego, do Pałacu. Przyszedłem, wybiegł do mnie na dziedzieniec; pomimo tego, że czamara moia równie iak i xiążka, którą trzymałem w ręku, w szmatki podartą była, zaprowadził mnie do swego pokoiu, i tam tak mówił przerywanemi słowy.

»Oddawna pragnę gorąco żeby dzieci domowni»ków naszych, ubogich mieszkańców Porycka, mo»gły iakiegoś nabywać światła, żeby nie rosły w »grubéy ciemnocie... mnie tyle szczęścia nauki »przynoszą... mnie tylu rzeczy uczą, a ich niczego... »oni tacy nieszczęśliwi!.. ale chciałbym, żeby nikt »o tém nie wiedział, mam dużo pieniędzy, kochani »Rodzice tyle mi ich daią; na pomocniku tylko do»tąd mi zbywało... Ty umiész po łacinie, masz twarz »poczciwą, iakeś się modlił gorliwie... Ty widzę »potrzebnym iesteś, będziesz więc pomocnikiem »moim; wszak prawda; upatrzysz w mieście dom

»iaki z dużą izbą; ty niby założysz Szkółkę, a ia »prawdziwym iéy założycielem będę.“ I to powiedziawszy, nie zważaiąc na nędzne szaty moie, rzucił mi się na szyię, całował mnie iakby Oyca, a czarne oczy iego iak dwie gwiazdy iaśniały... Wnet ułożyliśmy wszystko; *mądréy głowie dość na słowie;* przyrzekłem mu sekret, i chowam go wiernie; ty piérwsza z ust moich go słyszysz, bo mam w tém pewne widoki; wreszcie wiém, że choć kobiéta, gadułą nie iesteś, kocham cię z serca, a kochaiącym się wszystko wspólne: *Amicis omnia communia...* Nie wyszło i miesiąca, iuż była izba naięta, xiążki skupione, kilkunastu Uczniów płci oboyga; mnie wszyscy mieli i maią za założyciela Szkółki; powiedziałem żem znalazł piéniądze w ziemi, i pospólstwo łatwowierne uwierzyło; bo mądremu wierzyć należy; *Sapienti credere fas est.* Nie źle też na tém wychodzą, złamanego szeląga dziatek nauka ich nie kosztuie; kochany Panicz na wszystko łoży; iakich tylko piéniędzy udzielą mu Rodzice, on ie nie strwoni na łakotki, choć ie bardzo lubi, ale wszystkie używa na wynagrodzenie pracy moiéy, i broń Boże! nic od nikogo innego wziąść mi nie pozwala... sam zaś mówił iuż parę razy do mnie, żebym się o iaką kobiétę

dorzeczną wystarał, któraby o śniadaniach i podwieczorkach tych dzieci myślała i przytém dziewczęta robot uczyła, to wszystko za przyzwoitą nagrodę. Oczywiście, że mi zaraz Pani Siostra na myśl przyszła...

Tomaszowa.

O! iakież to dobre i zacne dziécię! Jakżebym go iak nayprędzéy widziéć rada!

Bakałarz.

Będziesz miała wnet to szczęście, on dnia nie ominie, żeby się nieznacznie nie wymknął do naszéy Szkółki. Chwil rozrywce i zabawom poświęconych, on lepiéy używa. Po zabawach iego poznać dziécię: *Ex studiis suis intelligitur puer.* Przybiega tu, wypytuie się o wszystko, więcéy ochoczych pochwala, obdarza ich własnym podwieczorkiem; mniéy pilnych napomina, zachęca, a słów iego iak wyroków ta dziatwa słucha; więcéy może, kto więcéy znaczy; *plus potest, qui plus valet.* — Dziś zwłaszcza przyidzie nieochybnie, dziś dzień iego Urodzin, dwanaście lat skończył; a cóżby to było za Święto? gdyby on nas, a my iego nie widzieli! Jużby tu nawet bydź powinien... ale wiem dla czego nie przychodzi? huk gości zjechało się do naszego Państwa; obiad był suty, musiał trwać długo; chodziły

też zapewne i kielichy w koło za zdrowie Solenizanta... O! maią wprawdzie czego zacnym Rodzicom winszować! Mądry syn rozwesela Oyca: *Filius sapiens laetificat patrem.* Maią komu szczęścia i zdrowia życzyć. O! niechby żył sto lat! Cnotliwy i mądry nigdy dość długo nie żyie: *Vir probus et sapiens nunquam satis vivit.*

Tomaszowa.

Ach! niechże tu przyidzie iak nayprędzéy! chciałabym ucałować nogi i ręce takiego Paniątka.

Bakałarz.

Co z tego to nic nie będzie, moia Pani Siostro; broń Boże! żeby cię z nienacka obaczył; muszę go pierwéy przygotować zręcznie, a potem chwilę uchwycić pomyślną. Skoro tylko usłyszemy że nadchodzi, musisz się schować do Alkierza.

Tomaszowa.

A to go dziś nie zobaczę.

Bakałarz.

Jak się ze mną rozgada, uczniami zaymie, wéyść możesz do izby, i stanąć gdzie w kąciku; on cię nie spostrzeże, wzrok ma krótki, ale rozum iego daleko widzi; przytém bardzo często roztargniony bywa, bo młody, bo żywy, i to iedynie przed sobą widzi, o czém myśli... Ale doprawdy, korcić mnie zaczyna, iż nie przycho-

dzi. Uczniowie moi i ia sam, mamy go oracyami przywitać, miesiąc cały smażyłem się nad niémi; z iednéy szczególnie myśli, nad wyraz kontent iestem... Antku! powiedz no te cztéry wiersze, ktoremi Panicza przywitasz; ale zupełnie takim tonem, z takiemi iestami, iak cię nauczyłem.

(Antek wychodzi z za stołu, stawa iak zwykle żaki przed Nauczycielami, i podnosząc i spuszczaiąc po kolei ręce, mówi:

Niech nasz kochany Panicz póty żyie,
Póki Mucha z Komarem Morza nie wypiie.
A ty, Mucho, piy powoli,
Niech się nasz Dobroczyńca nażyie do woli.

Bakałarz.

Dobrze chłopcze; Pani Siostro, czyś wiedziała iakim twóy Brat Wierszopisem! a ty Józiu, pamiętasz twoię oracyą:

(Józio podobnież czyni iak Antek).

Fortunnych pociech, szczęścia wszelakiego,
Życzę winszuiąc Roku dwunastego.
Żyy ośmkroć lat tyle, czerstwéy sędziwości
Doczekay, moiéy podporo młodości.
Niech cię Fortuna na ręku piastuie,
Niechay przed Tobą zawsze kredensuie!
Zażyway długo szczęścia pomyślnego,
Póki nie doydziesz kresu śmiertelnego!
Potem zasiaday w kryształowém Niebie
Kiedyć Król wieków każe przyiść do Siebie.

Bakałarz.

Dobrze, wyśmienicie; i to powinszowanie nie źle mi się udało; tylko w tém bieda, że pewny nie iestem, czym go sam z głowy napisał, czyli też spamiętał. *(Do Marynki, która wstaie i chce także odmówić swoie).* Poczekay, dziewczę, pozwólcie niech ia sobie moię oracyą powtórzę... Pani Siostro, nie gniewąy się na mnie, i schroń się iuż do Alkierza; zostaw drzwi otwarte; a ia tu iuż wszystko na przyięcie iego urządzę. *(Tomaszowa odchodzi, widać ią iednak często we drzwiach).*

Bakałarz *po krótkim namyśle.*

No! raz ieszcze moię oracyą przepowiem sobie; dla odmiany, mową nie wiązaną ią ułożyłem. *(Napusza minę, czapkę zdéymuie i mówi pompatycznie).* »W nieodmienny prawie prognó»styk, poszło to u ludzi, iż iaki poranek wscho»dząca pokaże iutrzenka, taki sobie całego dnia »czas przyobiecuią, i pomyślna to wróżba kiedy »rzec można: Już wschód iaśnieie. *Jam Oriens »splendet!* Poranek dni Twoich, o Tadeuszu! »tak wesoło i świetnie iaśnieiący, iakież złotem »płynące czasy życia Twoiego przyobiecuie? ia»kiegoż starania, iakiéyże życzliwości niéma się

»spodziewać po Tobie w wieku doyrzałym Mło»dzież, kiedy w pierwszych Twych latach już »nieugaszone są płomienie Twoiéy ku niéy miło»ści; krzewina już pod cień swóy dobroczynny »przyimuie, cóż drzewo uczyni? cóż dąb, kie»dy fiołek taki! *Quid de quercu, dum viola »tanta!* a przeto..." Ale już iako widzę, pamiętam ią co do słowa, lepiéy ustawić tę Młodzież, boć pewno niedługo nadeydzie. *(Obracaiąc się do Uczniów).* Chłopcy i dziewczęta! wiecież iak się sprawić macie?

W s z y s c y *powstaiąc.*

Wiemy.

B a k a ł a r z.

Jednak dla pewności, powtórzę wam raz ieszcze. Skoro nasz kochany Panicz weydzie, staniecie wszyscy w szeregu iak wryci... Oto naylepiéy już teraz wyidźcie z za stołów. *(Wychodzą i staią, po iednéy stronie chłopcy, po drugiéy dziewczęta).* Tak dobrze, ani się ruszyć... Skoro weydzie, ia naprzód wystąpię z moią oracyą; gdy skończę, każde z was z kolei wychodzić będzie z szeregu, i mówić swoie wyraźnie i pomału; potém... ale otóż nadchodzi. Dziatki ani mru, mru.

SCENA DRUGA.

Ciż sami, Tadzio.

(Tadzio wbiega zadyszany, dzieci zaledwie go postrzegły, biegną wszystkie ku niemu, wołaiąc: *Kochany nasz Panicz! winszuiemy! winszuiemy! Żyy długo!* otaczaią go, cisną się do nóg iego, suknię całuią. Bakałarz na próżno do dyscypliny się bierze, nią grozi, krząta się, woła: *Ad ordinem, ad ordinem; do porządku, do porządku! malefrugi, improbi, scelesta capita. Lichoto, niecnoto, smarkacze; poczekaycie, dam ia tu wam!* nic nie pomaga; Tadzio z naywiększém rozczuleniem te oznaki przywiązania przyimuie; słychać powtarzane z ust iego te słowa: *Dzieci moie, kochane dzieci!*

Bakałarz.

No! psotniki uspokóycież się raz przecie; niechże powiem moię oracyą...

Tadzio *wyciągaiąc do niego rękę.*

Co mi po oracyi, kochany Przyiacielu, wiém bez oracyi, że mi dobrze życzysz.

Bakałarz.

Ale bo i tę lichotę z taką pracą wyuczyłem! każde z nich miało coś powiedzieć, a tak nasz Panicz nie będzie nic wiedział...

Tadzio.

Wiem wszystko, widziałem że mnie kochaią, łzy wdzięczności skropiły ręce, suknie moie.. zupełniem kontent.. nigdy tak szczęśliwy nie byłem iak w téy chwili, bo widzę w tych dzieciach, w ich przywiązaniu do mnie, początki zapału do nauk i cnoty...

Bakałarz.

Ale możeby Panicz tak był łaskaw, i teraz wysłuchać nas raczył. (Stawa i zaczyna). *Nieodmienny...*

Tadzio *przerywaiąc mu.*

Gdybym miał kilka minut wolnego czasu, wysłuchałbym cię chętnie, ale zaledwie wymknąć się z pałacu potrafiłem; wracać muszę prawie natychmiast, iuż więcéy iak godzina iak tu biedz chciałem, a nie mogłem upatrzyć chwili... Niespokoyność moię Matka dostrzegła, i pytała się kilka razy co mi iest? Boię się nawet bardzo, żeby cała nasza taiemnica się nie odkryła, gdyż niedaleko stąd widziałem starego Michała, który iakby mnie wypatrywał..... Jabym chętnie z wami resztę dnia strawił, tu mi tak miło; nic niewiem iak wczoraysze nauki poszły?...

Bakałarz.

Bardzo dobrze. W wigilią Święta Dobroczyńcy swego, iakże się przykładać nie mieli? a prócz

zwyczaynych nauk, oracyi i powinszowań nauczyli się iak pacierza. Nieodżałowana szkoda, że...

T a d z i o.

Nie żałuy tego, proszę; zupełnie iakbym ie słyszał. Wreszcie na przyszły rok zdać ci się mogą....

B a k a ł a r z, *na stronie.*

Wyborna myśl! lepiey późno iak nigdy: *Melius sero quam nunquam.*

T a d z i o.

A ia rozdam między was, com z sutego obiadu, ciast, cukierków, łakotek i owoców mógł zebrać. *(Idzie za drzwi i koszyk napełniony przynosi).* Sam doprawdy nic tego nie iadłem, żebyście wy więcey mieli; może i tém obudziłem niespokoyność kochaney matki. *(Dzieli Uczniów, a naprzód butelkę wina z kosza dobywa, i kilka małych iabłuszek).* Zacząć trzeba od naystarszego i od naymłodszego, i dać każdemu co lubi, co mu przystoi. *(Naymnieyszéy dziewczyncce daie butelkę, Bakałarzowi iabłuszka, ci patrzą się zdziwieni, i on omyłkę swoię postrzega.)* A to nieszczęśliwe roztargnienie moie, wcale przeciwnie zrobić chciałem, *(odmienia dary.)*— Niech kto iuż rozda resztę; bo co tego to nie umiem. *(Marynka bierze koszyk i dzieli. Dzieci*

ze smakiem zaiadaią). Kiedyż, Przyiacielu, wystarasz się o tę kobiétę, o któréy ci iuż kilka razy mówiłem; bardzoby nam się przydała.

Bakałarz, *uradowany.*

Ach! iabym mógł téy minuty stawić tu taką iakiéy Panicz żąda.

Tadzio.

Co mówisz?

Bakałarz, *wyprowadzaiąc Tomaszowę z alkierza.*

Oto iest.

(Tomaszowa ściska kolana Tadzia).

Tadzio.

Zupełnie taka iakiéy nam było potrzeba. Któż ona iest?

Bakałarz.

To Siostra moia.

Tadzio.

Tém ci lepiéy. Jutro przybiegnę tu rano i rozmówiemy się; teraz odéyść muszę. *(Chce wychodzić, w tém iedna z Uczennic, która przed chwilą była wyszła, wraca z pośpiechem i woła:*

Dla Boga! Dla Boga! Sama Pani idzie.

(Dzieci, Tomaszowa, Bakałarz chcą uciekać, ale Tadzio ich wstrzymuie i mówi):

Kiedy się iuż rzecz odkryła, lepiéy czekać śmiało, niśli uciekać; wreszcie nic tu złego nie robiemy, bać się więc niémamy przyczyny.

SCENA OSTATNIA.

Ciż sami, Matka, Michał.

Michał, *otwieraiąc drzwi.*

Tu, tu, Jaśnie Wielmożna Pani, oto iest zbieg nasz.

Matka, *patrząc wkoło.*

Cóż tu dzieci, xiążek! a to widzę Szkółka. O Boże! zgaduie serce moie tę całą taiemnicę; Synu móy! kochany Synu!

(wyciąga ręce do Tadzia, on się rzuca w iéy obięcia).

Tadzio.

Co kochana Matko, nie gniewasz się? Ten sekret przed wszystkiemi?...

Matka.

Ja gniéwać się na ciebie? ach! owszem słodką napełniasz mnie pociechą, a iakaż będzie Oyca twego radość! Kryć dobre uczynki swoie zawsze wolno; bodayby takie tylko taiemnice były!... Tu więc tonęły owe piéniądze, podarki, któreś od nas dostawał; a iam się martwiła, że ie trwonisz..... Żal tylko mam do siebie, żem dawniéy twego serca nie odgadła....

Tadzio.

A ia żałuię teraz, żem się dotąd przed Rodzicami taił, bom ieszcze nigdy w życiu podobnie nie był szczęśliwy.... Ukochaną Matkę widzieć przeiętą radością, którey się iest sprawcą, to szczęście naywyższe... *(całuie ią w ręce).*

Matka, *ściskaiąc go.*

Synu! kochany Synu! Oby kiedyś gdy lata przyniosą ci szczęście bydź Oycem, oby kiedyś, mówię, Syn tobie podobny taką ci sprawił pociechę, iaką ty w téy chwili napełniasz serce moie!... O! iakież to dziécię dałeś mi Boże! w dobroci Twoiéy! iakże ten piękny czyn dwunastoletniego młodzieńca, pomyślną przyszłych przeznaczeń iest wróżbą. Dopomóż mu tylko Panie! a uczyni dla Oyczyzny, co dziś dla rodzinnego miéysca uczynił. *(Obracaiąc się do Bakałarza, do Tomaszowéy i do Uczniów).* Wy, poczciwi ludzie, którzy synowi memu dopomagacie do tak dobrego uczynku, zechcecie przyiąć iakąś nagrodę; a wy, dzieci, idźcie do Pałacu, tam smaczną każę wam sporządzić wieczerzę. Chodź, Synu móy, zaprowadzę cię do Oyca z tym chlubnym orszakiem; o! iakże będzie szczęśliwy! Cnota dzieci naydroższym iest skarbem Rodziców.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

Roztropna uwaga.

Maleńka Felunia B. wyieżdżaiąc w podróż z Rodzicami zabrała z sobą naydroższe dziecinnego wieku skarby, lalki, gałganki, zabawki. Jednego poranku gdy iuż kawał spory od mieysca noclegu odiechano, postrzegła, że w karczmie lalki swoie zostawiła. Strapiła się mocno, ale po chwili tak się odezwała: »Jak też to dobrze, »że ia ieszcze dzieci niémam, mogłabym ich tak »gdzie zapomnieć.”

Dziecinne wyobrażenie.

Dzieci często zupełnie inaczéy rzeczy rozumieią, iak my tłómaczyć im chcemy, bo ich umysł słaby wszystko do swego poięcia stosuie. Tak sześcioletniéy Anusi G. Ciotka u któréy się cho-

wa tłómaczyła przy nauce: »że Bóg do wszystkiego dobrego człowiekowi dopomaga, i że ziego łaską naytrudniéyszéy pracy łatwo dopełnić można, byle gorąco o tę pomoc Go prosić." Anusia słuchała tych słów uważnie, a po nauce wzięła się do pończoszki, chcąc dopełnić zadanéy na ten dzień roboty; po krótkiéy chwili iednak odbiegła od niéy, poszła do służących pokoiu i tam chodzić sobie zaczęła. »Czemu Anusia nie robi? spytano iéy się, Ciocia gniéwać się będzie iak zadanéy nie dopełnisz."—»O! zupełniem o to spo»koyna, odpowie misternie dziewczynka, Ciocia »mnie dziś nauczyła, że Bóg do wszystkiego do»brego pomaga, byle prosić Go szczérze; ia téż »tak pięknie się modliłam—i umyślnie wyszłam »z pokoiu; On mi tam pewnie kilka drutów zrobi."

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

Przysłowia Moralne

czyli

O CNOCIE I O FORTUNIE.

Treść Przysłowia iedynastego.

Hoyność.

Hoyność szlachetną iest cnotą, towarzyszką wspaniałego umysłu, zwierciadłem dobroczynności Bóstwa. Ktokolwiek darami Fortuny obsypany został, niech wie że podskarbim iest Nieba, i że w tych któremi się cieszy dobrach, insi także część maią. *Insi*, ale nie *wszyscy*; gdyż bogactwa twoie z cnoty, i dla cnoty, rozdawać potrzeba; dobrodziéystw przed niewdzięcznych sypać nie należy. Daway tym, których tłoczy nieprzyiaźne cnocie ubóstwo, i którzy z niém się pasuią; daway tym, których zazdrość złupiła,

ale występnym, próżniakom, podłym, nie daway, dla nich hoyność iest trucizną; niech nie iaśnieią dobrodzieystwy ci, którzyby ie niewdzięcznością przyćmili. Hoyności twoiey przyday to godło: *Potrzebie i cnocie.*

Treść Przysłowia dwunastego.

STATECZNOŚĆ.

Wysoki gmach iest cnota, upadnie nie podparta; podporą cnoty iest stateczność; cnota człowieka, ona cnotę doskonali. Ale iakże wielu iest takich, których lada wietrzyk wzrusza, i płonny zmienney fortuny płomień, tam i sam popędza. Trzciny niemocne, koła wietrzne, mowa ludzka ich nagina, tocząca się fortuna obraca; są igrzyskiem, piórkiem ulotném, kostkami do rzucania, według zmiennego losu; podli, nędzni, nie godni mężów imienia!.. Ty raz obrawszy cnotę, bądź przy niey stałym; niech ci się zawsze podoba dobre, które ci się raz podobało, niech się nie podoba złe, które się raz nie podobało; niech czyni umysł, co raz czynić postanowił; wtenczas doskonałym i chwalebnym czcicielem cnoty zostaniesz, gdy zawsze będziesz iednakim; męzka rzecz iest zawsze iednego chcieć i iednego niechcieć. W tém wszystkiém, coś powinien Bogu,

co bliźniemu, w szczęściu i nieszczęściu, słowu w rzeczach obiecanych, sobie w postanowieniu i uczynkach, bądź stateczny. Słowem, ieśli chcesz doskonałym bydź mężem, niczego nigdy upornie nie broń, przy wszystkiém dobrém stóy statecznie.

Treść Przysłowia trzynastego.
Cierpliwość.

Piękném cnot wszelkich zakończeniem, niezwyciężonego umysłu siostrą, córką męztwa, szczęścia matką naypewnieyszą, iest Cierpliwość. Naucz się więc cierpieć, lekce ważyć i znosić trudności; sam Bóg doskonałą cierpliwość naznaczył, bo ią obrał Sobie; i uymą cnoty Swoiey byłby sądził, gdyby nie był cierpiał. Boska téż to cnota, i do wykonania naytrudnieysza; ale nad nią pożytecznieyszéy niéma; bo nic częstszego iak zasmucenie, boleść, niedostatek; a ona iedna ciężkim okowom złego ulżyć umie, ona iedna prześladowania losu odpędza, ona iest pieczęcią cnot i doskonałości ludzkiéy.

Treść Przysłowia czternastego.
Fortuna.

Z świątyni cnoty przystąpmy do Fortuny przybytku, z trudnego i cienistego domo-

stwa zbliżmy się do łatwéy, wspaniałéy budowli; pozorny iéy napis: *Zawsze i wszystkim*, zachęca przechodnia; złota nadzieia na kwiecistéy kotwicy oparta wzywa go, łakoma dostatków i honorów chciwość pobudza. Cóż czynić? wniyść. Nie! przeyrzyi się raczéy w zwierciedle cnót, które Mądrość trzyma, a poznasz iak mylne te pozory. Obaczysz ciemny gmach raczéy do więzienia podobny; tam gmin zaślepiony, pełen chciwéy pożądliwości, niesmaki zamiast bogactw pożéra. Tam Pani tego miéysca, poczwara nie niewiasta, nie łaska lecz ięd̄za, naśmiewa się z tych, którzy ią niewolniczém czczą kolanem; depce ich, morduie, zabiia. Tego cierniem wieńczy, owego dostatkami dławi, tego rozdziera pazurem zazdrości, owego złotym dusi łańcuchem... I taż to iest ulubieńców Fortuny roskosz! o podła i zmienna Bogini! ledwie do siebie pociągnie, iuż zdradza; ledwo sprzyiać pocznie, iuż ustaie; ledwo dopomoże, iuż porzuca; ślepa, omylna, fałszywa, śliska, cnoty i prawdy nieprzyiaciołka, iluż niegodnych panami uczyniła, ilu panów żebrakami! Ileż razy zbrodnię wyniosła, cnotę pognębiła, ile razy pysznych uczciła, skromnych zdeptała! Nauczże się człowiecze, iak iéy masz wierzyć, iak z nią postępować. Przed igra-

iącą uciekay, umizgaiącą się pogardzay, wielką okiełznay, mierną trzymay, na trwałą oglądąy się, krótkiéy nieżałuy, niebespieczněy nie szukay, przeciwną znoś, zbyteczněy strzeż się, swoię poznay, cudzéy nie żąday. Bo ci pewnieysza i lepsza niska z cnotą chata, niż wysoki z fortuną pałac.

Treść przysłowia piętnastego.
Chwała.

Świetną niewolą, wspaniałą rozwaliną, cieniem którego gonią śmiertelni, iest chwała; podnieca ich do niéy próżność i pycha, a nie wiedzą, że ile honorów, tyle ciężarów, ile godności, tyle igrzysk fortuny, ile wysokich stopni, tyle nasienia smutków i starań, tyle celów piorunom, tyle dla nieszczęcia ścieszek. Nie było ieszcze siedzącego na wysokim szczycie chwały, któryby żywotem błogim, spokoynością umysłu się cieszył. I będzieszże żądał wielkości i chwały? Ach! nic bliższego ziemi iako tron, nic bliższego Nieba iak cnota. Nie ubiegay się więc za omylném dobrem. Wierz mi, berła wielkim nie czynią, ani złoto, ani świecidła, ani téż odętego gminu zgraia, ale cnota wielkim czyni; wszelka władza cnocie, nie próżnéy chwale służy; ten

iest Panem, kto sobie swoie Królestwa daie, którego wieńczy cnota, i prawdziwą chwałę dusza cnotliwa osiada. Téy naylepszéy, prawdziwéy, nieśmiertelnéy roskoszy, gorąco wam życzę.

Koniec przysłów Lubomirskiego.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY TRZECI.

Wczora wieczór kilka do nas zeszło się Matek i osób trudniących się wychowaniem dzieci; a ponieważ przedmiot myśl zaymuiący nayczęstszym bywa rozmowy przedmiotem, na żywych rozprawach o wychowaniu zeszło nam prędko i mile godzin kilka. Chcąc powtórzyć dziś ieszcze przyiemności doznanéy wczora, i powtórzyć ią w naymilszy dla mnie sposób, zdam Ci sprawę, kochana Siostro, z iednéy z naydłuższych sprzeczek. Szło o to, czy trzeba, czy

nie trzeba chwalić i nagradzać dzieci? — Jedni utrzymywali, że ubliża się cnocie i nauce, płacąc postępy w nich słowy i zmysłowemi rzeczami, że to duszy bogactwo, ten skarb umysłu, zamożne są same z siebie, i wraz z sobą nayczystszą, naywiększą nagrodę niosą; że wpaiać w dzieci tę zasadę, iż *dla czegoś* dobrze się czyni, iest postępkiem nieszlachetnym; że takowy tryb dzieci zawczasu interessownemi czyni, obudza próżność, do obłudy chęć daie, chciwość podnieca, zazdrość rodzi, nienawiści początkiem bywa. — Drudzy zaś twierdzili, że nie trzeba bydź skorym w upatrywaniu złych skutków, w rzeczy samey z siebie niewinney; że pochwały i nagrody dawane dzieciom, od nich iako hołd oddany cnocie i nauce, a nie iako ubliżenie iest uważany; że dzieci nie będąc tak subtelnemi iak niektórzy ludzie, wykwintnych zdań nie przypuszczaią do głowy, i rzecz pod zmysły ich wpadaiąca naydzielniey do umysłu im trafia; że tylko dla wysoko umieiętnych i długiem doświadczeniem obznaymionych z cnotą, sucha często nauka, kosztuiąca ofiara sama z sobą nagrodę przynieść może, ale dziecku z nadto wielką trudnością przychodzą, ażeby zachęty, podniety nie

potrzebowały. Wreszcie, że całe wychowanie będąc tylko usposobieniem do dalszego życia, nie można żądać od dzieci większéy niśli od ludzi doskonałości; a gdzież to są te istoty bezinteressowne? niech każdy ile nas iest, weydzie w duszę swoię, niech się zapyta siebie, a dowié się, że wszystko dobre co czyni, *dla czegoś* iest czynione; że czy to dla chwały, czy dla pięknego u ludzi imienia, czy dla pozyskania przyiaciół, czyli téż dla szczęścia w przyszłém życiu pracuiemy? nikt z nas bezinteressownym nię iest; każdy od kolebki do grobu za pochwałą i nagrodą goni; i że o to idzie iedynie, żeby dzieciom wskazać zawczasu cel szlachetny i prawdziwy. — Którego zdania będziesz, kochana Siostro? ciekawam, ale coś mi szepce do ucha, że wraz ze mną daleka od téy wytworności zdań i uczuć, któremi teraz unosi się wielu, skłonisz się za drugiém, które i ia w prostocie moiéy nad piérwsze przenoszę.

SEN I ŚMIERĆ.

PRZYPOWIEŚĆ.

Bratersko uięci, wędrowali z sobą Anioł snu z Aniołem śmierci. Było to w wieczór. Siedli na wzgórku niedaleko mieszkań ludzkich. Cichość panowała w około; odgłos wieczornych dzwonów przebiiał tylko kiedy niekiedy powietrze. Spokoynie i milcząc (iak to obyczaiem ich bywa), siedzieli dway bracia, a noc zbliżała się. Wtém powstał Anioł snu z miękkiéy darniny, i iął sypać swe dary z rogów, które trzymał w ręku. Wieczorne wietrzyki rozniosły ie na skrzydłach po mieszkaniach strudzonych rolników. Wnet sen słodki wszystkich ogarnął: — od starca, który na kiju się wspiéra, do niemowlęcia w kolebce. Chory zapomniał o swych bólach, nieszczęśliwy o smutku, ubogi o nędzy. Powieki wszystkie oczy przykryły. Dopełniwszy obowiązku swego dobroczynny Anioł, sam się położył obok czuwaiącego brata. Gdy zorza zaiaśniała, porwał się i zawołał radośnie: »Błogosławią »mnie teraz ludzie, iako przyiaciela i dobroczyń»cę. O! iakaż to roskosz, niewidzialnie dobrze »czynić! Posłańce wielkiego Ducha, iakże szczę-

»śliwi iesteśmy! iak piękne, ciche powołanie na»sze!“ Tak mówił snu Anioł. Spoyrzał na niego Anioł śmierci z boleścią, i przyćmione iuż czarne oko iego łza ieszcze przyćmiła. »Ach! cze»muż? wyrzekł, i ia myślą o wdzięczności synów »człowieka cieszyć się nie mogę? mnie ludzie »swym nieprzyiacielem zowią!“ — »Co mówisz? »Bracie! powiedział snu Anioł; czyż i ciebie Spra»wiedliwy przy wielkiém ocknieniu swoiém Do»broczyńcą nie uznaie? czyż ci nie błogosławi? »nie iesteśmyż braćmi, posłańcami iednego Oy»ca?“ — Tak powiedział, i oko Anioła śmierci błysnęło także radością.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXVI. 1. Lutego 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

OPIS PODRÓŻY

do iednéy części Pruss niegdyś Polskich. (*)

...O! iakaż to słodycz po długiéy niebytności odwiédzać kray rodzinny, witać kolébkę dziecinną! iakżem wdzięczny sobie, żem téy chwili nie odkładał dłużéy. Jakżem odmłodniał od czasu, gdym w te okolice wstąpił! Na ich widok, znikło mi z pamięci lat siedm, iak znika śnieg z téy łączki przed dogrzewaiącém już słońcem. — Od roku pragnąłem tego szczęścia, lubom nie wystawiał sobie, aby tak żywém bydź

(*) Mieyscowe szczegóły tego opisu, wyięte są z Listów Pana K. L. S. w roku 1819. pisanych.

miało; raz to piérwszy w moiém życiu przyiemność spełniona, przeszła w wdzięku nadziei obrazy.—Chcąc w zwiedzaniu rodzinnego kraiu, bez narażenia się komu, bez zadziwienia kogo, napawać się słodyczą przypomnień i uczuć, pocztę, którą biegłem z Warszawy, opuściłem w *Służewie*, ostatniéy stacyi naszéy. Mówię *naszéy*, bo chociaż nie tylko za Toruniem, ale za Królewcem leży moia wioska rodzinna, chociaż Prussy Stare iuż dawno od Polski oderwane zostały, ia przecież od pieluch Polakiem się mienię, moie nazwisko Polskie; od dzieciństwa polskim mówię ięzykiem; kiedy kto z pochwałą o Polakach wspomni, ścikam z żywością rękę iego; kiedym za granicą Polaka obaczył, myślałem, że widzę brata; każdy piękny czyn Polski dwa razy więcéy od innych rozrzewnia mnie i cieszy; mam umysł wspaniały, mogę powiedzieć szlachetny; na widok podłości i zdrady krew się oburza w mych żyłach; lubo mnie zabiegi Dobroczyńcy mego, nawet od *Landweru*(*) uwolniły i nigdym nie był żołnierzem, w potrzebie obroniłbym się dziesięciu; chociażem nie bogaty, pańskie mam uczucia; sypałbym dary, częstowałbym hoynie; gdyby nie

(*) Milicya niepłatna, w Państwach Pruskich, dwa razy na rok się schodząca i na piérwszy znak do działania gotowa.

doświadczenia,nie szanowałbym grosza; gdyby nie potrzeba, możebym nie raz próżnował; i niemam się zwać Polakiem? o! trupembym położył tego, którzyby mi tak drogiego imienia zaprzeczał, któryby mnie śmiał nazywać inaczéy...Opuściwszy więc pocztę w ostatniéy stacyi naszéy w Służewie, wysławszy rzeczy moie dyliżansem do Królewca, puściłem się sam i piechotą przez las do *Torunia*; bo iuż to w całéy téy części Pruss lasy niemal szóstą cześć kraiu zaymuią. W tym lesie płynie kręto mała rzeczka, która Królestwo Polskie od Pruskiego przedziela, i granicę między obiema Państwami stanowi. Dwa słupy, ieden na iednym, drugi na drugim iéy brzegu, na nich Orły, znaki herbowe Królestw, ostrzegaią o tém podróżnego; pamiętam, kiedy w lecie 1812 roku, przeieżdżałem ostatni raz tamtędy, rzeczka nie stała iak teraz, tylko płynęła, a słupów nie było wcale...— W lecie, czy piechotą czy powozem, droga do *Torunia* nie pośpiesza, bo cały iéy ciąg idzie lasem i piaskami; samo to Miasto w piaszczystéy iest okolicy; zawsze mi się też bayką zdawało owo podanie Gwagnina, (*) że

(*) Alexander Gwagnini Włoch w służbie Polskiéy zostaiący wydał w łacińskim ięzyku Sarmacyi Europeyskiéy opisanie, wraz z kroniką zwięzłą Xiążąt i Królów Polskich do 1574. dochodzącą. Paszkowski to dzieło wytłómaczył, oyczyste rzeczy do 1588. oba wypadki do 1610. dociągnął.

Krzyżacy, (założyciele wszystkich niemal miast i grodów w téy części Pruss) zbudowali *Toruń* na mieyscu wielkiego Dębu, iakich dawniéysi tameczni mieszkańce dla niezmiernéy grubości do obrony, a czasem za świątynie Bogów używali, gdyż dęby na takich piaskach nie rosną; ale ia nieprzyiemności drogi piaszczystéy nie doznawałem wcale; pokonał ią mróz ośmiostopniowy, a ożywiony tém umiarkowaném zimnem, krzepki, wesoły, ochoczy biegłem prawie gościńcem, z którego wiatr nocny zmiótł był śnieg niemal zupełnie; w pozostałych gdzie niegdzie szczątkach, odbiiały się promienie niedawno zeszłego słońca, i świeciła się droga iakby drogiemi kamieńmi zasiana. Tak idąc i myśląc tyle, że aż żadnéy z tych myśli teraz pamięcią uchwycić nie mogę, uyrzałem *Toruń* kolébkę owego piérwszego Tłómacza prawdziwych biegów niebieskich, owego piérwszego założyciela dzisieyszéy Astronomii, słowem *Kopernika*. Od dzieciństwa przejęty uwielbieniem dla tego twórczego ieniuszu, uwielbieniem, które każdy rok wzmaga, nie mogłem bez uczucia patrzéć na rodzinne miasto iego. Miałem całą rozległość Torunia przed sobą: po prawéy ręce ogromne okopy, a za niémi z dala bieleiący się gmach *Podgórza*; iest to klasztór

XX. Reformatów, i zamek potężny; Polacy nazywali go *Dybów* albo Dębowa; w nim mieszkał Starosta; był to piérwszy gród zbudowany przez Krzyżaków w Pruskiéy ziemi; zwano go także *Vogelsang*. Myśląc sobie ile to razy każdy kray, każde miasto w przeciągu kilku wieków, nazwiska i Pana odmienia, wszedłem na most Toruński; iest on wsparty na palach i znacznéy długości, bo Wisła w tém mieyscu bardzo széroka; przyglądałem się z przyiemnością owéy wspaniałéy rzece naszéy, któréy mało podobnych widziałem za granicą, która poniekąd obraz dawnych mieszkańców swych brzegów przedstawia; wspaniała, potężna, w kluby ią wziąć trudno, zda się bydź do swobody stworzoną... W tém mieyscu nadzwyczay szeróka i ieszcze stoiąca, zdawała się iak ogromne zwierciadło położone u stóp miasta; nie ma iednak Toruń wielkiego do przeglądania się powodu, bo nie bardzo piękny; kształt budynków wązki a wyniosły, zakończony dachem śpiczastym, kolor ich brudnordzawy, ulice ciasne i ciemne, szczątki muru, którym niegdyś był opasany, sama ta brama z dosyć mocną wieżą gdzie się wiéżdża z mostu, cały ten widok zdumiewał mnie dawniéy nadzwyczaynością; teraz, kiedym więcéy i widział i poznał rzeczy,

zasmucił mnie tylko, bo odsunął myśl moię o kilka wieków wstecz, w czasy ponurego gotyzmu... Pamiętałem dobrze, iż w Toruniu, między budowlami, które podróżnego uwagę zaiąć powinny, trzy naygłównieysze są: *Ratusz*, *Kościół* Ex-iezuicki *S. Jana*, a nadewszystkie *Dom*, gdzie nieśmiertelny *Kopernik* się urodził; ale przyciśniony głodem po tak znaczney przechadzce, a do niczego nie zdatny, zły nawet kiedy głodny, poszedłem naypierwéy tam, gdzie posilić się było można, a dopiero potém obeyrzałem ciekawości tak dobrze dawniéy mi znane.—*Ratusz* stoi w środku miasta, na rynku dość obszernym i czworograniastym; sam tegoż iest kształtu; ile z architektury miarkować można, nie iest bardzo starożytny, sięga iednak czasów, w których piękność budowli trwałości poświęcano. Po korytarzach widać pozawieszane herby Szlachty Pruskiéy; nad drzwiami Sal, rozmaite to z Pisma S. to z Dzieiów kraiowych malowidła; między wizerunkami znacznieyszych urzędników Torunia, dwa utkwiły były w pamięci moiéy; znalazłem ie téż od razu, bo ani czas, ani żadne inne przedmioty wrażeń w dziecinnym wieku powziętych, zatrzeć nie zdołaią. Pamiętam téż dotąd chwilę, kiedy pokazywał mi te dwa obrazy, szanowny

Kapłan, który wychowaniem moiém się trudnił; słyszę ieszcze słowa, które wtedy mówił do mnie: „O! iakże młodzi popędliwością, nieuwagą swoią, „zapałem zbytecznym ku temu co dobrém bydź „mienią, wielu złego przyczyną się staią!... W po„czątkach zeszłego wieku, za panowania Augusta II. „był w Toruniu cnotą, stałością i odwagą znakomi„ty Burmistrz *Rösner*, był powszechnie kochany i „szacowny wice-Burmistrz *Zernicke*, i cała miey„ska rada z zacnych Obywateli, z oyców licznych „rodzin złożona; żyli wszyscy i starsi i podwładni „w szczęściu i w zgodzie. W tém, student ieden ze „szkół Jezuickich, pewny, że Bohatéra imie pozy„ska, zbyteczną uniesiony gorliwością (zwłaszcza „w mieście prawie zupełnie Luterskiém) w czasie „Processyi na *Boże* Ciało, kilku synów mieszczan „Luterskiego wyznania, do zdięcia kapeluszy i do „uklęknienia chciał przymusić. Ci się oparli, przy„szło do bitwy; studenci bronili towarzysza, po„spólstwo synów mieszczan; nastąpił krwi rozlew „i zrabowanie Jezuickiego klasztoru. Wytoczy„ła się ta sprawa przed Seym; i *Rösner*, *Zer„nicke*, i dziewięciu innych Obywateli na śmierć „skazano. Ponieśli ią wszyscy w dziedzińcu te„goż Ratusza, iednemu tylko *Zernickowi* sami

„Katolicy uprosili życie!“—Ze smutkiem ale z pewną wdzięcznością patrzyłem teraz na te obrazy; może wrażeniu iakie ich piérwszy widok na mnie uczynił, winienem, że pomimo żywości sobie wrodzonéy, żadna płochość moia nie pociągnęła niczyiego nieszczęścia za sobą!...— W izbie radnéy widziałem ciąg nieprzerwany Królów Polskich, od Wacława zacząwszy, aż do ostatnich czasów.— Wieża ratuszowa prócz widoku na Wisłę, na miasto i rozległe iego okolice, niema nic osobliwego. Ciekawsza iest *komnata*, czyli skarbiec na dole. Drźwi żelazne, mocne zamki i zapory waruią to mieysce. W niém iest kassa mieyska, kosztowne sprzęty, nadania różne dla miasta od Królów Polskich i od Krzyżaków, niektóre z nich są ciekawe, i dla historyi ważne. Dochowano tam ieszcze kilka pamiątek w orężach i w zbroiach dawnych; zdało mi się, że przed laty było ich więcéy; gdym się spytał gdzieby się podziały? odpowiedziano mi, że Francuzi wiele zabrali; ale co zostawili, to listy iak mówią Cycerona, na tabliczkach woskowych czarnémi literami ryte; takich dawniéy do pisania używano. Rzuciwszy okiem na te starożytności pobiegłem do domu *Kopernika*; nie raz pamieć tego wielkiego człowieka i zagranicą obecną mi była; on

iest iednym ze sławnych ludzi naszych, którego obcy prawie naylepiéy znaią; ale iakoby los zawistny i tę chciał nam odiąć chwałę, nie wiedzieć dla czego, nie wszyscy Polakiem go zowią: z téy przyczyny kilka żwawych odbyłem sprzeczek, nie w Anglii gdzie go powszechnie *Mędrcem Polskim* mianuią, ale we Francyi gdzie często bez przekonania o rzeczach sądzą; i w Niemczech, któreby go sobie przywłaszczyć rade. Może i z tego powodu, wyżéy niśli dawniéy go ceniłem, bo zwyczaynie dobro zaprzeczane i wydzierane wartości nabiéra. . . . Zastałem dom iak i dawniéy szczupły, a choć o dwóch piętrach, na dolném tylko zamieszkały; musiał on zawsze do miernych budowli Torunia należéć, iakby na dowód, że wielcy ludzie nie zawsze w pałacach się rodzą. Po małych schodkach dobrze mi pamiętnych, wszedłem do sieni; ten sam co dawniéy właściciel, boday czy nie w téy saméy sukni, ieszcze od domu uboższy, wyszedł naprzeciwko mnie. „Ja tylko dawną „chcę odnowić znaiomość, powiedziałem, i zay„rzéć na chwilę do pokoiu, w którym się uro„dził nieśmiertelny Kopernik." Otworzył mi drzwi uprzeymie; obaczyłem na ścianie ten sam com dawniéy był widział wizerunek; ale malo-

wanie nie tak mi się podobało; powiedział mi właściciel, że iest bardzo starożytny, znaczne summy mu za niego ofiarowano, lecz on odstąpić go nie chciał, co więcéy, dzisieyszy Król Pruski powziął był myśl założenia na mieyscu tego mizernego domku, szkołę matematycznych Nauk; chciano w korzystnem dla właściciela weyść układy; on pyszny tą własnością, pomimo ubóstwa swego odrzucił wszystko; uporem tym przeszkodził pięknemu zamiarowi, ale przecież mimowolnie uściskałem go serdecznie, gdy mi to w prostocie swoiéy opowiedał. Tylu już bogatych, dla powiększenia ieszcze maiątku, honoru, cnoty, się pozbywa; a on, tak ubogi, iedynie dla przechowania rodzinie swoiéy chlubnéy pamiątki, darami możnych pogardził... I nie miałżem go uścikać.? — Nie wyszedłem z domu, pókim się nie przypatrzył rzeźbie w drzewie znayduiącéy się w sieni wysoko pod sufitem, a która ma bydź pracą rąk własnych *Kopernika*; niewiem, czy czas zatarł ślady? czyli téż wyobraźnia moia już nie tak obfita? ale dawniéy nierównie więcéy widziałem w téy rzeźbie i figur i rzeczy; teraz nie mogłem prawie w niéy upatrzyć żadnego pewnego przedmiotu. — Jużem chciał odeyść, kiedy właściciel mnie prosił

żebym się wrócił, i spoyrzał na szereg wszystkich iego poprzedników: w rzeczy saméy, każdy właściciel tego domu, zacząwszy od Mikołaia, oyca *Kopernika*, do ostatniego przed dzisiéyszym posiadacza kazał się malować, i widziałem że i tego gorącém było życzeniem, zostawić na płótnie twarz swoię i imie potomności. O! iakiż to blask wielkich ludzi ostacza, kiedy przy nich i mali uświetnić się mogą! Ztamtąd ruszyłem do Kościoła S. Jana, który iest naydawniéyszy w całym Toruniu; założył go *Herman Balk*; piérwszy Mistrz Krzyżacki w Prusiech, wizerunek iego wisi nad zakrystyą; w tym Kościele iest Chrzcielnica z napisem gockim, którego dotąd nikt nie przeczytał; pytałem się Zakrstyana, czy w czasie niebytności moiéy nie zdarzył się ktoś tak uczony? powiedział że nie; nie bawiąc nad nim na próżno wolałem się przypatrzyć darowi czułości Xięcia Józefa Jabłonowskiego, Wdy Nowogrodzkiego; iest to pomnik z marmuru śniadobiałego, przy iednym filarze *Kopernikowi* wystawiony; szczupły wprawdzie, ale zawsze uwielbienia godny; żałowałem w téy chwili, żem nie bogaty; wyniosłbym *Kopernikowi* pomnik wspaniały w Toruniu; tam właśnie gdzie za Xięztwa War-

szawskiego iuż założono fundament. Teraz na tém mieyscu na nowo zrównaném, i brukiem założoném, przekupki iarzyny przedaią, i ani wiedzą iaki to ieniusz, półczwarta wieku temu, powstał w ich mieście. Jednak i one słyszeć o nim mogły, bo przed Domem, gdzie się rodził, stoi na cześć iego kolumna z kamienia; z niéy wychodzi u wierzchu ręka trzymaiąca kulę ziemską, na około któréy wyrażony bieg godzin, Rzymską liczbą w złocie. — W Toruniu, iest Gimnazyum z Biblioteką i Drukarnią; znany mi był dawniéy Pan *Brohm* Rektor téy Szkoły; odwiedziłem go, uwielbia Polaków, wspomniał mi z wdzięcznością, że Rząd Xięztwa Warszawskiego uczcił go obywatelstwem Polskiém; czytałem był dzieło iego we dwóch Tomach o *początku Polaków i Litwinów*, teraz myśli napisać *Historyą Torunia*; posiada piękną bibliotekę, ma zbiory rękopism dawnych po Wielkich Mistrzach Krzyżackich; podobne zabytki posiada także *Wachszlager*, iedyny obywatel tego miasta, który od Krzyżaków pochodzi. — Tak mi prędko czas zbiegł w Toruniu, słońce bez naymnieyszego względu na kolebkę tego, który ie zatrzymał, tak prędko zaszło, iżem musiał tam zanocować; siedząc samotnie wieczór w do-

mu zaiezdnym, o czémże myśleć miałem, ieśli nie o *Koperniku*? miałem z sobą dzieła Jana Śniadeckiego, który tak godnie o tym wielkim Mężu przemówił, tak prawdziwie go zgłębił, odczytałem iego Pismo rozwiązuiące zdanie Towarzystwa Przyiacioł Nauk, a treścią onegoż poważam się ten móy Dziennik ozdobić.

„W dwudziestym szóstym roku panowania Ka„zimierza Jagiellończyka, r. 1473, d. 19 Lutego, u„rodził się *Kopernik* w Toruniu, z oyca Mikoła Kra„kowczyka, i Matki Babary Watzelrod, siostry Bi„skupa Warmińskiego; odesłany na nauki do Aka„demii Krakowskiey, i w reiestr iéy Uczniów r. „1492 zapisany, czerpał w téy iednéy pod ów czas „Polskiéy szkole, przez lat pięć wiadomości litera„tury greckiéy, łacińskiéy i nauk matematycznych. „Tym troiakim rodzaiem nauk słynęła pod ów czas „w Europie Szkoła Krakowska. Jakób z Kobylina, „Mikołay Szadek, Marcin z Olkusza, sławni po„tém Matematyki Professorowie, byli współu„czniami *Kopernika*; wszyscy zaś w Matematyce „i Astronomii uczniami Woyciecha Brudzewskie„go; ten Mąż godny wiecznéy wdzięczności i sła„wy, piérwszy oświecił, zapalił duszę *Koperni„ka*, a rozwiiaiąc w nim przyrodzenia dary, o-

„tworzył mu drogę do nieśmiertelności; uchronił „go także od owych wieków zarazy, którey iako „powszechney umysłu ludzkiego choroby, snadnie „mógł podpaść *Kopernik*, i przyćmić nią swóy ie-„niusz, uchronił go od Astrologii; Brudzewski bo-„wiem (czego dowodzą przez niego ułożone i wy-„pracowane Efemerydy) (*), naukę gwiadz w iéy „nieskazitelnéy czystości opowiadał, żadnych do „niéy nie dodaiąc wieszczbiarstw, i taką *Koperni-„kowi* przekazał. Kiedy za naleganiem Kardynała „Fryderyka Jagiellończyka, Brudzewski wyiechał „do Litwy na urząd Sekretarza przy Xięciu Litew-„skim Alexandrze, *Kopernik* w r. 1497. przeniósł „się do Bononii, i tam wraz z Astronomem Domini-„kiem z Ferrary, nie iako uczeń iego, ale iako „świadek i pomocnik, gwiazdy pod szczęśliwém „Włoch niebem uważał.—Wyiechał z Oyczyzny „*Kopernik* iuż opatrzony w wiadomości Astrono-„nomii i Matematyki; i ród i naukę powziął w Pol-„sce. Roku 1500 wezwany został na publicznego „Professora Matematyki do Rzymu; tam z wielką „sławą nauczał, i liczne bardzo zgromadzenie u-

(*) Efemerydy znaczą wypisanie biegu i położenia planet na każdy dzień roku następuiącego, które każdy Professor Astronomii w Akademii Krakowskiey winien był wyrachować i złożyć zgromadzeniu przy końcu każdego roku.

„czniów na swoie lekcye przyciągał, a że czegokol-
„wiek chwycił się ten wielki człowiek, we wszy-
„stkiém prawie zostawił piętno swego twórczego
„rozumu, musiał zapewne w téy nauce zrobić wie-
„le rzeczy nowych i ważnych, które albo zaginęły,
„albo gdzie w rękopismach leżą ukryte; równąż
„biegłość w sztuce lekarskiéy posiadał; gdy w r.
„1504 wracał z Włoch do Polski, w Padwie stopień
„*Doktora Medycyny* otrzymał; w kraiu zaś Esku-
„lapiuszem Polskim go zwano. Przyiechawszy do
„Krakowa, powziął zamiar przy Akademii tame-
„czněy pozostać, ażeby swobodnie oddać się mógł
„naukom i z uczonemi obcować; lecz Wuy iego, Bi-
„skup Warmiński, namówił go do duchownego sta-
„nu i ofiarowcł mu Kanonią przy sobie. Wtedy o-
„siadł Kopernik w *Frauenburgu*; w tém mieście i
„w dobrach, których był Administratorem w Allen-
„stein, lat blisko cztérdzieści mieszkał. Tam przy-
„patruiąc się słońcu, planetom, gwiazdom, równą
„tym Boskim dziełom trwałość, uwagom i odkry-
„ciom swoim zabezpieczał. Jednak lubo pilna była
„iego koło Astronomii praca, nie uchylał on się by-
„naymniéy od usług publicznych dla Oyczyzny, i
„od sprawowania ważnych interessów Warmiń-
„skiéy Kapituły; na Seymach Polskich wielokro-

„tnym byłiéy obrońcą przeciw przywłaszczaniom „Zakonu Krzyżackiego. Na Seymie zaś Poznańskim „gdy z przyczyny zepsutéy przez Mistrzów Krzy„żackich monety Polskiéy, zawiła i trudna do zara„dzenia temu złemu wszczęła się materya, *Koper„nik* matematycznym prawdziwie rozsądkiem wy„tłómaczył ogólne prawidło, i iak naydokładniéy „objaśnił zasady do ustanowienia biegu słusznego „wszelkiéy monety w kraiach Polskich, Litewskich „i Pruskich służące. — Godną zastanowienia iest „czynność iego, rozmaitość wiadomości. Frauen„burg, sztuczną i dobroczynną machiną pomysłu i „pracy iego się szczyci; Akademia Krakowska ma „wizerunek iego Oyca, ręką tak sławnego Syna „malowany; Królewiec rzeźby iego; wiele instru„mentów do Astronomii potrzebnych sam sobie „wymyślał i robił, gdyż często się zdarza, że dla lu„dzi uczonych dzień zdaie się mieć więcéy niż dla „innych godzin, a to dla tego, że zawczasu w nay„potrzebnieyszéy ćwiczą się nauce, w nauce ko„rzystania z czasu.

„Ale nieśmiertelne dzieło Kopernika *o Obrotach Niebieskich* (*), owoc pół wieku uwag, nie

(*) *De revolutionibus orbium coelestium,* Xiąg sześć w Norymbergu 1543 r. Pawłowi III. Papieżowi przypisane.

„byłoby może nigdy znane, nie mogły by się szczycić „Nauki i Polska piękném iego imieniem, gdyby nie „natarczywe nałeganie Kardynała *Schonberga Ty*„*dmana* Biskupa Chełmińskiego, i *Retyka* ukocha„nego mu ucznia; takie było przywiązanie tego wiel„kiego Męża do spokoynego życia, skromność iego „tak nie niezmierna, że z prac iego, czego wprzód „sława po Europie nie rozniosła, czego znakomici „powagą ludzie nie wymogli, przyiaciele, ucznie nie „wyprosili, tegoby świat nie był nigdy poznał. Już „w późnéy starości umierał(*) kiedy wyszła xiążka „iego.—Oto w krótkich słowach wiadomość o tém „co zawiéra, i wzmianka, iak wiele winny Koperni„kowi Nauki, a zwłaszcza Astronomia:

„Jeszcze przed Erą Chrześciiańską, *Hipparch* „Bityńczyk, wyiawił był głębokie i piérworo„dne myśli o uwadze Nieba, i stworzył piérwszy „gruntowne Jeografii początki; w dwieście kil„kadziesiąt lat po nim, *Ptolomeusz* złożył te piér„wiastki w iedno ciało, zbogacił ie własnemi pra„cami, i rzucił w dziele swoiém, piérwszy rys „porządnie ułożonéy Nauki. Nie zważaiąc na my„śli dawnych Egipcyanów o porządku świata, sam „się odważył przez własny swóy układ, rozma-

(*) Kopernik umarł 1 Czerwca 1543 r. miał lat 70.

„ite biegi ciał niebieskich tłómaczyć, a wystawi-
„wszy sobie,że Niebo iest kulą,na którey sklepieniu
„osadzone są gwiazdy, że doskonałość dzieł Natury
„zależy na biegu iednostaynym, i na figurze koła
„tym biegem opisanego,osądził, żeZiemia iest środ-
„kiem tych wszystkich biegów, około którey całe
„Niebo gwiaździste,kręci się w przeciągu dwudzie-
„stu cztérech godzin, od wschodu na zachód,oprócz
„tego słońce i wszystkie planety krążą około ziemi
„w biegach swoich peryodycznych, ona tylko ża-
„dnego biegu nie ma. — Nigdy złudzenie nie zaśle-
„piło silniéy uwagi i rozsądku człowieka; Pto-
„lomeusz zbudował świat na wywróceniu począt-
„ków prawdziwéy Fizyki, a zwikławszy wszy-
„stko w swoiém nietrafném tłómaczeniu, zrobił
„dzieło obrazy i ledwo nie bluźnierstwa, prze-
„ciwko prostocie i prawdziwemu szykowi dzieł
„przyrodzenia. Gdy potém w tysiąc sto lat, tłó-
„maczono ten iego układ świata Alfonsowi X.
„Królowi Kastylii, obruszony tak grubym mecha-
„nizmem, powiedział: „Gdybym był przy stwo-
„rzeniu świata wezwany do rady, byłoby wszy-
„stko i prościey i porządniey urządzone." Lecz
„to iedyne zdanie odezwało się przeciw Ptolome-
„uszowi, i przez czternaście blisko wieków wszy-

„stkie usiłowania uczonych Arabów i Europeyczy-
„ków, wytężone były na tłómaczenie, szerzenie i
„objaśnienie nauki iego. Kiedy tak zatamowany
„był prawdziwy wzrost Astronomii, kiedy czło-
„wiek chodząc po sidłach złudzenia i pozoru, nie
„mógł żadnego zrobić znacznego kroku doprawdy,
„wyszedł z łona Narodu Polskiego *Mikołay Koper-
„nik*, stargał zasłonę błędu, naprowadził rozum
„ludzki na drogę prawdy, wytłómaczył rzetelny u-
„kład świata, i rzucił piérwsze zarody tych wiel-
„kich wynalazków, które dziś Astronomią postawi-
„ły w rzędzie naydoskonalszéy z nauk fizycznych
„umieiętności.— Co tylko osiadł w Frauenburgu,
„pilne uważanie biegów niebieskich, doskonalenie
„istotnych do tego pomocy, a naybardziéy ścisłe
„roztrząsanie wykładu i wszystkich Astronomii
„początków, cały iego umysł zaięły; uyrzawszy, iż
„układ Ptolomeusza okazywał w dziełach Natury
„więcéy dziwactw i zamieszania niż szyku i po-
„rządku, osądził, że fundament na którym osiadł
„ten gmach chwieiący się pod ciężarem zarzutów i
„trudności, musi bydź słaby i fałszywy; a wy-
„niosłszy się piérwszy nad czternastu wieków po-
„wagę, nad uprzedzenia uporczywe i powsze-
„chne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów

„świadectwo, obdarzony trafnością w myśleniu i „w stosowaniu, wyćwiczony przez nauki matema- „tyczne w sztuce gruntownego, czystego i porzą- „dnego myślenia, odkrył niewzruszone i wieczne „w fizyce Niebieskiéy prawdy, w swém nieśmier- „telném dziele nowe zdanie objawił, w nowy spo- „sób prawdziwy układ świata wytłómaczył i rzekł: „Słońce iest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szere- „giem planet około niego krążących, których iest i „środkiem biegu i pochodnią oświecaiącą; oprócz „planet głównych są planety drugiego rzędu czyli „xiężyce, naprzód około swych planet, a potém „wraz z niémi około słońca bieżące. Ziemia iest „planetą głównym, bieg troiaki maiącym, wszy- „stkie widowiska biegu dziennego i rocznego, „wszystkie pory roku, z nich wypadaiące odmiany „w świetle i powietrzu, są rzetelnemi skutkami bie- „gu ziemi wirowego około swéy osi, i peryodyczne- „go około słońca; wszystkie biegi gwiazd sta- „łych są tylko złudzeniem oka naszego, a pra- „wdziwym wypadkiem biegu ziemi; nakoniec „w biegu wszystkich planet tak piérwszego iak „drugiego rzędu, zachodzą dwoiakie skutki; ie- „dne, które pochodzą od biegu ziemi, drugie „które wypadaią z ich własnego około słońca

„obrotu.— W tém rzetelném oddzieleniu światła „od ciemności, nikt *Kopernikowi* nie pomógł; to „wytłómaczenie prawdziwego układu świata nie „iest nauką ze szczątków starożytności dobytą, iak „sądzą niektórzy, ale iest zupełnie stworzeniem i „dziełem iego. Marzyło się wprawdzie Dawnym o „biegu dziennym i rocznym ziemi; ale to ich mnie-„manie nawiasem rzucone, obłąkane w swoiém „znaczeniu, i bez żadnego dowodu i wyłuszczenia, „zbił sam Ptolomeusz; wreszcie chociażby ta myśl „i powszechną u nich była, cóż z tego, kiedy z niéy „żaden układu świata i porządku iego nie wyciągnął „owszem mieli ią wszyscy za dziwaczne przywi-„dzenie; *Kopernik* zaś, piérwszy upatrzył w niéy „dzieło mądrości, i z téy nici wyprowadził pasmo „prawd dotąd nieznaiomych. Nie dosyć na tém, u-„szykował ieszcze ciała Niebieskie, w tym porząd-„ku iaki im Przyrodzenie naznaczyło, a uznaiąc od-„ległość gwiazd stałych niezmierną, w któréy po-„równaniu cała przestrzeń między ziemią i słoń-„cem staie się punktem, skazuiąc roie niezliczone „słońc i światów; nauczył nawet potomność gdzie i „iak ma umieszczać te, które kiedyś oko ludzkie na-„rzędziami rozciągnione i wsparte wynaleść może, „bo ieniusz iako sam granic nie zna, tak ich też

„ani ludzkim wynalazkom, ani tém bardziéy dzie-„łom Boga naznaczać nie umié; i *Kopernikowi* win-„na Matematyka piérwszą myśl *ilosci nieskończo-„néy*, która potém stała się źrzódłem naywiększych „w téy umieiętności wynalazków. To zaś porządku „ciał niebieskich odkrycie, nie było wcale wskrze-„szeniem dawnych Egipcyan nauki, iak źle twierdzi „kilku; została się wprawdzie po nich wzmianka o „dwóch planetach nayblizszych słońca, ale ta iest „tylko małą cząstką rozległéy *Kopernika* myśli; tak „i w Jeometryi nauka tak potrzebna i ważna *o tróy-„kątach kulistych*, zaczęta naprzód od Hipparcha, „doskonalona od Arabów, w nayzawilszych swoich „zagadnieniach przez niego dokończoną była. — „Ale gdzie *Kopernik* niemal całą massę wiadomości „ludzkich w Astronomii zamknął, wszystkie iéy „naydelikatniéysze wynalazki, to w przebieganiu „i zgłębianiu drogi, którą ziemia około słońca „w przeciągu roku odbywa; w téy drodze nada-„iąc położenie ciągle równoległe osi ziemskiéy, „trzeci bieg ziemi stanowi *biegunowym* nazwa-„ny, i odmiany pór roku gruntownie, trafnie „i dowcipnie tłómaczy. Myśl tego trzeciego „biegu całkiem mu iest właściwa, nigdy niko-„mu przez głowę nie przeszła, żadnéy wzmian-

„ki o niéy w pismach starożytnych niémasz; i dla „téy to niewiadomości tak się matwali i gubili iego „poprzednicy, w tłómaczeniu odmian i powrotu „pór roku.—Lecz ieśli twórczy ieniusz *Kopernika*, „nieporównany dowcip zadziwia, skromność iego „także zastanowienia iest godna. Xiążka iego *o o-* „*brotach Niebieskich* iest świadectwem i dowodem „że on objął cały skład wiadomości Astronomicz- „nych od Hipparcha aż do czasów swoich, że zgłę- „bił błędy dawnéy nauki, własnym domysłem „zdiął z prawdy grubą zasłonę, i otworzył pole „do coraz dokładniéyszego iéy odkrycia, a kiedy „przyszło tak znakomite dzieło światu objawić, nie „śmiał powiedzieć wręcz ludziom, że przez tyle „wieków błądzili; nie śmiał przypisać sobie tyle „mądrości, nie chciał wynalazku swego głosić ia- „ko ważne i własne odkrycie, nie chciał razić „nikogo nagłém odsłonieniem tak wielkiego „światła; owszem pozbierał i poprzytaczał zda- „wnych Pisarzów co tylko do wynalazku iego „było stosowne, i co mogło zasłonić nowość po- „zorem dawnéy nauki. Do takowego postępo- „wania, zapewne prócz wrodzonéy skromności, „wieku swego znaiomość przewodnikiem mu „była. Są czasy, w których człowiek własnego

„światła lękać się musi, i zamiast udzielać go całko-„wicie drugim osłania go i przyciemnia, żeby nie „raziło; bo rodzay ludzki maiąc wieki ciemnoty, „ma i przeyrzenia chwilę, wtedy w powtórną śle-„potę nagłe światło pogrążyćby go mogło. W ta-„kim to poniekąd wieku żył *Kopernik*, a wybieg „delikatności iego dowodzi, że nie tylko na Niebie „czytać umiał, nie tylko gwiazd lecz i ludzi miał „znaiomość.... Nieśmiertelne dzieło swoie wypra-„cował i wydał wtedy, kiedy Zygmunt Piérwszy „władał szczęśliwie berłem Polskiém. O! cze-„muż zatrzymuiąc w niém słońce, nie zatrzymał „oraz cudem iakim owéy pomyślnéy gwiazdy, któ-„ra wtedy nad oyczyzną naszą iaśniała!"....

Odczytuiąc tę treść, widzę w niéy wiele dosłownych *Sniadeckiego* wyrażeń; wcisnęły się mimowolnie; ale bo *Sniadecki* tak pisze, że wyrazy iego iak nadobna harmonia w pamięci zostaia... Szczęśliwy wiek nasz, że takiego ma Pisarza. Szczęśliwy *Kopernik*, że takiego znalazł myśli swoich Tłómacza; On i u nas i u obcych w prawdziwém postawił go świetle; On nowy blask imieniowi iego nadał, i pomimo odległości wieków, takie między témi chlubnemi imionami zaszło pokrewieństwo, że trudnoby

ie rozłączyć i iuż zapewne tak razem do nieśmiertelności doydą.

Maiąc zwyczay chwytania skwapliwie wszystkich pamiątek oyczystych, zdarzyło mi się dostać z Biblioteki Porycko-Puławskiéy kopii trzech listów *Kopernika*, w łacińskim ięzyku iak wszystkie iego pisma, i w oryginale tam znayduiących się; przetłómaczone do tego Dziennika wpisuię; bo niewiem iak kto, ale ia mam słabość niezmierną do listów; przeczytawszy list wielkiego człowieka, zdaie mi się, żem z nim rozmawiał, żem z nim obcował, żem charakter iego poznał; a któżby wielkich ludzi z blizka znać nie chciał? któżby ich nie rad zbliżył do siebie?

List Kopernika do Jana (Dantiska) (*) Biskupa Chełmińskiego.

Przewielebny w Chrystusie Oycze i Panie! odebrałem list Przewielebności Waszéy, z którego życzliwość, wzgląd i łaskę dla mnie Wa. Prz. wyrozumiewam; którą nie dosyć, że u niego pozyskałem, ieszcze mi ią u innych dobrych

(*) Znany z nauk, z podróż i z wierszy swoich łacińskich, Biskup ten był przyiacielem i zwierzchnikiem Kopernika; urodził się r. 1485. umarł r. 1548 Biskupem Warmińskim młodszym był od Kopernika lat 13.

mężów zaskarbić upewniasz. Nie moim to zasługom, lecz znanéy dobroci twéy przypisać winienem. Obym był wstanie rzeczywiście na to zasługiwać! Więcéy aniżeli wypowiedzieć mogę, czuię ztąd radość, żem takiego łaskawcę dla siebie znalazł. Żądasz Prz. Wa. ażebym się do niego 20 tego miesiąca udał, uczyniłbym to naychętniéy, pragnąc usilnie tak szanownego przyiaciela i opiekuna odwiedzić; lecz właśnie iak na nieszczęście wypada, że w téy chwili Felix i ia mamy zatrudnienia pewne i sprawy konieczne, które nam z domu wychylić się nie dadzą. Nie poczytuy więc za złe, że teraz nie mogę się stawić. Jestem gotów być u Wa. Prz. życzenia bowiem iego spełniać powinienem, chciéy mi tylko w innéy porze rozkazać. Nie prożby wypełniać, lecz wszelkie zlecenia Wa. Prz. wykonywać, poczytuię sobie za powinność. — Z Frauenburga, w przewodnią Niedzielę 1523 r.

Przewielebności Waszey.
powolny sługa
Mikołay Kopernik.

List drugi do tegoż.

Przewielebny w Chrystusie Oycze i Panie, Panie nayłaskawszy i nayszanownieyszy! Oyco-

wskie a nawet więcéy iak Oycowskie napomnienie Przewielebności Waszéy przyznaię, i w głębią serca moiego przyimuię. Co do piérwszego, o co Prz. Wa. piszesz, nie łacno iest rodzinę potrzebną, uczciwą zupełnie znaleść; zakładałem sobie iednak koło Wielkiéy Nocy to przywieść do skutku. Ażebyś Prz. Wa. nie sądził, że zwłoki tylko szukam, ograniczyłem do iednego miesiąca ten zakres, to iest do świąt Bożego Narodzenia; ani krótszy czas mógł być zakreślony, iak Wa. Prz. sam to uznasz. Pragnę albowiem ile w méy mocy, ażebym dobrym ludziom, a tém bardziéy Prz. Wa. nie był obrazą, iako temu, który zasługuie bym go szanował, czcił i kochał. Ze wszystkiemi zdolnościami moiemi dla ciebie się poświęcam. — z Gynopolu 2 Grudnia 1538.

Przewielebności Waszéy
nayposłuszniéyszy
Mik. Kopernik.

List trzeci do tegoż.

Przewielebny w Chrystusie Oycze i Panie nayłaskawszy! Dziś za zezwoleniem na to Prz. Wa. od Kapituły otrzymałem posiadania Kanonii i prebendy wakuiącéy przez zeyście z tego świata Felixa, na rzecz Rafała z Konopatu,

za co Prz. Wa. składam dzięki. Ani wątpię że Rafał sam uzna tę dobrotliwość Wa. Prz. wraz z Woiewodą Pomorskim, Oycem swoim, iak przynależy. Pragnę i ia polecić się Prz. Wa. któremu służby me ofiaruię. — Z Frauenburga 11 Marca 1539.

Przewielebności Waszey
nayposłuszniéyszy
Mik. Kopernik.

Adres listów.

Przewielebnemu w Chrystusie Oycu, Panu i Panu Janowi, z Bożéy łaski Chełmińskiemu Biskupowi, Panu mnie wielce miłościwemu.
Pieczęć na massie czerwonéy — na pieczęci Apolin z lirą.

Wyliczenie wynalazków Kopernika odkrywa ieniusz, ale te kilka listów, chociaż się nie wie szczegółów, czyż nie maluią serca iego, i sposobu myślenia? Jaka skromność! co za uległość dla zwierzchnika lubo młodszego wiekiem, iaka powolność i pokora w przyimowaniu napominania, w uznaniu winy! iaka wdzięczność za uczynioną drugiemu przysługę, tak dziękuie iakby za siebie. O! bardzom szczęśliwy, że mam te listy; tak sławnym iak Kopernik bydź nie mogę; iuż nie rozkażę słońcu żeby stanęło, iuż no-

wego biegu ziemi nie odkryię, nie uszykuię ciał Niebieskich w lepszym porządku, ale tak skromnym, tak uległym, tak przyiacielskim iak on bydź mogę; i w tém przedziwnieysza cnota od ieniuszu, że przystęp do niéy wszystkim dozwolony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

POWIEŚCI.

Wdowa.

Na wesołém przedmieściu iednego z większych miast Woiewódzkich naszych, iest dziwnie miła posada. Domek kształtny z piękną wystawą, przed nim rząd bzów pachnących i dwie wysmukłe topole, ściany śnieżnéy białości, szkło w oknach czyste iak płynąca niedaleko rzeczka, okienice téy saméy barwy co trawnik okrągłego dziedzińca, co drzewa gęstego sadu cieniącego porządne kurniki i oborę, co płot żywy z wierzbiny, który tę skromną posiadłość od innych oddziela. — W tym domku od lat dwudziestu kilku mieszka Wdowa po dawnym Urzędniku; niegdyś zaymowała o-

na ieden z nayokazalszych domów Miasta, ale śmiercią Męża uszczuplone dochody, zmusiły ią do objęcia mniéy wydatnego mieszkania. Ta zmiana bynaymniéy przykrą iéy nie była. — Ta, która uymę szczęścia z pokorą zniesie, zapewne nad uymą maiątku iednego nie wyda westchnienia; a ona z przykładném poddaniem się woli Naywyższego, utratę lubego Męża przyięła. Umarł na suchoty — przez rok cały wiedziała, że śmierć iego iest nieochybna! — Oboie przeięci byli duchem czystéy pobożności, i ten ostatni rok z czternastu które z sobą przeżyli, lubo widział często łzy płynące po nadobnych ieszcze licach téy co żyć miała, lubo zmienił iéy twarz niemal zarówno z twarzą chorego, nie upłynął przecież dla nich bez tkliwéy słodyczy. Niknący człowiek żył cnotliwie, żył z użytkiem dla współbraci, patrzył więc na śmierć bez trwogi; nie raz siedząc okok żony z témi błyszczącemi suchotników oczyma, z tym rumieńcem na twarzy, niebezpieczniéyszym od bladości, tchem krótkim i przerywanym mówił iéy o spokoyności iakiéy doznaie, o szczęściu którego w drugiém życiu się spodziewa. „Przyiałbym może z chęcią lat kilka życia, do„dawał, bo mi tak dobrze przy tobie, bo chciał-

„bym widzieć iak wyrosną, iak się obrócą trzéy sy-
„nowie nasi, ale kiedy tak wola Nieba, ulegam iéy
„z pokorą. W Niem mam nadzieię, że doda ci sił i
„do wystawienia ich na ludzi, i do zniesienia straty
„mniéy!"— Z początku przerywał podobne mowy, bo żona słuchać ich nie mogła, ale gdy powtarzał ie często, i zawsze z tak łagodnym uśmiechem, nawykła i ona z mniéy okropną boleścią patrzeć na nieodzowną śmierć iego, i uważać ią iako przykry, lecz konieczny rozdział. Gdy przyszła chwila zwrócenia Bogu tego ducha, który od Niego wyszedł, zdawało się, że ten prawdziwy Chrześcianin usnął tylko snem nadobnym; wdowa iego sama zamknęła mu oczy; w ręce krzyż Zbawiciela włożyła; a gdy trzeciego dnia w całém mieście smutne zabrzmiały dzwony, gdy ruszył z przed domu wóz żałobny, iść za nim nie mogąc dla wielkiéy nóg słabości, w czarną ubrana odzież, patrzyła z okna na ten obchód pogrzebowy, i miłym iéy był widok licznie zebranych przyiaciół, znaiomych, ubogich, którzy zwłoki iéy Męża do grobu odprowadzali. W kilka dni potém zaięła się ułożeniem spraw maiątkowych, obraniem nowego mieszkania, i w parę tygodni z spokoyną postawą pożegnała dom okazały, w

którym tyle lat była szczęśliwą; iéy trzéy synowie, na twarzach których pomimo rozlanego smutku przebiiała wesołość młodego wieku, szli za nią, i poszli wszyscy do domku na przedmieściu. Tam gdy weszła, gdy pomyślała sobie, że ta posada choć skromna, iuż iest iéy własną, gdy na dorodne dzieci spoyrzała, wzniosła wzrok ku Niebu, a w iéy oku lubo łzą przyćmionem wdzięczność zaiaśniała...

Jéy trzéy synowie, z których każdy rokiem był tylko od drugiego starszy, iaśnieli siłą i pięknością, chlubą byli i ozdobą rodzinnego miasta. W szkole siedzieli spokoynie, słuchali nauk uważnie, ale w godzinach rozrywki nikt ich nie uprzedził w wymyśleniu wesołéy zabawy, nikt w biegu nie dogonił, nikt nie przesadził w skokach. Przy Matce zaś mimowolnie przybierali postać poważną, przy niéy podobne przeymowało ich uczucie iak kiedy w dni świąteczne Słowa Bożego w Kościele słuchali, lub gdy wraz z nią grób Oyca zwiedzali; nie ustawał strumień ich radości ale milczał. Trzéy młodzieńcy nie zapomnieli bynaymniéy o zmarłym Rodzicu; przytomną im ieszcze była iego twarz wychudła, krok chwieiący: a ich postępy w naukach i cnocie, ich czuła dla Matki miłość, dowodziły o-

czywiście, że nie na prożno z zwątlałych piersi głosu dobywał dla dawania im rad i przestrog, że nie na próżno iuż umieraiąc dźwigał skościałą rękę, żeby na ich głowy ściągnął błogosławieństwo Nieba.

Lata mijały. Już naymłodszy z trzech chłopców stanął w wieku młodzieńczym, iuż wszyscy szkoły skończyli; iuż starszego policzki rumiane cienił włos iak kruk czarny, a każdy z nich wysmukły i prosty iak trzcina, hoży i czerstwy iak dąbek młody, wyglądał tylko pory, upatrywał chwili, w któréyby Matce mógł bydź pomocą, i nagrodzić iéy choć w części trudy podięte i koszta łożone. — W tém, druga Matka z długiego budząca się uśpienia, prawych Synów na pomoc wołała. Kto kocha iednę iakżeby drugiéy kochać nie miał? Trzéy bracia iednym duchem przeięci, iedną miłością zagrzani, stanęli razem przed tą, która im życie dała, i prosili, by im pozwoliła biedz na ratunek téy, od któréy iuż imie maiąc, bytu i losu oczekiwali. Szanowna niewiasta piérwéy ieszcze była Obywatelką niż Matką, sama w dzieci swoie miłość Oyczyzny wpoiła; z taiemném więc drżeniem, lecz nie bez radości dała im żądane pozwolenie, a gdy w krótkim czasie, naystarszy z synów stanął przed

nią w Hułańskim mundurze, gdy u drugiego złote słońce na czapce uyrzała, a trzeciego oczu ledwie doyrzeć mogła z pod futrzanego kołpaka, i wszyscy trzéy uklękli przed nią o macierzyńskie prosząc błogosławieństwo, dała go im z słodką radością; i nie był iéy przykry szczęk ich broni obiiaiący się o ściany tak cichego dotąd mieszkania. Przez czas długi wzmagała się niemal codzień ta radość; zazdrościły iéy inne Matki, zazdrościł sąsiad bezdzietny; to z Sekwany, to z Tagu brzegów odbierała pomyślne o Synach wiadomości; ten, stopień wyższy, ów, krzyż woyskowy, ten pochwałę otrzymał, a tylko naystarszy pałaszem przez twarz był cięty: „Lecz to nic nie szkodzi (pisał do Matki), owszem „tém lepiéy, taką naznaczony blizną nigdy nie zginę.” — Ale rączo spłynęły te chwały i pomyślności lata; nadszedł pamiętny rok 1812. — Ledwo w nagłym przechodzie uścisnąć zdążyła trzech Synów nieszczęsna Matka, ledwo policzyć zdołała zaszczytne cnót woyskowych i wyższych stopni oznaki, któremi przez ten czas się ozdobili, poszli na zgubną wyprawę, a gdy iuż patrzéć na nich przestała, ciężar okrutny iakby kamień, przywalił iéy serce, srogie zaczęły ią dręczyć przeczucia, oczy łzami się zalały.

Niestety! iuż oschnąć te oczy nie miały! w dniu, w iednym dniu przyszła wiadomość o śmierci, o śmierci trzech Synów.— Polegli wszyscy na polu sławy. Dowódzcy ich Pułków naychlubnieysze świadectwo ich męztwa i cnoty, naytkliwsze żalu wyrazy osieroconéy przesyłali Matce; naymłodszy padł na mieyscu od armatnéy kuli, średni po trzydniowéy męczarni skonał przy powtórném ran opatrywaniu; *Bóg i Matka* były ostatnie słowa iego; oba pochowani ze czcią zostali; zwłoki tylko trzeciego téy poszany nie odebrały; nayprędzéy się urodził, a ostatni umarł, ale w natłoku zabitych ludzi i koni, znaleść ciała iego nie było można; konia tylko gniadego żołnierz poznał, i z tego, zdięty czaprak z cyfrą wraz z iakiemi zebrać było można pamiątkami po Synach, Dowódzcy odsyłali.—Któżby się odważył opisać boleść Matki, która w dniu iednym trzech dorosłych Synów traci, która prócz nich nikogo na świecie niema?—Przez miesiąc cały, i brama i furtka dziedzińca zawartą była, zielone okiennice pozamykane, i gdyby nie lekki dym z iednego wychodzący komina, sądzićby mógł przechodzień, że mieszkańcy téy wesołéy posady wymarli.— Aliści iednego poranku sąsiad naybliższy, sąsiad bezdzietny, obaczył otwartą furt-

kę, i uchylone okiennice; wyszedł z ciekawością, i stanął w progu drzwi swoich; wnet koło niego przesunęła się zwolna nieszczęśliwa Matka: dech wstrzymał w sobie, by go nie postrzegła, ale gdy się nieco oddaliła, poszedł za nią z cicha; szedł ciągle; ktokolwiek zobaczył ią z daleka, ustępował z uszanowaniem z iéy drogi, a ona zdawało się, że nikogo nie widzi; weszła do Swiątyni Pana; tam stał na środku całun żałobny, na nim próżna trumna; pałasz i szpada, iedna czapka ze słońcem, druga futrzana, cztéry krzyże, czaprak z cyfrą, takie były iéy ozdoby; trzydzieści świec iarzących paliło się w koło; Kapłan w czarnym ubiorze pełną taiemnic odprawiał Ofiarę, lud śpiewał pieśni żałosne, a płacz Matek odgłos ich tłumił.—Po Nabożeństwie Wdowa wyszła ostatnia z Kościoła, stał znowu sąsiad we drzwiach domu swego; postrzegła go, lekkim pozdrowiła uśmiechem, i wyciągnęła ku niemu rękę; poszedł z nią do ładnego iéy domku; piérwsza milczenie przerwała, piérwsza o Synach mówić zaczęła: „Matka — dałam ich Matce — wyrzekła „są z Oycem u Oyca!” i czytała mu listy Dowódzców, i mniéy od przyiaciela płakała. — Od dnia tego widziano ią iak pierwéy zaiętą gospodarstwem, ogrodem, robotą, widziano ią

siedzącą przed domem; wolnym i cichym, lecz łagodnym głosem, przemawiała do odwiedzaiących ią przyiacioł i znaiomych, z pośpiechem niosła pomoc chorym, pociechę nieszczęśliwym. I tak żyie dotąd. Spokoyna w smutku swoim, raz ią tylko w gwałtownym widziano stanie. Ktoś niebaczny powtórzył przy niéy wieść po kraiu chodzącą, iako iednym Rodzicom syn, którego zgubionym na woynie bydź mienili, po dwóch leciech niebytności zdrów powrócił. Na te słowa, nieznane oddawna uczucie, ziemskiego szczęścia nadzieia, ogarnęła iéy serce: naystarszego z iéy synów ciała nie znaleziono — ale ta błyskawica radości prędko znikła, i tém ciemniéyszą noc smutku wydała. Już wtedy od roku iéy nieszczęścia, siedm lat było minęło, iuż rozsądek wszelką odpychał nadzieię!.... To przeyście z chwilowéy radości do wiecznego żalu, okropném dla niéy było; głośne wtedy dała słyszéć ięki i narzekania; ale był to raz ostatni. — Dotąd wychyla w cichości i w pokorze kielich goryczy, ciesząc się nadzieią, że iuż niedługo ostatnią kroplę wysączy.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

Ponieważ Artykuł ten poświęcony iest prawie wyłącznie dosłownym wyrazom niewinnych, nieuczonych ieszcze istot, a zatém mowie Natury, zdaie mi się, iż na właściwém mieyscu będzie

List iednego Ucznia z Instytutu Głuchoniemych w Warszawie

Do szanownego Rektora.

Kochany Dobroczynny Rektorze!

Ja wczoray odebrałem moie obrazy z wystawy, i prosiłem Ciebie, abyś mi pozwolił przedać one. Ty, Dobroczynny, nie kazałeś przedawać, ia będę posłusznym Tobie, i nie przedam obrazów, bo Ty nie każesz. Ale ia boię się; Ty może myślisz, że ia łakomy pieniędzy. Nie myśl tak. Pan Bóg wie że ia niełakomy. Ty, Dobroczynny, wiesz że móy Oyciec umarł niespodziewanie, nie zostawił nic pieniędzy, i żadnego domu, żadney roli, ogrodu. — Czytałeś

listy, Dobroczynny, które pisała Macocha do mnie i do Ciebie, i który pisał brat móy mały do mnie. Siostry małe nie pisały, ale Brat pisał, że on biedny i Siostry biedne. — Brat nie może uczyć się w Szczebrzeszynie, bo Oyciec umarł, a Macocha nie zapłaci za niego. Ja kocham bardzo moiego Brata i moie Siostry. Ja wiem, że on bez nauki dobréy nie będzie szczęśliwy. Ja myślę: Pan Bóc pozwolił mi uczyć się malować, ia odmalowałem obrazy, które P. Blank zawiesił w Sali na wystawę. Ja myślę sobie, te obrazy może bydź, są malowane dobrze trochę, kiedy były na wystawie, może ia przedam one za nie mało pieniędzy. Te pieniądze poszlę do Szczebrzeszyna, do Professora u którego iest Brat móy mały, a on go uczyć będzie do wakacyi. Ja myślę w dniu i w nocy, aby ia pracował pilnie i zarobił dla Brata moiego i dla Siostr moich. Ty Dobroczynny, wszak nie gniewasz się że ia tak myślę? Ty pozwól mi przedać obrazy, proszę ia Ciebie o to z płaczem, całuię ręce Twoie, pozwól mi abym ia Professorowi zapłacił za Brata, aby on go uczył. — Myślę ia często, ia szczęśliwy że troszkę umiem, ia byłem biedny gdy nic nie umiałem. Kochany móy Dobroczynny Rektorze. Ty wziąłeś mnie

do Instytutu, Ty chcesz, abym ia był szczęśliwy. Pan Bóg Tobie będzie błogosławić. Ja co dzień z płaczem proszę o to Pana Boga. Ja kocham Cię serdecznie. Całuię nogi Twoie.

Sierota Twóy, wychowaniec, wdzięczny.
Felix P........

Nie iestże to prawdziwie mowa Natury, prawdziwe serca wynurzenie, prawdziwa prostota? Ten list przypomina i styl Biblii, i mowę nowo odkrytych ludzi, i rozmaite obudza uczucia. Ten układ słów przez człowieka, który nigdy mowy nie słyszał, i nie zna przeto skróceń, przenośni od nas używanych; to wylanie na papier wszystkich myśli i uczuć, iakie go zaymowały w chwili gdy pisał; ta cudowność pisma, za którego pomocą Niemi przemawiaią, nareszcie ta myśl luba, iż iuż i Głuchoniemi znaią ięzyk nasz Oyczysty, stąd wdzięczność dla Opatrzności i Rządu, wszystko to razem mile serce moie zaięło, i pośpieszam z podzieleniem z wami, Dzieci drogie, téy doznanéy przyiemności.

IV.
WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

z Xiąg Politycznych czyli z Rozmów.

Próżności i Prawdy. (*)

Kto układa Prawa, niech układa ludzi zarazem. Łatwieysza bowiem iest naukę dać, niśli obyczaie.

Często naucza, kto zbytnie zabrania.

Niezgoda złych, bezpieczeństwem iest dobrych.

Nie mniey iest szkodliwa żegluiącemu zbytnia na morzu cisza, iako nawałność burzliwa; nie płynie okręt bez wiatrów; sternika roztro-

(*) Rozmowy te w liczbie XXV. w rozmaitych przedmiotach iako to: o Radzie, o stanowieniu Praw, o niezgodach Obywateli, o Posłach, i t. p. zdaie się, iakby między młodym Królem i doświadczonym Ministrem toczone były. — W odpowiedziach *Prawdy* wiele iest śmiałych, pięknych i roztropnych Nauk, wiele zdań godnych ust *Mentora*, ale, że te rządzącym przeznaczone, *wiązanie* zaś *Polki* młodey *Wandzie* i iey podobnym, kilkanaście tylko Myśli odrębnych tu się umieszcza.

pność na tém, by według ich odmiany żaglami kierować.

Trudno między poczciwością i pożytkiem środek wynaleść.

Żadnéy rady niemasz potężniéyszéy, iako gdy tego co radzi, kochamy.

Nie tak prędko poznanym bywa domowy, iak gość.

Kto rozdaie tytuły i honory, i chce dogodzić wszystkim, iakby cień mierzył, iakby ważył dym.

Kto się podpisuie dobrym i prawdziwym bratem, niech lepiéy krodzéy położy; *Rzadki brat.*

Wakuie *godność.*—Nie wątpię, mało bowiem iest *godnych.*

Częstokroć gorsze są długo spodziewaiących się umysły, niżeli krótko rozpaczaiących.

Często nieszczęśliwych za nieroztropnych poczytuiemy.

Tak trudno iest poznać ludzkie umysły, że teraz łatwiéyszém się stało biegu gwiazd dochodzić.

Mało iest takich, którzyby umieli powagę od wyniosłości rozeznać.

Czego możesz nie odmówić, day piérwéy niśli cię proszą; piękniéy iest darować niż dać... a co masz dać, day prędko i ochotnie.

Pomagać, przecierpieć, przebaczyć, ta iest powinność Panów.

Często szczęście ostatnia bieda przyniosła.

Sposobność iak wiatr; wiatr iest sposobnością żeglowania; lecz często porzuca w pośrodku głębokiego morza; ty więc wiosłami żegluy; sposobność niech ci dadzą siły twoie nie cudze; a tak szczęścia nie będziesz szukał, ale ie sobie uczynisz. . .

Wprzód uważay *Co*; a potym *Kiedy*.

Niegotowe rzeczy odwłócz, aby się wygotowały; z gotowemi przyśpieszay, aby się nie psowały.

Częstokroć sposobów, których rozum znaleść nie mógł, czas nauczył.

Lepsza iest nie rychło zwyciężyć, niżeli wcześnie przegrać.

Nigdy ta rzecz nie iest późna, która pożyteczna.

Nigdy roztropność nie zwycięża tego, czego wprzód cierpliwość nie doznała.

Kto raz rady szuka, prawdy żąda, kto powtórnie, wątpliwość wznieca.

Łatwiéysza iest rzecz ieszcze nie uczynione kształcić, niż uczynione przerabiać. — Niedoskonali malarze poprawiaiąc doskonałe obrazy, psuią i szpecą.

Pożytecznieyszy kraiowi wielu przemysł, niż iednego chciwość.

Głodnemu, każda godzina południem się staie.

Reiestra są to zmarłego grosza nagrobki.

Woyny początek zawsze bywa wesoły, prowadzenie iéy ciężkie, skutek wątpliwy.

Łatwa iest zebrać woysko, ale trudna zachować.

Lepiéy iest szczęście sobie uczynić, niż go oczekiwać.

Wiadomość doskonała o nieprzyiacielu, połową zwycięztwa iest; częściéy niewiadomi niż słabi stracili potyczkę.

Chwalebniéysza iest na pokóy pozwolić, niż o niego prosić.

Nic niemasz niepewniéyszego, iako granica między chciwemi.

Kto chce, aby w obietnicach iego wiarę miano, niech się takim światu pokaże, aby bardziéy iemu samemu, niż iego przysiędze wierzono.

Jakoby spokrewnione są te dwie rzeczy, próżnowanie i występek.

Przez prącę cnoty, przez cnotę szczęścia nabywamy.

Z próżnowania występek, z występku niecnota, z niecnoty swawola, z swawoli lekkomyślność i bunty powstaią i rodzą się.

Naylepszy iest sposób, potrzebne sprawy prędko czynić, sprawiedliwych nie odkładać, a co prawo każe, ustawicznie wykonywać.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY CZWARTY.

I Ty kochana Siostro, przyznaiąc się równie jak ia do prostoty, moiego zdania iesteś; bo my obie wychowaniem naszém nieco dawniéyszych czasów sięgaiąc, nie iesteśmy przeięte wytwornością dzisiéyszych uczuć. A wreszcie iak dobrze mówisz, to wykwintne zdanie, które na piérwszy rzut oka z niezmiernie wysokiego źrzódła pochodzić się zdaie, w istocie z nędznego wypłynęło, bo z niedowiarstwa; gdyż ci, którzy tak sądzą i tak drugich przekonać pragną, w mniemanéy doskonałości chcieliby nas na téy zasadzie, i z nagrody w drugiém życiu skwitować. Nie zgłębiaiąc iakim

cudem podobnie myśląc żyć dobrze można, wolę zadosyć uczynić woli Twoiéy, i powiedzieć ci w iaki sposób pochwał i nagród dziewczynkom moim udzielam, i iak ie wprawiam zawczasu do ubiegania się za prawdziwemi. Naprzód, od piérwszego ich dzieciństwa, to iedynie w nich chwalę, co iest istotnie chwalebne. Znaiąc zaś ich przymioty i zdatność, z nich biorę miarę w szafowaniu pochwał; kiedy na przykład, obie nauczą się wierszy iakich i bez omyłki ie przedemną powiedzą, nierównie więcéy Marynię od Ludwisi chwalę, bo wiem że niema pamięci, i z wielką pracą iéy przychodzi nauczyć się czego, a przeciwnie Ludwisia, trzy razy co przeczyta i już umie; kiedy znowu Ludwisia podzieli się z kim przysmaczkiem lub daruie co komu, wyżéy to w niéy cenię niżeli w Maryni, bo ta iest bardzo datna i nic nie dba o łakotki, tamta zaś nieco z natury łakoma; ogólnie mówiąc, zwalczenie trudności, przezwyciężenie saméy siebie chwalę naywięcéy, bo to są iedynie śrzodki do zbliżenia nas do doskonałości; a zawsze szacuiąc więcéy bogactw serca nad rozumu skarby, postęp moralny nad postęp w naukach przekładam; tak nie daléy iak dzisiay, Marynia wcale nie

osobliwie się uczyła, zwłaszcza z początku, gdyż iéy zaięła głowę obiecana przeiażdżka sankami, lecz chciała szczerze uczyć się dobrze; po kilka razy zaczynała przedziwnie, ale za każdym odgłosem przeieżdżaiących sanek uwaga odbiegała; zamiast ią łaiać, ułatwiałam iéy owszem naukę ile możności; a gdy w końcu przezwyciężywszy się zupełnie, iuż czas iakiś uważała, skróciłam lekcyą niby niechcący, i pochwaliłam ią nawet; bo czyż to i nam się nie raz coś podobnego nie przytrafi? Co się zaś nagród tycze, były one i są mi dotąd wielką pomocą w prowadzeniu dziewcząt moich; przekonałam się wielokrotnie, że często obietnica nagrody, dziesięć pokut oszczędzi. Nie raz, szczególnie dawniéy, przez dni kilka źle szła robota; na nic się zdały łaiania, pokuty; obiecałam cukierek, gałganek dla lalki, i wszystko dobrze poszło. Staram się tylko, żeby z wiekiem uszlachetniać te nagrody; iuż teraz Xiążki są uważnéy nauki zapłatą; za pilność w robocie, za dobre postępowanie, zyskuią prawo zrobienia czego dla mnie lub dla Oyca, albo wyświadczenia co komu. Już nawet zwracać ich uwagę zaczynam na naypewniéyszą nagrodę, na tę, która ie przez cały ciąg życia nie chybi, na

świadectwo sumienia, na to wewnętrzne zaspokoienie, na to ukryte źrzódło szczęścia, które nawet w nieszczęściu nieszczęśliwym bydź nie pozwala. Już się nie raz tak zdarzyło, że po całodniowéy ich usilności i przykładaniu się, po spełnieniu iakiéy ofiary, lub zwyciężeniu siebie, zastanawiam tylko ich umysł, i przypominam im iak przez dzień cały były wesołe, swobodne; przedstawiam iakie w téy chwili miłe uczucie napełnia ich serce; przekonywam, że to wszystko dla tego, iż postępowaniem swoiém uradowały Boga, i On im tę radość Swoię przez sumienie objawia. Bo w rzeczy saméy czémże iest sumienie, ieśli nie głosem Jego?

HYACYNT,

PRZYPOWIEŚĆ. (*)

Mała Emilka żaliła się, iż zima trwa tak długo. Żaliła się, bo miała wielkie w kwiatach upodobanie; w lecie w ogrodzie Rodziców chodowała ie własną ręką. I dla tego naywięcéy wzdychała za wiosną, i pragnęła nayprędszego

(*) Ta przypowieść równie iak poprzedniego Numeru, z Niemieckiego wzięta.

zimy końca. Oyciec kupił iéy piękną Hyacyntową cebulkę. „Będziesz miała wnet kwiat śliczny, powiedział iéy, ale musisz troskliwie koło niego chodzić.”—„Jakże ia to potrafię, wyrzekła dziewczynka, śnieg cały ogród przykrył, ziemia twarda iak kamień.” Nauczył ią dopiero Oyciec, że i w doniczce kwiat wzrość i kwitnąć może; oświecił iak sobie postąpić w téy mierze. Emilka posłuszna radom Oyca, wsadziła cebulkę w pulchną ziemię; ale czyniąc to ieszcze na niego niedowierzaiąc patrzyła; w iéy małéy główce zmieścić się nie mogło, iakim cudem kwiat wyrośnie i zakwitnie, bez ciepła wiosennego, bez rosy porannéy i miłych wietrzyków. — Po kilku dniach podniosła się ziemia w doniczce i wyirzały z niéy koniuszki zielonych listeczków. Na ten niespodziewany widok podskoczyła radośnie Emilka; Oycu, Matce, całemu domowi oznaymiła narodzenie młodéy rośliny. Rodzicom miłą była iéy radość i mówili do siebie: „Patrzmy ciągle iak ona tę roślinę iakby dziécię chodować będzie; iak ona pełna miłości i nadziei, iéy przyszłym kwiatem się cieszy, tak my nią się cieszemy.” — Emilka tymczasem starannie podlewała roślinę czystą wodą, a potém uśmiechała się patrząc na

nią. „Dobrze czynisz, mówił do niéy Oyciec. „Po „deszczu i rosie, promienie słońca następować po„winny. Promień miłego spoyrzenia dodaie war„tości dobrodziéystwu, które ręka świadczy. Uda „się twóy kwiatek, Emilko." — Niedługo wyszły zupełnie długie liście z łona ziemi, i zaiaśniały lubą zielonością. Emilki radość była niezmierna. „O! mówiła z pełności serca, choćby iuż i kwiatka żadnego nie było, ia iuż zaspokoioną będę."— „Mało żądaiące dziécię! powiedział Oyciec, więcéy ci daném będzie niśli się spodziéwasz, i taka zawsze bywa skromnego pomiarkowania nagroda." Pokazał iéy wtedy pąk kwiatka, który krył się między liśćmi. — Wzmogła się radość i troskliwość Emilki, i wraz z rosnącym kwiatkiem wzmagała się codziennie. Ostrożnie oblewała roślinę wodą, pytaiąc się czy nie nadto, czy nie za mało? a kiedy słońce na chwilę zayrzało do pokoiu, podawała kwiat promieniom iego, czystym tchem odmuchiwała kurz z listków, podobnie iak wietrzyk poranny pył z róży zdmuchuie. „O na„dobny związku przywiązania i niewinności, „mówiła Matka. Im czystsza dusza, tém miłość „tkliwsza." — Z myślą o kwiatku Emilka zasypiała wieczór, z nią budziła się rano. Nie raz

we śnie widziała Hyacynt w pełnym kwiecie, a kiedy rano pobiegłszy do doniczki, nie uyrzała ziszczonéy nadziei, śmiała się sama z zawodu swoiego i mówiła: „To ieszcze nie iest, ale bydź może." — Często pytała się Oyca iaka będzie barwa kwiatka? A gdy wszystkie iakie tylko są wyliczyła, mawiała: „To mi iedno, byle kwitnął."— Nareszcie kwiat się rozpuknął. W chłodzie porannym dwanaście dzwonków się roztworzyło. Na okrągłéy i gładkiéy łodydze, między pięcioma zielonemi listkami, zwieszały koleyno główki swoie w pełnéy i młodocianéy piękności. Barwa ich była blado-różowa podobna do rannéy iutrzenki, albo do rumieńca okrągłych policzek Emilki. Balsamiczny zapach rozszedł się po pokoiu. Emilka zaledwie poiąć się mogła z radości. — Przyglądała się kwiatkowi, klękała żeby podeyrzeć w niego lepiéy. Weszli na to Rodzice i postrzegli razem i uradowane dziécię, i kwiat rozwinięty. „Czém „ten kwiat dla ciebie, rzekł rozczulony Oyciec, „tém ty dla nas, Emilko." Skoczyła dziewczynka, rzuciła się w objęcia Rodziców, a po długiém uściśnieniu, wymówiła cichym głosem: „O! bo„daybym podobnie wasze nadzieie spełniła, iak „on moie spełnił."

SPIS RZECZY
W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXVII. 1. Marca 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

OPIS PODRÓŻY

do iedney części Pruss niegdyś Polskich.

(*Ciąg dalszy.*)

Przenocowawszy w Toruniu, marząc noc całą o *Koperniku*, z piérwszym brzaskiem iutrzenki ruszyłem wdalszą drogę; wiodła mnie do Grudziądza; naykrótsza iest na Chełmżycę, rezydencyą Biskupów; ale ponieważ wtedy gdym wyieżdżał z moiéy rodzinnéy krainy, na Chełmno iechałem, tak puściłem się i teraz. W pół drogi postrzegłem *Nawrę*; piękny iéy pałac wystawiony wśród rozległych równin, wspaniale wpada w oko; przypomniałem sobie miłe chwile spę-

dzane niegdyś u iego właścicieli, Państwa Kruszyńskich; ale nie było czasu ie wznawiać; patrzyłem na Kościół Nawerski; w nim iest chowany wizerunek Bernarda Kruszyńskiego, który męztwem i zasługami umiał zyskać względy u narodu, i u Króla Zygmunta III. Ten wynagradzaiąc iego gorliwość, przeznaczył mu różne darowizny, niektóre w samém Smoleńsku. Nadania te przechowane starannie od iego potomków, widziałem w ich bibliotece, iako i inne do téyże rodziny należące; chwalebny zwyczay! gdyby wszystkim rodzinom szlacheckim był wspólny, ileżbyśmy mieli zabytków do sprostowania i uzupełnienia dzieiów kraiowych! Przypatrywałem się także całéy okolicy; widać było w różném oddaleniu Kościołów kilka, wszystkie starożytnéy budowli, snadź od Krzyżaków stawiane, albo na wzór Krzyżackich, bo w tych okolicach ten Zakon piérwsze miał siedlisko swoie; tu zatém naypiérwéy Prusacy wiarę Chrystusa przyięli; widziałem ieszcze koło siebie pogańskich czasów zabytki, moc niezmierną pagórków cokolwiek tylko wyniosłych; w nich na dwie lub trzy stopy pod powierzchnią ziemi, znayduią się tak zwane *popielnice* czyli *żale*, naczynia gliniane w które popioły spalonych ciał

zmarłych sypano; bywa ich czasem po kilkanaście w iednym wzgórku, małych i wielkich; ztąd wnoszą, że musiały to bydź groby rodzinne, może zamieszkałych tam wieśniaków; trudno iednak dobyć ie w całości; przez tyle wieków zostaiąc w ziemi, wilgocią przeięte, rozsypuią się łatwo. Pamiętam, że wykopuiąc ie dawniey sam znaydowałem w niektórych prócz popiołu, nożyce, łańcuszki, i inne żelaztwa. O te drobnostki więcey dbałem wtedy niż o tę garstkę popiołu, niepomny że w tey garstce szczątki były człowieka... O! iuż teraz więceybym popioł cenił, może dlatego, żem iuż nieco bliższy chwili, w którey sam w proch się obrócę, że iuż wielu z moich w proch się rozsypało! O zachodzie słońca stanąłem w *Chełmnie*, dosyć strudzony. To miasto weselsze od Torunia; wybudowane na górze, widoki ma piękne, ulice nie posępne bo nie ciasne; rynek obszerny; ale ia Toruń wolę; naprzód Kopernik w nim się urodził, powtóre w pamiątki historyczne, w pomniki starożytne bogatszy, a te dla mnie ze wszystkich naymilsze. Lubom młody i rozległą przyszłość widzę przed sobą, lubię zatapiać się w przeszłości. We wszystkich podróżach, zawsze naybardziey lubiłem te mieysca, gdziem mógł otrzą-

sać z pyłu pargaminy wiekem zbutwiałe, i wpatrywać się w wizerunki ludzi oddawna w proch rozsypanych; miło mi było kiedy odgłos stopy moiéy rozlegał się po opustoszałych gmachach; rad pytałem grobów, kto w nich pochowany? rad siadałem gdzie rozwaliny mchem porosły; radem był odetchnąć na wierzchołkach owych gór wsławionych, które wyobraźnia ludzka roiami widmów otoczyła. Podobna skłonność zdaie się bydź niektórym chorobą duszy, ia w niéy zaś widzę przyrodzoną natury ludzkiéy dążność. Nie saméy rzeczywistości człowiek przeznaczony, życia iego nieogranicza tak krótka obecność; żyie on miléy i daléy, w przyszłości nadzieią, w przeszłości wspomnieniem. Wszak same Muzy córkami są Mnemozyny czyli Pamięci? Na wspomnieniach które pamięć podała, osnował Homer Yliadę i Odysseię; wspomnieniami nastraiał Ossyan arfę swoię do dumania; ieśli dawne ludy rozmarzały się pamięcią szczęścia wieku złotego, ieśli starzec młodnieie wspomniawszy na wiosnę dni swoich, cóż przyzwoiciey Polakowi iak siadać na ruinach? tam umysł karmić, duszę roztkliwiać, kiedy podle nich, iako obłoki koło gór wierzchołków, przesuwaią się cienie Oyców i ich sława.— Byłoby iednak ubliże-

niem dla *Chełmna*, chcieć utrzymywać, że w niém niema wcale starożytnych zabytków, naprzód samo miasto iest naydawnieyszém w Prusiech, ieszcze przed Krzyżakami założone; powtóre, wszystkie iego Kościoły bardzo są dawne, ieden nawet tak zapadły, że nie odprawia się w nim Nabożeństwo. Kościół Kolegiaty odnoszą do iednego wieku z Kościołem S. Jana w Toruniu, i do tegoż samego założyciela. Na facyacie iego iest oznaczona żelaznemi gwoździami miara Chełmińska; iaki był pręt, iaki łokieć? przydomek *Chełmiński* dotąd włokom naszym służy; a prawem podobnież zwaném, *Jus Culmense*, całe Prussy, i wiele miast w Mazowszu się rządziło. Pamiętam, że w gmachach Kollegiaty widziałem był dawniéy wizerunki Biskupów Chełmińskich; oprócz ostatnich, wszyscy byli Polacy; został mi w pamięci obraz Dantyska, owego przyiaciela Kopernika i sławnego Hozyusza(*); tego wizerunek był naypięknieyszy, mówiono, że to pędzla Włoskiego dzieło, i nie dziw, bo tak długo we

(*) Stanisław Hozyusz Kardynał i Biskup Warmiński, umarł 1579 roku. Był Penitencyaryuszem Papiezkim i Prezydentem Soboru Trydentskiego. Wiele iest pism iego religiynych, a księgi te po łacinie zwykle pisane, na francuzki, angielski, niemiecki i polski język były tłómaczone. Puławy posiadaią mnóstwo iego oryginalnych listów do Króla Polskiego Zygmunta Augusta.

Włoszech przebywał. — Czas miły choć mroźny sprzyiał mi ciągle; nazaiutrz rano w śnie i śniadaniu smaczném nabrawszy sił nowych, ruszyłem gościńcem ku *Grudziądzowi*, po nad Wisłą; na przeciwnym iéy brzegu, przy uyściu rzeki Czarnéy pokazał mi się zamek i miasto *Swiec* na górze; było kiedyś warowne; założone przez Swiętopełka Xięcia Pomorskiego, około r. 1242. koleyno w ręku Krzyżaków i Polaków zostaiące, wzięli go i spalili Szwedzi w r. 1656. Dziś iest w niém Klasztor XX. Bernardynów, fabryka pończoch i obrusów, i mieszkańców dwa tysiące. Kiedy wiosna ubierze te góry, doliny, zarośle, w swóy stróy świeży i nadobny, okolica ta czaruiąca; w zimowéy odzieży nie tyle ma wdzięków. — Grudziądz iest opasany rowem, oprowadzony murem, z odmianą taktyki woiennéy przestał bydź warownym; Krzyżacy go wystawili w r. 1299. na mieyscu zameczka Gródkiem zwanego; było to miasto, mieyscem zjazdu Stanów Pruss Królewskich, i z położenia swego handlowne. Rzéczka, która wody do oblania go dostarcza, iest chlubna dla nas *Ossa*. Nigdy nie zapomnę iak przed laty umyślniem z kilku towarzyszami z Królewca do Grudziądza się wybrał, a stanąwszy nad tą rzéczką, czytałem na głos poważnie te z Kroniki Kromera

tłómaczonéy przez Błażowskiego słowa: „Bolesław „Chrobry zamki krom wszelkiéy trudności bierze, „pali wsie i miasteczka. Miast albowiem nie wiele, „i to przyrodzoną mieysca obroną maią Prusowie. „Przetoż w lasy i bagniska błotne na piérwszy „wstęp woyska nieprzyiacielskiego pokryli się, z „których wyglądaiąc gdy pustoszenie kraiu zoba-„czyli, miłosiernie od Króla pokoiu żądaią i otrzy-„muią; podatki wszelakie składaią, i co rok składać „od onego czasu obiecuią. Wraca Bolesław i biie „słupy w Ossie." — I teraz obaczywszy tę rzéczkę stanęły mi w pamięci te słowa, powtórzyłem ie z dumą, i znowu błogosławiłem wspomnieniom.... O ćwierć mili za miastem, ze strony północnéy na spadzistych górach, leży forteca Grudziądz, olbrzymie dzieło Fryderyka Wielkiego. Tam ani dawniéy, ani teraz nie byłem, bo wstęp do niéy trudny i nie każdemu wolny; trzeba tuż pod nią podeyść, ażeby ią widzieć. Miasto *Grudziądz* ma postać starożytną, ulice widne, kamienice wysokie; wspaniały iest gmach Kollegium Jezuickiego, teraz obrócony na szkoły; w tém mieście urodziła się kobiéta Autorka, Elżbieta Bohr, żona Ławnika; na początku zeszłego wieku, pisała Pieśni Kościelne polskim ięzykiem i wydała ie

w Gdańsku. Już z mrokiem zaszedłem do *Kwidzyna*; nie było ieszcze widno gdym wyszedł z niego; zatém ani mi nic nie przypomniał, ani przedstawił co nowego. Mówił mi gospodarz domu gdziem nocował, że tu iest mieszkanie Reiencyi okręgowéy i Sądu appellacyinego. O dziesiątéy godzinie stanąłem w *Sztumie*; małe to miasteczko ma dawny zamek do koła od iezior oblany; iezior w téy części Prus iest bardzo wiele; w całych liczą ich do pięciuset. Wypocząwszy nieco, puściłem się do *Malborga*; nadzwyczay raźny i ochoczy, biegnąc prawie z wzgórka na wzgórek przebywałem te okolice. Właśnie zachodziło słońce, kiedym uyrzał wieże Malborskie połyskuiące się od ostatnich promieni iego, a wnet stanąłem w bramach. Rów głęboki, mur gruby, i z iednéy strony iezioro, czyniły tę stolicę Krzyżaków warowną; nie miałem tam z nikim odnawiać znaiomości, nowych zabierać mi się nie chciało; iuż było zbyt późno, żeby zwiedzać sławny i ogromny zamek, udałem się więc prosto do zaiezdnego domu; tam, niemaiąc znowu co robić, a chcąc skrócić wieczór tak długi dla samotnego próżniactwa, posiliwszy się nieco, padłem na myśl wystawienia w krótkości dzieiów Zakonu, którego pamięć cała ta część

Pruss, a zwłaszcza *Malborg* iako stolica iego, nieustannie umysłowi przedstawiaią; wreszcie Krzyżacy tak wielki wpływ mieli na Polskę, obchodzić muszą Polaka. Po odebraniu z rąk Saracenów ziemi świętéy przez Baldwina Króla Jerozolimskiego, Chrześcianie postanowili w niéy kilka bractw i zgromadzeń pobożnych, których powinnością było przychodniom do Grobu Pańskiego, a osobliwie chorym i rannym usługiwać; w potrzebie zaś dawać odpór nieprzyiacielowi Palestynę naieżdżaiącemu. Takiemi były bractwa oraz miłosierne i zbroyne Kawalerów Kościelnych *Templaryuszami* zwanych, i Kawalerów Sgo Jana Jerozolimskiego późniéy Maltańskich. Na ten wzór zapatruiąc się Niemcy, którzy pod Cesarzem Fryderykiem *Rudobrodym* do Ziemi świętéy zaszli byli, dla wygody rodaków w Akrze czyli Ptolomaidzie szpital i kościół założywszy, ustanowili r. 1190 bractwo Kawalerów Szpitalnych, pod obroną i zaszczytem Matki Zbawiciela. Henryk VI Cesarz i Papież Celestyn III nie omieszkali tak pobożnego związku pochwalić; nadali mu też same co dawniéyszym przywileie, nadto gospodę w Jerozolimie na górze Syonu, a za ubiór *habit* biały z czarnym krzyżem, od którego *Krzyżakami* ich na-

zwano. Piérwszym ich Mistrzem był Henryk *Walpot* z Gassenheimu; za czwartego Hermanem *Salc* zwanego, gdy niewierni opanowali na powrot Ziemię świętą, całe bractwo przeniosło się naprzód do Wenecyi, potém do Hessyi, gdzie w mieście Marburgu stolicę założywszy, od wielu Monarchów i Xiążąt znacznemi włościami i nadaniami obdarzeni zostali. Wkrótce ten Zakon tak wzrosł w liczbie i w sile, tak się do niego naypiérwsza młodzież niemiecka cisnęła, że w r. 1222, za panowania Leszka białego, Konrad Xiąże Mazowiecki, nie mogąc się oprzeć ustawicznym od dzikich i pogańskich Prusaków najazdom, wezwał ich na pomoc. Niebaczny! nie przewidywał przyszłości!.. Przybyło naprzód 40, późniey przeszło 1000 braci pod dowództwem Hermana *Balke*, od głównego ich Mistrza Mistrzem prowincyonalnym mianowanego. Konrad osadził ich na pograniczu Pruss, nadaiąc im ziemię Chełmińską; oni zaś takiemi zobowiązali się obietnicami: Mieli orężem granice Polski od napadu Prusaków osłaniać, podbiiać nawet ich kraie, i z Polakami na połowę dzielić zdobycia; mieli także iako Kapłani i zwolennicy Boga prawdziwego, uczyć Wiary świętey bałwochwalczych ieszcze Prusaków. Taką była umowa, lecz iakże iéy dotrzy-

mali? Z obrońców Polski zostaią iey nieprzyiaciołmi; Prusaków nawracaią mieczem, wytępiaią całe pokolenia. Ich władza, ich okrucieństwo i niewiara, coraz się powiększa; r. 1237 łączą się w iedno z Kawalerami Mieczowemi z Inflant; roku zaś 1309 cały Zakon przenosi się z Niemiec do Pruss, i tam iuż główne i iedyne ma siedlisko; w Malborgu czyli Marienburgu stolicę swoię zakłada; Mistrz prowincyonalny (ostatnim był Henryk *de Plotzke*), za przybyciem wielkiego Mistrza Sygfryda *de Feuchtwangen*, pisze się Kommandorem wielkim; a tak wszystkie ogniwa sił i potęgi swoiéy w ieden i zbliżony łańcuch skupiwszy, przywłaszczaią sobie Pomorze, ziemię Michałowską i Dobrzyńską; pomimo nakazów Papieża niezwracaią tych zaborów Polsce; walczyć muszą Polacy z temi, którzy ich bronić mieli; i zwycięztwo Łokietka pod Płowcami nie wydziera im nawet ich zdobyczy. Przezorny ten Król, upatruiąc wielkie niebespieczeństwo dla Polski z wzrostu tego Zakonu, szuka związku z Pogańską ieszcze lecz odważną Litwą, żeby mu stawić zaporę; pokóy lubiący Syn iego, woli drogą sojuszów odzyskać Dobrzyńską ziemię, zrzec się innych, byle krwi przelewu uniknąć. Ale zuchwałość tego Zakonu przechodzi miarę za Wła-

dysława Jagiełły; Wielki Mistrz Ulrych *de Jungingen* wzywany na obrządek chrztu małżonka Jadwigi, nietylko przybyć nie chciał, ale nadto z całych Niemiec ogromne siły 150,000 ludzi wynoszące, na zawoiowanie Polski zebrał. Jagiełło wezwawszy na swą pomoc walecznego Witołda, odważną Litwę, Ruś i śmiałych nawet Tatarów osiadłych iuż w Litwie lub z nią sprzymierzonych, potężne ze swoiey strony wystawił woysko; zdawało się że zachód z wschodem idzie w zapasy. Spotkały się te hufce niezmierne d. 15 Lipca 1410 r. na polach między Grunwaldem i Tanenbergiem(a). Niemcy uzbroieni w pancerze, z szyderstwem przystępowali do boiu, z lekką jazdą w strzały i w włócznie naywięcey opatrzoną, przysłali nawet naprzód iak wszystkim wiadomo dwa miecze, dla Jagiełły ieden, dla Witołda drugi, aby się mieli czém bronić, ale to ich naygrawanie ukarane zostało; pobici zupełnie, 50,000 legło trupem na poboiowisku, 40,000 dostało się w niewolę, 300 osób celnieyszych znamion woyskowych i sam Wielki Mistrz Krzyżacki, 51 Komandorów zginęło. Tak wielka przegrana ukróciła nieco dumę tego

(a) Nazwiska te oznaczaią las zielony i górę iodlami pokrytą, i dziś ieszcze blisko pola bitwy iest las i iodły.

Zakonu, pokonać go iednak, wygasić chciwość, przerwać skryte i zdradzieckie zabiegi nie potrafiła. Przez lat 19 ciągnęli ieszcze prawie nieustanną walkę; zabrał im wprawdzie Jagiełło część znaczną Pruss i Pomorze, ale trzymali się Krzyżacy w swoim Malborgu i w innych zamkach; i upokorzeni lecz nie zwyciężeni, rozeym z nim zawarli. Ale mieli Krzyżacy potężnieyszego od zbroynych nieprzyiaciół wroga, nim był każdy Pruss mieszkaniec. Równie bowiem źli Panowie iak sąsiedzi, dręczyli, uciemiężali nieszczęsnych poddanych; nazywał ich lud *Krzyżownikami krzyżuiącemi*; a nareszcie znieść nie mogąc dłużéy ich rozpusty i ucisków, Stany Pruskie zjechawszy się do Torunia d. 14 Lutego 1454 r., wypowiedziały posłuszeństwo Wielkiemu Mistrzowi Konradowi *Erlichshausen*, i wysłali Poselstwo do Króla Polskiego Kazimierza Jagiellończyka, poddaiąc mu się pod pewnemi warunkami, które on wszystkie przyiął. Na tę wieść Krzyżacy wzięli się do oręża; popłynęły krwią rzeki Pruskie, okryły się pola stósami rozwalin i trupów; w przeciągu iednego miesiąca 56 Zamków Zakon postradał; chwycił się wtedy nie raz już używanéy przez siebie broni, a chcąc dzielnie odeprzeć opiekę użyczaną Prusakom, Pod-

skarbiego z 50,000 sztuk złota do Krakowa posłał. Nie dał się pokonać Senat Staropolski; dobro Oyczyzny nad blask kruszcu przenosząc, nowe posiłki Prusakom posłać umyślił. Król, zacna iego małżonka Elżbieta, trzech Królów naszych, Jana Alberta, Alexandra i Wielkiego Zygmunta Matka, wielu Panów tak duchownych iak i świeckich, własne skarby poświęcili, i ciągnęła się woyna z Krzyżakami przez lat kilkanaście odmienną koleią. Padło ofiar niezliczone mnóstwo; ten okropny woyny towarzysz, zniszczenie, tak było wielkie, iż zwłaszcza w ziemi Chełmińskiey żadna wieś nie pozostała; wołu, konia, owcy, nikt tam nie zobaczył; z dw ıdziestu ieden tysięcy wiosek w Prusach i na Pomorzu będących, trzy tysiące tylko ocalać miały, a 2000 Kościołów częścią spalono, częścią zburzono. Takie to okropne skutki uciemiężenie i niesprawiedliwość ciągną za sobą!.. Nakoniec r. 1466 d. 19 Października, za pośrzednictwem Rudolfa Legata Papiezkiego, stanął w Toruniu pokóy. Mocą iego dostała się Polsce cała część zachodnich Pruss, wschodnią tylko Krzyżacy otrzymali i to lennem prawem. Hołdownikami Polski będąc, pod iey opieką, każdy nowy Wielki Mistrz w pół roku po wstąpieniu na ten urząd,

przysięgę wierności wykonać iéy Królowi był obowiązany, i ponawiać ią iego Następcy. Taką przysięgę wyrzekło z kolei siedmiu Wielkich Mistrzów; wykonał ią ieszcze ostatni Albert Xiąże Brandeburgski, siostrzeniec Zygmunta I, który zrzuciwszy suknią Krzyżacką, przyiął nową religiyną reformę, a Prusy wschodnie pod imieniem Xięztwa Pruskiego, lenném prawem od Zygmunta Augusta dla siebie i potomków swoich otrzymał. Dwóch ieszcze po nim Xiążąt Pruskich oddawało ten hołd Królom naszym, trzeci Fryderyk Wilhelm uwolniony od niego został, a późniéy?... Taka to smutna i odmienna rzeczy ludzkich koléy!... ach! coraz więcéy błogosławię wspomnieniom... Ale cóż się z Bractwem Krzyżaków stało? iedni idąc za przykładem Wielkiego Mistrza, iako świeccy, w Prusach zostali; drudzy nie przyiąwszy religiynéy reformy, uszli do Niemiec, obrawszy sobie za Naczelnika Waltera *de Cronberg*, i tam przytułek znaleźli; w r. 1538 dozwolono ich Mistrzowi miéysca po Arcybiskupach na Seymach Rzeszy Niemieckiéy, i trwało to Bractwo, dopóki czas, ten powolny wszech rzeczy niszczyciel, nie rozprzągł go zwolna; w naszych nieszczęściach zostały się

naydzielnieysze iego istnienia ślady... — Maiąc umysł Krzyżakami zaięty, nazaiutrz z wielką ciekawością poszedłem zwiedzać zamek Malborski, w którym przez lat tyle wielcy ich Mistrze i cała starszyzna przesiadywali. Jużem go dawniéy znał, ale tak iest ogromny, zadziwiaiący, iż nie zawadzi po kilka razy go widzieć. Równie wielkiego trudno gdzie zobaczyć; mocno był warownym, mur, Nogat (ramię Wisły), iezioro, rowy, otaczaią go i teraz, dawniéy broniły; prócz dwóch bram przeciwko siebie ległych, nie ma do niego weyścia. Niegdyś wspaniałym bydź musiał i dziś bardzo poważny, lubo opustoszał, bo na skład był użyty. Dowiedziałem się iednak, że gorliwe o zachowanie starożytności Pruskich Towarzystwo, wsparte pomocą następcy Tronu, zaymuie się przywróceniem téy niepospolitéy budowy do dawnego kształtu i piękności. (1) Jakby dobrze było, gdyby i u nas zawiązało się podobneż! gdyby ocaliło owe szczątki naszéy wielkości, rozrzucone po krainach naszych; bo nie dłu-

(1) Jak wiadomo, Listy z których szczegóły mieyscowe tego opisu czerpane w r. 1819 pisane były; od tego czasu zamek Malborski przywróconym został do pierwiastkowego stanu i świetności. — Przeznaczony iest teraz na wielkie zgromadzenia publiczne lub urzędowe.

go i chlubnych rozwalin nie stanie!... Ale nie chciałem i na ten raz przestać na powierzchownem obeyrzeniu Malborgskiego zamku, umyśliłem zwiedzić go wewnątrz. Przeszedłszy most i bramę, wszedłem naprzód do Kaplicy Zamkowey; iest ona iak mały Kościołek, więcey długa niż szeroka, przy Ołtarzu nayiaśnieysza; im daley od niego tem ciemniey; ieśli umyślnie tak stawianą była, w celu by Ołtarz równać z Tym któremu poświęcony, to myśl Budowniczego była tkliwą i prawdziwą, bo im bliżey Boga tem iaśniey — im daley tem ciemniey... Wielcy Mistrzowie siadywali dosyć daleko od Ołtarza, na Chórze, gdzie po Kościołach zwyczaynie organy bywaią; inni zaś Krzyżacy na dole w siedzeniach przegradzanych z drzewa dębowego. — Nie pamiętaiąc już dobrze iak się daley obrócić wypadało, udałem się do dozorcy Zamku, prosząc by mi dał przewodnika; wyszedł do mnie z latarką w ręku, przypomniałem sobie że słuszną była ta przezorność; zdało mi się że już iestem w tych podziemnych lochach, i tam się trzymam trwożnie mdłego światełka od swiecy, iak niegdyś Tezeusz nitki Aryadny. Ale zamiast w dół ciasnemi wschodami, szliśmy coraz wyżey w górę; ukazała nam się nakoniec sala ob

szerna; słońce biło w okna, przy promieniach iego nikło latarni światło. Był to *Kapitel*, gdzie Wielki Mistrz, Komandory, bracia, na obrady się schodzili. Całe sklepienie na iednym filarze oparte; rzecz dziwna i tém dziwniéysza, że ten filar u dołu bardzo iest cienki, im wyżéy się wznosi, tém grubszy. Ileż tu w téy sali uknowanych na Polskę układów!... Zwiedziłem potém łaźnię Wielkich Mistrzów. »Na próżnoś się tu obmywał, Henryku »*Plawen* pomyślałem sobie; nie zgładzi woda zna»mion występku, zostaią na zawsze dla innych »przykładu!" (*) Przechodziłem następnie górą i dołem po prawdziwym labiryncie pokoiów; zeszliśmy naostatek do Sali znacznéy wielkości, więcéy kształtu podługowatego niż szerokiéy, sufit iéy na trzech filarach podobnych wzwyż wspomnionemu spoczywa. Była ona salą iadalną Krzyżaków. Nie mieli w niéy ani pieca ani komina; ogrzewano ią z dołu; pod posadzką był piec ogromny w którym się raz na tydzień paliło; ale też iak wieść niesie po kilkanaście wozów drzewa razem wkładano. Ileż te ściany uczt, biesiad, niememi świadkami były! Mistrzowie Krzyżaccy do niezmiernych bogactw przyszli, i bardzo zbytkowali;

(*) Henryk Plawen 24ty Mistrz Krzyżacki, złożony z urzędu dla gorszących obyczaiów r. 1413.

ieden z nich Konrad *Walenrod* tak był możny i hoyny, że w czasie wyprawy przeciw Litwie, Xiążętom Niemieckim, którzy mu towarzyszyli, tyle puharów srebrnych i złotych rozdarował, ile oni ich spełnić zdołali; a wiadomo, że nie źle w owych wiekach piiano. Nad tą salą w górze iest ciasna komorka, niegdyś miéysce kary lekkich tych zakonników przewinień. W niéy osadzano przestępców o chlebie i wodzie; ku większemu zaś umartwieniu swemu, winowayca widział biesiadników, musiał nawet patrzéć się, iak bracia iego iedli i pili, zapachy potraw i napoiów skupiały się koło niego, a on oczy i węch pasł przysmakami, których iak drugi Tantal pożywać nie mógł. Do malowania byłby dla pasibrzuchów obraz podobny. — Z sali iadalnéy zeszliśmy na dół do ciemnych lochów. Tu nam latarka się przydała, tu dopiéro iaśniała świetnie; bo dla małych świateł ciemności potrzeba. Te lochy nie idą zbyt głęboko w ziemię, zalewałaby ie woda; różnie z sobą poplątane, dwie tylko w nich nadybałem pamiątki, obie okrutne. Miéysce kary, gdzie występnych z Bractwa zamurowywano żywcem, i jamę, w przepaść idącą, w którą wielkich winowayców wrzucali. Gmach ten oprócz mieszkania Krzyża-

ków i Mistrza, obéymował ich zbroiownie i zapasy w licznych piętrach i salach sklepionych. Prócz zamku, Malborg nie wiele ma ciekawości; Ratusz z tego iedynie przyiemny, że w nim są wizerunki Królów Polskich; a zresztą całe miasto ma tylko iednę ulicę miasta godną; ale za to iest w nim szkoła nauczycieli i szkoła dziewcząt. O dziesiątéy godzinie puściłem się w dalszą drogę; już téż dobrze było ciemno, gdym u celu na ten dzień naznaczonego stanął. Wędrowałem przez *Żuławy*, a lubo ta kraina tak żyzna i urodzayna, iść przez nią samemu wcale nie zabawnie. Może téż bydź, żem już był kilkodniową przechadzką strudzony, może nie dobréy myśli, i dla tego Żuławy mi się nie podobały; często winuiemy miéysca, osoby, że nudne, nieprzyiemne, a te całe nudy i nieprzyiemność w nas samych spoczywaią, i nosimy ie wszędzie z sobą. Tak musiało bydź ze mną dnia tego, bom ieszcze nigdy nie doznał tak uciąźliwéy podróży. Ale bo téż i Żuławy są tak iednostayne; iest to równa płaszczyzna od zalewu blizkiego *Fryszhafu* groblą osłoniona, rowami porznięta; niéma na niéy pagórka na którymby oko przyiemnie spocząć mogło; gościńce nie proste, nie uieżdżone, wielka na nich pustynia i głuchość; wrony tylko krakały po polach śnie-

giem okrytych, i odbywały seymy swoie. Niekiedy rozerwał mnie *Gbur* wożący nawóz na rolę, a raczéy konie iego, bo są tak iak i bydło rosłe, mocne i piękne; układ zaś człowieka fizyczny równie iak moralny w tych stronach iest do przyrodzenia zaniedbany. Człowiek podobny tu do bryły marmuru, któréy Snycerz nadał iuż obraz ludzki, ale ieszcze tego podobieństwa nie okrzesał i nie wygładził. Dla tego téż na próżnoby tu szukać zgodnéy harmonii w członkach, zwinności lekkiéy w ruszeniu, rozumu w rysach twarzy, przymilenia w oczach, uśmiechu w uściech. Kobiéty nie maią nawet nic przed mężczyznami; cała ich postać niezgrabna, twarze szerokie, bez wyrazu, gęby wielkie, wargi grube, lica bardziéy ciemnoczerwone niż z blada rumiane. Naypolubieńszy kolor kobiét iest czerwony; za czém poszło, że wszystko co czerwoném, iest w modzie. Odzież kobiéca po większéy części tego koloru, i wszystko co się ma podobać i bydź piękném, musi bydź czerwoném.—Szły dzieci ze szkoły z iednéy wioski do drugiéy. Przyłączyłem się do nich, wdałem się w rozmowę; zgadywałem lekcye które mieli, czego się uczą? czyniłem różne pytania, ale w odpowiedziach nie spostrzegłem naymnieyszéy iskierki

dowcipu, albo przynaymniéy prostoty dziecinnéy. Więcéy niż kiedy przekonałem się, iak wielki ma wpływ położenie kraiu i powietrze na ukształcenie ciała i duszy człowieka. Lecz może te same niekorzyści dla umysłu i kształtu ludzkiego, czynią Żuławy niezmiernie urodzaynemi. Bliskość Gdańska i Elbląga ułatwia zbywanie zboża w czasie kiedy naydroższe. Wsie wszystkie murowane. *Gbury* (bo tak Polacy nazywaią tamecznych i w ogólności wszystkich pruskich chłopów) maią się dobrze, piiaią kawę; ale ponieważ nieokrzesani i niegrzeczni, dali powód do tego, iż w Polsce im podobnych nazywaią *gburami* czyli *grubianami.* Żniwa są u nich nad wyraz obfite, lecz wielki niedostatek robotnika; z Polski wychodzą do nich ludzie na zarobek. — Z moiéy wędrówki przez Żuławy, kilka tylko pamiętam rozsądnych słów, chociaż rozmawiałem z każdym co mi się nawinął. Kiedym zbłądził i puścił się inną drogą iak należało, iadący w przeciwną stronę człowiek, z którym mówiłem był piérwéy, i wiedział dokąd szedłem, wrócił się o parę stay, powiedział mi że nie dobrze idę, nauczył iak iść mam. I między nayoświeceńszemi nie często podobna przysługa oddaną bywa; śmieią się gdy kto błądzi,

palcem go wytykaią, a nie naprowadzą na dobrą drogę. Dochodząc zaś do wsi iednéy, wpadł mi w oczy dom piękny, na dwa piętra wysoki, z nim stykaiące się obszerne i porządne zabudowania, ogród dosyć wielki, przed domem czerwono pomalowane sztachety i czerwone okienice. Napotkawszy kobietę z szaflem śniegu idącą, pytałem się: Jak się zowie ten Pan co tu mieszka? — Pan? tu Pana niema. — A do kogóż ten dom należy? — Do Gbura, i w całéy téy wsi mieszkaią iedni Gburzy. — A wieleż on ma pola? — Włók dwadzieścia cztéry, a inni różnie, po cztéry, ośm, dziesięć. — Taka zamożność chłopa w Polsce teraz dziwną się wydaie; w Prusiech tak iest zwyczayną, że oswoić się z nią można; ale bo téż tu włościanin iest zupełnie od poddaństwa uwolniony, i albo zupełnie właścicielem gruntu, który uprawia, alboli téż wypłaca się z niego. Jednak i tu widziałem ubogich, bo gdzież ich nie ma? O mil trzy od Malborga, niepewny drogi, dochodząc do wsi iednéy usłyszałem głos rozmawiaiących w stodole; idę do nich, pytam się, odpowiadaią mi. Jeden człowiek w nędzney bardzo odzieży zrzucał snopki z sąsieka, pomagała mu kobiéta, a mężczyzna porządnie ubrany przechadzał się poważnie z fayką w ustach.

»Ale iak widzę, powiedziałem, ludzie tu maią się dobrze, i są bogaci.—Tak, nie źle! odpowiedział mężczyzna palący tytuń; lecz wyrzucaiący snopki szepnął: Nie wszyscy! i westchnął tak głęboko że mi to iego westchnienie długo obecném było. Ubóstwo nigdy więcéy oczu i serca nie razi, iak kiedy ie pracuiącém obok próżnuiącego i nieczułego dostatku widzimy...

(Dokończenie nastąpi.)

II.

Teraz kiedy zabaw niéma, a wieczory ieszcze długie, może następuiący Artykuł więcéy was rozerwie, Dzieci lube, od *Powieści*, do których od iakiś goś czasu same smutne stawiaią mi się osnowy.

O GRACH ĆWICZĄCYCH UMYSŁ.

Niezawodną iest prawdą, że człowiek, zwłaszcza w piérwszych swych leciech, przy uwadze i staranności, z każdéy rzeczy, z każdéy chwili korzyść odnieść potrafi, i tak zabawa, godziny rozrywce poświęcone, owa część dnia jakby na stratę puszczona, może stać się bar-

dzo użyteczną. Bo wtedy umysł wolny, nie natężony, nie przymuszony, łatwo i nieznacznie światło przyimuie — a w pożytek iść zwykło to, co chętnie, dobrowolnie i wesoło czyniemy; iak pokarm, który przy dobréy myśli pożywany, zdrowszy się staie. —Wszyscy wiemy, iż wielkim dla każdego iest wdziękiem gładkie wysłowienie się, bądź ustnie bądź na piśmie, właściwe rzeczy każdéy nazwanie, odpowiedź prędka i trafna, sąd i zdanie sprawiedliwe; a tych wszystkich przymiotów niemal igraiąc nabyć można. W prawdzie nauka otwiera do nich wrota, w niéy spoczywaią ich zapasy, ale bądźmy tego pewni, xiążki daią tylko wiadomość rzeczy każdéy, obcowanie z ludźmi w ćwiczenie ią zamienia.—Niech mi wolno będzie dowieść téy prawdy w następuiącym przykładzie; podobno dla przytoczenia go wzięłam pióro w rękę?... wykryła się prawda, ale wstydzić iéy się niemam potrzeby. — Wiele iest domów gdzie Rodzice trzymaią dzieciom Nauczycielów języka polskiego, a iednak mało iest chłopczyków, a tém mniéy dziewcząt, gładko i czysto po polsku mówiących. Dla czego? bo do wiadomości ćwiczenia nie łączą, bo w godzinach nauki czytaią i piszą po polsku, ale w chwilach rozrywki i ob-

cowania zludźmi, inna mowa iest wich ustach. Rozmowy poufałe, gry, zabawy, w obcym odprawiaią się ięzyku, i czyż dziwną bydź może owa biegłość w cudzéy mowie, ze szkodą oyczystéy nabyta?... O! iakżebym szczęśliwą była, gdyby ten przykład, te proste uwagi przekonały was, Dzieci drogie! i poprawić zdołały... Dopomódz cokolwiek do tego, abyście zaraz po cnocie narodowość zamiłowały, iest celem życia, wszystkich zabiegów, prac moich; a wierzaycie mi, póty ięzyk oyczysty trudnym dla was będzie, póki w stosunkach z rodzeństwem, z małemi przyiaciółmi, w zabawach waszych, obcą mową uczucia i myśli wasze wyrażać nie przestaniecie. Wiem ia, że naytrudniéy iest nałóg pokonać, ale w saméy trudności, zwycięztwa istotna chluba — sprobuycie tylko — a skutek usiłowania wasze uwieńczy. — Oto przynoszę wam na chwile zabawy, na te chwile, które iak mówiłam, tak snadnie pożytecznemi uczynić można, małą wiadomość o *Grach ćwiczących umysł;* niektóre bez wątpienia iuż wam są znane, ale znacie ie w francuzkim ięzyku; przebrane w stróy oyczysty, na sposób w iaki w pewném Towarzystwie, (gdzie po polsku mówić lubią) są używane, niech wam się nowe

i milsze wydadzą! używaycie ich i wy wlubéy rodowitéy mowie, a niezawodnie wprawy wam do niéy użyczą. — *Gry ćwiczące umysł* dzielę na dwie części, *ustne* i *pisane*; zaczynam od bardzo łatwych.

I.
GRY USTNE.

Gra Zmysłów.

Do téy gry sześciu potrzeba osób, wszystkie zasiąść powinny w koło, pięć przybiera nazwisko *wzroku*, *słuchu*, *smaku*, *powonienia*, *dotknienia*, a szósta nazywa piérwszą rzecz zmysłową, która iéy na myśl przyidzie, lub pod oczy wpadnie. Jeśli ta rzecz iest taką, iż ią tylko iednym zmysłem rozpoznawać możemy, tenże *zmysł* podnieść się i wykręcić powinien, ieśli dwoma, trzema, wreszcie wszystkiemi, te dwa, trzy, wreszcie wszystkie wstać muszą, a każdy powinien powiedzieć dla czego wstaie lub nie wstaie? kto nie uważa, i albo nie wstanie, albo téż niepotrzebnie się podniesie, fant daie.

Przykłady.

Wiadoma osoba wyrzeka: *Xiężyc.*

Wzrok wstaie, wykręca się, i mówi: Wstałem, bo Xiężyc widać.

Słuch siedzi. Xiężyca słyszéć nie można, hałasu nie sprawia.

Smak. Xiężyca kosztować nie podobna.

Powonienie i Dotknienie. Xiężyca zbyt dalekiego trudno powąchać, albo się dotknąć.

Wiadoma osoba mówi: *Jabłko.*

Wszystkie zmysły wstaią i wykręcaią się, prócz *słuchu*, i tak się tłomaczą.

Wzrok: Jabłko widzę.

Smak: Jabłko smakuię.

Powonienie: Jabłko pachnie.

Dotknienie: Jabłka się dotykam.

Słuch: Jam nie wstał, bo iabłko samo z siebie hałasu nie sprawia.

Podobnąż grę można z *pięciu części Świata* ułożyć; są rzeczy wszystkim wspólne, są inne niektórym tylko właściwe; tak na wyraz *Zboże*, wszystkie wstać mogą, bo Zboże wszędzie się udaie; na wyraz *drogie kamienie*, Azya i Ameryka same powstaną, i t. p. — Kiedy mniéy osób, można wziąść *cztéry żywioły* albo *trzy Królestwa przyrodzenia;* kiedy zaś grono większe, każda osoba przybiera nazwisko innego Narodu; tak między nowożytnemi, za wymienie-

niem *Karóla*, Szwedzki, Francuzki, Angielski i inne które tego nazwiska Monarchów miały, wstaią i wykręcaią się, Polski, Rossyiski siedzi, i tak następnie. — Dowcipne dzieci na ten wzór niemal codzień stwarzać będą mogły gry nowe, a przy zabawie uczyć się i rzeczy i ięzyka.)

ZAGADKI.

Jedna osoba wychodzi z pokoiu, pozostałe obieraią tym czasem rzeczownik iaki; wraca, dziesięć zapytań czynić iéy wolno; ieśli z tych dziesięciu odpowiedzi koléyno przez obecnych dawanych, wyrazu obranego nie zgadnie, fant daie.

Przykład.

1. *Pytanie*: Jakiego rodzaiu?
   Odpowiedź: Żeńskiego.
2. *P.* Z iakiego Królestwa?
   O. Wszystkie trzy mieścić w sobie może.
3. *P.* Na co się przyda?
   O. Oświeca.
4. *P.* Gdzie iéy mieysce właściwe?
   O. W ręku.
5. *P.* Jakiego koloru?
   O. Wszystkie mieć może.

6. *P.* Jakiego wieku.
   O. Nie iedna ma tysiąc lat, nie iedna wczora się urodziła.
7. *P.* Czy iest ze złych czy z dobrych rzeczy?
   O. Z dobrych, ale złą bydź może.
8. *P.* Czy iest nieodzownie potrzebną?
   O. Jak komu.
9. *P.* Rzecz to duża czy mała, ważna czy lekka?
   O. Różnie; są wielkie, są małe, są ważnieysze od złota, są lżeysze od piórka.
10. *P.* Czy to rzecz stworzona, czy zrobiona?
    O. Zrobiona, ale nic warta kiedy przez Rzemieślnika.

Dwuznaczne wyrazy.

Do tey gry podobnież się przystępuie iak do tamtey, ale dobór wyrazu trudnieyszy, gdyż nasz ięzyk tak iest bogaty, iż prawie rzecz każda właściwy sobie ma wyraz; iednakże przy namyśle znaleść podobnych kilkanaście można; iako to: Zamek, Paiąk, Koza, Klucz, Grono, Warta, Gwoździk, Bat, Bal, Para, i t. d.

Przykład.

1. *Pytanie*: Jakiego rodzaiu?
   Odpowiedź: Żeńskiego.

2. *P.* Z iakiego Królestwa?

O. Z żadnego, bo to rzecz umysłowa.

3. *P.* Na co się przyda?

O. Łzom i cnocie dopomódz może.

4. *P.* Gdzie iéy mieysce właściwe?

O. Kiedy tkliwa — w uściech, kiedy szlachtna — w sercu, kiedy nadęta w głowie.

5. *P.* Czy iest ze złych czy z dobrych rzeczy?

O. Bywa przyiemną, bywa nieznośną i potrzebną.

6. *P.* Czy się bez niéy obeyść nie można.

O. Pytay się o to Ukrainy i Szlachty.

7. *P.* Gdzie iéy szukać?

O. U gminu, w xiążkach, w człowieku?

8. *P.* Jakie iéy skutki?

O. Rozrzewnia, podnosi, a czasem rozśmiesza.

9. *P.* Jak dawna?

O. Jak człowiek, smutek, i poezya.

10. *P.* Polacy czy w nią bogaci?

O. Może więcéy od wszystkich narodów.(*)

(*) Podobno niema potrzeby wymienić, że wyraz Zagadki iest *Xiążka*, a *dwuznaczny Duma.*

Wyraz umieszczony.

Podobnież iak w poprzednich grach obiera się *wyraz* z któréybądź części mowy; ale iuż nie taić, umieścić go trzeba, bądź w opowiadaniu, bądź w wierszach. Uważać należy aby w tém co się mówi, dwa przynaymniéy wyrazy powtarzane były, bo inaczéy zgadnąć bardzo łatwo; ostatnia z osób mówiących może téy ostróżności zaniechać.

Przykład.

1.

Kowalski Korabczyk, w bitwie chorągiew ratuiąc, gdy iednę utracił rękę, bronił się drugą, a gdy i ta była mu odciętą, uwinął się iak mógł tym świętym znakiem Oyczyzny, i tak dopiéro dał się rozsiekać.

2.

Bolesław Śmiały nim ieszcze Świętego Stanisława zabił, i kiedy dla osobliwéy hoyności imieniem szczodrego słynął, raz taką z łakomcy zrobił sobie igraszkę. Z zazdroszczonéy i bogatéy zdobyczy pozwolił mu brać co chciał; prawdziwy chciwiec wtedy dopiéro brać przestał, gdy się ciężarem przerwał i umarł.

3.

Piękny przykład miłości synowskiéy zostawił nam Krzywousty; pięć lat po śmierci Oyca minęło, a on dopiéro zdiął żałobę; przez całe życie wizerunek iego iak święty zakład na piersiach nosił, a przypatruiąc mu się codzień, mawiał: »Uchoway mnie Boże, abym co prze»ciw sławie Oyca popełnił.“

4.

Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra Jana III, mawiała: »Grzeczna Francya, święta »Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, a»le mi naymilsza Polska.“

DRUGI PRZYKŁAD W WIERSZACH.

1.

Król i Pisarze.

Król ieden, pełen myśli i proiektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych reiestr i rozumnych;
Ten co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

(Krasicki).

2.

O uspokoieniu z cnoty.

My bardzo krótko żyiemy,
I nic o iutrze nie wiemy;
Za cóż ten kwasić czas mały,
Nieba nie na to go dały.
Niech niewolników złota strach obleci,
Czego się trwożyć maią Bozkie dzieci?

(Karpiński).

3.
Kłopot.

Ty mi dałeś serce twoie
Abyś moie wziął w zamianę,
Teraz chcesz ie mieć oddane;
Otóż daię ci oboie,
Bo iuż niewiem które moie.

(Brodziński).

4.
Nagrobek Liszki.

Mnie, com tłuste gęsi i kury kradała,
Mnie, com i wilkom wielkich łowów pomagała;
Teraz przy marnych skwarkach stępica zabiła,
Nie zawsze wielka kradzież złodzieia straciła. (1)

(Szymonowicz).

Wyrazy składane. (2)

Obiéra się iedną *Syllaba*, i do niéy raz na początku, drugi raz na końcu, dodaią się drugie, które równie iak cały wyraz znaczenie mieć muszą. Osoba odgaduiąca, wszystkie wyrazy podane wymienić powinna.

---

(1) Każdy iuż zgadł zapewne, że piérwszy wyraz umieszczony iest *święty* drugi *nie*.

(2) Wyrazy do téy gry bardzo obfite, oprócz tu dodanych do syllaby *wy*, iako to: *wygody*, *okowy*, *wybór*, *kulawy*, *wylew*, *morwy*, *wyrok*, *wyspa*, *obawy*; można ieszcze do téy saméy syllaby dobrać kilka: np. *wybieg*, *wykręty*, *wysoki*, *morawy*, *wylot*, *wyprawa*; nareszcie sam *wyraz*. Taż sama iest obfitość i na inne syllaby.

Przykłady:

Do obranéy syllaby, dodawszy:

—*Wesołą ucztę*—będzie, czego chory potrzebuie.

—*Zwierciadło duszy*—będzie brzęk i ciężar.

—*Miéysce cienia i ochłody*—będzie rzecz arcytrudna.

—*Narzędzie śmierci*—będzie kaleka.

—*Zwierzę*—będzie klęska.

—*Zarazę*—będzie owoc.

—*Miarę czasu*—będzie miara sprawiedliwości.

—*Sławne wody*—będzie część ziemi.

—*Dwóch*—będzie czego pełne serce Matki.

II.
GRY PISANE.

Te na pozór są trudniéysze, ale ponieważ dłużéy zastanawiać się w nich wolno, w rzeczy saméy podobno łatwiéysze.

Sekretarz.

Ta gra znana powszechnie, nie potrzebuie zapewne opisu, téin bardziéy przykładu. Każdy wié, że przytomni piszą naprzód zapytania na małych karteczkach; te iednakowo zwinięte, kładą się w iakie naczynie; każdy na los bierze ta-

ką liczbę iaką włożył; ieśli swoie wyciągnie, zamienia, a na te które mu się zostaią, iak może naylepiéy i naykrócéy odpowiada.

Czyie lepsze.

Jest to inny sposób grywania w Sekretarza; gra bardzo zaymuiąca i zupełna, bo pieniężna.— Zaczyna się od stawki; każdy umówioną kwotę pieniędzy składa, a potém wszyscy zapytania piszą. Przy głośném ich czytaniu, mniéy trafne odkładaią się na bok. Jedno zaś z lepszych, wielkiemi literami napisane, wystawione iest na widok publiczny, i wszyscy na nie na piśmie odpowiedzieć winni. Gdy iuż odpowiedzi gotowe, *Sąd* z trzech osób złożony, które do téy pracy nie należały, zasiada, i czytane są głośno wszystkie odpowiedzi. Naylepszéy, *Sąd* stawkę przyznaie, lepszym ustne daie pochwały.

PRZYKŁADY.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIE:

Co iest podobném do bańki na wodzie?

O. 1. Chwila radości.

2. Szczęście śmiertelnika—co iak bańka znika.
3. Uśmiech fortuny.
4. Łaska możnych.
5. Sekret u kobiéty.
6. Życie bez pożytku skończone.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIE:

Jakie światło naywięcéy razi?

1. To, co prawdę nagą wystawia.
2. Gwiazdy na piersiach zdradą tchnących.
3. To,co skrytości serca niebacznie wykrywa.
4. Jeśli występnego—to światło Niebieskie.
5. Słabego—niemal każde.
6. Z oczów osoby obrażonéy, a drogiéy.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIE:

Jak się obchodzić z nieprzyiacielem?

1. Przebłagać go dobrodzieystwy.
2. Przebaczyć i zapomnieć.
3. Przywieśdź go do tego, aby sam żałował.
4. Zamienić go w przyiaciela.
5. Naylepiéy, nie bydź nigdy w tym przypadku.
6. Z nieprzyiacielem Oyczyzny biy się, twoiemu daruy, dumnego wyśmiéy, podłego unikay, nieprzyiaciela samego siebie ratuy, nieprzyiaciela płci pięknéy żałuy, w nieprzyiaciół Boga nie wierz.

ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIE:

Jaka rana naywięcéy boli?

1. Ta, która przez sumienie serca dotyka.
2. Ta, którą przyiazna ręka zadała.
3. Która nadziei uleczenia nie ma.

4. Ta, z któréy nie za Oyczyznę krew płynie.
5. Ta, którą zazdrość swym iadem iątrzy.
6. Ta, którą żadna łza nie zrosiła. (1)

SYNONIMY.

W podobnym sposobie iak *Czyie lepsze*, *w Synonimy* grać można. Obiéra się trzy lub cztéry wyrazy blisko-znaczne, i każdy z przytomnych pisze na nie co mu na myśl przyidzie. Przy głośném czytaniu tych uwag w obliczu Sądu, temu który naytrafniéy te odcienia wykrył, przyznany iest zaszczyt ułożenia z tych wszystkich cząstek iednéy całości, którą na dzień umówiony złożyć iest obowiązany. Tak iednego wieczora zadane koleyno wyrazy były następuiące: *Względność*, *pobłażanie*, *łaskawość*. *Dobroć*, *łagodność*, *słodycz*. *Niedostatek*, *ubóstwo*, *nędza*. Osoby, którym w oznaczeniu ich sąd pierwszeństwo przyznał, tak włożonéy na siebie pracy zadosyć uczyniły.

I.

Względność, *pobłażanie*, *łaskawość*.

Są to przymioty, rozwiiaiące się między ludźmi w stanie towarzyskim żyiącemi; wszystkie

(1) Umieszczane pod liczbą 6 odpowiedzi, są te, które w wspomnianém Towarzystwie uwieńczone zostały.

trzy, równie dla dobra całéy społeczności iak i dla szczęścia osobistego ważne. Początek biorą w dobroci serca, wzmagaią się w miarę nabywania doświadczenia i światła.

Dobra chęć choćby bez sposobności, wiek zgrzybiały i dziecinny, kalectwo lub ułomność przyrodzona, a nad to wszystko zasługa, cnota i nieszczęście, daią prawo do *względności;* i dla tego powiedziećby można, iż to iest mowa dobroci lub szacunku. — Słabości, lekkie błędy, przewinienia, niedostatek wiadomości, zasługuią na *pobłażanie;* trzeba bydź dobrym, rozsądnym, umiarkowanym, trzeba mieć głęboką serca ludzkiego znaiomość, i własne znać błędy, żeby umieć prawdziwie innym *pobłażać.* Wina przy szczérym żalu, obraza możniéyszego więcéy żywości lub chwilowego uniesienia niżli złości dziełem będąca, do *łaskawości* powód daie.

Względność iest skutkiem dobrego wychowania, *pobłażanie* dobroci i doświadczenia, *łaskawość* szlachetności duszy.

Względność iest ozdobą towarzyskiego życia, *pobłażanie* przymiotem niezbędnym do szczęścia, *łaskawość* cnotą Możnych i Panuiących.

Bez wymierzania *względności* nie będziesz ani wziętym ani lubionym; bez *pobłażania* nie

będziesz kochanym; *łaskawość*, ieśli w mocy iest twoiéy, do wdzięczności da ci prawo.

Staraymy się o szacunek ludzi, ieśli chcemy prawdziwie miłéy doświadczyć *względności*; chrońmy się czynów, któreby nas w potrzebie *łaskawości* postawić mogły, *pobłażania* miéymy zapas wielki, bo może nikt tyle go nie rozdał, ile sam potrzebuie.

2.

Dobroć, *łagodność*, *słodycz*.

Dobroć iest iedną z tych cnot, które prawdziwą wartość człowieka stanowią; *łagodność* iest nadobnym przymiotem, naywłaściwiéy względem podległych nam użytym; *słodycz* iest darem, wdziękiem ścisłego pożycia, niewiast ozdobą.

Dobroć może bydź udziałem mniéy oświeconego nawet umysłu, *łagodność* bywa nayczęściéy owocem rozsądku i oświecenia; *słodycz* dobrego wychowania piętnem.

Prawdziwa *dobroć* nie zna granic, rozciąga się na wszystkie żyiące istoty, przyszłe nawet pokolenia ogarnia, pragnie ażeby wszystko co czuie szczęśliwém było; *łagodność* i *słodycz* w szczupléyszym działaiąc zakresie, podległym sobie, bliskich siebie umilaią życie.

Dobroć wymaga woli, światła i siły, *łagodność* i *słodycz*, rozsądku i cierpliwości.

Łatwo udać *łagodność*, szczęśliwy wyraz twarzy, dźwięk miły głosu, *słodyczy* barwę nadać potrafi; *dobroć* iedna zmyśloną bydź nie może, bo w czynach i w uczuciach się wykrywa.

Te zalety zrodzone do siebie, nie zawsze razem się mieszczą; można bydź *dobrym* nie maiąc *łagodności* w charakterze i *słodyczy* w ułożeniu; można bydź *łagodnym* i *słodkim*, nie będąc czynnie *dobrym*.

Ten kto istność *dobroci* poiął, przyzna, że iest iedną z naydoskonalszych cnót, gdyż nią zbliżamy się do Boga, który iest *dobrocią* samą. *Łagodność* i *słodycz* które w szczęściu przymiotami są tylko, w niedoli zmieniaią się także w cnoty, gdyż wtedy bardzo trudne. *Dobroć* ma stopniowania i odmiany swoie, które dwom drugim zaletom nie służą; i tak, w Bohaterze iest wspaniałością, w Możnym dobroczynnością, w cnotliwym poświęceniem się, w doskonałéy istocie pobłażaniem, w niewieście litością, w dziecięciu cnoty nadzieią.—*Dobroć* iest samą pięknością, *łagodność* iéy ubiorem, *słodycz* okrasą.

Jak we wszystkim, tak i w tych przymio-

tach miarę rozsądku przeyść można; wtedy *dobroć* staie się słabością, *łagodność* zmienia się w bezkarność, a *słodycz* w nudną przesadę.

Ktokolwiek prawdziwie cnotliwy, kto się dla szczęścia drugich poświęca, ten zapewne *dobrym* bydź musi; kto rozkazów przyiemnie udziela, władzy swoiéy z umiarkowaniem używa, ten bez wątpienia *łagodny*; kto naganę bez gniéwu przyimie, na słowo obrażaiące przykro nie odpowié, ten *słodki*.

Byłoby do życzenia, ażeby ci wszyscy, na których szczęście towarzystwa polega, przy rozsądku *dobroć* mieli, żeby Panów *łagodność* była przymiotem, *słodycz*, niewiast i dziatek udziałem.

Niedostatek, *ubóstwo*, *nędza*.

Niedostatek iest chwilowym brakiem możności lub sposobów; *ubóstwo*, iest stanem człowieka w towarzystwie, którego cechą skąpy udział darów fortuny; *nędza* nieszczęściem; z niéy się rodzi niemożność zaspokoienia piérwszych nawet warunków życia.

Niedostatek poprzedza niekiedy *ubóstwo*; *nędza* iest ostatecznym końcem oboyga.

Do *niedostatku* zwykle doprowadza nieprzezorność lub zbytek, do *ubóstwa* los nayczęściey przeznacza; do *nędzy* przywodzi słabość, niewola, próżniactwo, a często występek.

Ręka dobroczynna chętniey da *obol* Belizaryusza *ubóstwu* niżli *nędzy*, bo znośnieyszym dla niey widok zmienności losu, niż okropnych skutków zapomnienia lub zbrodni.

Niedostatek może mieć mieysce przy nay większych bogactwach, *ubóstwo* potrafi się zgodzić z cnotą i z szczęściem; *nędza* promyku pomyślności nie przypuszcza, iest to brak wszystkiego co pociesza; iedyną iey ulgą, smutna pamięć na wspólnie cierpiących.

Gdyby przyszło uosobić te trzy rzeczy, możnaby wystawić *niedostatek* w kosztowney szacie dziurawey, lub grubą tkanką łatańey, *ubóstwo* w prostey lecz chędogiey odzieży, *nędzę* w odrażaiących łachmanach.

W dzisieyszych czasach nie wstydzi nikogo *niedostatek* pieniędzy, a wstydzi *ubóstwo*, może dla tego, że ubodzy za nadto naśladuią bogatych, a bogaci za mało ważą ubogich.

Niedostatkowi zaradzić może oszczędność, rzadko iest godnym litości; w *ubóstwie* ratuie pra-

ca, i daie mu prawo do szacunku, z *nędzy* czynna tylko, gorliwa i ciągła opieka wyprowadzić zdoła.

Gdzie dobrych praw *niedostatek*, gdzie *ubóstwo* w pogardzie, tam pewno *nędza.*

Jeśli prawda, że niepowodzenie iest naylepszą drogą do szczęścia, każdy człowiek zaczynaiący szkołę świata, powinienby kiedy niekiedy doznać *niedostatku*, by cenić umiał wartość maiątku, i swobodę niepodległego bytu; powinienby chować się w cnotliwém *ubóstwie*, by lepiéy wierzył iaką ma wyższość na świecie osobista godność, iaki szacunek talent i nauka, iakie korzyści praca? lecz bodayby nigdy nie doznał *nędzy*, która zawsze poniża, czasem upadla, częściéy psuie niż naprawia, i na całe życie niezatarte ślady goryczy w sercu człowieka zostawia.

SZARADY.

Z gry *Czyie lepsze*, łatwo także można grę *Szarad* ułożyć, i tak każdy pisze Szaradę na wyraz który sobie sam obmyśla, a naylepszéy Sąd stawkę przyznaie.

Przykład.

1. *Pierwsze* przeczy, *dwie drugie* płyną,
Wszystkiem i zdrowie i maiątki giną.

2. Me *pierwsze* Persami włada,
Drugie każdy cnotliwy po śmierci posiada.
Wszystkiego mogę rzec śmiele
Między ludźmi znaydziesz wiele.

3. *Pierwsze* iest rzeki nazwisko,
Drugie dokucza zwłaszcza ognia blisko;
Wszystko zaś razem
Jest albo przykrym, lub miłym obrazem.

4. *Pierwsze* wraca *drugiemu* moc i zdrowie całe,
Wszystkiego godłem piórko i serce niestałe.

5. Trzy części świata *pierwsze* ma na czele;
Drugiego skąpiec nie wymawia śmiele.
Wszystko iest imie Xięcia, co ludzkością słynął,
Dobrze czynił Oyczyznie, biednego nie minął. (1)

Porównania.

Na brzegu założonym karteczki, pisze każdy nazwisko sławnéy lub głośnéy osoby, i podaie ią sąsiadowi. Ten nie wiedząc nazwiska, powinien napisać rzeczownik iaki i oddać trzeciemu; ten zaś musi między osobą i rzeczą podobieństwo i różnicę wynaleźć, a przynaymniéy iaki taki stosunek upatrzyć, byleby się wywinął.

(1) Wyrazy Szarad: Niestatek, Szachray, Postać, Lekkość, Adam.

Przykłady.

Karpiński.

Koło.

Koło godłem wieczności,
Karpińskiego pamięć nieśmiertelna (*podobieństwo*).
Slady *Koła* lada wiatr zaciera,
Slady pism *Karpińskiego* nie zatarte; (*różnica*).

Staszic.

Oręż.

Oręż swą siłą kraie podbiia,
Staszic dobrodzieystwy serca podbił; (*podobieństwo*).
Oręż rany zadaie,
Staszic ie goił — (*różnica*).

Napoleon.

Strzała.

Wysoko lecieli — trafili na skałę.

Kopernik.

Dym.

Dym ku Niebu się wznosi,
Tam wpatrywał się *Kopernik*; (*podobieństwo*).
Dym ulatuie i ginie,
Kopernik uleciał, nie zginął; (*różnica*).

Xiąże Józef Poniatowski.

Kłębek.

Długą i trwałą nić usnuł, miłości Oyczyzny i sławy.

Bielawski (dawny Wierszokleta).

Miotła.

Zgarniaią śmiecie w Parnasie.

Końcówki.

Zadaie się każdemu cztéry rymowane końcówki, i każdy obowiązany wierszyki z nich ułożyć, iakiéy chce miary.

Przykład.

1.

Jak młody wiek — *dzieci*
Za motylkiem — *leci*,
Tak my goniem *nadzieię*;
Ona z nas się *śmieie.*

2.

Zosia piękna; *hoża*
Jak kwiatów *Królowa*;
Czy dłużéy iak *róża*
Piękności *dochowa?*

3.

Szczęsny kto dogadzaiąc szlachetnéy *ochocie*,
Całe swe *życie*
skrycie
Poświęca *cnocie.*

4.

Szczęśliwe te *Narody*,
Gdzie cenione myśli *płody*;
Tam się krzewią piękne *sztuki*,
Kwitną nadobne *Nauki.*

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

W NOWYM SPOSOBIE ZASTĘPSTWO.

Państwo T. mieszkaiący pod Rawą, wyprawiali dwóch starszych synów na powrót do Warszawy do Szkół. W chwili rozłączenia się, iak to pospolicie bywa, płakały przywiązane do Rodziców dzieci, płakała i ich Matka. Patrzył na tę czułą scenę maleńki Kubuś, synek naymłodszy, a lubo ieszcze nigdy nie doświadczył co to iest dom rodzicielski opuszczać, pobiegł iednak do swoiey piastunki, a ciągnąc ią za spodnicę, powiedział z czołem zasępioném: »Marysiu, Ma»rysiu, płaczże ty, bo ia nie mogę.“

PRZEKONYWAIĄCA UWAGA.

Mały Adalek odmawiał pacierz poranny, a nie było nikogo w pokoiu ktoby go słuchał i poprawiał. Biedny chłopczyna zmylił się; trzy

razy, raz po raz powtarzał: *Wierzę w Boga*, a do końca trafić nie mógł. Chodził koło niego młodszy iego braciszek, który niecierpliwie wyglądał rychło się ten pacierz skończy, żeby zabawę rozpocząć; nareszcie znudzony rzekł: »Adalku! mnie się zdaie, że tam iuż było *Amen!*"

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.(1)

ROZMOWY ARTAXESA I EWANDRA.

Wstęp.

Przy pałacu królewskim w Warszawie, tam kędy prospekt naypięknieyszy, rząd okien ku Wiśle podaie, iest iedno wesołe wyiście, co

(1) Z kolei powinnyby tu bydź umieszczone *Xięgi pobożne* Lubomirskiego, lecz że te zbyt są do *Rozrywek* poważne, a zbyt piękne aby ie pominąć, Wydawca zamyśla przedrukować ie osobno,

chociaż do ogrodu przyłączone, przecie nieiako oddalone, miłą osobność sprawuie: bukszpanowym *parterem* i sawinami nakształt cyprysów wyniosłemi wysadzone; tam kamienna *balustrata*; kto się na niéy wesprze, ten z góry pochodzistéy, oschłe od Wiślanych wód piaski daleko okiem odkrywa. Tam nie ieden z przednieyszych ludzi Królestwa, często lubo sprawami zaprzątniony spoczywa, a nietylko widzeniem oko pasąc, ale i myślom pokarm daiąc, albo z towarzyszem rozmową bawi się, albo dworskich napaści syty, krótkiéy spokoyności, póki mu iéy kto nie przerwie, łagodnie zażywa. To mieysce, gdyby mówić wprzód mogło, a potém chciało, iak wiele powiedziałoby!.. Tam bowiem i interessa Królestwa nie raz namówione, i poselstwa często stanowione, i woyny i pokoie traktowane, i rady i namowy, i fakcye i ugody, i amory i mądre rozmowy, i rzadkich nauk ciekawe powieści.... to wszystko tam zostaie schowane

---

skoro wolną chwilę upatrzy. — *Rozmowy* zaś, z których tu treść i wyiątki się kładą, iuż nie po łacinie iak poprzednie Lubomirskiego dzieła, ale po polsku napisane były; żałować należy, iż idąc za ówczesną modą, Autor w mieyscu polskich nazwisk, greckie imiona osobom wprowadzonym podawał, czém tym rozmowom wiele uiął wdzięku. Pisane były za panowania Jana Sobieskiego.

i złożone... Tam tedy zszedłszy się z sobą dwie znacznego urodzenia osoby, *Artaxes* i *Ewander*, a do tego osobliwą wzaiemnie przyiaźnią będąc obowiązani, upodobawszy sobie wesołość mieysca i osobność do poufałey rozmowy sposobną, rozmawiać z sobą wzięli się, a *Ewander* obaczywszy z daleka iednego kawalera, rzekł: »Dziwna rzecz, że ten człowiek nic prawie nie uczywszy się, ma taką w rzeczach biegłość, że mu »trudno przybrać równego.“ A Artaxes na to: »Nie masz się temu cale co dziwować, bo cokolwiek »znałem ludzi co się mniey uczyli, tylko samym rozsądkiem przyrodzonym (byle dobrze »oświeconym) rządzili się, daleko byli w rzeczach i godnieysi i większi.“ Gdy tego zdania obszernieyszego objaśnienia Ewander żądał, wszczęła się między niemi rozmowa pierwsza o *Naukach i prostocie*, z którey:

Wyiątki.

K. 5. Imienia i sławy swoiey miłość, więcey niż cnota przywodzi ludzi do nauki.

K. 11. Drugi woli przyiaciela ukąsić, niż siebie w ięzyk.

Usta powinny bydź przybytkiem nagiey prawdy.

K. 14. Często filozof od pasterzy nauczyć się może co Natura czemu dała... oni lepiéy znaią rodzaie i sposobność rzeczy, których się pracą i ręką dotknęli... Cokolwiek Natura rzadkości sekretów nam dała, to wszystko prostota wynalazła.

K. 16. Całe Tomy o genealogii przymiotów wewnętrznych piszą i wydaią, cnoty pod osobami i figurami maluią, a co potym, kiedy to wszystko dla zmyślonéy próżności; cóż malowane cnoty sprawuią w umyśle pożytku? azaż prostota większéy doskonałości nie ma w sobie, kiedy sprawiedliwy prostą drogą idąc, cnoty trzymać się będzie umiał.

K. 22. Nie to iest mądrość siłę rzeczy choć sobie i przeciwnych umiéć i dociekać; mądrość, co się cnocie nie przyda, iest fałsz. Prostota rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość; ani ten mądry co siłę umie, ale ten co *umie umiéć*. Na mądrości zażywanie, trzeba osobnéy mądrości i miary."

ROZMOWA II.

Tak się była spodobała *Ewandrowi* przeszłodniowa Rozmowa, że napisał do *Artaxesa* karteczkę, daiąc mu znać, że na godzinę

nimby Król na Mszą poszedł, pragnął sobie zniść się z nim w *Antykamerze* Królewskiéy; iakoż zeszli się, ale *Artaxesa* kilku ludzi znacznych opadło, prosząc go, aby zalecił Królowi na urząd do *Kancellaryi* pewnego człowieka, zaręczaiąc, że wdzięczen mu będzie, pisząc się dożywotnie iego *Kreaturą*. *Artaxes* na pół obiecał; a gdy proszący odeszli, nikt nie został prócz nich w *Antykamerze*, czekaiąc na Króla, który się był nie ubrał, siedli na iednéy z ław zawsze dla Senatorów gotowych; i zaczęli rozmawiać o *Kreaturach albo nieuważnych Promocyach*:

K. 27. Jest iedno rzemiosło, którém wielcy Panowie zwykli się bawić, to iest z nieludzi, ludzi czynić, albo raczéy z ludzi nieludzi...

K. 32. Ale iako nieuważnie ludzi promowuiemy, tak i niewdzięczności doznaiemy... bo gdy ci możnemi się bydź spostrzegą, zadziwienie i chciwość w sobie czuią nowéy fortuny; rozumieiąc, że sami przez się pociągnąć mogą, na tych co ich na ten wóz szczęścia wsadzili, przestaią bydź pamiętni; nie obzieraią się na przeszłe początki, ale na przyszłe wytrzeszczaią oczy nadzieie.

Może téż dla tego my Panowie z naszych Kreatur pociechy nie mamy; iż wiedzą że nam powinni, żeśmy ich sobie uwiązali, że po nich koniecznie wdzięczności wymagamy; ciężko im to, i dla tego nas nienawidzą.

K. 35. Jest także iakaś moc chciwa i nie pamiętna w nadziei, która przeszłe rzeczy potężniéy łapie, a nie przeszłe trzyma; nie dba o pamięć, kto się w nadziei utopi. Kto się na wysokie pnie drzewo, nie pomni o tém, i nie uważa ile iuż przeszedł, chyba ile nie doszedł. — Kiedy kogo wsadzi kto wysoko, nie myśli, że mu ręka iego pomogła, ale tylko, że go więcéy iego ręka nie dosięże, i że tam bez niego osiedzieć się może... Fortunę za bożka przyznaią sobie ci wszyscy, co z niczego od Promotorów swych zrobieni światu świécą; radziby zatarli to miéysce zkąd wyszli.

K. 38. Złe te oczy i niewdzięczne, co dobro biorą, a dobrodzieystwa nie widzą. — Swiatłem fortuny zaślepione, nie widzą cienia za sobą, ale światło przed sobą.

K. 53. Naylepiéy, ludzi czyńmy wielkiemi i takie sobie kreatury wystawuymy, aby się nietylko woli naszéy, ale i cnocie przydać mogły."

ROZMOWA III.

Nazaiutrz *Artaxes* odwiedził *Ewandra*, a że to był dzień expedyowania poczty, zastał go siedzącego w pokoiu u stołu, i zwięzuiącego siłę skryptów rozsypanych po stole, między któremi były listy rozmaite, relacye poselstw i traktatów różnych. Porwał się *Ewander*, i prosił żeby mu przebaczył *Artaxes*, iż go zastał w takim nieporządku, ale ten rzekł: »Nie iest »to nieporządek, ale porządek ludzi wielkich; »owszem byłby to nieporządek, gdyby tego »nie było u człowieka, o którego głowę gmin »spraw się opiéra; a choć mu się stół zaprzą»tnie, nie zaprzątnie mu się głowa bynaymniéy, »którą naywięcéy robiąc, może nakłonić i do »uciech kiedy zechce, bez uszczerbku spraw; »co pochodzi z łacności i przytomności umysłu »na wszelką stronę gotowego.“ To powiedziawszy, zaczął przeglądać skrypta, i wpadli na rozumowanie o *Stylu albo sposobie mówienia i pisania*.

K. 60. »Słowo *Styl*, ma swoie nazwisko od starożytności, bo *stylus*, znaczy po polsku pręt stalowy, albo špilka do rysowania na blasze, albo czém inném; gdyż starożytni ludzie nie tak

subtelnego dowcipu iak my, nie piórem na papiérze, ale tym żelaznym *stylem* na tablicach ołowianych, czasem i woskowych, xięgi i listy pisali... Zatém od śpilki którą pisali, wszystkie wynalazki i sposoby piśmienne stylem nazywali. Co i po dziś dzień ieszcze iest w używaniu. Słuszniéy iednak teraz rozumiałbym nie *stylem* albo *piórem*, to co się pisze nazywać... bo iuż teraz zaniechał świat stylu, a pióra zażywa.

Naymędrsze teraźniéyszego wieku pismo, iest biegłe tylko potrafienie dawnego; tą drogą idąc którą nam starożytność pierwéy określiła, nie możemy mieć nagany, i iest iakaś powaga nadana dawnym pismom, tak dalece: że się zda bydź lekkością iakiekolwiek ich zganienie. Tak nam ten słuszny respekt przeciwko dawiéyszym rozumom, ieszcze pierwsze lata prawie iak z ręki do ręki podały, żeśmy im winni iakieś poszanowanie i owszem naśladowanie.

K. 63. Nic nie mamy sami z siebie, i dawniéysze pisma są nam zwierciadłem, wizerunkiem teraźniéyszych, z nich pochop bierzemy, z nich się uczemy słowa do słowa stosując, podobieństwem, *energią*, (która się po polsku iakąś piśmienną żywnością, a raczéy duszą pióra

nazwać może), sens tak miarkuiąc: że ani krótkością, ani rozwlekłością oddalić się powinien od przedsięwziętego stylu, ale w równéy mierze, nie pożyczanemi, ale własnemi słowy, torem tylko idąc Autora, którego naśladuie.

K. 66. Są tacy, którzy piérwéy dowcipu niźli rozsądku poradziwszy się, porywczo maią się do pióra; i choć nie ważno, byle często i siłę mówili albo pisali, kontentuią się. Rozsądek wszystkim naukom panuie, dowcip iest tylko sługą; ale ieźli mu tamten źle ordynuie, nie dziw, że i ten źle sprawi.

K. 74. Język iest tłómacz serca i umysłu. Naymilszy według wielu zdania, iest styl niedbale łagodny, aby się zdało gdy się czyta, że się nie siliło nad nim przyrodzenie.

K. 79. Słowy iedwabnemi, nie żelaznemi racyami ludzi do dobrego w Rzeczypospolitéy się skłania. Ztąd téż oni Zamoyscy, Ossolińscy, Żółkiewscy i inni, przy wrodzonym rozsądku uczeni wielcy ludzie, nie mieli sobie za ciężkość niemniéy piórem iako uczynkami, późnéy u wieków szukać sławy.

K. 83. Starożytne sensy choć proste, przecie maią w sobie iako wyroki; że i w iedném

słowie zdumienie iakieś i powagę iednaią, a to dla tego, że nic nad potrzebę nie kładąc, własne i zgodne rzeczy swéy słowa w sobie zamykaią.

K. 84. Włosi powiadaią, że Muza i Muzyka były dwie siostry rodzone, z których iedna poezyą, druga muzyczną naukę wymyśliła. Wszystka tedy stylu poetycznego chwała na tém się zasadza, aby misternéy poezyi kunsztem, iako nayprzyrodzoniéy, a uczenie i krótko, zamierzonego konceptu treść, własności i istotę wyrazić; nie tak iako niektórzy, co nic niedbaiąc na rzecz, w samych słów nierozsądnych liczbie wierszów swych piękność swą zakładaią.

K. 86. Kto chce bydź w stylu doskonały, powinien bydź podobny pszczółce, która ze wszystkich kwiatów i ziółek, lubo od natury rozlicznie opatrzonych, nawet i z gorzkich, dla iednego miodu wszystką rzecz wiedzie, i wié gdzie wosk podziéć, nie pomięsza, nie upuści, nie zapomni, wszędy pilna, ostróżna, rozsądna.

K. 88. Sarbiewski z Horacyuszem, w stylu i żywości wiersza certuie, i między godnemi Poetami może miéć miéysce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY PIĄTY.

Napomknienie o *sumieniu* w końcu ostatniego listu mego, stało ci się powodem, kochana siostro, do zachęcenia mnie do dłuższéy nad tym *skarbem człowieka* rozwagi; słuszanieś ie nazwała, o zapewne! skarb to naywiększy naszéy moralnéy istoty, naypewnieyszy dowód bytności Boga, wyborności naszéy natury, i nayskuteczniéyszy, naypiérwszy środek podania dzieciom myśli ważnych i zbawiennych, i obeznania ie cokolwiek z tą duszą, którą inaczéy długoby w sobie nosiły, nie domyślaiąc się tego bynaymniéy. Bo któreż dziécię, cokolwiek iuż rozumu maiące, nie uzna, gdy go Matka lub kto starszy na tę uwagę naprowadzi, że kiedy co złego chce zrobić lub zrobi, iest coś w niém samém, które go od tego złego odwodzi

lub wymawia mu go. Jakżeż łatwo poymie, że te przestrogi, ta niespokoyność iest to *sumienie*, głos téy duszy, która na obraz Boga stworzona, złego iest nieprzyiaciołką. Jakżeż snadno zwrócić uwagę iego na tę dobroć Stwórcy, który chcąc koniecznie żeby człowiek był cnotliwym, dał mu w nim samym pewnego nieodstępnego przewodnika, który go zawsze ciągle i stale od złego chce odwieść, do dobrego skłania; iakże dzielnie przekonać go można, że ktokolwiek tłumi ten głos w sobie i nie słucha go, zupełnie tak czyni, iak gdyby samego Boga nie słuchał, który przez sumienie do nas przemawia. Nigdy bowiem nie poymę, iak można w tém uczuciu Boskiego piętna nie poznać? a iluż iest takich! Iluż to występnych upamiętałoby się, gdyby Wszechmocny z górnych obłoków zawołał na nich; a swoie robią, chociaż On na nich z głębi ich serca woła...

Starałam się obeznać zawczasu córki moie z tym skarbem, i łubo to iuż kilka lat temu, pamiętam ieszcze, (bo któraż matka podobną rzecz zapomni), pamiętam, mówię, iak raz z tego względu słodką mnie napełniła radością moia Ludwisia. Właśnie przy poranney nauce tłómaczyłam iéy co to iest sumienie? a w tém przy-

słano mi koszyk bardzo pięknych winogron; postawiłam go na stole, mówiąc że ie na podwieczorek zjemy. O téy porze przychodzę do koszyka, i biorąc iedno grono, postrzegam że ktoś uskubnął trzy iagody. Patrzę na Ludwisię stoiącą opodal, i z iéy twarzy rumianéy, z oczu spuszczonych, poznaię winowaycę; ona zaś nie czekaiąc nawet wymówek moich, rzuca mi się na szyię, i mówi: »To ia te trzy iagody »urwałam, ale doprawdy nie zjadłam żadnéy; »iuż iednę kładłam do ust, kiedy sumienie za»wołało na mnie: Nie rób tego! wyięłam więc »i wszystkie trzy iagody zawinęłam w papiérek; »oto są!" dodała, wyimuiąc ie ze swego stoliczka. Łatwo poymiesz żem iéy nie łaiała, powiedziałam tylko, że lepiéy byłoby ieszcze, gdyby była od razu usłuchała sumienia, które zapewne i przed urwaniem iagód ią ostrzegało. Przyznała że tak było, i przepraszała mnie ze łzami, obiecuiąc na drugi raz poprawę. — Kochana Siostro, czyż obeznać dzieci w ten sposób z sumieniem, wprawić ie do tego, aby go słuchały, lubo iego rady przykre nie raz się wydaią, nauczyć, żeby świadectwo iego nad wszystkie pochwały ceniły, nie iest zapewnić na za-

wsze ich cnotę i szczęście? A iakiż ieśli nie ten cel wychowania, cel życia?

PIERWIOSNEK.

PRZYPOWIEŚĆ.

Anioł, który w Słowiańskich krainach polne kwiaty odziewa i stroi, raz w początku ostatniego zimy miesiąca, siedział samotnie i dumał. Tęskno mu było bez kwiatów, iak matce bez dzieci; rzekł więc, a z twardéy ieszcze na pozór ziemi, z pod śnieżnéy opony wyszedł kwiatek nowy; zwierzchnie iego listki na wzór zimowych ubiorów, kosmate, ciemne i skupione były, lecz kryły wewnętrznych delikatną i tkankę i barwę. Lud zdziwiony przezwał ten kwiatek *Pierwiosnkiem*, bo zakwitł pierwéy od wiosny.

Dzieci lube! oby patrząc na rychłe cnoty wasze, każdy sobie *Pierwiosnek* przypomniał!

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXVIII. 1. Kwietnia 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

OPIS PODRÓŻY

Do iednéy części Pruss niegdyś Polskich.

(Dokończenie).

..Stanąłem nakoniec u kresu pożądanego Żuław, uyrzałem *Elbląga* wieże, za nim wzniosłe wzgórza; podwoiłem kroki, lecz nigdy pośpiech nie był mniéy spory; leniwo miiały śnieżne łąki po lewéy ręce, i śnieżne niwy po prawéy. Płaszczyzna wystawia przedmioty bliżéy niż są w istocie... Zniecierpliwiony niesporością drogi, nie podnosiłem oczu, patrzyłem iedynie przed sobą, i rad byłem kiedy mi wiatrak, lub inny przedmiot zasłonił Elbląg. Chciałem, żeby on z nagła stanął tuż przedemną, lub żebym niespodzianie uyrzał się w po-

śrzód iego murów. Ale napróżno czekałem téy przyiemności; ściemniło się, i nie widząc nic przed sobą, stanąłem dopiéro na miéyscu. O! iakże to często i w życiu się zdarza; czekamy długo iakiéy przyiemności, samém tém oczekiwaniem utraca ona swą wartość, i nareszcie nadchodzi tak późno, że iéy iuż użyć nie możemy... Elbląg był dawniéy warowny, widać to po ostatkach murów, które go opasywały; iest w bardzo przyiemném położeniu, na kanale Krafurtskim i nad rzeczką Elblążką, która z jeziora *Drausen* wypływa, a do *Fryszhafu*, odnogi morza Baltyckiego o milę odległego, wbiega. Do dzisieyszego dnia bardzo handlowny, był nim od dawna; w wieku XV iuż do związku miast *anzeatyckich* należał, a w r. 1577 Stefan Batory rozgniewany za rozruchy na Gdańszczan, o mało co ich miastu piérwszeństwa handlowego dla Elbląga nie odebrał. Już w tym celu posłał Firleia Kasztelana Wileńskiego do miast anzeatyckich; Kommissarzy wyznaczył, aby szukali sposobów uczynienia portu Elbląskiego dogodnieyszym; ale Gdańszczanie upokorzyli się, przyiął ich Król na powrót do łaski swéy, i Gdańsk został przy piérwszeństwie. Pamiątka i dowód odwiecznego handlu Elbląga, iest w

licznych i ogromnych śpichlerzach iego; służą one i teraz za składy towarów, bo okręty wcale nie zaniechały tu przypływać; prawda, że tylko pomnieysze, gdyż wielkie nie mogą przychodzić dla płytkości Fryszhafu; Elbląg ma swoich własnych czterdzieści. To miasto pięknie bardzo iest zabudowane, iego ulice regularne, zamożném się wydaie, ma do 20,000 mieszkańców; lecz chociaż nie ustępuie innym Pruskim miastom w dawności, nie ma bynaymniéy starożytnéy postaci; co dawnych czasów sięgało, to albo zniszczało zaniedbaniem, alboli téż na nowy kształt przerobiono. Pozostało przecież kilka dawnych kościołów; *Kollegium* Poiezuickie dziś iest *Gimnazyum* luterskiém. W iego bibliotece widziałem wiele dzieł polskich Pisarzy, szczególnie dzieiopisów. W nowsze dzieła nie obfituie; ciekawe za to ma zbiory monety polskiéy i pruskiéy, od naydawniéyszych czasów porządkiem lat ułożone; widziałem liczne w tym przedmiocie rozprawy ieszcze w rękopismach. Zdaie się, że moneta mocno zaymowała uwagę tamecznych uczonych. Gdyby przeto kto z Polaków podiął się zupełnego wyiaśnienia historyi pieniędzy w Polsce, radziłbym żeby nie zaniechał

tych źródeł; tamby może iako i u wszystkich Prusaków i Niemców, należało nam Polakom uczyć się, iak ich używać? — Gabinet historyi naturalnéy nie zaleca się ilością przedmiotów, niektóre iednak rzeczy są rzadkie... Godniéyszym widzenia mi się wydał *dom roboczy*, czyli szkoła do uczenia i utrzymania ubogich; bo wyznam, iż nierównie więcéy zaymuią móy umysł naypospolitsi ludzie, iak nayrzadsze zwierzęta. Do tego domu który wart naśladowania, przyimuią sieroty i dzieci ubogie płci oboiéy; chłopców posyłaią do szkoły, i według skłonności oddaią ich potém do handlu albo do rzemiosła; zdatniéyszym ułatwiaią wyższych nauk nabycia. Dziewczęta uczą się pisać, czytać, rachować, i robót ręcznych kobiétom potrzebnych; wydaią ie nawet z tamtąd za mąż. Jest nad tym prawdziwie dobroczynnym zakładem dwóch Przełożonych, ieden ciągle przy nim mieszkaiący, któremu powierzony zupełny dozór, drugi maiący wyższe zwierzchnictwo, a tym iest dziś Pan *Kraus* Radca miasta, człowiek światły i grzeczny. Oprowadzał mnie po izbach. Wszędzie widać było ochędóstwo, porządek, a w ułożeniu i w mowie dzieci przyzwoitą śmiałość i prawdziwą swobodę. Ten dom

podobno ieszcze w końcu szesnastego wieku, przez Senat Elblągski założony, utrzymuie się naywięcéy z dobroczynnych ofiar; ieden z mieszczan tamecznych niedawno na iego wsparcie znaczną summę testamentem przekazał; skarbonka iest przy drzwiach; przeięty użytecznością tego zakładu, wsunąłem w nią com tylko miał pieniędzy przy sobie, i nigdy mi iałmużna milszą się nie wydała; dałem może nad możność moię; przyrzekłem sobie za to nic nie dawać przez rok cały natrętnym żebrakom ulic stolicy, choćby mnie iak naymocniéy ciągnęli za suknie i piszczeli nad uszami...

Drugiego dnia porzuciłem Elbląg, ale już pocztą; lubom zamierzył iśdź pieszo aż za Królewiec, Żuławy mnie zraziły. Wyieżdżaiąc z miasta, zastanowiła mnie góra iakby usypana, okrągła, śpiczasta i dosyć wysoka. Pytałem się o iéy przeznaczenie? Powiedziano mi, że na niéy stały szubienice i złoczyńców wieszano. Spiesznie i z wstrętem odwróciłem oczy od widoku hańbiącego imie człowieka, bo iakże gorżko pomyśléć sobie, że występek uczynił podobne miéysca i kary koniecznie potrzebnemi... Starałem się oddalić te przykre myśli; wolałem cieszyć się zdobyczą, którą wywoziłem z Elbląga. Były to obrazy osób histo-

rycznych oleyno malowane, iako to: Zygmunt III, żona iego Konstancya, wjazd uroczysty Władysława IV do Elbląga, Jan Sobieski, dobrego pędzla robota, Stanisława Leszczyńskiego, Augusta II, wszystkie nabyte w celu zbogacenia ieszcze drogiego skarbu starożytności w Puławach. Nabycie obrazu *wjazdu Władysława*, z naywiększą przyszło mi trudnością, właściciel po długich namowach oddał go ze łzami; z prawdziwą przykrością rozstawał się z pamiątką rodzinnego miasta. Jest niezawodnie urok iakiś do rzeczy oyczystych przywiązany; i biada twardemu sercu, nad którém on nie ma wpływu!.. Tak myśląc, pośpieszałem przez okolice wdzięczne nawet choć w niewdzięczney porze, przez wzgórza, doliny, lasy, wsie zamożne, aż w końcu wjechałem na piaski *Frauenburga.* Podobne były koło Torunia, gdzie się wielki Kopernik urodził, między takiemiż spoczywaią zwłoki iego. Uderzony tém podobieństwem, iak niegdyś *Horacy*, znalazłszy na brzegu Matyńskim zwłoki *Archity* Matematyka z morza wyrzucone, dumał nad niémi; tak i ia, tož samo iego marzenie, myśląc o Koperniku, przywiodłem sobie na pamięć, przytaczam ie tłómaczone przez Naruszewicza:

Tyżto, coś dawniey dziełem cudnéy łaski,
Bystry Ocean (któżby temu wierzył?)
I ziemny okrąg, i niezliczne piaski,
Dowcipny gwiazdarz, Archito, pomierzył?
Dziś, nędzny topień, a wiatrom igrzysko,
W troszę lichego masz prochu łożysko?
Małoć pomoże, widzę gdy umiérać
Znikoma dola biédnym ludziom każe,
Wartkim się w Niebo aż umysłem wdziérać;
A iednym biegi, drugim czuyne straże
Gwiazdom rysuiąc, miéć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło Przyrodzenie.

Niezaprzeczona prawda! bo iakaż nauka, iaka wielkość, człowieka od śmierci ochronić potrafi? ci nawet, co z zachowania życia i zdrowia wyłączne sobie zatrudnienie uczynili, umieraią zarówno z tymi, którzy się na téy sztuce bynaymniéy nie znaią... Nic nas śmierci wydrzéć nie może; w mocy iest tylko człowieka, cnotą i sławą duchowi i imieniu nieśmiertelność zapewnić; tak uczynił Kopernik, a ia to sobie wspomniawszy, iuż bez smutku na grobowe iego miasto patrzyłem. Frauenburg ciągnie się nad Fryszhafem, pod górą wysoką, na któréy stoi Kościół; widać go zdaleka, z nim stykaią się albo raczéy opasuią go dawne pomieszkania duchowieństwa. Wchodząc w ich obręb, przechodziłem przez bramę, nad którą stała wieża; z niéy to Kopernik wyrzekł: *Stóy Słońce!* i stanęło. Do téy wie-

ży prowadził z mieszkania tego wielkiego męża ganek na cztéry sążnie długi, lecz iuż zrzucony. — Miéysce to gdzie Kopernik tyle nocy strawił, i z Niebem tak bliskie miał stosunki, bardzo źle utrzymane, i naysmutniéyszym sposobem ziemię przypomina; na dole więźnie osadzeni, kaydanami brzęczą. Toruń iakże odmiennie czci pamięć swego współ-obywatela? więcéy znayduie przychylności komu słońce piérwszy raz weszło, niż gdzie mu zachodzi. Szczęśliwy ten, który na łonie rodziny, między swemi głowę położy!.. Z téy wieży widok wspaniały, daleki; ziemia i morze iakby na dłoni; niebo nawet podwóyne, iedno u góry, drugie odbiiaiące się na dnie spokoynego Fryszhafu. Mógł się go napatrzyć Kopernik, i rzeczywiście i w powtórzeniu, iak twarzy ukochanéy osoby, którą choć żyiącą widziemy, przecież lubiemy powtórzyć iéy rysy na płótnie lub kości.—Wowym kościele na górze po prawéy stronie wielkiego Ołtarza, złożone są zwłoki Kopernika, tymże obrządkiem co innych kanoników. Prosty kamień na płask położony, iest mu nagrobkiem, zakryty w części marmurowym gankiem; napis na nim zatarty, nie czytelny. Miał bydź w ścia-

nie drugi, który Kromer Biskup Warmiński w r. 1581 położył, ale niewiadomo co się z nim stało? Dziś, gdyby nie wizerunek Kopernika nad iego grobem na filarze zawieszony, nicby go w tym kościele nie przedstawiało. W r. 1802 Tadeusz Czacki, przedsięwziąwszy drogę dla zebrania pamiątek zgasłéy Oyczyzny, otrzymał pozwolenie zdięcia kamienia i otwarcia grobu; znalazł w nim nadgniłych kości kawałki, i z tych cząstkę iedną złożył w świątyni Sybilli; a tak przynaymniéy garstka popiołów Kopernika zniszczeniu wydartą została. — Kościół ten iest wspaniały; widziałem w nim wizerunki rycerzy zbroynych w kamieniu wykutych, widziałem w niektórych ołtarzach piękne obrazy roboty włoskich malarzy; była tam i udatna kaplica miéysce czyiegoś grobu, ale móy umysł tak się znowu zaiął Kopernikiem, żem na nic innego pilnie uważać nie mógł. Jego pamięcią przeięty, wyszedłem z kościoła, rzuciłem ieszcze raz okiem na tę wyborną budowę; wzrok móy zatrzymał się na kompasie; powiedziano mi że był dziełem Kopernika. Słońce świeciło iasno, pokazywał na godzinę trzecią po południu; nastawiłem podług niego móy zegarek; szedł tak przez dwa tygodnie, nie odmieniałem chociaż się o kwandras

śpieszył, dopóki wieczór kiedym go nakręcić zapomniał, nie zniszczył téy moiéy pociechy. Jest ieszcze w Frauenburgu owa sławna machina, którą Kopernik wodę na górę ściągnął; pokazywał mi ią, i oprowadzał mnie wszędzie Xiądz Kanonik Szuyski, potomek znakomitéy tegoż nazwiska rodziny. Zaprosił mnie do swego domu, i z prawdziwie polską przyiął gościnnością. Widziałem tam piękny obraz sławnego Krasickiego. Xiądz Szuyski chowa go z wdzięczności dla tego wielkiego Pisarza, u którego odebrał wychowanie; spełniliśmy parę kielichów wybornego wina na iego i Kopernika pamiątkę.—W Olsztynie czyli w *Allenstein*, gdzie także przemieszkiwał Kopernik, i miał Gwiazduważnią swoią, nie byłem tą razą, nie chcąc iuż zbaczać z gościńca; wiem iednak, że mieszkanie iego zaiął Pastor luterski; że iego poprzednik odchodząc z tego miéysca, wziął z sobą na pamiątkę wiersze przylepione nad kominem, napisane ręką Kopernika; wiem także, iż był tam nadedrzwiami tak zwany *Gnomon* astronomiczny, czyli otwór wykuty do wpuszczania promieni słonecznych do różnych uwag przydatny, który sobie ten wielki Mąż sporządził; przez półtrzecia wieku trwała ta pamiątka, ale 20 kilka lat temu niebaczna ręka kilkunastu cegłami założyła to miéysce...

O iednę stacyą od Frauenburga przy wbiegu Pasarży do Fryszhafu, iest *Braunsberg*, roku 1225 przez Brunona Biskupa założone, niegdyś dla handlu i wygodnego portu do miast Anzeatyckich należące, dziś nie wielkiém iest miastem. Było tu Kollegium Jezuitów, które sławny Hozyusz (co piérwszy do Polski ten zakon sprowadził), założył i uposażył; dziś na Seminarium katolickie obrócone; biblioteka znaczna; zostało dotąd wiele dzieł i rękopism treści teologicznéy; inne Gustaw Adolf Król Szwedzki, r. 1626 do Sztokolmu zabrał; dokąd tym sposobem wiele się z Polski piśmiennych skarbów przeniesło. Bo gdzie téż szczątków spuścizny naszéy nie ma?..

Na piérwszéy stacyi od Braunsberga, zjechałem się z dyliżansem Gdańskim. Wiedząc, że równie prędko do Królewca zaiadę iak pocztą, a lepiéy się zabawię, wsiadłem do niego; była iuż noc, nie mogłem więc rozpoznać towarzyszów moich, trzeba było czekać cierpliwie poranku. Gościniec szedł na *Świętą Siekierkę* (Heiligenbeil), nie widziałem iéy, to więc tylko namienię, co mi się dawniéy o niéy słyszéć zdarzyło. Powiadaią, że za czasów Pogańskich na miéyscu gdzie to miasteczko stoi, wznosił się dąb ogro-

mny. Pod nim dawni Prusacy cześć Bogom oddawali, ofiary palili, latem i zimą nie ustawał on odziewać się zielonym liściem; co ieżli nie bayką, pochodziło chyba od ciepła ognia nieustannie pod nim utrzymywanego. Kiedy bałwochwalstwo ustępowało światłu prawdziwéy wiary, chciano ściąć i dąb czcią Pogańską skalany. Wysłano ludzi do zrąbania go. Lecz piérwszy, który topór silną ręką do potężnego pnia przyłożył, trafiony wiórem prosto w twarz, mocno za swoię śmiałość został skaleczony. Co się stało z przypadku, gmin wziął za ukaranie i przestrogę dla siebie. Dąb ten odtąd nietykany, stał dopóki go wieki nie pokonały, a zdarzenie to miało temu miasteczku nadać nazwisko *Swiętéy Siekierki*. Może to bydź bayką, ale i bayki miłe, gdzie prawdę wieki pokryły...

O wschodzie słońca stanęliśmy w *Brandeburgu*, o 3 mile od Królewca. Tu dopiéro mogłem zaspokoić długo przetrzymaną ciekawość i poznać towarzyszów moich. Było nas *w dyliżansie* czworo. Jakiś Porucznik, dwie kobiét miéyskiego stanu, stara wdowa i panna iuż nie młoda, i ia. Wysiedliśmy wszyscy. Nasze Panie i Pan Porucznik kazali sobie zgotować kawy, iam się napił gorące-

go mleka, bo nie smakuię w kawie Niemieckiéy. Wyszedłem potém na wyniosły brzeg Fryszhafu. Zmierzyłem przestwór wody oczyma. Niebo było wypogodzone, uciszenie wiatrów. Na dole słyszałem fale zwolna uderzaiące o kawałki lodów na brzegu; w oddaleniu widziałem *Nehrung*, długie pasmo piaszczystéy ziemi oddzielaiące Fryszhaf od morza; a gdzie ten z morzem się łączy, iakby w obłoku *Piława*, miasto niemieckie, warownia mocna, port dla okrętów wygodny, podróż naydalsza sławnego Filozofa *Kanta*, który zamieszkawszy w Królewcu, nigdy z niego wyieżdżać nie chciał, i nigdy daléy nie był iak w Piławie. Tam i ia z latarni morskiéy przyglądałem się niegdyś morzu, odróżniałem płową wodę Fryszhafu od ciemo-zielonéy Baltyku; przechadzałem się po brzegach, które iuż Fenicyan po bursztyn czyli *elektron* do siebie zwabiały. Rzuciwszy okiem w stronę Królewca, widać wieś *Fischhausen*, gdzie za panowania Chrobrego, Prusacy S. Woyciecha zabili; gdzie wśród mieszkańców Luterskiego wyznania, stoi wybudowana na cześć iego kaplica, i dokąd liczny lud z Warmii i okolicznych miéysc gromadzi się na odpust, i z bogoboyną skruchą opłakuie zaślepionych oyców zbrodnią. — Nie wy-

szło pół godziny, zaprzężono konie; wsiedliśmy; Pan Porucznik siedział obok mnie na przodzie, kobiéty naprzeciw nas. *Dyliżanse* w Prusach nie wygodne, okropnie rzucaią i trzęsą, polskie daleko wygodniéysze. Trzęsienie mdłości sprawiało naszéy staréy wdówce, zbywała ie winem, czoło miała zawsze zmarszczone, patrzyła z pod brwi. Widać było z całéy iéy postawy i z wyrazu twarzy, że szczęście ani mogło ani chciało z nią przemieszkiwać, i ia równie nie chciałbym z nią pod iednym dachem zostawać, nawet w *dyliżansie* nie długo. Nasza panna, iak wnoszę, nie mogła urodzić się w krainie gdzie są lasy, bo tam trzeba chodzić ostrożnie, ażeby przez gałęź albo pień nie upaśdź; ani także gdzie są góry, bo trzeba lekkości, by po nich biegać; lecz co naypewniéysza, musiała bydź z *Żuław*, z nizin gliniastych, ciężkim parokręgiem otoczonych, zkąd mieszkańcy, kiedy chcą przez rów przeskoczyć, można bydź pewnym, że wśród niego ulgną. Takie były przynaymniéy moie domysły, patrząc na iéy kibić zsiadłą, rece i nogi grube, oczy małe, policzki i wargi szérokie; mogłem się omylić, a ona dla tego mogła bydź bardzo zacną i dobrą; bo ani wzrost mały, ani szpetność twarzy przymiotom serca i duszy nie

przeszkadza. Pan Porucznik był *ein Pommerkind* (Pomorzanin), krępy, dziobaty na twarzy, bardzo zapewne młody, bo ciągle świstał i wytykał głowę z powozu, żeby widziéć Królewiec. Czwartego podróżnego zapewne trzéy piérwsi równie uważali i o nim sądzili, iak on o nich; ale ponieważ swego zdania nie wyiawili, a nikt siebie nie zna, zatém ten czwarty podróżny zostanie bez opisu... Tymczasem dyliżans wjechał na drogę bitą, podobną do cesarskich w Austryi. Towarzysze moi zdawali się bydź skłonniéysi do milczenia niż do rozmowy. Bardzo z tego rad byłem, bom także milczał chętnie. W akademii Królewieckiéy lat kilka nayszczęśliwszego wieku spędziłem; iakże podobne miéysca na zawsze w miłe wspomnienia bogate! Już zdawałem się rozpoznawać przedmioty, które się moiéy pamięci iakby sny z przeszłości nasuwały. Co krok, to bliżéy byłem Królewca, i tém żywiéy natłok przypomnień cisnął się do moiéy duszy; miałem do niego iednę tylko milę. Już Fryszhaf zostawał za mną, byłem przy uyściu *Pregla*, gdzie on swoie wody z nim łączy. Wzrok móy spostrzegał ieszcze płynące w dali iakby też same okręty, których dawniéy wiatr żagle rozdymał. Widziałem rzekę *Holstein*, na któ-

rey szklistym wtedy iak i dziś lodzie, ścigałem niegdyś tłumy łyżwiarzów; przypominały mi się mieysca wesołych przechadzek z szkolnemi przyiaciołmi; owe łąki, gdzie nas Nauczyciele pod proporce stawiali, o któreśmy iak gdyby szło o losy Państw, mężnie walczyli; owe gaie, w których chłodzie Karpińskiego naylepiey poymowałem i czułem; owe włości, których dobre mienie, tyle razy wywabiło mnie z miasta; widok nędzy tam nigdy serca mego nie ścisnął... Ale iakże tu wyliczyć wszystkie dawne znaiomości, wszystkich przyiaciół, nauczycieli, towarzyszów, ktorzy po długiém niewidzeniu, cisną się tak żywo do myśli moiey, że iakby w istocie zdaie mi się, iż ich witam, całuię i ściskam?.. Widziałem i was wały Królewca! Jak dawniey było, iak i teraz miasto wami opasane... Na waszey zielóney wówczas murawie, siedząc niegdyś z przyiacielem, to gubiąc w dali nasz wzrok, wynurzaliśmy wzaiemnie swoie widoki, życzenia, to pozieraiąc w Niebo, chcieliśmy wyczytać z niego, czy też będą spełnione? On był synem Xiędza Ewanielickiego, i tego pragnął iedynie, aby mógł bydź kiedyś następcą Oyca, i siadać w cieniu trzech lip rozłożystych, gdzie Dziad i Oyciec iego siadywał. Ja przeci-

wnie, pragnąłem świata. Niewiem czy to było przeczuciem, czyli się téż podobało Niebu nas wysłuchać, dosyć, że iak życzyliśmy sobie, tak się téż i stało. On osiadł pod Oycowską lipą, ia mam świat przed sobą....

Gdzie teraz *Królewicc*, stało przed wiekami kilka chatek rybackich. Założył naprzód zamek na wzgórzu Ottokar, Król Czeski. Nazwano go *Königsberg*, po polsku Królewiec.. Nazwisko zamku przybrało późniéy całe miasto, które z początku przy nim budowano, a potém rozciągnęło się na wszystkie strony, na oba brzegi *Pregla*, aż w końcu doszło do dzisiéyszéy obszerności, że do 70,000 mieszkańców ma mieścić w swoim obwodzie. Tylko *Stare Miasto*, *Kneiphof* wyspa Preglem oblana, i *Löbnicht* maią ulice wązkie i zaciemnione, bo są naydawniéyszemi częściami miast, a wiadomo wszystkim, że dawniéy, w celu łatwiéyszéy obrony, ścieśniano ulice, wtłaczano wysokie domy, w podobieństwie cisnących się dzieci koło Matki, która im iaką straszną opowiada przygodę.... W innych częściach Królewca, iako późniéy zabudowanych, ulice są przestronne, kamienice obszerne, często mniéyszemi przeplatane; ogrody, place, staw, i Pregiel mile ie zdobi. We wszystkich

budowlach widać mierność; niema wspaniałych pałaców iak w Warszawie, bo też niema i Panów.

Zamek służy na mieszkanie dla Króla Pruskiego, kiedy do Królewca przyieżdża. Jest on w czworogran zabudowany; wewnątrz niego iest dziedziniec, gdzie odbywa się zwykle popis woyska przed Królem. Z wieży zamkowéy można przeyrzéć całe miasto z przyległościami iego. Na niéy osadzeni są stróże, których obowiązkiem, skoro gdzie pożar wybuchnie, dawać znać o nim natychmiast odgłosem trąby. Ażeby oznaczyć kierunek, w któréy stronie wszczął się ogień, wywieszaią we dnie chorągiew, a w nocy łatarnią ze światłem. Taki był zwyczay i w Warszawie, póki w roku 1818 nie zrzucono starego Ratusza. Ciż sami stróże trąbią z wieży pieśń nabożną, trzy razy na dzień. Pod nią znayduie się iak i w Malborgu głęboka przepaść, do któréy Krzyżacy skazanych na śmierć strącali, bo i Królewiec był Wielkich Mistrzów mieszkaniem; a to od połowy piętnastego wieku, kiedy skutkiem Toruńskiego pokoiu, wschodnia tylko część Pruss została się przy tym zakonie. W tymże zamku była zbroiownia po Krzyżakach, lecz podczas bytności Francuzów w roku 1807,

wszystko rozebrane poginęło. Przed zamkiem stoi z bronzu posąg Fryderyka piérwszego, Króla Pruskiego; po Rzymsku ubrany, ale w peruce. Na przeciw niego *Odwach*. Często, dawniéy, przechodząc tamtędy, przysłuchiwałem się wraz z towarzyszami śpiewom żołnierzy. Zwyczay ten zaprowadzony w Prusiech, godzien byłby naśladowania. Głos ludzki skuteczniéy działa, niż brzmienie muzyki, bo wyraz łączy się do dźwięku. Pamiętam, że w Elblągu spotkałem był Huzarów idących na popis, mieli na czele do dwudziestu dobranych śpiewaków, i głosili pieśń rycerską. Lud cisnął się tłumem za niemi, kobiety, dziewice i dzieci wybiegały z domów, zachwycały wszystkich te śpiewy. Jak skuteczny śrzodek do wpaiania miłości oyczyzny, do obudzenia męztwa! Dawni nasi oycowie ze śpiewem szli do boiu...

Co iednak nayciekawszą iest rzeczą w zamku Królewieckim, to *Archiwum* tayne Krzyżaków z Malborga przeniesione. Znayduią się w niém rękopisma od czasu, w którym ten Zakon piérwszy raz wstąpił do Prus. Z nich można wyczytać ich związki i zayścia z Xiążętami i Królami Polskiemi, ich woyny i ugody z Litwą; ich znoszenie się z Cesarzami Niemieckiemi i

z Rzymem; liczne zbiory *bull* Papiezkich, wiele korrespondencyi z Mendogiem, z Witołdem układy, i t. p. zgoła, niepodobnaby pisać historyi Polski, Prus i Litwy, nieprzeyrzawszy pierwéy tych bogatych zabytków. Do tych skarbów przyłączony ieszcze zbiór Xiąg historycznych dawnych, których poczet coraz się uzupełnia. Tam możnaby wygodnie dzieie kreślić, maiąc wszystko pod ręką; aż mi się zachciało bydź Dzieiopisem. Pomocne zapasy możnaby ieszcze znaleść w bibliotece *Walenroda* i w *Uniwersyteckiéy*. W ostatniéy iest szafa iedna srebrną zwana, bo składa się z Xiąg w srebro oprawnych; zawiera xiążki teologicznéy treści, własność niegdyś Alberta Xięcia, i od niego do modlenia się używane. — Atoli nie pisma iedne są ważnemi w Królewcu zabytkami dla dzieiopisa, prócz nich znayduią się i inne pomniki. W Kościele *Kneiphofskim* widać pozawieszane zbroie rycerskie, chorągwie na nieprzyiaciołach przez Krzyżaków zdobyte, a ich nieprzyiaciołmi byli Polacy i Litwini; można więc się napatrzyć tych oyczystych i starodawnych pamiątek, acz nie bardzo miło pomyśléć, iakim się tam sposobem dostały? Przy ścianach Kościoła i na iego podłodze leżą wizerunki woiowników

w kamieniu wykute; wielu ich z napisami, które czas codzień bardziéy zaciera. Naydawniéyszy Kościół Królewiecki iest Polski, sama budowa iego tę dawność przyświadcza. Podług *Kromera*, Polacy mieszkali w Samlandskiéy ziemi; (tak zwano niegdyś tę część Pruss w któréy iest Królewiec) bydź także może, iż tam Kapłani z narodu polskiego ieszcze przed Krzyżakami wiarę Chrześciańską zaszczepili, Sty Woyciech pokazał im drogę, iego los mógł zapalić gorliwców do uszczknienia podobnéyże Palmy Męczeństwa.

Uniwersytet Królewiecki r. 1525 od Xięcia Alberta założony i przez Wuia iego Zygmunta I. potwierdzony został. Herbem iego iest *popiersie Alberta z Orłem Polskim na xięgze otwartéy*. Piérwszym Rektorem był Rapagelanus Litwin. Środkowym punktem Uniwersytetu iest tak zwane *Collegium Albertinum*. W niém iest izba obrad, gdzie się Senat Akademicki zgromadza; więzienie dla uczniów, sala gdzie się odbywaią publiczne posiedzenia, dysputy i wszystkie uroczystości. Ta sala przyozdobiona iest obrazami Xiążąt Pruskich, zacząwszy od Alberta aż do ostatniego Króla. W środku téy sali stoi popiersie *Kanta*, owego sławnego Filozofa i Professora Fi-

lozofii w téy Akademii. Był niegdyś i Konwikt na sto ubogich uczniów; dla niedostarczaiących dochodów zniesiono go, a uczniom płaci się pieniędzmi. Prócz tego iest ieszcze mnóstwo *stypendyów* czyli zapisów prywatnych, które więcéy niż gdzie indziey podaią ubogim, a zdolność maiącym młodzieńcom, utrzymania się i nabycia światła i nauki, owego umysłowego maiątku, który wyżey powinien bydź ceniony od złota i srebra, bo prawdziwie równa ludzi. Jest tam także *fundusz Radziwiłłowski* dla uczniów z Litwy kalwińskiego wyznania. Podobne fundusze Xiążąt Radziwiłłów są w *Marburgu*, w *Leyden*, ale iuż na schyłku; był nawet i w *Oxfordzie*, lecz iuż oddawna upadł. Dla szczupłości budowy akademickiéy ieden tylko Professor w niéy mieszka, resztę zaymuią uczniowie ubożsi. Inni Professorowie i uczenie mieszkaią porozpraszani w mieście, co wielką iest niedogodnością i stratą czasu; iest tam bowiem zwyczay, iż do Professorów na prelekcyą uczniowie chodzą, a mieszkania ich są czasem o ćwierć mili odległe.

Zatrzymałem się kilka dni w Królewcu, bo mi tak miło było; wznowiłem wiele dawnych znaiomości. Chodziłem na prelekcye, i zdawało mi się żem odzyskał wiek młodzieńczy. Nie mogłem

iednak napotkać owéy myśli ciągle swobodnéy, która przed siedmią laty tak nieodstępnie mi towarzyszyła; w zamian upatrywałem w sobie podwoioną uwagę i zastanowienie, a może i szczęścia więcéy, choć mniéy wesołości. Lata dziecinne i młodociane, podobno tylko barwę szczęścia noszą, lecz nie są szczęśliwe; prawda, że wtedy iesteśmy swobodni, weseli, ale żyiemy bez zastanowienia, nie znamy ani siebie ani pomyślnéy doli naszéy; i boday czy nie zdóbiemy ie naywięcéy w późniéyszym wieku, przydaiąc do tych wdzięków które miały, zupełne ich poznanie...

Między Professorami Uniwersytetu Królewieckiego iest wielu światłych i głęboko uczonych. *Vater*, sławny w naukowym świecie Filolog, w słowiańskiéy literaturze nawet zasłużony, bo napisał Polską i Rossyiską grammatykę; *Voigt* (*) który prawdziwie zadziwia gruntowną wiadomością historyi, i zaymuie sposobem dawania iéy w duchu filozoficznym. *Rheza*, dawny i ieden z nayzasłużeńszych Professorów, rodem Litwin; poświęca wolne chwile docho-

(*) Tenże *Voigt* wydał w roku 1824 historyą Malborga, w któréy wiele iest ciekawych o zakonie krzyżackim szczegółów.

dzeniu początków Narodu Litewskiego, obyczaiów iego i religiynych obrządków; pokazywał mi poema Litewskie *Donaleglysa*, które na ięzyk Niemiecki wierszem przełożył. Ma bydź tak oryginalne, że podług niego, ani starożytna ani nowoczesna Literatura w tym rodzaiu nic podobnego nie ma. Na prelekcyi *Lobeka* Professora Literatury Greckiéy, dziwnie miłego doznałem uczucia; wyliczał poczet mężów, którzy nad iéy historyą pracowali, rozbiérał ich dzieła, ale zawsze miał coś do zarzucenia; nareszcie tak się odezwał: »Lecz dwóch mamy sławnych uczonych, którzy »ten przedmiot godnie obiaśnili; ieden Grodek »Professor w Wilnie, drugi..." Tego iuż nie dosłyszałem z radości, że tak zaszczytnie o Polaku wspominano; dotknął mnie ów urok nie tylko do rzeczy ale i nazwisk oyczystych przywiązany... Przez czas pobytu mego w Królewcu, naywięcéy iednak spędziłem chwil przyiemnych z *Herburtem*, Professorem Filozofii; od siódméy godziny z rana do dziewiątéy na prelekcyach iego, a potém na poufałéy z nim rozmowie. W całém życiu, nigdym w tak krótkim czasie nie myślał tyle ile u niego. — Nie mógł *Kant* godniéyszego mieć następcy. Postępkami i słowy prawdziwy Filozof, ke-

chany od uczniów, poważany powszechnie. Chwile z nim spędzone policzam między szczęśliwe moiego życia, bom czuł w iego przytomności całą godność człowieka, całą wysokość, do którey wznieść się umysł może...

W Uniwersytecie Królewieckim iest przeszło dwieście uczniów. Duch ich ten sam co we wszystkich podobnych zakładach niemieckich. Ubiorem różnią się od innych mieszkańców; noszą niby-to starożytną niemiecką odzież, suknią podobną do naszych czerkasek, szyia odsłonięta, kołnierz od koszuli wyłożony, włosy długie na dwie strony rozczesane, i założone za uszy, czapka axamitna czarna, na niey *Albert* ze srebra, po którym rozchodzą się związane z sobą dwie latorośle dębowe i żołądź. Znamiona te nie każdemu wolno nosić; maią oprócz tego kiie sprowadzane z Niemiec, wszystkie z iednego lasu; na nich wyrzynaią imiona swoich przyiaciół i inne pamiątki...

Królewiec iest miastem handlowém; rozległością swego handlu może iść z Gdańskiem i Rygą w porównanie. Handel ten iest dwoiaki, morski i lądowy. Tamten prowadzony iest z Anglią, Francyą, Hollandyą, Ameryką; ten zaś rozciąga się na Prussy wschodnie, na Litwę i znaczną

część Polski; skąd kupcy Królewieccy dostaią żyta, pszenicę, drzewo, len, siemie lniane, konopie, które tu *pieńką* nazywaią, co wszystko albo gotowizną płacą, albo też daią w zamian towary korzenne, żelazne, wina francuzkie. Przewóz do Litwy i Polski ułatwiony iest połączeniem Pregla z Niemnem za pomocą *Kanału Fryderyka.* Rzeka Wilia do Niemna wpadaiąca rozszerza ten handel aż za Wilno. Prawdziwie, rzeki wielkiém są dobrodzieystwem; są to iakby ramiona handlowego świata, iedna drugiéy rękę podaie, i za tą pomocą nayodleglėysze krainy się łączą... Statki do spławu służące, nazywaią tu *wycinami* albo *strugami.* Nayważnieysze przychodzą do Królewca, na parę niedziel przed zielonęmi Świątkami; potém próżne albo naładowane, prowadzą ie na powrot pod żaglami. Nie przychodzi to z wielką trudnością, gdyż woda w Preglu, Niemnie i Wilii nie płynie tak bystro iak w Wiśle, i nie iest tak szeroko rozlana. Wielkie okręty nie dochodzą do Królewca dla płytkości Fryszhafu; zostaią w porcie Piławskim, gdzie na mnieysze statki przekładaią towary, i tak ie dowożą.

W Królewcu niéma mody, niéma próżniaków, bo niéma możnych, ani takich coby z pracy cu-

dzych rąk żyli. Każdy z mieszkańców tamecznych iest zatrudniony; iedni rzemiosłem lub przemysłem, drudzy nauką lub iakowym urzędem. Chleb a nie próżna okazałość ogół ludności porusza. Nikt nie ubiega się za widowiskami, złe tam żniwo dla kuglarzy. Jest piękny teatr, ale na nim nie graią; dochody nie były wystarczaiące, dyrekcya się zadłużyła, Aktorowie się rozeszli. Może niema miasta, gdzieby czystsze były obyczaie, i mniey sposobów do zepsucia.—Szlachty w wschodnich Prusach iest tak mało, iż możnaby powiedzieć, że niema iey wcale; pochodzi to ztąd, iż Krzyżacy podbiwszy Prusy pogańskie, wytępili możnowładców, przysądzaiąc każdemu, co kto dzierżył iako własność, pod warunkiem tylko robocizny czyli powinności; tych nazywano za Królów gburami Królewskiemi, a innych od tey powinności wolnych *Kelmerami.* Ci zawsze się mieli lepiey od tamtych, bo płacili tylko podatek, a robocizny nie odbywali. Robocizna ta była mało znacząca, trwała wiosną i latem do zasiewu i zbioru, w zimie ustawała. Jednak stała na przeszkodzie do dobrego mienia włościan; widząc to Król teraźnieyszy, zniósł uciążliwość tych robocizn; z gruntu podwyższył podatek ale pod-

dani dopóty oddawać go obowiązani, dopóki swoich gruntów, za oznaczoną mierną ilość, na więczne czasy nie okupią; poczém podatek o większą połowę zostanie zmnieyszony.

Językiem polskim można bydź wszędzie w Królewcu zrozumianym. Między kupcami wielu iest Polaków z Pruskich prowincyi, a kupcy Niemcy uczą się po polsku dla handlowych związków z Polską, albo przynaymniey maią między czeladnikami kogo, który ten język umié. Dawnemi czasy mowa Polska nierównie więcéy była używana; Xiążęta Pruscy iéy się uczyli. Albert I. wezwał był do Królewca Marcina *Kwiatkowskiego* (*) na Nauczyciela języka Polskiego dla syna. Żył tam około tego czasu Jan *Seklucyan*; iego tłómaczenie cztérech Ewanielistów (piérwsze tłómaczenie polskie drukowane) wyszło z drukarni Królewieckiéy 1551 r. Tu drukowany także piérwszy Kancyonał, z Czeskiego języka przełożony przez X. *Walentego z Brzozowa*, podobnież piérwszy słownik Polski *Mączyńskiego*, Kronika *Stryikowskiego*, i t. p. Nad spodzie-

(*) Ten Kwiatkowski wydał w Królewcu r. 1560 dzieło *o obszernym pożytku języka Polskiego*, wyborne i iuż bardzo rzadkie.

wanie moie i teraz kilku w literaturze i języku Polskim znalazłem. Trzech Grammatyków; temi są wspomniany *Vater*, *Woyda* Radca Konsystorza, i *Szamborski*, którego Grammatyka Polska dla Niemców iuż była wtedy pod prassą drukarską. Jeden Poeta *Olech*, Pleban przy kościele Polskim Luterskim. Wiersze iego są treści wesołéy; dla rozrywki ludu wiéyskiego przy żniwie, siano-żęciu, siéybie; pełne prostoty, z muzyką także prostą, dorabianą przez niego. Mogą one prawdziwie posłużyć za wzór, iak trzeba pisać dla ludu, ażeby łatwo bydź zrozumianym i podobać się. Języka polskiego uczą po Szkołach. Jest *Seminarium* Polskie, gdzie się doskonalą Uczniowie, chcący bydź Xięźmi przy Kościołach. Wskrzesicielem téy szkoły i Dozorcą iest Professor *Vater*, *Szamborski* iest Nauczycielem języka Polskiego w Uniwersytecie. Jest także i *Seminarium Litewskie*, którém się opiekuie Professor *Rheza*. Wszystko to są rzeczy drobne, wyszczególnienie ich możeby nie iednego znudziło, ale ia tak kocham wszystko co iest narodowém, iż nigdy się nie waham w zapisaniu takowych szczegółów, nie pytaiąc się bynaymniéy iak to kto uważać będzie?...

Królewiec od czasu iak w nim byłem, nie odmienił się w niczém; tylko na mieyscu gdzie właśnie w r. 1812, szpichlerze ogniem spłonęły, zastałem pobudowane domy okazałe; na nich napisy hebrayskie, niemieckie, gdzie niegdzie Polskie. Posiadali tam żydzi, ale iakże różni od naszych!... Reszta miasta zupełnie iak dawniéy, z tą iedynie różnicą, że iego ulice, domy, przechadzki, kościoły, wydawały mi się daleko mnieysze. Złudzenie to optyczne przypisywałem zmianie mego oka, albo też temu, że po okazalszych rzeczach, które przez te lata widziałem, Królewiec tracił. Opowiadałem to komuś, który mi tę zmianę temi prostemi wytłómaczył słowy: »Jak byłeś »w Królewcu, musiałeś bydź mniéyszy!" Zawstydziłem się iż tak iasnéy przyczyny szukałem tak daleko. Jakże my to zawsze o wszystkiém po sobie sądzimy; sami służemy sobie za miarę wszystkiego; biada więc tym, biada wielka, którzy źle o całym ludzkim rodzaiu trzymaią... można ich posądzić, że z siebie biorą miarę....

Naiętemi końmi wyiechałem z Królewca Friedlandską bramą; dzień był prawdziwie marcowy, śnieg, deszcz, zawierucha, słońce i pogoda na przemiany; niewiem iak kto, ale ia, iuż wo-

lę te dziwactwa Marca nad stałość Styczniowa, zwiąstuią one zbliżanie się młodéy pory roku, nadobnéy Wiosny, któréy każdy iakby ulubionego przedmiotu wygląda... *Friedland* iest małe miasteczko prawie na granicy Brandeburskiéy o sześć mil od Królewca, pomimo spokoynego nazwiska, pamiętne bitwami... W Archiwum miéyskiém znalazłem trzy starożytności, okrutnego ducha dawnych wieków maluiące. Rusztowanie żelazne, do którego należał ieszcze rożen, a na ten Krzyżacy mieli wtykać wielkich winowayców i piec przy ogniu, kleszcze żelazne z wielkiemi hakami do szarpania złoczyńców, i głowę drewnianą od osła, którego wystawiono na rynek, sadzano nań złodzieia, a rzeczy ukradzione zawieszano na uszach; pokazywano mi przytém ogromne kopyto do robienia trzewików dla chłopa wielkoluda, który miał przed wiekami żyć w tych okolicach. I na rożen, i na kleszcze, i na to kopyto, mam wielką ochotę powiedzieć z Kraisckim:

. . . . Wszystko to bydź może,
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

O trzy mile od Friedlanda, leżą *Gerdawy*, także małe ale przyiemne miasteczko. Jest w niém Zamek starożytny; z resztą nie umiem nic o niém

powiedzieć, bo przyiechałem o zmroku, wyiechałem o świcie. Od Gerdaw do *Węgoborku* cztéry mile. W pół drogi ustaią wioski niemieckie, a zaczynaią się Polskich osadników. Widać zaraz lud ruchawszy, bardziéy okrzesany, grzecznieyszy; insze zupełnie rysy twarzy, składnieysza postawa; większa czynność. Zdaie się iakby były pewne przymioty, które plemieniom iednym i ludom są właściwe i przyrodzone, a których inne narody mieć nie mogą. Mowa tych osadników iest Mazowiecka popsuta; Niemcy téż nazywaią ich Mazurami dla rozróżnienia od Polaków. Chociaż od tak dawna zostaią pod iednem panowaniem, tleie między niemi skryta nienawiść, i broń Boże, Polaka Niemcem nazwać. Zepsucie ich mowy, i mieszanina w niéy Niemieckich wyrazów, pochodzi po części od miast tamecznych naywięcéy przez Niemców zamieszkałych, (wczém także narodowość Polska się okazuie) po części z przyczyny Xięży, którzy mniéy dbaiąc o gruntowną znaiomość ięzyka, mówią kazania i nauki zepsutą polszczyzną; po części téż i od Bakałarzy wieyskich, którzy cudzoziemskie wyrazy wtrącaią w mowę i oswaiaią z niemi dziatwę. Słyszałem dzieci mówiących: Uczemy się *enmalensu* (ein mal eins ist eins)

co ci *feluie*? (was fehlt dir?) *sznelka* zamiast sprzączka (Schnalle); *dibzak* zamiast kieszeni, i t. p. Jest to zapewne śmiesznie, ale może nie śmieszniéy iak np. Jak mnie to *frapuie* (frapper), iakie ma piękne *tre* (traits), zamiast rysy; *konwersacya* zamiast rozmowy, *lektura* w miéyscu czytania, i t. p. wyrazy, które w stolicy naszéy w naylepszych towarzystwach usłyszéć można... Maią także i swoie odrębne wyrażenia, iako to: ciotucha (frebra), kizie (źrebie), skórźnie (bóty), niezyd (katar), i wiele innych.—W téy stronie Pruss wszyscy osadnicy Polscy są wyznania ewanielickiego, lud moralny, obyczayny; trudno między niemi znaleźć kogo, coby nie umiał czytać, i nie miał swéy Biblii. Każdy czy gospodarz, czy wyrobnik, posyła swoie dzieci do szkółki, gdzie uczą się czytać, pisać, rachować, katechizmu, śpiewania kościelnego i wyroków z Pisma S. to trwa do lat trzynastu. Wtedy zaczynaią chodzić na naukę do Xiędza, i chodzą przez rok cały; poczém otrzymuią poświęcenie w kościele, i pierwszą komunią. Na ten obrządek uroczysty zgromadzaią się rodzice, krewni, powinowaci; w młodocianém życiu nie ma dnia tkliwszego, ani więcéy pamiętnego; iedno

iego wspomnienie, w dalszych latach od występku uchronić może...

Węgobork (Angerburg) leży nad rzeką Angerap; ma dwa Zamki w rozwalinach. Jeden bardzo dawny, iuż od Keystuta Xięcia Trockiego zdobywany, niedostępny, między bagnami i trzęsawiskami. O ćwierć mili od miasta iest słup murowany. Burmistrz Węgoborski czytał mi o nim długą i dziwną Legendę, którą sam ułożył. Burmistrze w Prusiech, chcąc niechcąc, muszą bydź Dzieiopisami; maią zalecenie od Rządu spisywania dzieiów miasta gdzie urzęduią. Zapewne nie zawsze wszystko co napiszą godne pamięci, ale iednak niekiedy ciekawe szczegóły się nawiną. Cudzoziemcy zwykli są zapisywać wszystko, my Polacy dziwiemy się temu, bośmy leniwi do pióra; za granicą każdy niemal pisze co mu się tylko wydarzy, co usłyszy; każdy sławniéyszy człowiek znaydzie swego Pisarza, i ieszcze nie umrze, a iuż wychodzą z druku rysy iego życia, anekdoty, trafne i dowcipne słówka, szczegóły czasem i zmyślone, ale które nie są bez wdzięku. Niechby naprzykład Niemcy, Francuzi albo Anglicy *Czartoryskiego* mieli, iużby dawno był wyszedł z druku nie ieden spis czynów iego peł-

nych ludzkości... Ale my dla tego samego że nie wynurzamy uczuć naszych, żywiéy ie w sercach chowamy; bardzo to bydź może; ia zaś, by nie popaść zarzutowi, iż piszę za nadto, zakończę ten *opis* i tak długi. Z Węgoborka, porzuciwszy naięte konie, udałem się piechotą do moiéy rodzinnéy krainy, powitałem kolebkę dziecinną, czułem więcéy niż wyrazić mogę, dowiedziałem się tylu rzeczy.... ale to są iuż moie własne *wspomnienia*, nie tu ich miéysce, inneby im upatrzyć należało.

II.

POWIEŚCI.

RZETELNOŚĆ.

Leon i Ludwik byli synami bogatego kupca sukiennego. Jednakowa przyiemność, dowcip i usposobienie iednakie ich zdobiły, ale sposób ich myślenia bardzo był odmienny; piérwszy nigdy, dla iakiéy bądź przyczyny nie odstąpił

na włos od powinności swoich, drugi zaś za naymnieyszą przeszkodą lub namową, gotów był ich nie dopełnić. Tak, kiedy do naymilszéy zabawy wołany Leon, nie odszedł na chwilę od zadanéy mu przez Nauczyciela albo przez Rodziców pracy, Ludwik na odgłos bębna lub trąbki pocztowéy, odbiegał od naypilnieyszéy nauki, i godziny w oknie na próżnowaniu trawił. Leon miał wrodzony wstręt do niesprawiedliwości; w dziewiątym roku, przez omyłkę, poniósł niezasłużoną karę; tak żywo tę niesłuszność uczuł, że przyrzekł sobie, w ciągu całego życia, ważyć pilnie każdą sprawę swoię, ażeby nigdy względem nikogo nie dopuścić się niesprawiedliwości. Mało bardzo iest dzieci, w którychby takowy wypadek równie zbawienny skutek sprawił; ale z przykrości od drugiego doznanéy, nauczyć się iak nie popełnić podobnéy winy, iest to duszy wielkiéy zemsta, iest to prawdziwe zastósowanie owego przepisu: *Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.* — Ludwik z podobnéy nauki nie byłby takowego odniósł owocu, ale bo też ci dway bracia im więcéy lat im przybywało, tém bardziéy dowodzili, że tylko powierzchowność i imie było im wspólne. Jakże ta różnica wszystkie ich czynności odznaczała. —

Niski mur dzielił piękny ogródek ich Oyca, od gospodarskiego ogrodu, którego właściciel z liczną rodziną żył iedynie z przedaży owoców i iarzyn, iakie tam własną ręką hodował. Wysokie grusze i iabłonie, nad murem pogranicznym rozciągały konary swoie, i nieraz w ogródku, ziemia zakryta była spadłym z nich owocem. Kiedy to Leon spostrzegł, zbierał starannie gruszki i iabłka, i odnosił ie właścicielowi; przeciwnie zaś czynił Ludwik; nie tylko zjadał lepsze, ale ieszcze rzucał kamieniami na drzewa, i strącał z nich piękniéysze owoce. W grach i zabawach dziecinnych, w zakładach, iakże był rad temu Ludwik, kiedy mu się udało nie zapłacić ile był powinien, nie dotrzymać obietnicy; w szkołach iak był szczęśliwy, kiedy który towarzysz dopełnił iego zadania, a on nie podiąwszy pracy, niezasłużone pochwały odbierał. Leona zaś przeciwnie korciło raz poranek cały, iż niechcący zamiast dwuzłotówki, złotówkę żydowi za stara *Xiążkę* zapłacił, i nie miał pokoiu póki mu nie nagrodził téy krzywdy; a gdy dnia iednego w szkołach, dla bólu głowy nie mogąc przetłómaczyć sam zadanego sobie z Wirgilego wyiątku, wezwał do kilku wyrazów towarzysza pomocy, za odebraną przy czytaniu

od Professora pochwałą, wyrzekł głośno w klassie, komu prawdziwie przyznać ią należało.—

Dway bracia mieli po lat dwadzieścia kilka, kiedy w przeciągu roku dotknięci zostali naysroższym ciosem, stracili Rodziców. Gdy religia i rozsądek uspokoił nieco słuszną ich żałość, stanęli razem na czele Oycowskiego handlu; ale pomimo szczerych wzaiemnie chęci, ta spółka trwać długo nie mogła. »Kochany Bracie, mówił nieustannie »sumienny Leon, zaklinam cię, nie zaceniay; czyż »na to na sklepie naszym napisane te słowa: *Tu »się nie targuią*: żeby oszukiwać Publiczność.”— »Ja też wiem dobrze komu zaceniać, odpowiadał »Ludwik, robię to starym kobiétom, za czasów »których wszyscy się targowali, i wieśniakom któ»rzy koniecznie chcą żeby im coś odstąpić.”— »Ale bo czasem złapać się mogą, i dać od razu tyle »ile żądasz.” — »Wielka rzecz, gdzie indziéy ie»szczeby drożéy zapłacić musieli.”—»Skądże to z »pewnością wiedzieć możesz? a wreszcie drugich »nierzetelność naszéy nie usprawiedliwia.”— »Nierzetelność? powtórzył obrażony Ludwik.— »Zapewne że nierzetelność. Wszelki zarobek »przenoszący należny i słuszny procent kapitału, »iest nierzetelnością.” Na te uwagi Ludwik zwykł

był milczeć i odchodzić ruszaiąc ramionami, a Leon wzdychał, i patrzył smutnie za bratem. Nareszcie raz po podobnéy sprzeczce tak mu powiedział: »Kiedy moich uwag słuchać nie chcesz, i »zawsze w brew zdaniu i przekonaniu memu po»stępuiesz, ia dłużéy spółki z tobą mieć nie mogę, »i nie weźmiesz mi za złe ieśli się rozdzielemy. »Oto iest stan handlu naszego, kapitały, towary, pa»piéry; podzielemy się maiątkiem zgodnie, niech »każdy ma swóy sklep osobny, i rządźmy się we»dług własnéy woli.” — »Zapewne! zawołał roz»gniewany Ludwik, osobliwsza rzetelność! dla »Publiczności brata ukrzywdzić! tak, podzielmy »się niby równo, ale ty zostaiąc iako starszy w »sklepie iuż wsławionym....”— »A któż ci powie»dział, że w nim chcę zostać koniecznie; luboś »młodszy odstępuię ci go chętnie; na inney i dale»kiéy ulicy założę swóy sklep, bo pewny iestem »że do rzetelnego kupca zawsze trafią; ale iako »starszy brat ostrzegam cię raz ieszcze, bądź su»mienny; bo i wsławiony handel może swe imie »utracić.”—Wróżby Leona w krótkim czasie się spełniły; wszyscy nawykli w tym sklepie kupować, przyszli do Ludwika raz, dwa razy, ale nie doznawszy dawnéy rzetelności, którą pomimo u-

przedzeń brata, Leon utrzymywać umiał, iuż nie wrócili, i do niego poszli; na próżno przypominał się Ludwik Publiczności w gazetach, na próżno pomierną cenę, prędką usługę w doniesieniach swoich obiecywał, nic nie pomagało, codzień mniey miał odbytu. Bogatém małżeństwem chciał stan maiątku swego poprawić, i ożenił się, nie uważaiąc osoby, tylko posag iéy rachuiąc. Ale ta, co mu kilkanaście tysięcy dochodu przyniosła, kilkadziesiąt corocznie nierządem roztrwoniła, i byłby nieochybnie do bankructwa przyszedł, gdyby rzetelny Leon w obawie nieszczęścia, które rodzonego brata, a zatém i imie iego splamić mogło, nieszczęścia któreby tysiąc ofiar pociągnęło, nie przyszedł mu był na pomoc. Znaczną pożyczką załatwił naypilnieysze interessa; mógł ią czynić, bo cnotliwą i rządną poiąwszy żonę, pracuiąc sam ciągle, potroił oyczysty maiątek; przy téy braterskiéy usłudze, dawne ponowił rady; na ten raz przyięte zostały. Ludwik, przez wzdzięczność dla brata, usłuchał go zupełnie, starał się przekształcić swóy sposób myślenia na iego; na wzór braterskiego sklep ułożył, iego przykładem handel prowadził, żonę młodą ieszcze, do naśladowania bra-

towéy nakłonił, i wnet obudwom iednakowo się wiodło, iednaki u ludzi mieli szacunek.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

Szczególne rzeczy nazywanie.

Często się zdarzy, iż Dzieci przez niewiadomość samą, rzecz iakąś trafnie nazwą i odznaczą w sposób, któryby nigdy uczeńszym nie przyszedł do głowy. Tak Pani D. w przykréy słabości usnąć niemogąc, skarżyła się na bezsen. »Niech Mama tylko *kołderkami* oczy przykryie powiedziała iéy cztéroletnia Cesia, a pewno uśnie.” Jakiemi kołderkami? spytała się Matka; »A témi” odpowiedziała dziewczynka pokazuiąc powieki. — Podobnież mała Elżbietka przypatrywała się téy pięknéy Matce Zbawiciela, którą maluią modlącą się z złożonemi rękami. »Ach zawołała, iaki ona ma pacierz w rękach.”

Dosłowne wyrazów zrozumienie.

Państwa B. wielka spotkała szkoda; nagłym pożarem spłonęło w ich wsi całe zabudowanie gospodarskie, całoroczny dobytek; zniechęcony Pan B. przez czas iakiś nie miał ochoty trudnić się niczém. Prosiła go żona żeby nie tracąc serca, do dawnéy czynności powrócił. »Nie opu»szczay rąk, mówiła mu, bo cóż się zemną, z »dziećmi naszemi stanie?" Synek ich czteroletni usłyszał te słowa, i odtąd pilnie oyca uważać zaczął. Ten w ciągu dalszéy rozmowy, spuścił obie ręce, przybiegł do niego chłopczyna z pośpiechem: »Tato! Tato! zawołał, nie opuszczay »rąk, bo cóż się z Mamą, cóż się z nami sta»nie?"

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

ROZMOWY ARTAXESA I EWANDRA.

ROZMOWA IV.

Dnia następuiącego *Artaxes* z urzędu swego spędził poranek na Sessyi na traktowaniu *kolligacyi* z Pany Chrześciańskiemi, poczém uczynił Królowi *relacyą* tych rzeczy, które się na Sessyi odprawowały, a nareszcie zszedłszy się z *Ewandrem*, oba rozmawiali:

O Traktatach albo sposobach traktowania z ludźmi.

K. 95. »Ludzie ludźmi stoią; człowiek się bez człowieka obeyść nie może; niedoskonałość nasza sprawuie, żeśmy sobie wzaiemnie potrzebni.

K. 97. Wszystek świat w okręgu swoim będący, nie może bydź w iednego rękach, każdy ma swóy osobny światek, swóy *cyrkulik* ograniczony, iedni większy, drudzy mnieyszy.

Trzeba pomiarkowania, ustąpienia, zfolgowania, iednemu od drugiego pomocy, bo sobie przyznać musiemy, że się bez siebie nie obéydziemy.

K. 100. Każdy swóy towar wysoko kładzie; wyżéy go ceni ten co go udaie, niż ten co go myśli dostać.

K. 102. W słowach ostróżnym bydź trzeba; bo słowa wydaią, słowa potępiaią, słowa obowiązuią, słowa miękczą, słowa łowią, słowa wiążą; siła ludzi narzekało, że mówić umieli.

K. 103. Kto kogo wyrozumie, może bydź pewien, że go sobie pozyskał; do traktowania z ludźmi potrzeba osobliwszego jeniuszu, aby miał żywość pomiarkowana, aby *affekty* miał na wodzy, i umiał ie zemknąć, i mógł ie utrzymać; aby wiedział kędy skłonić, i kędy drugich nakłaniać. — Nie zawsze ten wymoże co siłę mówi, co *racye* daie bez przestanku; czasem drugi więcéy wymilczy.

K. 104. Trzy są rzeczy, które ludzi za nos wodzą: nadzieia, boiaźń, potrzeba; kto się spodziewa czego, da się użyć i łacniéy nakłonić; kto się obawia, ten bywa tańszy; kto zaś mocno potrzebuie, nie może się długo zataić.

K. 118. Między przymiotami do traktowania, maią piérwsze miéysce te dwa: *pamięć* i *ostróżność*.

K. 121. W niezgodzie cudzéy nayłacniéy trzeciemu ułowić co chcieć.

K. 129. Nie masz trudniéyszego rzemiosła, iako głowy i umysły ludzkie na swoie kopyto przerabiać.

K. 132. Niech będzie rozum i roztropność traktuiących fortelem, bo kto innemi fortelami przesadzi, ten traci kredyt, i sobie czasem szkodzi.

ROZMOWA V.

Na polowanie z Królem, w dniu następuiącym poiechali oba przyiaciele i wsiedli do iednéy karéty; w drodze chcąc się dowiedzieć z pewnością któraby godzina była? *Ewander* dobył kompasu słonecznego, a kazawszy stanąć otworzył puszkę, którą *Buzulą* żeglarze nazywaią, i zgadzać począł igły magnesowéy końce ku Polom niebieskim, aby przez cień obrócony sprawiedliwie, własnéy doyść godziny; ale igła kręcić się poczęła, i ustanowić się żadną miarą nie mogła; wsiedli więc znowu do karéty, a dochodząc w dalszéy drodze przyczy-

ny tego *mankamentu*, doszli że *Ewander* potarł był całą igłę magnesem; a każdy magnes z iednéy strony ciągnie żelazo, a z drugiéy odpycha, natarta igła z obu stron, musi bydź popsowaną. — Z tych dziwnych własności magnesu, nastręczyła im się materya do rozmowy.

O Sympatyi i Antypatyi.

K. 182. »*Sympatya* umysłów iest bardzo potężna, bo za przyczyną mocno idąca; takowym sposobem dobry i zły nigdy się z sobą zgodzić nie mogą, bo dobrego koniec iest cnota, złego zaś prywatna pożądliwość; a że te dwa cele są sobie przeciwne, zatém i ludzie do tych celów przeciwnych zmierzaiący, muszą bydź sobie nieprzyiaźni. Podobnym sposobem głupi i rozumny nie mogą mieć przyiaźni żadną miarą.

K. 183. Zgoda z rozumnym iest znak rozumu; głupi zaś umysł, że iest w końcach i myślach swych wątpliwy, zgodzić się sam z sobą nie może, a cóż dopiéro z drugim?

Taiemna Sympatya i Antypatya bywa też między ludźmi, tak dalece: że drudzy choć z sobą żyią, zgodzić się z sobą nie mogą; inni zaś ledwie co się obaczą, iuż biorą do siebie przyiaźń i *inklinacyą*.

K. 190. Często rozum ludzki skrytych przyczyn wielu rzeczy doścignąć nie może, i nayczęściey darmo sobie tém dociekaniem głowę morduie"...

ROZMOWA VI.

Nazaiutrz wezwał Król Ewandra i trzymał go bardzo długo, naradzaiąc się z nim, kogoby posłać na uspokoienie pewnéy Konfederacyi w woysku, która na ten czas była z wielkim uciskiem Rzeczypospolitéy? Po téyże naradzie wyszedł *Ewander* do ogrodu, i na tém samém mieyscu kędy się byli naypiérwszy raz zeszli, zastał czekaiącego nań *Artaxesa;* zdał mu *Ewander* sprawę z rozmowy z Królem, powiedział że wybór ieszcze nie pewny, bo Król iako człowiek delikackiego humoru, w każdym upatrywał wadę i przeszkodę. Na *Tankreda* powiedział: że to człowiek uporny, przeto popsowałby wszystek Traktat; na *Alkandra* taką dał *replikę*: że iest człowiek godny ale chudy pachołek, a tam potrzeba takiego, coby mógł i umiał sypać. O *Filemonie* powiedział Król: Ten wprawdzie bogaty ale skąpy i chciwy; taki gorszy niż kiedyby nic nie miał. Podobno na *Eraście* stanie, to człowiek szczéry, poczciwy, ma

doświadczenie i cierpliwość w traktowaniu; ale Król iednak się obawia, czy będzie miał dosyć powagi, bo iest człowiek bardzo dobry i ludzki, a ludzie zwyczaynie takiego sobie lekce ważą; z tych słów przyszło do rozumowania.

O Powadze albo Imieniu między ludźmi.

K. 194. Sami się opinią pasiemy, sami się oszukuiemy, i to iest wszystko próżności dzieło, żeby wystawić drugim co chcieć, zakryć co potrzeba, nie dać się znać tylko po miarę, i kiedyśmy nayniedoskonalsi ukazać się doskonałemi... Rzecz dziwna! dla czegóż to staranie? Bóg człowiekowi wolność zostawił, cnotę nadał, aby nie z czego inszego, tylko z niéy chełpił się, szacował, poważał. Powaga maż bydź nadęciem i fałszem?

K. 179. Nad lwa zaiadłego, okrutnego tygrysa, większéy sławy godna pszczółka; ona z kwiatów, nieuprzykrzoném bynaymniéy żądłem roztropnie treść cnoty i słodyczy wybiéra, i nic nie zepsowawszy naymniéyszego listeczka, cnotą i pożytkiem sławną się wydaie. Czy tknie iéy kto, albo urazi? nie odpędzi iéy naygorliwszy ogrodnik, ale ją przy swém so-

stawuie prawie, bo iéy cnota tę dała powagę, że iéy wolno ozdoby natury bez urazy przenikać. Tak i powaga człowieka, nie z nadętéy chełpliwości, nie z gniewu, nie z surowości zbytecznéy, nie z wzrostu albo ogromnéy twarzy próżnego i daremnego pozoru, ale z szczeréy i prawdziwéy rodzi się cnoty. — Powaga idzie za cnotą, i wtenczas naybardziéy iesteśmy poważanemi, kiedy naybardziéy przykładnemi; kiedy tego co drugim ganiemy, sami się nie dopuszczamy.

K. 199. Nie powaga ale wzgarda rość zwykła, kiedy kto w zmyślonym cnoty płaszczyku powierzchownie ozdobiwszy się, w sercu niedoskonałość i przeciwną cnocie truciznę skrycie zachowuie.

K. 201. Panowie nie tylko władzą ale i cnotą niech Bogu podobni będą; bo ieśli ich ludzie uznaią bydź ludźmi, téyże godziny stracą powagę.

K. 202. Nic łacniéy iako stracić imie dobre, a utracone, zniewagę i nienagrodzoną przynosi hańbę.

K. 203. Jeżeli do powagi wielkim bydź potrzeba, iak trudna i pracowita rzecz iest wiel-

kości imienia nabyć; bo powszechnym pospólstwa idąc torem, żaden nie może bydź wielkim.

K. 204. Każdemu na tém zależy, aby tego widział doskonałym, na którym całość pospolitego dobra zawieszona.

K. 206. Wielkie imie wielką pracę przynosi.

K. 207. Praca służyć światu, ale za tą pracą idzie sława, za sławą powaga, za powagą szczęśliwość.

Jako ten niema mieć powagi, który w oczach wszystkiego świata, bacznie i rozumnie pracując, na miłość przykładem cnoty zarabia, który nikomu w niedoskonałości iego nie pochlebiaiąc, przykładnym cnoty wizerunkiem każdemu świeci. Jak ten niéma mieć powagi, który nieuważaiąc trudności kosztów, fatyg, i niezdrowia o chwałę cnoty, iako o cel szczęścia dobiia się; który nie patrzy na *respekty*, nie ogląda się na *fawory* nie wzdryga się na groźby, nie łakomi na szczęście; nikt mu oka chciwością, nikt boiaźnią nie zapluśnie; takowy choćby między ciżbą i gminem dni swoie prowadził, nie utraci powagi; bo za cnotą cena i poszanowanie.

K. 209. Takiego nikt nie słucha, który sobie rządzić nie umié.

K. 214. Są którzy myślą, że powaga na twarzy i okazałém ciała złożeniu zawisła; ale daleka różna rzecz iest, powaga a osobistość: bo tę natura oślep i przypadkiem dała; tamto cnota, godność i doskonałość, za cel i wizerunek poszanowania obrała.

K. 215. Kto gardzi sławą, musi gardzić i cnotą.

K. 218. Naysławnieysza powaga iest takowa, którey się za żywota boią, a po śmierci kochaią.

K. 220. Wrodzona rzecz ludzi pospolitych, wielkie i zacne osoby w naymnieyszéy rzeczy uważać, i nic nie opuścić coby do przygany onych przydać się mogło. Ale wielcy ludzie tém się bynaymniéy *alterować* nie powinni.

K. 226. Są narody ile wolne tak wspaniałe, i cnotliwego ieniuszu, że bez boiaźni z saméy cnoty i *respektu* powagę swoich Panów zachowuią, i onéy świątobliwie przestrzegaią, iako naród Polski tém się szczycić może. Co i sami przyznawali Królowie, że się naybezpieczniéy na łonie u poddanych swoich wysypiali.

K. 229. W słońcu, które iest nayzacniéysze w swym pozorze, ludzie znaleźli iakieś zmazy i makuły, a cóż w człowieku!

K. 231. Kto chce bydź poważnym, niech będzie pomiarkowany; ani tak bydź surowym aby niewidziano, ani tak miękkim, aby się niebano; ani osobnym aby nie znano; ani tak ustawicznym, aby nie pragniono; ale w rozumnéy i doskonałéy mierze bydź przy miłości poważnym, przy powadze miłym.

K. 232. Naywiększy człowiek przy nieszczęściu zda się bydź małym; a naygorszy przy fortunie często wielkim się widzi.

Niemasz pod słońcem nic tak poważnego, coby ieszcze nad się poważnieyszemu podlegać nie miało.

(Dalszy ciąg nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY SZÓSTY.

Powracam właśnie z dosyć żywéy o wychowaniu dzieci utarczki; prześladowano mnie, iż dziewczęta moie na osoby boiaźliwe chowam, dla tego, że im bronię stać blizko ognia, wychylać się z okna, bawić się nożem, biedz nad brzegiem wody, i t. p. rzeczy, dołączaiąc zawsze napomnienia i przestrogi. Nie zdaie mi się, kochana Siostro, aby te prześladowania słuszne były; utrzymywałam i utrzymuię, że takowe zakazy dzieci boiaźliwemi nie czynią, bo zawsze dokładaią się do nich te słowa: »Jeszczeście do tego za małe.” Łatwo więc poymuią, iż rzeczy takowe dla tych iedynie są niebezpieczne, którzy się z niemi obchodzić nie umieią, i że bać się ich niéma żadnego powodu, tylko ostróżnym względem nich bydź należy; czego dziecko cią-

gle dokazać nie może. A zatém pomimo tych napomnień i przestróg, moie dziewczęta iuż teraz nie boią się noża, ognia, wody, ale się wprawiaią w ostrożność, przymiot, który im się na całe życie przyda.—To ia nazywam na boiaźliwe osoby chować, kiedy mamki i piastunki nie chcą dać dziecięciu rzeczy iakiéy, mówiąc mu: »Nie rusz, ukąsi cię!" albo kiedy ie Dziadem, Żydem, wilkiem straszą; to w boiaźliwość wprawia, kiedy dziecko widzi starszych, a zwłaszcza Matkę, krzyczącą na widok kota, myszy, robaka, truchleiącą w czasie grzmotów lub złéy drogi, boiącą się złodzieiów, ciemności; zostanie mu to wrażenie, nie zwycięży tego tchórzostwa bez wielkiego usiłowania; bo bądźmy o tém przekonani, przykład naydzielniéyszym iest Mistrzem; iego nauki złe lub dobre naysilniéy w umysł się wrażaią; owe wstręty wrodzone, którcmi boiaźliwe osoby się wymawiaią, bardzo są rzadkiém zjawiskiem, i wszystkie niemal lękania, trwogi, z wychowania początek biorą, i tak dalece są nadane, że znam dobre Matki, które iuż w doyrzałym wieku, prawda że z męką, ale uleczyły się z nich, iedynie przez miłość ku dzieciom, aby im złego nie dać przykładu, ażeby ie odważniéyszemi od siebie uczynić.—To

nazywam także na boiaźliwe osoby chować, (i ta nieostrożność nayszkodliwsza) kiedy dziécię straszą śmiercią, kiedy mu mówią, skoro niegrzeczne, ié dużo, albo na iakie niebezpieczeństwo się naraża: »Bóg cię skarze i umrzesz.“ Podobnéy groźby ze zwyczaiu bardzo często używaney, unikaćby pilnie należało; śmierć dla sprawiedliwych iest przeyściem do szczęśliwszego życia, nieuchronną każdego człowieka koleią; nie raz spotyka i dzieci; i to ieszcze nayczęściéy nayrozumniéysze, naylepsze; straszyć ich nie iest to uwłaczać rozsądkowi, moralności, religii, i prawdzie, iest to stawiać zaporę dalszemu szczęściu, mieszać przyszłą spokoyność. Bać się śmierci musi bydź iedną z naydolegliwszych, bo z ustawicznych, z nieodwróconych boiaźni, zostawmy ią występkom i niedowiarstwu; niech skutkiem nierozsądnego wychowania, ta męcząca trwoga nie trapi duszy cnotliwéy, duszy pobożnéy, bo podobna słabość gotowa zrównać iéy męki z męczarnią, która tylko zbrodniarzy i bezbożnych dotykać powinna... Tak myśląc i czyniąc, nie chciałabym iednak, aby mnie kto posądził, iż dumę i chełpliwość w dzieciach moich zaszczepiam; wiem ia dobrze, iż nie prostoi nayssprawiedliwszemu dufać so-

bie zupełnie, i bez obawy oczekiwać owéy wielkiéy i nieuchronnéy chwili Sądu Boskiego, przed którym śmierć każdego z nas stawi; ale ia sądzę, że dosyć będzie czasu późniéy, gdy dzieci moie więcéy światła nabiorą, napoić ich dusze tą świętą trwogą; dziś gdybym im w tym celu śmierć straszną wystawiała, nie zrozumiałyby powodu, tylkoby im wrażenie przykre i mylne wyobrażenie zostało.. Nigdy więc w napomnieniach i przestrogach dawanych im teraz, nie mówię, że śmierć może bydź skutkiem ich nieostróżności, ale szkoda na zdrowiu, które szanować, powinnością iest człowieka. Nigdy córki moie obrazem śmierci nie trwożę, owszem wystawiam ią łagodnemi, miłemi farby; tak są przekonane, że dla dobrych lepiéy daleko w drugiém iak w tém życiu, iak że we Włoszech cieplèy niż w Polsce; i z równą o tém mówią prostotą; dla tego iednak nie życzą sobie umierać, bo tak mocne węzły łączą nas z tą ziemią, że podobne życzenia, wielkie tylko nieszczęścia lub boleści wzbudzić mogą; ale przy ich niewinności nie przechodzi im przez myśl, by można bać się śmierci. — Jakże często mówią o tém że umrą, iak często zabawy ich są takie, że iedna niby w trumnie się położy, a druga nad nią

śpiewa. Przed tobą, kochana Siostro, wyznam słabość macierzyńskiego serca, na podobne ich słowa, na widok iedney z nich w trumnie, dreszcz mimowolny zawsze mnie przeydzie, ale im nigdy ani téy mowy, ani tych zabaw nie ganię; a po chwili zastanowienia raduie się, iż nie maią dotąd mylnéy trwogi śmierci, iż moie starania w téy mierze skutek wzięły pomyślny, bo wpoienie w nich tego uczucia miałam zawsze i mam za ieden z nayważnieyszych obowiązków moich.

FIIOŁEK, PRZYPOWIEŚĆ.

»Prawda, że fiiołek pięknie pachnie, skro- »mnie między listkami się chowa, ale téż bar- »dzo nikczemny i drobny, i niewiem czy godzien »tylu pochwał, któremi go obsypuią i w pro- »zie i w wierszach?“ Tak mówił Władyś do Oy- ca przypatruiąc się Fiiołkom świéżo na łące w ogrodzie zerwanym. »Zapominasz o naywię- »kszym Fiiołka przymiocie, powiedział na to »Oyciec, o tym że rychło kwitnie: temu on »winien niezliczone owe pochwały; ieden z piér- »wszych darów wiosny, zwiastuie nam dalsze »iéy dobrodziéystwa i przeto tak miły; gdyby »kwitł w Czerwcu, zaledwieby o nim wspo- »mniano. Obrazem on iest przymiotów dzie- »cinnego wieku, drogie i wielbione dla tego nay- »więcéy, iż większe zwiastuią. Biada byłoby »przyrodzeniu, gdyby wiosna swe dary na fi- »iołku skończyła, biada mnie, synu móy, ieśli »poprzestaniesz na przymiotach i świàtle które »dziś posiadasz.“

SPIS RZECZY
W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXIX. 1. Maia 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

WIADOMOŚĆ

o Xiędzu Mikołaiu Żubrze, Proboszczu Leśnieńskim.

Trwała pamięć, głośne imie nie tylko znaczeniu, męztwu, uczonym wynalazkom, pisarskim talentom się należą, ma do nich i cicha cnota prawo, i iéy puścizną iest przyszłość. Nie było więc nigdy zamiarem moim, Dzieci lube, wspominać iedynie w tem Piśmie, o tych Mężach wsławionych w Oyczyźnie, których wielkie czyny, przymioty i dzieła, zdatniéysze pióra od mego głosiły; miałam owszem od początku w myśli, odkrywać i mniéy znane imiona, aże-

by każde z was zawczasu przekonać się mogło, żę prawdziwa wielkość i chwała, nie iest wyłącznym ani możnych, ani Rycerzy, ani Mędrców udziałem, i że każde z was, w iakimkolwiek urodziło się stanie, do iakiegokolwiek powołania dąży, doyść do nich może, byleście się cnoty trzymały, byle użytek i dobro współbraci celem było wszystkich zabiegów waszych. Lubiąc zawsze słabość słów moich dzielnością przykładów podpierać, dziś, po zamożnym Czartoryskim, Chodkiewiczu, Zamoyskim, po walecznym Kościuszce, uczonym Koperniku, i tylu innych, położę imie wieyskiego Plebana, które dotąd kilka tylko rodzin z wdzięcznością powtarza. Jest to imie Mikołaia Żubra Proboszcza Leśnieńskiego; niedawno mówiąc o pieszczonym od Muz Szymanowskim, wspomniałam o nim, dziś wiadomość o iego życiu umieszczę.

Mikołay Żubr urodził się w piérwszéy połowie zeszłego wieku, z bardzo ubogich Rodziców; w dziecinnych ieszcze latach okazał powołanie do stanu duchownego, i wszedł do zakonu Jezuitów. Tam, iak wiadomo, zdolności każdego wyśledzić umiano; wielka pamięć, bystre poięcie, a nadewszystko dar wymowy mło-

dzieńca, nie uszły oka bacznych dostrzegaczów. Przyięli go chętnie w swe grono; dopomagali mu do rozwinięcia przyrodzonych zdatności; w krótkim czasie obiął i zgłębił wielką Naukę religii, iéy zasady i przepisy, poznał gruntownie Pisarzy klassycznych, obeznał się z dzieiami świata, a znalazłszy w Biblii i w dziełach Oyców Kościoła, wymowę odpowiadaiącą téy, któréy iskrą sam był ożywiony, zaczął podniecać ten święty ogień, zaczął się kształcić gorliwie do iednéy z nayświetniéyszych Kapłana godności, do godności Kaznodziei. W pośrodku tych chlubnych prac, zakon Jezuitów zniesionym został, rozpierzchli się w różne strony towarzysze Xiędza Żubra, przerwały się wysokie iego zamiary; musiał zmienić nakreślony plan życia. Takowy zawód nieskończenie przykrym bywa, i nie iednego już młodzieńca od chlubnéy pracy odstręczył; kiedy zamierzone widoki chybią, wielu osobom się zdaie, że żyć i pracować w innym zawodzie ani warto, ani można, zamiast więc upatrywać ucieczki i wynagrodzenia, opuszczaią ręce, i iuż są częstokroć dla towarzystwa straceni... Inaczéy uczynił Mikołay Żubr; prawdziwie pobożny, nie zniechęcił się bynaymniéy doznaną przeciwnością, posiadał on to pocieszaiące prze-

konanie, że zawsze i wszędzie, każdy kto chce użytecznym bydź może; a widząc, że Opatrzność na dobro nasze kieruie przygodami każdego z dzieci swoich, uległ z pokorą Jéy woli; zniósł nawet mężnie niedostatek, który go przycisnął; a staraiąc się o nią, czekał z ufnością pomyślnieyszéy zmiany. Nastąpiła wkrótce; uzyskał ubogie we wsi *Zawadach* Probostwo; na téy skromnéy posadzie, w obliczu kilkunastu prostych wieśniaków, równie gorliwy i czynny iak gdyby miał świadkiem dwór i stolicę, bo wiedział, że ma świadkiem Boga, nie domyślał się nawet, że powstaie w okolicy sława wymowy i gorliwości iego. — Doszła ona i do *Leszna*, wsi o trzy mile od Warszawy leżącéy; tam mieszkała wdowa po Kasztelanie Rawskim, Anna z Łuszczewskich Szymanowska, Pani z cnót chrześciańskich i obywatelskich znana, Matka pięciu zacnych Synów, z których iednym był cnotliwy i uczony Józef Szymanowski; właśnie pod ten czas Proboszcz Leśnieński, obciążony wiekiem, dogorywał. Troskliwa o dobór następcy iego, o dobór tak ważny, od którego szczęście tylu rodzin zależy, naradzała się z synami, komu ma powierzyć ludną i rozległą parafią? kiedy ich doszła chlubna wieść o skromnym *Zawad* Proboszczu. Uzna-

no potrzebę poznania go z bliska, i zaproszony został z kazaniem na nadchodzący w *Lesznie* odpust. Na kazalnicy obaczyli go po raz piérwszy; ledwie usta otworzył, iuż uiął ich serca, iuż podbił umysły.—Lubo ubogi Pleban, domyślał się zapewne w iakim go sprowadzono celu, lubo wiedział, że światła Kollatorka i uczeni iéy Synowie sędziami bedą nauki iego i wymowy, w całym ciągu kazania ten lud prostaczków, których oświata celem iuż życia iego się stała, miał iedynie przed oczyma; nie użył bynaymniéy zebranych skarbów nauk i wiadomości, ani zdziwił nikogo górnemi myślami, dziwnym ich obrotem; mowa iego była ciągle prosta, do poięcia wieśniaków zniżona, nazwiska przytaczane dobrze im znaiome; a przecież zjednał sobie i umieiętnych pochwałę. Trafny w sądzeniu Józef Szymanowski, poznał od razu że ta prostota głębokiéy nauki nie tylko xiąg ale i serc ludzkich była owocem; Kaznodzieia zaproszony na obiad do pałacu, potwierdził wnet prawdę tego postrzeżenia. Ten, który w wiéyskiéy świątyni od oyców w siermiędze i dziatek w zgrzebnych koszulach był zrozumiany, ten obszernemi wiadomościami, gruntowną nauką, doborem wyrazów, smakownego Pisarza, uczonych iego

Braci zadziwił; nie byliby w nim nawet tegoż samego człowieka poznali, gdyby nie uyrzeli téyże samey łagodności, téy skromności i słodyczy, które mu nieodstępne były. — Zaraz po skończonym obiedzie, Kollatorka ofiarowała X. Żubrowi Probostwo zawakować maiące, przyiął tę ofiarę z wdzięcznością; dogorywaiący Proboszcz wnet umarł, i w krótkim czasie następca iego z *Zawad* do *Leszna* się przeniósł.

Jest to rzeczą ludziom właściwą, i każde z was dzieci drogie, przekona się o tém w późniéyszym wieku, że człowiek nie pokaże się iakim bydź może, dopóki nie stanie na pewném stanowisku, dopóki sobie nie powie: »Już dosyć, już nie będę »szukał czego innego, już temu przedmiotowi życie poświęcę!" Szczęśliwy kto umiarkowany w żądaniach, pamiętny na szczupłe ziemskiego pobytu obręby, zawczasu na tém stanowisku się zatrzyma; a stały w zamiarach, nie zmienia ich bez konieczněy potrzeby; takiemu snadniéy pozwolonego ludziom stopnia doskonałości dosięgnąć. Tak uczynił Mikołay Żubr, widząc obalone piérwszéy młodości zamiary, i w innym zawodzie los swóy zabezpieczony, obficiéy niżli się spodziewał, wchodząc do skromnéy Plebanii Leśnieńskiéy, tak sobie

powiedział: »Téy trzody z takiém zaufaniem mi po»
»wierzonéy, do śmierci Pasterzem będę!“ Rzekł, dotrzymał słowa, i wszystkie swoie usiłowania ku dopełnieniu przybranych obowiązków obrócił. O! zapewne dla duszy takiéy, iaką Mikołay Żubr nosił, los iego był piękny i zaspokoić mogący. Bo czyż może kto z ludzi (prócz Monarchy) wyższe miéć powołanie od Męża, którego Niebo za Oyca, przewodnika, pocieszyciela kilkudziesiąt rodzin przeznaczyło? możeż mieć czyi przykład wpływ większy od Pasterza, na którego oczy liczné trzody zwrócone, w którego ślady tylu wstępuie? możeż czyie światło skuteczniéysze rzucać promienie iak Kapłana, który w świątyni Boga przemawia i każde słowo swoie wspiéra powagą słowa Bożego? Życie dobrego Plebana może upłynąć ukryte dla świata, imie iego może bydź mało znane, ale zdradza go światłość od ziemi do Niebios się wznosząca, światłość sprawiedliwych... Czuł Mikołay Żubr całą piękność tego powołania; a skoro osiadł w *Lesznie*, nie żałuiąc bynaymniéy sławnego Mówcy imienia, i wysokich dostoieństw kościoła, mało, zdaniem swoiém nabywszy wprawy w szczupłéy *Zawad* Parafii, w skromności swoiéy wątpił nawet, czy obowiązkom tego powołania zadosyć

uczynić potrafi? Lecz nosił on w sercu dostateczną ich spełnienia rękoymią, kochał Boga, kochał bliźniego, kochał ich prawdziwie, miał zatém prawo do godności dusz Pasterza....

Piérwszém iego staraniem było pozyskać zaufanie, miłość i poszanowanie Parafian. Łagodnością, słodyczą, dobroczynnością, świątobliwym przykładem dokazał tego; wkrótce pokochali go zarówno, iednako go uwielbili światli Szymanowscy, i prostych wieśniaków rodziny. Potém starał się poznać ich stosunki, związki, skłonności, zamożność lub nędzę; wiedział doskonale w któréy chacie panuie zawzięta nienawiść, niezgoda, nierząd; w któréy choroba, niedola, niezasłużony niedostatek; godził niechęci, iednał poróżnienia, rad udzielał, uzbraiał w cierpliwość, wzbudzał nadzieię, niósł dary, i nie wyszedł z domu, żeby w nim nie zostawił błogosławieństwa i pociechy.—Codzienne zatrudnienia iego, zaczynały się od spełnienia obowiązków kościelnych, po których cały poranek poświęcał użytecznemu czytaniu. Czas poobiedni przeznaczał odwiedzinom Parafian; nie zabrakło potrzebuiących iego rady, nauki, pociechy lub wsparcia; odwiedziwszy chaty, szedł do pałacu, gdzie iuż

miłe towarzystwo przyiemnością swoią umilał, gdzie szanowna Kollatorka i iéy synowie, duchownym Oycem, naylepszym w sprawach doczesnych poradnikiem, naywierniéyszym przyiacielem go zwali. Niedziela była dniem wyłącznym, w którym niewidział nikt Xiędza Żubra w naymilszych mu towarzystwach. Mawiał on: »Ten »dzień nie do mnie należy, iam go winien cały mo»im Parafianom." Żaden Pleban sąsiedzki nie mógł go wtedy uprosić na Odpust; co Niedziela on bowiem od rana pracował nieodstępnie w Kościele swoim. Napełniona Swiątynia dowodziła, że słowa nauki iego, miłemi i pożytecznemi były. Uczęszczali na nie pobożni i wolnomyślący, oświeceni i prostacy, katolicy i różnowiercy. Każdy go słuchał z upodobaniem, każdy czuł moc iego wymowy, każdy go rozumiał, każdy uznawał prawdę, którą słowa iego głosiły. Chodząc po Kościele, tłómaczył Naukę Wiary i życia. Zdawało się, iż mówił bez przygotowania, z pamięci, przecież rozwiianie ułożenia iego, acz obszerne, nie było słuchaiącym nudne, bo ciągły związek był cechą iego mowy; ten przymiot wielki tak utrzymać umiał, że chociaż wiedząc o wszystkich w ciągu tygodnia zdarzonych w swéy Parafii przy-

godach, wsuwał ie zawsze do swéy Nauki, zdawały się one z namysłem wybrane do potwierdzenia słów iego. Prawdziwy Pasterz, znał z osobna każdą owieczkę swoię, i stosowną do charakteru i okoliczności umiał udzielić naukę. — Jak dobra i rozsądna Matka trzyma iakby w ręku serca i umysły dziatek swoich, tak on słuchaczami swemi kierował; koleyno przeymował, bawił, rozrzewniał, straszył, a zawsze uczył, i każdy po iego Nauce lepszym z domu Bożego wychodził. — Jeżeli iasność i prostota były główną zasadą Niedzielnych Nauk iego, umiał on kiedy zdarzyła się ku temu sposobność, wystąpić z kazaniem; wtedy widząc w mowie iego zachowanie ściśłe prawideł sztuki, dobór i moc wyrazów, obszerną naukę, zwroty szczęśliwe, porównania dzielne i trafne, nayświatleyszy znawca przyznawał mu, że godzien bydź policzony obok wzorowych Mówców, godzien stanąć obok Mościckiego, Skargi, Karpowicza. Nieodżałowana szkoda, że nie zostawił żadnéy na piśmie pamiątki swych nauk i kazań. Bogu przypisywał płynność i skuteczność słów swoich, kiedy do nieumieiętnych dziatek Jego przemawiał, kazań zaś główne tylko rysy zwykł był kreślić, resztę dopełniał z pamięci, a skromny

i od chluby daleki, żadnego nie dochował rękopisma. Żyią iednak osoby które go mówiącego słyszały, od nich mam te szczegóły, one bez zapału o wymowie iego wspominać nie mogą; one i o nim samym bez rozrzewnienia nie mówią. Ale bo któż znał Xiędza Żubra i nie kochał go? Kochali go prostaczkowie i możni, uczeni i nieumieiętni, starzy i młodzi; on umiał płakać ze strapionemi, weselić się z wesołemi, zgodzić się z każdym. Prawdziwy zwolennik Chrystusa, z dobrocią do Jego dobroci podobną, i dziatki do siebie przytulał. Pamiętam, ile razy w dziecińśtwie moiém bawił się ze mną, rozmawiał uprzeymie, napominał łagodnie; pamiętam iak się dopytywał troskliwie o postępy moie, iak mnie z wiadomości w dzieiach oyczystych badał, iak wysoko iego pochwałę ceniłam. Nie zrażała też bynaymniéy żadnego dziecięcia twarz iego wcale nie piękna; wszystkie owszem i w Parafii iego, i w domach gdzie uczęszczał, kochały go iak oyca. Toż samo wzbudzał i w starszych uczucie; wiedział on dobrze iak sama cnota i pobożność ozdoby potrzebuie; nie był to więc wcale ów Mąż surowy i smętny, za którym idzie trwoga, posępność i milczenie, którego wszyscy szacuią ale każdy

towarzystwa iego się lęka; przeciwnie, Xiądz Żubr w chwilach wolnych od obowiązków, bawić się i łubił i umiał. Przyiemny w posiedzeniach, słodki, wesoły, pobłażaiący, udzielał się chętnie przystoynym zabawom. W Parafii też iego i o kilka mil w koło nie było dobréy bez niego biesiady. Ten sam Dziad kościelny, który do dalszych Parafian, do chorych i strapionych tak często go woził, znał dobrze drogę do Strug, Izdebna, Grondów, Zaborowa, Rokotowa, mieysc gdzie mieszkały rodziny iemu przyiazne, i gdzie się wesoło bawiono. Wszędzie widok skromnéy bryczki iego wzbudzał okrzyki. Ileż on razy i mnie ucieszył!... Znał ten szanowny Kapłan, że Bóg każdemu człowiekowi większe i mnieysze obowiązki względem towarzystwa naznaczył; większych dopełniamy wykonaniem cnót, mnieyszych okazywaniem przymiotów; i każdy powinien się starać, ażeby był cnotliwym i przyiemnym, bo sama cnota nie wydaie się bez pewnéy ozdoby.

Ale nie tylko iako uprzeymy zabaw uczestnik Xiądz Żubr był znany w okolicy; gorliwy sługa Ołtarza, częściey nierównie dla smutnych, niźli dla wesołych ulubioną owczarnią porzucał. Spiesznie dążył gdziekolwiek go miłość bliźnie-

go wołała, a możność i siły za iedyne kładł granice obrębu, w którym dobrze czynił. O kilka mil schodzili się do niego włościanie po radę, a skoro raz udał się kto do niego, iuż mu nie był na całe życie oboiętnym. Żyie ieszcze pod Sochaczewem małżeństwo, któremu on pokóy i szczęście przywrócił. Młoda mężatka dostała melancholii. Sąsiady wmówiły w nią że iest opętana. Ta okoliczność wzmocniła chorobę, pokóy i swobodę z domu tego wygnała. Nieszczęśliwy mąż opuszcza dwoie drobnych dziatek, ubogie gospodarstwo, udaie się z żoną do Lekarzy, w mieysca cudowne, ale bezskutecznie. Posłyszawszy o rozsądku i świętości Leśnieńskiego Proboszcza, stawa przed nim z żoną. Ten wybadawszy chorobę, iéy przyczyny i początek, daie cierpiącéy zbawienne rady, przepisuie sposób życia, idzie z nią przed Ołtarz, błaga gorąco Boga, zapewnia że zdrową będzie, i odwiedzić ią za parę miesięcy przyrzeka. Starania iego pomyślny wzięły skutek. Chora wraca do domu z pokrzepioną ufnością, zatrudnia się i pracuie, i przychodzi do zupełnego zdrowia. O! iakaż była radość X. Żubra, gdy przyiechawszy według obietnicy swoiéy uyrzał w téy chacie swobodę i szczęście; złożył dzięki Bo-

gu, i o dalsze dla domu tego błagał błogosławieństwo. Ciągnie się dotąd, a sędziwa iuż para wspomina ieszcze z wdzięcznością szanownego Kapłana.

Jeśli na to życie umiał dawać Xiądz Żubr skuteczne rady, iakże tkliwie i zbawiennie na wielką podróż wieczności gotował. Wtedy zdawał się prawdziwym Nieba zesłańcem. Niósł konaiącemu starcowi ostatnie słowa pokoiu, które na téy ziemi miał usłyszéć; młodzieńcowi na łożu śmiertelném, szerokie pole nowych nadziei otwierał; grzesznikowi mówił o radości, którą tchnie Niebo całe kiedy zgubiona owieczka powraca. I nie samych prostaczków na tę wielką uspokoił drogę; oni maiąc mało przyczyn polubienia życia, chętnie i pięknie umieraią; wyższe istoty, osoby światłe, czułe, szczęśliwe, znaczące, wzywały iego pomocy w téy nayważniéyszéy życia chwili. Jak często tę posługę naymilszym sercu swemu niósł osobom; iak często kiedy pozostałych cieszył, sam naywięcéy pociechy byłby potrzebował! On to przysposobił do śmierci zacną Kollatorkę swoię, zgasłą w 1798 roku; on cieszył pozostałą rodzinę, a sam iéy żałował iak rodzonéy Matki. Była też ona taką dla niego; póki tylko żyła; Xiądz

Żubr nie potrzebował myśléć o sobie, wybierać dziesięcin, pamiętać o opatrzeniu domu swego; wszystko miał z iéy ręki, i mógł cały się oddać dobru swych Parafian. Nie raz mawiał, że iéy opiece i pomocy winien był naywięcéy czasu i sposobności do wypełnienia dokładnie obowiązków Pasterza. Wzór Dziedziców, ta Chrześciańska Pani, w zupełnéy zmowie była z Plebanem wiosek swoich, do uszczęśliwienia poddanych; pracowali wspólnie w winnicy Pana!. Ileż łez wylał nad iéy zgonem, iak długo czuł boleść iéy straty, iakże za każdym odnawiała się ciosem! Doznał ich zaś nie mało, bo któryż człowiek uydzie kolei nieszczęścia? przeżył wszystkich Synów Kollatorki swoiéy, których iak braci pokochał; prawie wszystkich na wieczną przysposobił podróż; on to i Józefowi Szymanowskiemu dopomógł umierać, a ostatni raz powołany został do iednéy z naytkliwszych i naylepszych niewiast. Alexandra z Cieciszowskich Łuszczewska, żona ukochanego wnuka zmarłéy iego Kollatorki, byłego Ministra Spraw Wewnętrznych, gasła w kwiecie wieku. Ukochany mąż z obowiązku urzędowania odiechał od niéy; daleko od niego, pięciorgiem drobnych otoczona dziatek, wśród ukochanego rodzeństwa, obok

drogiéy przyiaciołki, młoda, nadobna, szczęśliwa, kochana, umierać musiała; żałowała życia, a pobożna, wymawiała sobie że go żałuie. W tym będąc stanie, wezwała Xiędza Żubra; on że tak powiem wziął znękaną iéy duszę w oycowskie ręce, a piastuiąc ią, tkliwemi słowy trwogę iéy ukoił. Nie wyrzucał iéy iż żałuie życia; była żoną, matką, córką, przyiaciółką, siostrą, a te uczucia nie mogły bydź występkiem w oczach sługi tego Boga, który ie wlał w serca ludzkie; pozwolił iéy też płakać, płakał z nią razem, ale oraz uniósł iéy duszę ku Temu, którego nad wszystko kochać należy; zwrócił iéy oczy ku życiu pełnemu nadziei, i nauczył szanować wyroki Opatrzności. On był powiernikiem ostatnich iéy zleceń i pożegnań do oddalonego Męża; on do niego list pocieszaiący napisał. Wiem te szczegóły od naocznego świadka; w Tykocinie doszła Ministra Łuszczewskiego wieść o stracie ukochanéy żony. I własne i pięciorga dziatek czuiąc osierocenie, nie utulony w swym żalu, miał sobie wręczony ów list Xiędza Żubra. Naprzód nie chciał go czytać, słowa pociechy zdawały mu się naigrawaniem srogiéy iego boleści; zachęcony iednak przyiaciela namową, zwrócił wzrok na słowa ręką

pobożnego Kapłana skréślone; przeczytał ie ,i w téy saméy chwili uczuł słodką, religiyną pociechę; podaiąc list ten przytomnym, zawołał: »Anioł pocieszyciel przemówił do stroskanéy du»szy moiéy!" Odczytywał go potém, a za każdym razem dostrzedz było można, iż wzmaga się w nim łagodne wyższym wyrokom poddanie, iż żal iego nieco się uśmierza.

Szanowny Pleban Leśnieński, biegły w nauce wiary i dzieiów Kościoła, ciągle doskonalący się w niéy poranném czytaniem, zwrócił na siebie uwagę Władzy duchownéy; mianowany Dziekanem Błońskim, dopełniał dokładnie tego trudnego obowiązku. Okoliczni Plebani widzieli w nim przykład i pomoc. W przykrych za Rządu Pruskiego okolicznościach, kiedy mniéy przyiazna uwaga wyższych na duchowieństwo katolickie była zwrócona, Xiądz Żubr umiał trafnie godzić swóy urząd z obowiązkami powołania. Nic dla siebie nie żądaiąc, stawał śmiało w obronie wiary i iéy obrzędów. Ziednał sobie u Rządu ówczasowego tyle szacunku, że podawany za wzór innym do naśladowania, nie miał nieprzyiemności, aby przełożenia i żądania iego skutku pomyślnego nie brały. Trafne iego myśli i podane śrzodki do urządzenia szkół Parafial-

nych w Powiecie Błońskim, dobrze od Rządu przyjęte zostały. Mieyscowy *Landrath Borch*, acz wyznaniem różniący się, czcił go z ubóstwieniem; nie wypuszczał go nigdy z domu swego, dopóki błogosławieństwa iemu i dzieciom iego nie zostawił; a dziś, chociaż już wrócił do swoiéy Oyczyzny, i lat tyle minęło, ieszcze obraz Xiędza Żubra starannie chowa; zawieszony w iego pokoiu, zdaie mu się bydź szczęścia i pomyślności zakładem.

Znany był Mikołay Żubr i od uczonych. Gruntowna znaiomość dawnych klassyków i dzieiów świata, obeznanie się zupełnie z oyczystą literaturą, ciągłe z rozwagą i krytyką czytanie, postawiły iego samego w rzędzie uczonych; przyznawał mu to Adam Naruszewicz, Józef Szymanowski, Minister Łuszczewski. Pierwszy, ów znakomity Dzieiopis, w dowód swego szacunku, zaszczycił go był Kanonią Smoleńską; ostatni, w roku 1809, wyiednał mu Kanonią Warszawską. Ale Xiądz Żubr wierny danemu przyrzeczeniu, nie odstąpił ulubionéy sobie Parafii do końca dni swoich. W niéy życie zakończył w roku 1812. Już słabnący od nieiakiego czasu, nie uczęszczał do przyiaciół, resztę sił i zdrowia poświęcaiąc iedynie owieczkom swoim; ieszcze w Niedzielę przemawiał do ludu, a w

ciągu tegoż samego tygodnia, zwrócił Bogu pięknego ducha, który go blisko przez lat siedmdziesiąt dla dobra bliźnich ożywiał. — Parafianie iego i wszyscy znaiący go zbliska, żałowali go iak Oyca. Dowiedziawszy się o iego śmierci, Minister Łuszczewski zapłakał, i zawołał: »Któż mnie do wie»czności przygotuie?" Jakby przeczuwał rychłą téy posługi potrzebę, gdyż w kilka miesięcy potém, sam tę ziemię opuścił...

Taki iest rys skromnego życia wieyskiego Plebana; nie zostało po Xiędzu Żubrze uczonych ani okazałych pamiątek, ale żyie iego wspomnienie w sercach Parafian i przyiaciół, tkwią w sercach nauki, ciągną się ieszcze zapewne owoce iego wymowy, ciągnąć się będą na wnukach, prawnukach rodzin, których był przyiacielem i Pasterzem. A wy dzieci lube, któreście dziś życie iego i imie poznały, ieśli wam się zdarzy przeieżdżać przez Leszno, wieś niedaleko Błonia leżącą, wspomniycie imie iego! westchniycie razem do Stwórcy, ażeby lituiąc się nad ciemnotą ludu naszego, raczył użyczać Polsce więcéy takich iak on Plebanów. Niech będą wszyscy Jemu, Piramowiczom, Makarowiczom, podobni; niech każdy z nich w małym swym obrębie, prawdę i światło iasnemi słowy szerzy; cnotę,

pobożność, dobre obyczaie, przykładem wpaia; niech im dóbr właściciele rękę dobroczynną podadzą; a wnet włościanie nasi i drobna Szlachta (prawie ieszcze od nich nieszczęśliwsza), wyidą z gnębiącéy ich nędzy i ciemnoty, pozbędą się szkodliwych nałogów; moralność znaczne, pożądane uczyni postępy, i lud Polski, który tyle ma pięknych wrodzonych przymiotów, oświecony, ukształcony, pracowitszy, wyrówna, a może i przeydzie zachodnie Narody.

II.

POWIEŚCI.

Tydzień bytu Dwuzłotówki,

Opisany przez nią samą (*).

W młodzieńczym a niemal w dziecinnym iestem ieszcze wieku, urodziłam się lat temu dziesięć; podobna do narodu w którym życie toczę,

---

(*) Pomysł téy Powieści nie iest wcale nowy, bo Francuzi, Anglicy, Niemcy maią podobne; u nas nawet, Ign: Krasicki zwięźle i dowcipnie przemiany i podróże Czerwonego złotego opisał, w Tomie drugim dzieł swoich; niniéysza iednak nie iest tłómaczeniem ani téż naśladowaniem, bo napisana była oryginalnie, w chęci dogodzenia ciekawości pewnéy osoby, która przypatruiąc się Dwuzłotówce z r. 1816, powiedziała: „Szkoda że mówić nie umie, — ileż by nam powiedziała rzeczy.”

o piérwiastkach znakomitego szczepu moiego, o czasie kiedy istnąć zaczął, nic z zupełną pewnością powiedziéć nie mogę. Może sięga piérwszych dni stworzenia świata, a przynaymniéy Potopu; to iednak wiem z pewnością, że więcéy niż przed trzema wiekami, szczep móy srebrny zawarty w iednéy wielkiéy bryle, lecz przyćmiony mniéy zacnemi kruszcami, a nawet kamieniem i ziemią, leżał spokoynie w wnętrznościach wspólnéy Matki wszech rzeczy, daleko ztąd za Morzem, w tak zwanych minach *Potozu*; trwał iuż ten spoczynek oddawna, coraz nowe pokolenia czyli warszty bryłę moię rodzinną zwiększały, kiedy chciwość ludzka iéy pokóy i wzrost przerwała; bo czyiéyże ona swobody nie zakłóci, czemuż tamy nie położy? Ludzie czarni, prawie nadzy, wydobyli z ziemi bryłę, szczep móy obéymuiącą; wydobyli ią oboiętnie, chociaż błyszczała gdzie niegdzie iasnością; ale biały człowiek pięknie ubrany, skoro ią spostrzegł, krzyknął radośnie, chciał dźwignąć, nie mógł, i ucieszył się ze swoiéy niemocy. Po wielu iego i iemu podobnych ludzi, zachodach, po niezliczonych mękach i przemianach, owe piérwotne źródło rodu mego, z wielkiego zrobiło się małe; ale iak się późniéy okazało, to złe pozorne

istotną korzyść przyniosło; gdyż szczep móy stał się czysty, świetny, iasny, iak ten xiężyć, który ludziom przyświeca; a uwolniony od ćmiących go pokrewieństw, nabył i blasku i ceny... Wraz z innemi, zamknięty w ogromnéy skrzyni, zdawało się, że znowu kilka wieków w spoczynku dotrwa. Ale u białych ludzi kruszec drogi nie doleży iak u czarnych; po krótkim czasie skrzynia w ciągłym ruchu bydź zaczęła; buiana przez miesięcy kilka, nareszcie otworzoną została, i otoczyło ią mnóstwo białych ludzi. Szczep móy długo oglądany, ważony, skrobany, przeszedł nakoniec do złotnika; ten znowu srogo się z nim obchodził, iakby go chciał zniweczyć; tłukł go na miazgę, palił; a ów szlachetny kruszec, podobny cnocie w zapasy z niesprawiedliwością idącéy, coraz wychodził z mąk tych świetnieyszy i czystszy. Pokonany tą stałością złotnik, ulał z niego i wyrobił misternie i sztucznie trzy piękne Puhary, które Król tameczny kupił, płacąc za ieden więcéy niśli złotnik za całą dał bryłę. Niewiem dowodnie co się z dwiema ubocznemi gałęziami szczepu mego stało; zdaie mi się iednak, że oba tamte Puhary do Kościoła natychmiast oddano; i gdyby iaki ciekawy badacz zgłosić się raczył do Katedry w Madrycie,

możeby ie znalazł w iéy bogatym Skarbcu; na iednym była Wieczerza Pańska, na drugim Wesele w Kanie Galiléyskiéy cudnie wyrobione; ten zaś, z którego ia w prostéy linii ród móy wiodę, wcale nieświętém wyobrażeniem ozdobiono; był na nim Wulkan z Cyklopami dla Marsa broń kuiący, niedługo i ten w Królewskich postał komnatach. Przybył od dalekiego narodu Mąż znakomity; była wieść, iż ludzie w iego łonie zrodzeni, chętnie piiali, chętniéy ieszcze się bili; Król w ręce tegoż Męża móy rodoszczep złożył, mówiąc: »I zewnątrz i »wewnątrz ten Puhar Polakowi przystoi.” Przybył więc do Polski ów kanak, w którego łonie ia i sto siostr mnie podobnych spoczywało; przybył, i z początku, iako osobliwość uważany, prawie zawsze w wysłaném puzdrze zamknięty, ledwie raz w lat kilkanaście złotym napełniał się trunkiem. Trwała ta poszana do prawnuka piérwotnego posiadacza; ten iuż częściéy dobywać go zaczął, może bydź dla téy przyczyny, iż za każde Króla Jana zwycięztwo musiał Puhar spełnić; ale zszedłszy bez potomstwa męzkiego, córce dał go w wianie. Odtąd móy rodoszczep przechodził z rąk do rąk, i coraz mniéy używał pokoiu; ostatni iego z kolei dziedzictwa posiadacz, iuż go i w puzdro nie cho-

wał, bo niemal codzień używał. Ale kto piie a pi-ie, musi nareszcie i zapić się i wypić; tak się z o-wym Panem stało; zapił się i umarł, a wierzyciele pieczęć położyli na wszystkich sprzętach iego. Ta pieczęć długo się trzymała, gdyż prawować się za-częto, w czasie kiedy prawa nie-było; puhar nie wytarty z wina, śniedzią i pleśnią się okrył, znikł blask iego, zatarła się piękna Hiszpańskiego zło-tnika robota; nareszcie po wielu latach i za innego Króla niśli ią włożono, zdięto pieczęć, i Puhar wraz z innemi sprzętami i kanakami, puszczony na licytacyą, sprzedany został. Nabywca nie był maiętny, kupił go, bo cenił oyczyste pamiątki; lat kilkanaście stał u niego odchędożony Puhar spo-koynie; oglądany ze czcią, a często z westchnie-niem; raz nawet, będzie temu lat przeszło trzydzie-ści, właściciel te do niego wyrzekł słowa: »Cze-»muż i ty kopą talarów nie iesteś? wszystkie com »miał, poniosłem drogiey Matce w ofierze, po-»niosłbym i ciebie!" Dobrze iednak się stało; i owe iego talary i tysiące innych, nic iuż obumie-raiącey Matce nie pomogły, byłby i Puhar zmar-niał!.. Lecz i tak nie wytrzymał on długo. Czego Oyciec nie miał serca uczynić, do tego potrzeba przymusiła Syna, lubo przez czas długi za wiel-

kiego uchodził Pana. Bo w Polsce podobnie się przytrafiło iak to niegdyś w Egipcie; z lat bogactw niesłychanych, wypłynęły lata niepoiętéy nędzy, a obecny niedostatek przeszłą obfitość pochłonął. Im kogo w owych leciech za bogatszego miano, tém on w następuiących uboższym się okazał; i zacny ów Puhar, ów starożytny rodoszczep móy, owe arcy dzieło złotnickiéy sztuki, ów dar Królewski, owa szanowna pamiątka, w gminnem towarzystwie łyżek i półmisków, zaniesiony został do gmachu, Mennicą zwanym, do prawdziwego Kruszców Cmętarza; bo iak w tych smutnych miéyscach ciało Xiążęcia, w iednaki proch z ciałem chłopka się zmienia, tak w Mennicy po krótkich zachodach, z podłéy łyżki, i ze znakomitego Puharu, wypadł pieniądz iednaki; a ia, ia gałązka tak świetnego szczepu, dziś maleńka, okrągła, płaska, karbowana w koło, z popiersiem na iednéy stronie, z orłem, opisem nikczemnéy wartości moiéy i rokiem urodzenia na drugiéy, mam tysiące podobnych sobie, i nikt prócz mnie nie wié, że móy początek w wiekach się gubi!.. Nikt mnie i stu siostr moich w tym natłoku rozeznać nie potrafi!.. Dwuzłotówka, któréy kruszec przed kilkoma laty w tymże kraiu wykopano, która żadnéy dawno-

wności, żadnego zaszczytu niéma, dziś, tyle co ia znaczy!.. O boleści! urodzić się w wieku, w którym się nie pytaią, czém był ród twóy, ale czém ty iesteś? byle istotną wartość uznali, o resztę się nie pytaią, i ważą na iednéy szali tegorocznego z kilkowiecznym... Lecz chociaż żyć w takim wieku i do gminu policzonym zostać, poniża starodawną miłość własną, przecież wyznać należy, że w tém ocieraniu się między ludźmi, więcéy przez lat kilka widzieć i poznać można, niż przez kilka wieków świetnego wprawdzie lecz nic nie uczącego wyniesienia. Rodoszczep móy, zacnéy pamięci Puhar, przez pół trzecia wieku bytu swego, nie nabył tyle doświadczenia, ile ia w tych dziesięciu leciech. Gdziem się ia nie toczyła? czegom nie widziała? zgadnąć to będzie można z tego tygodnia bytu moiego, bo opisać dokładnie wszystko co mi się przez dziesięć lat zdarzało, i nie można i nie podobna.—Gotowiby ludzie żal mieć do mnie.—Wkrótce po narodzeniu się moiém, a raczéy po wyiściu z pod stępla, oddano mnie wraz z innemi w worku do publicznego Skarbu; było to we Czwartek pierwszego dnia któregoś miesiąca, zaraz więc Kassyer tego wydziału, posłał mnie i czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć mnie podo-

bnych, iuż podeszłemu w łeciech Urzędnikowi. Ledwie nas na swém biorze zrachować zdążył, kiedy może tym miłym brzękiem zwabiona, wbiegła do pokoiu piękna młoda kobiéta. Była to żona Urzędnika, był to rok piérwszy ich małżeństwa; iak zaczęła gadać o potrzebach domu, o tém, iak iéy wielu rzeczy koniecznych nie dostaie; iak zaczęła prawić o swoiéy oszczędności, o przywiązaniu do męża, o iego niepoiętéy dobroci; uięty małżonek naprzód sto, potém dwieście, nakoniec trzysta z nas oddzielił; ona w okamgnieniu całą tę kwotę, białą swą rączką w chusteczkę batystową zgarnęła, rzuciła mu się na szyię, a wołaiąc na głos: »Co to za mąż! co to za mąż!" wybiegła z pokoiu. Widząc tę radość, słysząc tak miłe słówka, cieszyłam się niezmiernie nadzieią przemieszkiwania u tak wesołego Aniołka, ale inaczéy się stało. Kwadrans nie upłynął, iuż połowy z nas w iéy ręku nie było. Zastałyśmy w iéy pokoiach osób kilka; była tam Modniarka; za dwa kapelusze gazowe, trzy takież czepeczki i iakieś garnirowania, których szczątki iuż w śmieciach leżały, wzięła towarzyszek moich dziewięćdziesiąt; Żydowi który za obszycie białe puszkowe brał w zamian takież nieco wytarte z soboli, dodała czterdzieści.

Chłopcu z Xięgarni za pół tuzina francuzkich romansów, i prenumeratę na Dziennik Mód Paryzkich, dała ich pięćdziesiąt; Ogrodnikowi, który od kilku miesięcy stroił iéy gabinet kwiatami, tyleż; a z resztą, iakby nie słysząc wcale służących domagaiących się zatrzymanych im zasług, nalegań rzeźnika, piekarza, mleczarki, lotem strzały wsiadła do powozu, i pod filary iechać kazała. Ja byłam z liczby siedmiudziesiąt ocalonych, ale przewidywałam, że i mnie wnet z téy chusteczki wytoczyć się przyidzie. Co téż nastąpiło. W piérwszym sklepie za dwa wieńce róż, pęk gwoździków włoskich, kilkanaście łokci wstążek, i trzy długie pióra, zostałyśmy wszystkie; i ieszcze kupiec domagał się więcéy, bo mu dziesięć razy tyle winną była. Zawarta wraz z innemi pieniędzmi w zdawkowéy szufladzie, ieszczem bynaymniéy nie poięła teoryi procentu, cła, zarobku, kiedy przyszedł do sklepu młodzieniec miłéy postaci; miał iedynego talara, i długo dumał coby kupić za niego? stargował nareszcie parę zimowych rękawiczek, a kupczyk chcąc mu zdać resztę, mnie z szuflady wyiął. Wziął mnie młodzieniec i zaniósł do skromnego mieszkania; przez resztę dnia świadkiem byłam iego ciągłéy pracy i swobody umysłu; pi-

sał, przepisywał, do późnéy nocy, nucąc wesołe piosnki, i chleb z sérem z naywiększym zaiadaiąc smakiem. Nazaiutrz raniuteńko wyszedł na miasto, wziąwszy mnie i papiéry z sobą; wszedł do iednego domu, i tam od iakiegoś mężczyzny także nad papiérami siedzącego, odebrał pochwałę, i dziewięć mnie podobnych. O! iakże był szczęśliwy! zawinął nas starannie w biały papier wraz z rękawiczkami, i raczéy pobiegł niż poszedł na daleką iakąś ulicę, do nędznego dworku, do małéy izdebki, gdzie go stara kobiéta przywitała z niewymowną radością; a on iéy powiedział: »Winszuię ci kochana Babuniu, dzisiéyszych Imienin, »przyim to małe wiązanie; oby Bóg dobry lat kilkanaście życia ci udzielił, oby pozwolił żeby co »rok dar móy mógł bydź sutszy." Rozrzewniona Babunia, uściskała go serdecznie, i zawołała: »O »drogi móy Józiu, obaczysz, że ty kiedyś bogatym »będziesz, bo błogosławi Niebo młodym, którzy »pracuią, i zarobionym uczciwie groszem z biednieyszemi krewnemi się dzielą." — Odszedł wkrótce dobry młodzieniec; śpieszył się do nowéy roboty; a poczciwa kobiéta, gorącą za niego wymówiła modlitwę; iéy oczy napełniły się łzami, i iedna upadła na mnie; zdało mi się, że ta łza doda-

ła mi wartości. »O! kochane dzieci, mówiła Ba»bunia, czemuż ia tych pieniędzy które mi on da»ie, iak w zakład brać nie mogę, znalazłby ie po »moiéy śmierci i przydałyby mu się; ale stara, nie»dołężna, z tych pończoch, które od rana do nocy »robię, ledwie głód opędzam; gdyby nie on, nie by»łoby czém pomieszkania opłacić, za co drew ku»pić; i tym dzisiéyszym darem iego, (bez wątpie»nia piérwszym potrzebom iego uiętym) nie dłu»go cieszyć się będę." A wziąwszy kiy, i wszystkie darowane sobie pieniądze, poszła na przeciwko do szynkarskiéy izby. »Panie Abrahamie! powie»działa wchodząc, iuż mnie od wczora o wypła»cenie komornego sekuiecie, macież za całe zeszłe »pół roku!" i wyłożyła wszystkie dziesięć dwu złotówek na stół. »Nu! a czy tylko nie fałszywe?" zawołał żyd stawiaiąc zapleśniały mosiężny lichtarzyk, który cegłą tartą i śliną chędożąc, miał zamiar przedać za nowy. I włożył okulary, i przyglądał się każdéy z nas z osobna, i ważył ią na brudnym palcu, i rzucał na stół nastawiaiąc pilnie ucha na dźwięk iaki wydawały. — Gdy na mnie koléy przyszła, obruszyła mnie ta nieufność do żywego; ale wiedząc iak za niesłuszne podeyrzenie mścić się należy, potoczyłam się i brzęk pełny,

który wydał kruszec czysty z którego m złożona, żydowskie czoło rozmarszczył, niewiarę iego przekonał. »Ey wéy! krzyknął radośnie, a skąd to Waspani ich wzięła, a może ich masz więcéy, a day! »boć to wszędzie i u Goimów, drożéy i z góry ko»mornego płacą!" I ciągnął poczciwą kobiétę za suknię. »Dayże mi święty pokóy, powiedziała, co »ci do tego; niémasz prawa wymagać innéy płacy »tylko takiéy na iaką ugoda była." To wyrzekłszy, poszła, a iam została u brudnego żyda; o! iakże mi przykrém to upodlenie było, chociaż wiele towarzyszek i towarzyszy dzieliło go ze mną, bo Abraham miał pieniądze. Ale na szczęście moie, nie gościłam i dnia u niego; użył mnie wprawdzie i siostr moich niegodziwie; bo śpiesząc się przed wieczorem Szabasu, wydał nas z tuzinem fałszywych dwuzłotówek; nasze przymioty, istotne ich zalety zmyślone pokryły; iam się temu nie oparła, bo iakżeż to miałam uczynić? niech ludzie co mówić umieią, wstydzą się kiedy podobnie użyci, bliźniego nie ostrzegą, mnie niemey istocie wyrzucać tego milczenia nie można... Tym więc żydowskim sposobem dostałam się do Ekonoma, który mu baryłkę wódki był przedał; gdy na drugi dzień stanął ów Ekonom przed Państwem swoiém, i skórzany trzos

wypróżnił, Pan obaczywszy tyle fałszywych pieniędzy, wyłaiał go, mruknął pod nosem: *Jaka praca, taka płaca*; i ze wstydem do biórka nas schował. Osobno włożył złą, osobno dobrą monetę, bo oko doświadczone snadnie złych od dobrych rozróżni. Rada byłam temu rozdzieleniu; przykro prawemu z fałszywym przebywać... Zaraz nazaiutrz, w Niedzielę, wyięto mnie z biórka, i przeszłam w ręce wyrobnika; słyszałam że dla mnie i drugiéy takiéy iak ia, cały tydzień z potem czoła pracował, zdawało się więc, że tu szanowaną będę; owinął ci nas wprawdzie w brudną szmatę, schował za pazuchę, ale zaraz wyszedłszy z kościoła, w którym Xiądz bardzo na piaństwo powstawał, a on bardzo płakał, przysiadł się do woza kumy i sąsiada, iadącego z korczykiem zboża do Warszawki. Przyiechaliśmy późno, iuż było prawie ciemno. Pan móy dostrzegł iednak gałązkę choinki, wiszącą nad iednym sklepikiem, wszedł tam i z kumem, a tak dobrze wywdzięczał mu się za podwodę, tak pił do niego, to piwem, to wódką, żem została u szynkarki. Wytoczyłam się z tamtąd po iednodniowym pobycie. Moia Pani nie koniecznie okrzesana, bardzo była skrzętna i poczciwa, pracowała od rana do wieczora, ale nie wiem wcale dla

czego córki iedynaczki nie wzywała do pomocy, tylko kazała iéy siedzieć nad xiążkami i zeszytami. Panna Małgorzata miała kilku Nauczycieli, między innemi do francuzkiego ięzyka. Temu się dostałam, on mnie natychmiast przyszedłszy do domu, córce sześcioletniéy darował. Dotąd ieszcze nikogo moia istota tyle nie uszczęśliwiła. Ta luba dziecina skakała z radości, biegała do wszystkich, pokazywała im skarb swóy; nigdym nie sądziła, aby *dwuzłotówka* tak wiele miała wartości; Ludwinia pewną była, że za moią pomocą całą Warszawę zakupi;idąc spać wzięła mnie z sobą, a obudziwszy się w nocy usnąć nie mogła, bo ią strach brał, czy złodziéy po iéy maiątek nie przyidzie; długo mnie tuliła do siebie, kryła w małéy rączce, aż nareszcie wstała, poszła na palcach do łóżka Matki, i włożyła mnie pod iéy poduszki; wtedy o skarb swóy spokoyna, wróciła i wnet usnęła. Następuiącego poranku wyszła z Oycem na miasto; chcąc iéy ieszcze radości przysporzyć, poradził iéy, aby mnie zmieniła na grosze; usłuchała go, ale bardzo się troszczyła czy Wexlarz nie będzie na tém szkodował, iż iéy sześćdziesiąt pieniędzy za ieden daie.... Tego samego dnia Pan iakiś kilkadziesiąt dukatów u Wexlarza zmieniał, i ia mieysce znalazłam w od-

rachowanéy mu srebrnéy monecie; przez noc poleżałam w iego szkatułce z wielą towarzyszami; przy iego łóżku stoiąc, usłyszałam te słowa, które obracaiąc się z boku na bok głośno wyrzekł: »Dał»bym ią całą, za snu smacznego godzinę!..” Nazaiutrz zły, tęskny, wyprawił przyiaciołom małe iak mówił śniadanie. Za pięćset obrzydliwych zwierzątek w skorupach i za dwadzieścia butelek szumiącego wina, poszło nas czterysta, a uczestnicy tego śniadania niemniéy dla tego, iakęm słyszała, obiadu i wieczerzy potrzebowali. Kupiec, który mnie i towarzyszki moie niósł do schowania, napotkał w sieni iakąś kobiétę, bardzo ubogą ale czysto ubraną. »To ty, poczciwa Antonino! powie»dział, iakże ci się powodzi?”— »Już z łaski Boga »i Pana, wykupiłam zastawione przez nieboszczy»ka sprzęty i szaty, odpowiedziała, ale téż grosza »nie mam przy duszy, i sześcioro dzieci moich »ieszcze dziś nic w ustach nie miały. Wolałabym »umrzeć wraz z niemi, niśli żebrać po ulicach, ale »tu odważyłam się przyiść, i błagać o iaki zadatek »na wziętą od Imości robotę.”— »Masz trzy dwu»złotówki, powiedział Kupiec, nie weydą one do »porachunku, ale ciągle pracuy, i miéy żebractwo »w obydzie.”—Odeszła uradowana; iam była w téy

iałmużnie; drugą z nas trzech mnie wydała; iakże mi dziwno było, mnie, któram dopiéro widziała, iż za czterysta mnie podobnych wielki Pan z przyiaciołmi małe zjadł śniadanie, że za ieden takiż sam pieniądz, uboga i pracowita wdowa z sześciorgiem dziećmi przez całe dwa dni wyżyła. Co więcéy weselszą była od niego, i smacznie spała... Ja z iéy rąk dostałam się do Piekarza, ten mnie tegoż samego dnia w podatku odniósł, i tak właśnie w tydzień po urodzeniu moiém, znowu do Skarbu wróciłam. Tam.... alem ia tylko tydzień bytu mego opisać przedsięwzięła, nie trzeba zapędzać się daléy; powiem więc tylko, że różnych i daleko dziwniéyszych ieszcze doznałam kolei; ileż iam to drzwi zamkniętych, rogatek spuszczonych iakby czarami otworzyła; iakże mi się często trafiało, żem traciła lub nabywała w własném mniemaniu wartości; raz zdarzyło mi się, że ten któremu mnie i kilkaset innych dadź chciano, odrzucił nas wszystkie, i powiedział daiącemu: »Schoway ie dla tych, którzy »wyżéy pieniądze od honoru cenią!“.. Zdarzała mi się także częściéy rzecz inna; osoby, którym mnie, i więcéy takich iak ia dawano, kilkakrotnie ręką sięgały, nim się odważyły nas wziąść, i ze wstrętem nam się przyglądały.—Jakby śpilkami nadzia-

ne albo rozpalone w ogniu, tak korciłyśmy posiadaczy naszych, a przecież nas brali; ale podobne wypadki coraz rzadziéy mi się zdarzaią, i uważałam nawet, że gdy mi się przytrafi bydź powtórnie u takich osob, coraz mniéy ia i podobni mnie, ie dolegamy. Bo nie raz iuż bywałam kilkakrotnie w iednymże ręku. Tak, byłam przeszłego roku u owéy ładnéy mężatki; i położenie iéy i piękność okropnie się zmieniły; iéy zbytki wtrąciły męża do grobu; i iednéy *dwuzłotówki* po nim nie zostało; ona teraz bawi się przy wielkiéy iednéy Pani, a raczéy tę Panią bawi; czy iéy się chce czy niechce; dłużey teraz mieszkałam u niéy sama w supełku od płóciennéy chustki, niż niegdyś trzysta z nas w batystowéy chusteczce, i lepiéy mnie użyła, bo mnie za dobrą polską zamieniła xiążkę. Do poczciwego Józia zatoczyłam się także po kilka razy, zawsze w pensyi coraz znaczniéyszéy którą od Rządu pobiéra; dobra Babunia mieszka przy nim, ciągle robi pończochy dla wnucząt, które zarówno z ich Matką kocha. I do Antoniny się dostałam, ledwiem ią poznała, gdyż teraz inaczéy mieszka, inaczéy się ubiéra, a nawet inaczéy ią zowią. Za pomocą dobroczynnego Kupca, założyła dom szwaczek, chodzi do niéy kilkanaście dziewcząt, ma wiele roboty, córki też pod-

rosły i pomagaią iéy, chłopców posyła do szkoły. Pobyt u niéy był ostatnim kursem moim; ztamtąd zatoczyłam się iuż od pół roku do szczególnego człowieka; dzień i noc chodzi koło tego i myśli iakby naywięcéy zebrał pieniędzy? a nie używa ich tak iak inni; lada czém się obywa, w wytartych sukniach chodzi, ie bardzo mało, nikomu nic nie daie, tylko zupełnie kocha się w srebrnéy i złotéy monecie, nie dla tego, co przynieść może, ale dla niéy saméy. Piérwszych dni gdym mu się dostała, nosił mnie przy sobie, wyimował często, przyglądał się; iużem kilka razy myślała, że mnie między ludzi puści, ale nie; obeyrzawszy, włożył na powrót do kieszeni. Od kilku zaś miesięcy zsypał mnie z innemi w worek i zamknął do skrzyni; rzadko kiedy otwiéra ią i to zawsze w nocy; dukaty myie, talary i dwuzłotówki rachuie. Ani nadziei wydostać się od niego, iedna śmierć iego, uwolnić mnie i towarzyszów moich może; a téy mówią, że nikomu, nawet skąpcom i złym ludziom życzyć nie należy; chociaż śmierć u nich piérwszym iest korzystnym dla ludzkości czynem.

III.
ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

ŚMIESZNE TROSKI.

Mały Juliś S. miał zwyczay wielu dzieciom wspólny otwierania ust; grozili mu zawsze starsi, że mu kiedy ptak do buzi wleci; ptak nie wleciał, bo Juliś małą ma buzię, ale raz w lecie wpadła mucha, i połknął ią. Zaczęła mu Matka przedstawiać iak to źle nie słuchać. »Co tam! Mamo, powiedział chłopczyk, mnie nic; ale ona biedna, iak iéy tam ciemno będzie.“

TKLIWE ZAPYTANIE.

Dobréy Jadwisi Ł. powtarzała zawsze Mama, że Boga nadewszystko kochać należy; ta pobożna Matka razu iednego zachorowała, i bardzo była cierpiąca. Przeięta iéy cierpieniem dziewczynka, czuiąc że litość i trwoga podwaia w niéy zwykłe przywiązanie, spytała się; »Czy nawet »wtenczas iak Mama chora, Boga więcéy ko»chać należy?“

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

ROZMOWY ARTAXESA I EWANDRA.

ROZMOWA VII.

Znaczny ieden człowiek *Filotarses* przyieżdżał do Dworu, i stanąwszy niedaleko od miasta, miał wjazd wspaniały odprawić. O czém dowiedziawszy się *Artaxes* i *Ewander* nie wyiechali przeciw niemu, ale domowników swoich z komplementami wysłali; a tymczasem dworuiąc trochę z dumy tego człowieka, mówili:

O powinowactwie sławy z fortuną, albo o różności między chwałą a sławą.

K. 244. »Sława nic inszego nie iest, tylko iakieś rozgłoszenie rzeczy albo imienia.

K. 246. Cnota i Fortuna z iednym mężem mieszkaiąc, to iest z wyrokiem, urodziły dwie córki, Cnota chwałę, Fortuna sławę; stąd chwa-

ła i sława, lubo siostry rodzone, są odmienne; bo ie téż inne Matki porodziły.

K. 253. Między chwałą i sławą iest właśnie ta różność, która iest między szczęściem a szczęśliwością. Szczęście iest fortuna ślepa, niedoskonała, cnocie nieprzyiazna, niesprawiedliwa; szczęśliwość iest cnota, która iest szczęściem umysłu, która i w nieszczęściu doskonałém szczęściem bydź może. Tak właśnie téż chwała i sława podobną ma różność. Chwała iest doskonałość sławy, prawdziwa, nie wymyślna, nie obłudna; sława często omylna, czasem niesprawiedliwie godnych tępi, a niegodnych imie światu głosi.

K. 255. O! iak bliskie fortuny z sławą powinowactwo; kogo opuści fortuna, tego i sława opuszcza.

K. 257. Taką chciwość sławy natura ludziom dała, że z fortuną równo sławy pragną; o cnocie rzadki kto pomyśli.

K. 259. Pospólstwo sławę naszą piastuie; przez ich usta rośnie, przez ich ięzyki ubywa; nie pewni to piastunowie.

K. 262. Niech się iako chce fortuna zaweźmie, nie uczyni nam krzywdy przez swoię trąbę, kiedy cnota w sumieniu zupełną chwałę za-

chowuie. A za iasne i niezmazane słońce ponosi uymę i uszczerbek iaki, kiedy go posępna chmura od światła światu potrzebnego zasłoni? Nie słońce ale świat ponosi krzywdę; a cóż na tym choć iaki podły prostak iasności mu nie przyzna, kiedy go Ptolomeusz, albo ciekawy Kopernik i za chmurą obserwuie i sławy iego w powieściach swoich nie zapomni.

K. 263. Niedba cnota, aby o iéy dziełach mówiono, kontentuie się że wielkie umysły o niéy wiedzą.

K. 266. Często złych i niegodnych imiona niesprawiedliwą słyną sławą, a wielkie i godne chwały dzieła zazdrością starte, niepamięcią giną zamazane.

K. 269. Niedba cnota o pochlebną sławę, głębszego czegoś niż powierzchownego pozoru sięga... Zaprawdę sława bez dowodu oczywistego usilnéy i mężnéy cnoty, iest iednym cieniem na ziemi, albo bańką płynącą po wodzie, która albo za iednym obłoczkiem zniknie, albo za iednym wiatreczkiem zniszczeie.

K. 276. Sława kiedy nie idzie za chwałą, nie może nikomu przydać honoru... przypadkowe dzieła nie mogą bydź chwalebne.

K. 278. Nie szczery świadek naszéy doskonałości iest sława; uda rzecz iako chce, wywrotny to i chybki wózek, co się na nim cnota i imie nasze do ludzi przeieżdża... i nie dziw że niepewny, bo się wszystek na kołach obłudnéy fortuny toczy; iednych dowiezie, drugich wywróci.

K. 281. Chwała iest istotne i szczere cnoty uznanie, które nawet choćby w sumieniu tylko było, przy swéy sprawiedliwości iest zupełne; sława zaś iest opinia i rozumienie niedoskonałe, które tylko z wielu mówiących ust ma swoię wagę... Sława iest iako ta drobna moneta co iest większa w liczbie, a niż w wadze.. Chwała iest złoty medal co wszystkie inne przeważy.

ROZMOWA IX. (1)

I *Ewandra* i *Artaxesa* w dniu następuiącym napastować chcieli dway natrętni; umyślili więc uciec przed niemi, przeto rano o godzinie siódméy zeszli się nad brzegiem Wisły, gdzie na nich umyślnie bat czekał; wsiedli na niego, i ruszyli do mieysca o milę od Miasta będącego bardzo wesołego (2) kędy w lesie maią swóy

(1) Rozmowę VIII ominąć wypadło.

(2) Bielany.

Klasztor Xięża Kameduły. Miiaiąc miasto, którego pałace rzędem po nadrzeczu wesołe oczom widzenie sprawuie, szukali przedmiotu do rozmowy; nastręczył im go sam powód téy przeiażdżki, i mówili

o Exkuzacyi albo wymówce.

K. 329. »..Wymówka ile pięknie i potrzebnie zażyta, iest świadkiem doskonałości rozsądku i umysłu... Wymówka bowiem iest roztropna obrona woli albo sławy swoiéy na słuszności wspieraiąca się... Mówię na słuszności, bo słuszność powinna bydź każdéy wymówki duszą, inaczéy uporem nazwaćby ią trzeba... i kto bez słuszności odmawia, grzeszy przeciwko prawu przyiaźni i wspaniałości umysłu.

K. 331. Nie wiem kto winnieyszy! iali co się słusznie wymawiam, czyli on co się niesłusznie prosi; żąda kto po mnie abym dla niego uczynił rzecz albo niesłuszną albo szkodliwą, albo cudzą, albo drugiemu obiecaną, albo nie wedle czasu powinną, albo iakimkolwiek sposobem nie należącą? i koniecznie przecię chce, i cukruie mi to przyiaźnią, przewodzi mię racyami, dobywa słowy, gwałtem przymusza mnie

uprzykrzeniem, szkodę albo niewczas smakuie mi. A ia mam milczyć? i koniecznie woli iego dosyć uczynić?

K. 333. Pięknie się wymówił Rzymianin ieden; przyiaciel żądał od niego rzeczy niesłuszney i rzekł: »A cóż mi będzie po twoiéy przyiaźni, kiedy nie uczynisz dla mnie o co cię proszę?“ A tamten odpowiedział: »A mnie co po twoiéy? kiedy dla niéy rzeczy niesłuszne czynić mi każesz.“

K. 337. Naypięknieysze są takie wymówki, które z żartu maią swóy wywód; a to dla tego, że wymówka iest rzecz surowa; żart zaś cukruie nieco prostą ostrość odmówienia.... Nie mogę zapomnieć, iako iedna znaczna Dama, proszącego siebie o obraz i sławny oryginał, Króla Polskiego od prośby piękną i rozsądną wymówką odwiodła. Abdykował wtenczas, albo raczéy kładł Królestwo Polskie Jan Kazimierz, co wszystkiemu światu dobrze wiadomo, i pod ten właśnie czas upodobał mu się dziwnie ieden obraz u Malarza wiszący, który był téy Damy, o któréy się namieniło; chcąc go tedy dosiąc, przymawiał się iéy o niego, a potém i prosić począł, obiecuiąc co wzaiemnego dla niéy, o co-

by go taż prosiła uczynić; na co ona tak rzekła: »Ja tylko o iednę rzecz słuszną i pożyte»czną Tobie samemu, prosić Cię będę; a ieśli »ią dla mnie uczynisz, ia Tobie zaraz obraz »daruię.“ Na co gdy Król zezwolił, tak do niego znowu rzekła: »Więc Cię proszę, abyś Kró»lestwa nie porzucał.“ Co usłyszawszy, odpowiedział: »To iest niesłuszna kondycya, bo ia »tego uczynić com raz Królestwu deklarował, »inaczéy nie mogę.“ A ona iemu na to: »Więc »ieśli Ty nie chcesz tego uczynić dla mnie co z nabyciem Twego honoru i dobra będzie, tedy niesłusznieysza, abym ia to dla Ciebie uczyniła, co będzie z utratą tego w czym się ia teraz kocham.“

K. 354. Godnym wymówić się niesłuszna, bo raczéy słusznieysza uczynić dla nich, przed przymówką; godności albowiem żadna rzecz nie ma bydź odmówiona.

K. 357. Nayczęstsze i nayścisleysze towarzystwo, człowiek i błąd.

K. 362. Dać pokóy każdemu, nie turbować, nie wymierzać, nie przymawiać, nie zaczepiać, nie zastępować, nie będzie wymówek.

K. 363. Przymówka iest to skryte a dowcipne oznaymienie komu potrzeby swoiey albo cudzego błędu.

Wymówka nie ma bydź częsta i wzwyczay obrócona; rzadkością swoią i wedle potrzeby używaniem, staie się zalecensza i milsza; ani też bez zaczepki albo okazyi dobrowolna, aby się nieobróciła w lekkość i winę. Zgoła, iak i wszystkie rzeczy tak i wymówkę, rozsądna miara czyni doskonałą.“

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY SIÓDMY.

Pytasz mi się, kochana Siostro, czy Córki moie cierpliwe są i mężne? i czy pomna na ważność tych dwóch cnot, wprawiam ie do nich? O prawda! iest to szczegół, którego w wychowaniu

dziewcząt zaniedbywać nie należy; bo komuż więcéy od niewiast, cicha, stała, niczém niezmęczona cierpliwość przystoi? któż od nas więcéy potrzebuie męztwa? Całe życie nasze iest tkanką drobnych wprawdzie, lecz nieustannych kłopotów i nieprzyiemności, i płeć żeńska pomimo delikatniéyszéy natury, na większe nawet fizyczne cierpienia skazaną została. Kłopoty i boleści tak są z powołaniem gospodyni i Matki zjednoczone, że przechodząc wszystkie szczeble towarzystwa, od niskich do naywyższych, obaczyć można: iż nay- więcéy obdarzona w przeznaczeniu swoiém, nie iest, i nie może bydź od nich wolną. Choćby los iéy iaśniał pomyślnością i szczęściem, choćby kwitła zdrowiem, utrzymanie domu tyle zawsze kłopotliwe, służący wszędzie tak dalecy od doskonałości, dziatki, które nosi, rodzi, karmi, hoduie, dostarczą iéy zawsze kłopotów, boleści i cierpień miarkę nie małą. Czémże ią dźwignie, ieśli w męztwo się nie uzbroi? iakim sposobem do dna ią spełni, ieśli iéy cierpliwości nie stanie? Przy nayszczęśliwszym losie nieszczęśliwą będzie, a w cóż się dopiéro obróci, ieśli niedostatek, choroba, i tysiące innych dolegliwych okoliczności, w które życie ludzkie tak obfite, przyczepią się do iéy lo-

su, i goryczą napawać ią będą. Męztwo zatém iedyną iest ucieczką niewiasty, cierpliwość iedyną iéy życia osłodą; obie te cnoty opierać się zaś powinny na tém przekonaniu: że te trudy i cierpienia są koniecznym charakterem iéy powołania, niezbędném piętnem iéy przeyścia na tey ziemi; i że chociaż ludzie mało sobie ważą iéy drobne na pozór dolegliwości, iest wyższa istota, która wszystkie rachuie, wysoką każdéy nadaie wartość, i nagrodę gotuie, ieśli ią znosić cierpliwie i mężnie umie. Bez tego przekonania, kochana Siostro, łatwo się nam tych cnot przebierze; mężczyznom nierównie snadniéy obeyść się bez niego, i może ta iest przyczyna, iż między nami więcéy iest pobożności; oni swych trudów i cierpień maią zwykłe świadków licznych, ich sprawy i zatrudnienia będąc ważniéyszemi, mówić o nich mogą, a w tém wylaniu się wielką znaleść ulgę; kobiéta rzadko kiedy i tę pociechę miéć może. Jak się tu skarżyć na przykład, na owe niesmaki domowe, na uchybienie służących, na małą szkodę kiedy nayczęściéy podobne rzeczy, które w razie mocno dokuczyły, skoro miną, drobne się okazuią; nie warto, a nawet i nie wypada o nich mówić. Jak tu narzekać przed wszystkiemi na

cierpienia, które dla powszechności swoiéy już spowszedniały, chociaż przeto nie mniéy są dręczące i dolegliwe. Kobiéta więc nayczęściéy znosić i cierpieć musi, niemaiąc innego świadka prócz siebie i Boga; a zatém bardzo ważnym iest przedmiotem wprawiać zawczasu dziewczęta do cierpliwości, uzbraiać ie w męztwo. Zdaie mi się do tego sposób naylepszy póki małe, strofować ie i łaiać za zły humor i dąsanie się, z narzekania i płaczu nad bólem wstyd im robić, wielką z wytrwałości i cierpienia w milczeniu zaletę; gdy podrosną, przypuszczać ie do kłopotów domowych, na czas iakiś przed zamężciem cały ten ciężar włożyć na ich ramiona, i nie taić przed niemi cierpień, któremi dziatki się okupuią. Może wiele osób przez źle zrozumianą skromność oburzyły się na moie zdanie, zwłaszcza te, które daiąc do czytania młodym dziewczętom zapalone romanse, strzegą się wymówić przy nich nazwiska cierpień macierzyńskich, odwiedziny kobiéty w słabości będącéy za rzecz nieprzystoyną maią; ia iednak moim córkom nigdy, póki przy mnie będą, romansów zapalonych czytać nie pozwolę, bo to są prawdziwi niszczyciele niewinności i wstydu; ale skoro wieku zamężcia doydą, o cier-

pieniach Matek im mówić nie omieszkam, a nawet strzedz tego nie myślę, aby świadkami ich kiedy nie były. Dla czego dzisieysze niewiasty tak śpieszą się iść za mąż, a potém tak często są nieszczęśliwe, zamęczone, znudzone; bo wyobrażenie macierzyństwa maią z romansów, a w tych iedynie o słodyczach iego mowa, w istocie zaś często cierpienia przechodzą roskosze. Dobroć wychowania wiele zależy na tém, żeby dziewczęta zwłaszcza, w świetle prawdy chować, strzedz ie od wszelkich omamień; życie, ludzi, rzeczy, uczucia, obowiązki, tak im wystawiać iak są; młodość sama z siebie do łudzeń skłonna; na cóż ieszcze drew do tego ognia przyrzucać.? — Wiem, że wiele iest Matek, które córki od trudów gospodarstwa chronią, przykrości dalszego życia niewiasty kryią przed niémi, i tak się z tego wymawiaią: »Niech choć kilka lat swobody maią; użyią »one kłopotów i cierpień — użyią." Takowe Matki z naylepszego serca przeszkodę przyszłemu szczęściu córek stawiaią. Wielki ciężar poniesie z łatwością ten, którego siła zwolna ćwiczoną była; niewprawny gotów od razu upaść pod mnieyszym.

KWIATKI OWOCOWE.

PRZYPOWIEŚĆ.

Ach! iak ten wiatr srogi strząsa z drzew te »białe kwiatki, drobne listeczki rozmiata; zasła- »na niemi ziemia, iakby śniegiem w zimie! o! »żal mi ich bardzo!“ tak mówił Władzio do Nauczyciela. Ten mu odpowiedział: »Chciałbyś »więc żeby przez rok cały drzewa kwiatem okry- »te były?“ »O nie! cały rok, to za nadto, rzekł Władzio, boć i gruszki i śliwki wyborną są »rzeczą!“ — »A pocóż narzekasz? mówił daléy Nauczyciel; te białe listki muszą opaść ieśli »ma wzrość zawiązek. Kiedy chcesz owocu, trze- »ba się z kwiatem pożegnać; bo dla większego »dobra zawsze mnieysze poświęcać chętnie na- »leży.“

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXX. 1 Czerwca 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Przygoda Macieia Stryikowskiego. (1)

Dziedzice Osostowa Stryikowscy, iuż od dawna, od lat kilkunastu, prośbami swemi Niebo męczyli; w cudownych mieyscach Korony z Litwą, iaśniały ich darami Ołtarze; przy każdéy niemal rozstaynéy drodze, stał krzyż piękny ich ręką stawiany; bo pełne były ich brogi zboża, pełne tłustego bydła obory, lecz próżne były szczę-

(1) Maciéy Stryikowski, herbu Leliwa, urodził się w Osostowie, w Łęczyckiém, 1547 roku, czas śmierci iego nie wiadomy. Wydał wiele dzieł historycznych w łacińskim i w polskim ięzyku, prozą i wierszem, iako to: *Kronika Polska, Litewska, Kronika Sarmacyi Europeyskiéy, o wolności Polskiéy*, i wiele innych. Wiadomość o szczegolnéy przygodzie tu opisanéy, któréy doznał nie maiąc ieszcze lat pięciu, umieścił sam na czele Kroniki pierwszéy.

(Obacz o Stryikowskim, dzieła Bentkowskiego i Juszyńskiego).

ścia ich serca, próżne nadziei ich życie; nie mieli dotąd dziecięcia, nie mieli dotąd nikogo, ktoby z niemi dostatków używał, ktoby im zamknął powieki. Ale nareszcie Bóg ich wysłuchał; urodziło im się dziecię, Syn czérstwy, miły, nadobny. Ledwie odrosł cokolwiek od ziemi, o własnéy puścił się mocy, głoskiem przemówił dziecinnym, już wesołością, rozumem, Rodziców cieszył, dziwił czeladkę. Swieży iak wiosna, iak iskra żywy, obraz swobody i zdrowia, całém był szczęściem Rodziców, całą ich życia przyszłością. Właśnie rok piąty był zaczął; właśnie w Sierpniowym wieczorze, przed modrzewim siedząc dworem, lubą i słodką o Synie była Oyca i Matki rozmowa. W ciągu dnia, dał był dowody nadzwyczaynego dowcipu; potém na czérokątnym podworcu, zręczne wyprawiał skoki i pląsy; teraz iak Hetman pobiegł do sadu, na czele dzieci czeladki; tam ich do boiu zwykle szykował, tam z niemi igrał wesoło; Rodzice o swych nadzieiach mówili. — W tym odgłos przeraźliwego krzyku obiia się o ich uszy; był tam szczególniéy krzyk ieden, co Matki serce wskroś przeszył; powstaie, drżąc cała, bieży.. Oyciec zawsze od niéy silnieyszy, dziś iéy wyścignąć nie może... Jedynak bawił się w sadzie, tam iest

głęboka sadzawka... tam dążą, ku mieyscu temu zbłąkane zwracaią oczy; widzą rozbiegłą dziatek gromadę iakby przed wilkiem owieczek trzoda; iedno za drzewami stawa, drugie w wysoką trawę się kryie, trzecie co zdążyć może ucieka, a wszystkie płaczą i krzyczą: »Panicz utonął, utonął!" Już prawie bez tchu Rodzice, dwoią swóy krok ociężały, staią nareszcie nad brzegiem wody; z razu nic na powierzchni nie widzą, lecz w krótce iuż bez oporu ciało ich Syna wypływa. Zanurza się Oyciec w wodę; nieszczęsnéy Matce stać przykazuie, wyciąga dziécię, na brzeg go kładzie. Porywa Matka mokre dzieciątko, woła na niego, nie słyszy, tuli do łona, nie czuie; bierze go Oyciec — toż samo! niosą go pędem do domu, a krew w ich żyłach zimniéysza, od zimnéy wody co na nich ścieka. Zbiega się wierna czeladka, przybywa Pleban z Lekarzem, przychodzą zewsząd stare niewiasty, każdy coś rai, wskazuie, każdego Oyciec i Matka słucha; co tylko radzą, robią, probuią, a dziécię zawsze iakby nieżywe. Sine, odęte i zimne, leży zmartwiałe ciałko chłopczyny, każdy go sobie podaie, każdy go cuci, trząsa, naciéraią; a dziécię zawsze nieżywe. Rodzice rwą włosy i łamią ręce, głowami o ściany tłuką, dawniéysze wznawiaią ślu-

by. Swiętych wzywaią pomocy; lecz Niebo głuchém się zdaie, i dziécię leży nieżywe. „Próżne te nasze mozoły, odbiegłéy duszy iuż nic nie zwróci!" tak mówią cicho Pleban i Lekarz, tak cicho mówi czeladka. —Słońce zachodzi, noc cała miia, dzień cały drugi spływa okropny; iuż w sercu Oyca nadzieia kona, iuż mdleie w duszy zbolałéy Matki. Widząc spełnione srogie nieszczęście, troskliwy Pleban z Lekarzem Rodziców ciągną do drugiéy izby, cichaczem trumnę przynoszą. Płacząc sędziwa piastunka, obleka dziécię w białą koszulkę, zeschłe włoski gładko czesze, równianką z kwiatów go stroi, kładzie w ostatnią ludzi łożnicę. „Tak cię „ia kładłam w kołyskę, mówi do niego zalana łza„mi, tak ty mnie w trumnę położyć miałeś!" W téy chwili wpada strwożona Matka: „Okrutna! „coż czynisz? boleśnie woła; alboż to dziécię umar„ło?"—Umarło dziécię. Pleban powtarza, umarła „twoia pociecha. Ten co ią zesłał, przyzwał do „Siebie, Ten co pożyczył, odebrać może. Podday „się woli Pana, Niewiasto! szanuy z pokorą wy„roki Jego!"—Klęka niewiasta, obok niéy Oyciec; oboie ręce do Nieba wznoszą; usta ich razem mówią te słowa: „Panie możesz—oddal ten „kielich—iednakże, nie dziatek wola—Twoia,

„Oycze, niech się stanie!” Tak rzekli, wzmocnieni wstaią, i mówią głośno: »Weźcie iuż dziécię!” Ciśnie się tłumem czeladka, do dwóch kościołów Pleban znać daie, sam się w żałobne szaty odziéwa; biorą trumienkę domowi, niosą na barkach odkrytą; wybladła Matka zwłok się dotyka; drżąc cały, Oyciec żonę podpiéra. Idzie przez miasto orszak w milczeniu, wybiegli z domów mieszkańce, co krok to grono zwiększaią; każdy w cichości dziedzica płacze, a więcéy ieszcze iego Rodziców. Nagle, w obudwóch kościołach, huczny głos dzwonów powietrze dzieli, a Matka czuie zimnych zwłok drgnienie; krzyknęła, staią; Lekarz przybiega, kładą na ziemi trumienkę i znowu lekkie czuć drgnienie. Porywa Matka z trumienki dziécię, osłania go suknią, rękoma, chce z niém uciekać daleko; wstrzymuie Lekarz iéy obłąkanie, pomału iść przykazuie, strwożonéy rzeszy krzyczéć zabrania, do swego domu Matkę wprowadza; tam w ciepłe łoże dzieciątko kładzie, tam go sam iedem cuci, ratuie, tam słowa nadziei głosi, milczenie, cichość zaleca; Matka i Oyciec dech swóy wstrzymuią. Po krotkiéy nie do opisu chwili, serce dzieciny mocniéy uderza, po całém ciałku duch się rozbiega, dziécię do życia powraca. Niknie zwolna siność z

twarzy, krew przebiiać się zaczyna, odmyka dziécię oczka zawarte, i ku Rodzicom ie zwraca; blade usteczka na pół otwiéra, chciało przemówić, uwięzły słowa, lecz się uśmiechnąć zdołało. „O Boże! wszechmocny Boże!" wyrzeka cicho przeięta Matka, i łzy uniosły ciężar iéy szczęścia...

Zaledwie trzy dni minęło, iuż na podwórcu biegał iedynak, iuż był na nowo szczęściem Rodziców, iuż nie tylko domowi, czeladka, wszyscy się nad nim dziwili. W piérwsze zaś po tym dniu Swięto, Pleban licznemu ludowi, te z xięgi Bozkiéy przeczytał słowa:

„Onego czasu, przybliżał się Pan ku bramie „miasta *Naim*, a oto wynoszono umarłego z miasta, iedynaka swéy Matki, i rzesza wielka szła „za nim. Uyrzawszy oną Matkę, Pan ulitował „się nad nią, i rzekł iéy: „Nie płacz!" Przystąpił, dotknął się mar, i ci co nieśli stanęli. A On „rzekł: „Młodziencze, tobie mówię, wstań!" I „usiadł on Młodzieniec, który był umarły, i po„czął mówić; a Pan dał go Matce iego. Zdiął „wszystkich strach wielki, i wielbili Boga mó„wiąc: Bóg nawiedzał lud swóy!" I rozeszła się „powieść po wszystkiéy okoliczney krainie."

II.

POWIEŚCI.

Matka i Syn.

List pierwszy.

Już więc daleko od starania i dozoru mego, puszczonyś został tak młodo, kochany Wacławie, między ludzi zupełnie tobie nieznanych. Ale wymagały tego okoliczności. Ten, na którym cały los życia Matki, cała iey przyszłość spoczywa, ten musi koniecznie umieć i znać wiele, ażeby potrafił zadosyć uczynić swemu przeznaczeniu. Gdzież lepiey iak w Stolicy, możesz się wydoskonalić w tych naukach, do których od dzieciństwa tyle okazuiesz ochoty i zdatności. Troskliwy Rząd zgromadził w Warszawie, wszystkie sposoby ćwiczenia i oświecenia młodzieży, dobroczynność iego, zarówny do skarbcu Nauk ubogim iak bogatym przystęp daie. Ach! niech Osoby, które do tak wielkiego dobrodzieystwa się przyczyniły, i nad utrzymaniem go szczerze i gorliwie pracuią, niech pewne będą błogo-

sławieństwa Nieba; modlitwy wdzięcznych Oyców i Matek ściągać ie zwykły... Cóżby naprzykład było za nieszczęście moie, gdyby śmiercią Męża pozbawiona sposobu do życia, utrzymuiąca się iedynie pracą rąk własnych, gdybym mówię, takowéy łatwości nie miała dać ci dobréy edukacyi; iużby żadnych dla mnie nie było w tém życiu widoków, boś ty iest wszystkich iedynym celem. Obdarzony wielką zdatnością, bogaty w chęć dobrą, pobożny, szlachetnie myślący, pracowity, wiem, że przy takiéy zręczności nabycia nauk, ozdobisz się niémi; za tą pomocą doydziesz kiedyś do uczciwego, do zaszczytnego kawałka chleba, i podzielisz się nim z Matką. Takiemi od śmierci Oyca twego pocieszałeś mnie obietnicami, miłe są dla mnie, i wierzę im zupełnie: Już minęły te czasy, kiedy wyłącznie ludzie urodzeniem i maiątkiem znakomici, rozbierali godności, zaszczyty, urzędy; dzis uznano, że cnota, światło, dobre wychowanie, na równym stopniu dwóch ludzi postawić mogą, choćby ieden z nich w chacie, drugi w pałacu się rodził; nie wątpię więc, że i Syn moy dosłuży się kiedyś uczciwéy a może i znakomitéy posady, i odda mi stokrotnie owe zachody, ową często i w nocy pracę, która miła dla mnie, iego

zawsze korciła i korci. O! wierzay mi, kochany Wacławie, ieśli tylko ciągle cnotliwym, pilnym będziesz, wypłacisz mi się sowicie z długu wdzięczności, który tak serce twoie napełnia, który nawet, iak mówisz, ciężałby ci nieco, gdybyś nie miał pewności uiszczenia się z niego. Za trochę trudów i pracy, nabędę szczęścia i chluby, Oyczyznie przysposobię użytecznego Obywatela, sobie byt błogi zapewnię; któż kiedy lepsze kupno zrobił? — Ale iakiż mimowolny strach serce moie ogarnia?... Pókiś wraz ze mną w naszém mieszkał miasteczku, póki za każdym powrotem ze szkoły, mówić, rozmawiać z tobą mogłam, i przemawiać do tego serca, które często w klassach nie wiele żywiołu dla siebie spotyka; póty byłam zupełnie spokoyną; zdawało mi się, żeś iuż doyrzały, że cię nic zmienić, zepsuć nie potrafi. Teraz wszystko niebezpieczeństwem mi się wydaie. Na stancyi z cztérema innemi studentami, prawie bez dozoru, w tak wielkiém mieście, z tak małym funduszem, drżę cała... Przypominaią mi się owe chwile, kiedyś sam chodzić zaczynał, kiedym truchlała, żebyś nie upadł; lecz iakże owczasowe obawy drobne były w porównaniu do téy któréy dziś doznaię... iakież to nierównie wię-

ksze niebezpieczeństwa dziś tobie grożą!.. Pokrzepiam się iednak nadzieią, że z temi zasadami prawdziwéy pobożności, którą serce twoie od dzieciństwa wzmacniałam, z témi prawidłami honoru, który prawego Polaka iest cechą, z tym chlubnym celem, iakiś sam życiu twoiemu naznaczył; nie zbłądzisz, i doydziesz do pożądanéy mety, chociażbyś przeszkody na drodze spotykał.

List drugi.

Jakże mnie uszczęśliwił list twóy, kochany, drogi Wacławie, oswobodził on serce moie ze wszelkiéy boiaźni, zastąpiła ią słodka, zupełna ufność. Ucieszyło mnie nawet obruszenie się twoie, na myśl samą, że ia mogłam na chwilę nie bydź pewną ciebie, zachoway na zawsze ten gniew szlachetny; dowodem on iest wstrętu do złego, a kto go czuie, znać, że tchnie miłością cnoty. Jakżeś mnie rozrzewnił tkliwemi wyrazy, które iakby niechcący z pióra twego się wymknęły! „Na żadnego z towarzyszów moich nie „chciałbym bydź mieyscu, lubo prawie wszyscy „bogatsi odemnie, bo żaden takiéy Matki nie „ma." Toż samo i ia ci powiem o sobie. Sie-

dzę teraz w moiéy iedynéy izdebce, przy cienkiéy łoiowéy świéczce; choć iuż dwunasta, dopiéro co robotę złożyłam, a przecież nie mieniałabym się z żadną Xiężną, bo żadna takiego syna niéma, a przynaymniéy żadna w dziécięciu swoiém tyle nadziei pokładać nie może... Wyborny rozkład twoich godzin; iak dobrze, iż każdą naukę odebraną w klassach rozważasz potém w domu, i że prócz zadań, czytasz ieszcze i piszesz. Mówisz, gdyby nie praca domowa, małobym czynił postępów." Snadno temu uwierzę; w Szkołach stawiaią przed młodemi naukę, iak potrawę na stole; może odeyść próżnym, kto ią sobie nie przysunie, kto iéy nie weźmie tyle ile dla niego przystoi; kto sam nie pomyśli o sobie; bo małe tylko dzieci karmić rzecz przyzwoita. Dzień twóy tak cały zaięty pracą, iż niemasz nawet na nic złego chwili wolnéy; to naylepsza cnoty tarcza; trapisz się tylko, że o mnie myśléć mało masz czasu. Ten kłopot zbyteczny; bo skoro syn powinnościom swoim zupełnie iest oddany, i gorliwie ich dopełnia, dowodzi tém samém, że pamięta o Matce, że ona iest myśli iego przytomną. Rodzice we wszystkiém, wizerunkiem są Boga, a czyż wypełnienie obowiązków naszych, nie iest

naylepszą, nayskuteczniéyszą modlitwą? I tak należy mi się zapewne, abyś czasem wspomniał o mnie, abyś pisywał iak można, nayczęściéy, tak iak należy się Bogu, codzień rano i wieczór do Niego przemówić, oddawać Mu częsty hołd w Jego domu, a zresztą chwalić Go i wyznawać cnotliwą pracą. Czyż nie powiedział Apostoł: „*Czy iécie, czy piie-*
„*cie, czy co innego czynicie, wszystko to możecie*
„*ku chwale obracać Bożéy.*"—Przedziwny twóy opis owego milionowego iedynaka, który w równym z tobą wieku, i w iednéyże klassie będący, choć ma i Guwernera i Korepetytora, mniéy daleko umié od ciebie, niżéy siada, bo nigdy uwagi nie przyłoży. Patrząc na niego, raduiesz się, żeś nie bogatym; o! zapewne; maiątek bywa bardzo często naywiększém dla młodego nieszczęściem. Nie ieden Panicz myśli sobie w duszy (chociażby się do tego przyznać wstydził) „niech się mozolą i du-
„kwią nad Nauką, te biédaki co z pracy ocze-
„kuią imienia i chleba, ia będę bogaty, noszę imie
„piękne, czegóż się mam męczyć?" I zostaie w ciemnocie, iakby do utrzymania wielkiego maiątku i sławnego imienia nie trzeba było często więcéy światła, niśli do ich utworzenia? iakby dziś ludzi nie z istotnéy ale z pozornéy ceniono war-

tości? Bardzo źle, że trafiaią się w klassach tacy, którzy nie z przyiaźni ale z interessu za podobnych Paniczów zadania ich wypełniaią; ucieszyło mnie to, lecz nie zdziwiło bynaymniéy, żeś temu Hrabiątkowi swoiéy usługi odmówił, zręczną nawet do niéy przyłączywszy naukę; wyrządziłeś mu tém prawdziwą przysługę. W swoim z cienkiego sukna mundurze, i płaszczu z sobolim kołnierzem, z zegarkiem Paryzkim w kieszeni, zapewne się ani spodziéwa, że ubogi student w farbowanym surducíku użala się nad nim, i nie chciałby za wszystkie skarby bydź na iego mieyscu. Wszystkie Pana Augusta wady, przypisuiesz temu, że w kolebce będąc, Matkę utracił, a Oyciec kłopotami wielkiego maiątku zaięty, niéma czasu doglądać syna. Upatruiesz w nim iednak wiele przymiotów, grunt pobożności, dobre i wspaniałe serce, rozum otwarty. Dziwi cię, że przy tém żadnéy dla Professorów niéma wdzięczności; kochany Synu! zapewne go nikt względem téy powinności nie oświecił. Panicze wzrastaią zwykle w tém przekonaniu, że kto płatny, temu iuż wdzięczność się nie należy. O iakże się mylą! bardzo mało rzeczy złotem wynagrodzić można! a wreszcie to nie oni, ani ich Rodzice tych Nauczycieli

płacą; niczém więc od wdzięczności i względów nie są uwolnieni. Kochany Wacławie! odróżniay się ciągle inném postępowaniem; uważay Nauczycieli twoich iako zastępców twéy Matki, dla każdego miéy synowską miłość; tych zwłaszcza którzy niezmęczeni, gorliwi, którzyby radzi umieiętność swoię wlać w uczniów, (iak mi piszesz o kilku) tych nie tylko Synowie, ale ich Rodzice czule kochać powinni, tych Bóg ieden te starania, w ich własnych dzieciach płacąc, wynagrodzić może...—O zdrowie moie nie troszcz się bynaymniéy — wyborne; pieniężne sprawy muszą także iść dobrze, kiedy prócz zwyczaynéy pensyiki, mogę ci ieszcze na ten miesiąc cztéry złote na papiér przesłać.

List trzeci.

Z iaką teraz niecierpliwością oczekuię nowego Miesiąca, piérwsze dni każdego przynoszą mi zawsze długi list od ciebie, a każdy taką mi sprawia pociechę. Przyiemności częstszego odbierania listów od dzieci, trochę zazdroszczę bogatszym Rodzicom, ale może w cztérech odezwach synów swoich tyle nie maią powodów do radości, ile ia w téy iednéy. Twoie postępowanie coraz mnie

więcéy uszczęśliwia. Jakże pochlebne te Nauczycieli świadectwa: *Nauka Religii — dostateczna*, *Obyczaie celuiące; Postępy w Naukach — barzdo znaczne*; — te miłe wyrazy brzmią w uszach moich iak naymilsza harmonia; kładąc się, mam ie w myśli, budząc się, stoią mi na pamięci. O! czemuż, kochane dziécię, pociecho, nadzieio, chwało moia, czemuż cię w téy chwili przycisnąć do serca mego nie mogę? czemu widziéć nie możesz, iak tobą twa Matka szczęśliwa? Wiesz, że dzięki tobie, nawet lepszą iestem, bom pobożniéysza; dawniéy, bywały chwile, kiedy nie śmieiąc szemrać, nie wielbiłam iednak iak przystało Opatrzności; myśląc o przyszłości twoiéy, opędzaiąc z mozołem skromne nasze potrzeby, niegdyś w lepszym bycie, myślałem sobie: dla czegóż to mnie iednéy Bóg dał tak mało? dziś, zdaie mi się że mi dał wszystko, daiąc takiego syna; dziś, iuż niczego nie żądam, tylko ciągłéy z ciebie pociechy... Piszesz mi, że w Szkołach zepsućby się można łatwo, że są tysiączne do tego sposobności, bardzo złe przykłady; że wielu z młodzieży uczącéy się, nie dosyć że sami źil i niepobożni, wyśmiewaią tych, którzy takiemi nie są. I ten opis, kończysz temi słowy: »Ja z takiemi się

»nie spieram, ani się téż ich postępowaniem gor-
»szę, lecz ich żałuię serdecznie; a nie zważaiąc
»bynaymniéy na wszelkie sarkania i śmiechy,
»swoie robię; iuż téż codzień mniéy ich wzbu-
»dzam.“ Jakżeby mnie takie słowa uszczęśliwić nie miały.. Zbawiennie także robisz, synu móy, że nie wymieniasz nazwisk tych, którzy źle czynią; zachoway ten zwyczay na zawsze; miéy złe w obrzydzeniu, chroń się błędów i powstaway na nie, ale o błądzących milcz zawsze. — Wiesz, że Pan August mocno mnie zaymować zaczyna, zamiast się urazić otwartością twoią, polubił cię, i wyżéy od innych towarzyszów cię ceni; iak mówisz, gdyby nie grube sukno twego munduru, byłby ci może i przyiacielem. — Pominąwszy to dziecińѕtwo, szacunek iego maluie szlachetne skromności; kogo nagana od niższego nie rozgniewa, ten musi mieć zaród dobrego; ile możności twoiéy, zbliżay się ku niemu, zachęcay go, napominay delikatnie, prowadź. O! iakby mi było miło, gdyby ubogi syn móy bogatemu Paniczowi mógł tak wielką, tak znakomitą uczynić przysługę; bo możeż bydź większa iak młodego na dobrą naprowadzić drogę? Matka iego, która zapewne z Niebios na to ie-

dyne dziecię troskliwie spogląda, iakieżby ci wyiednała u Boga błogosławieństwo... O drogi móy Wacławie! rozważ, iakim to nieocenionym skarbem iest Cnota; tak młodym będąc i nic nie maiąc, możesz dobrze czynić, wielkie świadczyć przysługi; bo ten, który bliźniemu dobry przykład daie, lepiey czyni iakby złoto sypał; a podobny rodzay dobroczynności w nayuboższego iest mocy.

List czwarty.

Jak wszystkich rad moich słuchasz tak i ostatniey usłuchałeś; iak ze wszystkiemi tak i z tą ci dobrze, kochany móy Wacławie!.. Młody August, iuż ci przyiaźń okazywać zaczyna, a co więcey, zachęcony twoim przykładem, wsparty radami, bierze się do nauki i znaczne w niey czyni postępy. Za niego robić zadania podłością zwałeś, pomagać mu gdy on sam nad niemi pracuie, masz za szlachetną przysługę. Zaprasza cię do siebie, bywasz u niego prawie codzień, Guwerner łaskawém okiem na ciebie patrzy, i iak widzę nie tracisz na tym związku bynaymniey, bo ci dobrych Xiążek udzielaią, bo w ciągłey będąc na siebie baczności, nabie-

rasz ułożenia przyzwoitego, owéy ozdoby młodzieńca, którey rubaszność szkolna często samych Paniczów pozbawia. Zazdroszczą ci szczęścia tego towarzysze twoi, o! synu móy, niech powodzenie nie odbiera ci drogiego skarbu miłości powszechnéy, niech ci nieprzyiaciół nie czyni, nie okupuy go tak drogo!.. Bądź teraz ieśli można ieszcze uprzeymiéyszym iak dotąd dla towarzyszów twoich, niech nie czuią przykrego wyższości twoiéy ciężaru, bo inaczéy ciężałby i tobie... Mówisz, że do zbawiennéy i zadziwiaiącéy Augusta odmiany, naywięcéy się przyczyniły listy moie, ktorych mu czytałeś wyiątki; widząc mnie tak szczęśliwą dobrém postępowaniem twoiém, zapragnął stać się Oycu podobnéy pociechy przyczyną. Będzie nią niezawodnie — pewna iestem, że za powrotem swoim do Warszawy, uyrzawszy w synie pomyślną odmianę, dozna téy radości którą w mocy tylko *cnotliwego Syna rozweselić serce Oyca...* Nie piszę dziś długo do ciebie, oczy mnie trochę bolą... nie troszcz się iednak, przy pomocy Boga ten ból szczęśliwie przeminie, a z resztą zupełniem zdrowa.

List piąty, i ostatni.

O Boże! wielki Boże! iak nie wielbić dobroci Twoiéy!... Nie zatrwoż się, Synu móy, że do napisania tego listu obcéy uprosiłam ręki, to ieszcze te oczy tego przyczyną; iuż są lepiéy, ale ieszcze zawiązane. Było iednak bardzo źle koło mnie, a raczéy koło wzroku mego; teraz wyznać to mogę, bo iuż mi tylko oczy dla przyiemności potrzebne, bo mi Bóg dobry kilka chwil trwogi niespodzianém, niepoiętém szczęściem nagrodził. Właśnie we dwa dni po napisaniu ostatniego mego listu, kiedy oczy moie w naygorszym były stanie, kiedy Lekarz bardzo powątpiewał, a ia tylko prosiłam Boga, żeby mi pozwolił nie myśléć o tém, co to z tego będzie? oddaią mi list z poczty; przelękniona, boś nie dawno pisał był do mnie, zawołałam: »Pewno i Wacław chory, i »znać mi daią.“ Okropność téy myśli wnet zmieniło w naywyższą radość, wysłuchanie tego listu, który mi poczciwy Lekarz przeczytał, i który ci tu przyłączam w kopii:

»Lubo niémam wcale szczęścia bydź znanym »WéPani, daruiesz zapewne że się do Niéy tak »w prost udaię. Przed sześcioma miesięcami wy-

»iechałem był z Warszawy, syna iedynaka, całą »nadzieię i podporę znakomitego rodu, przyszłe»go dziedzica kilku milionów maiątku, w szko»łach zostawiwszy. Po długich namysłach, do »szkół posyłać go zacząłem, w téy nadziei, że »zdolności iego umysłowe, uspione w domu, chęć »wyścigu obudzi, a równość szkolna przytrze nie»co owéy zbytecznéy może wyższości tak natural»néy dzieciom możnych, a z duchem dzisieyszym »iuż nie zgodnéy. Długo iednak nie otrzymywa»łem pożądanego skutku moiéy ofiary, syn móy »znaydował i w Klassach nieproszoną protekcyą »i pochlebców. Odbierałam co poczta równie nie »pocieszaiące wiadomości od iego Guwernera, »równie zaniedbane i czcze listy od syna; ucie»szyłem się mocno, kiedy nagle wszystko się od»mieniać zaczęło, i iakby nowy duch w mego Au»gusta wstąpił. Chcąc téy szczęśliwéy przemiany »naocznym bydź świadkiem, pośpieszam do War»szawy, przyieżdżam i zastaię więcéy ieszcze ni»żem wyobrażał sobie. Syn móy wita mnie z ni»gdy dotąd nie okazywaną radością, tkliwemi o»tacza mnie względami, mówi, że szczęście moie »chce sprawić; widzę w nim uprzeymą dla Nau»czycieli wdzięczność, zapał do pracy niezmierny,

»widzę go zdrowszym, weselszym. Zdziwiony, »pytam się skwapliwie iaki cud tę zmianę spra»wił? August prosi mnie o cierpliwość i obiecuie »sprawcę tego cudu pokazać; ia go naglę, on mi »przyprowadza Syna WćPani.“ »Oto móy pra»wdziwy przyiaciel, móy dobroczyńca!“ woła »ściskaiąc go czule, i mnie prosi bym go uściskał. »Opowiada mi potém, iak uderzony słusznością »iednéy nagany tego młodzieńca, z piérwszego ra»zu nieco nią obrażony, po chwili zastanowienia »przeięty szacunkiem ku niemu został; iak wkró»tce zapałem iego do nauki i pracy zagrzany, za»chęcony przykładem, radami wsparty, a nade»wszystko rozczulony do głębi serca listami szczę»śliwéy Wacława Matki, zapragnął stać się iemu »podobnym, podobnież Oyca uszczęśliwić! — »Dusza tkliwa WćPani uczuie to wszystko com »wtedy uczuł, słów dobierałbym tu na próżno, »takowych wrażeń wysłowić nie można. — Lecz »kto wielkiego dobrodzicystwa dozna, czuie na»tychmiast potrzebę dziękowania Dobroczyńcy »swemu; nayszczersze dzięki są też do tego listu »powodem, i ośmielam się prośbę do nich przy»łączyć. — Pozwól WćPani niech iéy syn do»kończy dzieło tak chlubnie rozpoczęte, pozwól

»mu mieszkać wraz z moim synem, iednychże »starań i nauk bydź uczestnikiem; ciągły przy»kład iego, ta przyiaźń na szacunku ugrunto»wana, godnego rodu znakomitego Męża z me»go Augusta uczyni, ze mnie nayszczęśliwsze»go z oyców. WćPani zaś, nie gardź małym »upominkiem od Tego, któregoś szczęście zrzą»dziła. Ja zawsze dłużnikiem Twym będę, iam »ci winien pociechę z iedynaka."

Do tego listu przyłączone było zapewnienie dożywotniéy pensyi dwóch set dukatów co rok; na imie moie.—Wystawże sobie kochany Synu, co się ze mną działo, co się dotąd dzieie? iak serdecznie dziękowałam Niebu. Téy saméy ręki, która ten list kréśli, użyię do odpisania Hrabiemu; do złożenia Mu dzięków wzaiemnych. Skoro moie oczy nieco lepsze będą, przeniosę się natychmiast do Warszawy; wszak się o to nie rozgniewasz? Kiedy iuż nie będę potrzebowała zarabiać na utrzymanie twoie, iakiż by cel i wdzięk życie moie daleko od ciebie mieć mogło? Upatruy mi pomieszkania dogodnego; pisz do mnie iak nayprędzéy, opowiedz iak się to wszystko stało, coś ty mówił... W radości moiéy zdaie mi się często, że to sen zwo-

dniczy, ile że maiąc ieszcze oczy zasłonione, w dziwném iestem położeniu... Byway zdrów, kochany Synu, nie długo doprawdy cię uściskam.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

Irenka M.

Mała Irenka M. dwa lata miała, iedy ią zaczęto uczyć Modlitwy Pańskiéy; rano powtarzała ią całą bardzo nabożnie, ale wieczór skoro przyszło do tych słów: *Chleba naszego powszedniego, day nam dzisiay!* nie można ią było namówić do dalszego powtarzania, wołała ciągle: »*Niechcę Papa, iadlam Papa.*“

TYTUŁ I STOPIEŃ.

Dwóch małych Braci, w dzień Nowego roku, nową grę sobie wymyślili. Brali po iedne-

mu, bez wyboru, bilety przysłane Rodzicom, i iakby kartami, który wyższéy godności wyciągnął osobę, ten zabiiał bilet drugiego. Długo ta gra szła bardzo dobrze; bił Woiewoda Kasztelana; Prezes Assessora; Mecenas Patrona; ale nareszcie ieden wyciągnął bilet Hrabiego, drugi Pułkownika; rozprawa wielka, który z nich ma starszą figurę? Zapytany Oyciec tak im odpowiedział: »*Hrabia* iest to tytuł, który uro»dzenie przynosi, *Pułkownik* stopień którego »dosłużyć się trzeba.“ Ledwie dokończył te słowa, kiedy chłopczyna trzymaiący bilet Hrabiego sam Pułkownikowi się poddał.

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

PISMA STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

ROZMOWY ARTAXESA I EWANDRA.

ROZMOWA X.

Po krótkiém płynieniu, Ewander i Artaxes obaczyli przy płaskim brzegu wesołe na ląd wyiście, świerkami i cienistą gęstwiną z obu stron otoczonego, którego śrzodek zieloną łąką ozdobny i ulicą wysadzony, wabił oko i nogi do wystąpienia na ląd. Droga ta była długa, aż po brzeg pochodzisty odkrytéy góry, od któréy z dołu aż na sam wierzch, widać było stopnie w perspektywę lekko postępuiące, a na saméy górze, furtka z krzyżem na wierzchu znacząca przystęp do owéy pustyni. Postrzegłszy to, kazali z Batem zawinąć do brzegu, i wysiedli. Kiedy zbliżyli się ku furtce, wyszedł przeciwko nim Przeor tych Pustelników, a z radością ich przy-

iąwszy, zaprowadził do swéy celi. Siedmdziesiąt letnim Starcem był Oyciec Elizeusz, urodzenia znacznego; pięćdziesiąt lat maiąc, marności świeckiéy i honorów syty, wstąpił był do Zakonu; miał wielką sławę pobożności; tém bardziéy, że przy świątobliwości był człowiek świadomy rzeczy, rozumny, roztropny, i każdemu prawdę mówiący; nabożny bez wymyślności, świątobliwy bez skrupułów, wesoły bez lekkości, rozumny bez natręctwa, i wiadomy wszystkich rzeczy bez próżnéy ciekawości. Z takim człowiekiem miła była zabawa, ucząca rozmowa, słodka osobność. Właśnie też przy dokończeniu obiadu pod cienistemi świérkami siedząc, rozważali wdzięki Pustyni, przypominali sławnieyszych Pustelników, dziwili się nad tém, że często ten który w obfitość i roskosze bogatym bydź może, nie iest przecie kontent ze świata, a na pustyni szczęśliwy; kiedy Oyciec Elizeusz objaśnił ich temi słowy: »W samotności topiemy się w umyśle na»szym; a w człowieku nic nie masz, tylko dusza »a umysł z którym zabawa naymilsza.“ Z tych słów wszczęła się mowa o tém co iest dusza i iakoby ią opisać? Dway zacni przyiaciele zaczęli nalegać na Oyca Elizeusza, aby im to wyło-

żył; on prożbami ich przymuszony, mówić począł:

O umyśle, to iest Duchu, albo Duszy ludzkiéy.

K. 374. »Naytrudniéysza iest rzecz o tém mówić, albo rozumem przeniknąć tę rzecz, o któréy człowiek przez zmysł żadnéy niezasiągł wiadomości.... taką iest Dusza, o któréy naytrudniéysza, a nigdy nie doskonała wiadomość i nauka. Oko iéy nie widziało, bo nie iest cielesna, i choć w nas zostaie czyli my w niéy zostaiemy, przecie nikt iéy z oka opisać nie może. Zucha nikt się także o niéy nie dowie, chyba przez to, że słysząc odległéy rzeczy w sobie iakieś powtórzenie, przez dźwięk dochodziemy że to iest Dusza, co to odbiera i w sobie głos czuie.... I toć to iest dzieło saméy woli i ręki Boskiéy, że ią tak misternie w samych nas zamknął, że nią żyiąc i owszem nią będąc, poznać iéy nie możemy, aby ią tylko sam Bóg znał, i nią dzielnie i iednowładnie kierował. Duszy tedy ludzkiéy trudno opisać chyba z iéy skutków, a nie z przyczyny, bo przyczyną iéy iest Bóg, który iest nieopisany.

K. 378. Dusza zmysłami rządzi i onym panuie, dla tego większą iest nad zmysły; a ieśli iest większą nad one, iakże ią tedy ogarnąć maią?

K. 386. ....Jako ogień bez utracenia istoty swoiéy w różne płomienie się rozmnaża, tak Dusze w ludzi za pomocą piérwszego natchnienia Bożego wchodzą; ile się ich na świat rodzi, tyle Dusz rozumnych, tyle wyobrażeń Boskich, tyle Duchów nieśmiertelnych przybywa.... A iako od Boga iest dany człowiekowi duch i umysł, tak od Boga znowu powrócić musi; a ciało wzięte z ziemi do ziemi powraca.

K. 388. Dusza do Boga iako do źrzódła swego się wydziéra, ztąd łacno poznać, że od Boga wyniyść musiała.

Tak się Bóg kocha w duszach, żeby ie chciał wszystkie wyswobodzić od skazitelności cielesnéy i połączyć do Siebie; i dla tego dał im rozum i wolność, pokazał im cnotę, i nauczył ie natchnieniem Swoiém, iż im wolno przez tę drogę iść do niego, i z nim się iednoczyć. Cnota albowiem iest przyczyną nieśmiertelności i chwały każdéy Duszy.

K. 390. Póki tu Dusza w ciele zostaie, póty prawdziwéy własności swoiéy widzieć nie może, bo ią ciało i niedoskonałość iego ćmi nieiako, i od prawdziwego światła daleko trzyma... Tu iednak Bóg duszy mieysce utarczki z ciałem

naznaczył; tu przez zwycięztwo ciała i uznanie swéy godności, staie się godną chwały wieczněy. Kiedy Dusza od cnoty oddalona iest, nie iest tą Duszą którey Bóg chce, bo On chce podobnéy Sobie; takiéy iaką była, kiedy od niego wyszła.

K. 392. Dusza, iest rzecz naykosztownieysza i nayprzedziwniéysza nad wszystkie rzeczy, kiedy ią cnota i mądrość doskonałą uczyni; kiedy zaś przez występek zmazana, daleko od cnoty odbłąka się, iest rzecz naygorsza.

K. 393. Bóg dał człowiekowi prostą i czystą Duszę, wolną od wszystkich wyobrażeń aby ią według woli i upodobania wystawiał; potrzeba iéy więc uprawy, iako ziemi, aby pożądany owoc wydała.... Te są nayszczęśliwsze Dusze, które miłość iakąś osobliwą do cnoty maią i bez wielkiéy pracy owoc swóy, to iest prawdziwą cnotę wydaią.

K. 398. Umysł dobry i prawdziwy, iest cóś wielkiego, mężnego, wesołego, bezpiecznego, wspaniałego, niezwyciężonego, zgoła Królewskiego... Kiedy się takowy człowiekowi dostanie, to iest naywiększa szczęśliwość i wolność iego; bo go ten nie utrapi, ani do nienawiści siebie nie przyprowadzi, ale iest śmiały, bezpieczny, wesoły, ani żądzy, ani strachu nie słucha,

ale za dobro ma przystoyność, a za nieszczęście niedoskonałość.

K. 403. Pieknym iest także i prawie niebieskim duch mądrości, duch umysłu drogiego, duch wyborny, duch wybrany, duch, który iasnością oświeca każdy umysł, i do cnoty przyrodzoną pokazuie drogę, tak dalece, że każdy człowiek, który ma ducha mądrości i rozsądku, iest bezpieczny i niewątpliwy; w złym-li, w dobrym-li umie sobie poradzić, tak że mu w błędnych świata tego ścieszkach, za przewodnika stać się może. A cóż iest człowiek ieżeli nie pielgrzym? cóż życie, ieżeli nie pielgrzymowanie? Mądrego więc potrzeba człowiekowi umysłu, aby pielgrzymuiąc po téy błędnéy i omylnéy drodze, tam, kędy mu kres chwały i nieśmiertelności zamierzony trafił bezpiecznie.

K. 405. Jako Bogu poświęcone ołtarze, chociaż czasem przez sprosne ręce dotknione, zgwałcone zostaią, a Bóstwo nie traci przeto swéy nieśmiertelnéy doskonałości, tak i duch mądrości, chociażby go złość wyuzdana lżyła, nic w chwale swoiéy nie ponosi uszczerbku.

K. 406. Mądry duch ma tę własność, że rozezna złe od dobrego, że wie czego się wystrzegać,

a w czém sobie pozwolić? zna stopnie cnoty, któremi do doskonałości wstępuie człowiek, zna i drugie, któremi występek nieznacznie ale szkodliwie do człowieka wkrada się.... On umie bez uprzykrzenia wymodz, bez lekkości uweselić, bez ostrości przywieść, bez szkody uiąć i przydać, bez urazy napomnieć; z miłością bydź poważnym, z doskonałością bydź łacnym, z mądrością bydź poięty m, z ostróżnością szczérym, z ludzkością sprawiedliwym.

K. 415. Naywyższy Duch i umysł (którym iest Bóg) wszystkie inne umysły waży i taxuie, z wagi i z ceny ie poznaie; szacunek i drogość ich naznacza; niegodne w kącie w śmieciach iako skorupy liche zostawuie; godne na pomnożenie chwały, cnoty i doskonałości wybiéra; mądre na naukę, godność, przykład i pociechę swoię zatrzymuie; wspaniałe, dla powagi i ozdoby cnoty przybiera; mężne, na zaszczyt i obronę doskonałości, iako broń iaką chowa i szanuie; sprawiedliwe, na tronie dla zachowania narodów zasadza; wstrzemięźliwe, dla rzadkości na wzór innym wystawuie; łaskawe, na pozyskanie umysłów obraca; pyszne i wyniosłe na probę pokory zachowuie; gniewliwe na ogień narodów, albo na pobudkę cnoty trzyma; uporne, na

zwłokę czasu i zatrudnienie umysłów ludzkich cierpi i znosi; łakome, na zatrzymanie zbiorów w życiu przedłuża; zazdrośliwe, na omierżenie i wzgardę fortuny przepuszcza; okrutne i zapamiętałe na skaranie i pogromienie innych, iako bicz albo rózgę iaką wynosi i nasyła. I tak umysłem ludzkim, Bóg wszystko na świecie obraca i robi...

K. 417. Człowiek maiąc tyle o godności duszy swoiéy świadectw, nic o nią nie dba, i tak żyie, iako w nim duch próżny i marny a nie duch nieśmiertelny zostawał. Żadnego o nim niéma starania a ciało pasie... A cóż iest żywot i ciało? ieśli nie umysłu ludzkiego sługa; co iest umysł? ieżeli nie zupełnym iego Panem. Skoro duch do nieśmiertelności przeniesiony zostanie, ciało staie się trupem, gnoiem, którym się brzydziemy, od którego uciekamy; dzieie się to, abyśmy widzieli, że nie może nic żywot i ciało bez duszy i umysłu.

Kiedy dusza nasza iest rzeczą tak przednią i tak doskonałą, czemuż więc nie zabawiać się z nią czasem?... Ale któż z nas umysł swóy i sumienie zna i rozumie. Zaprawdę nie znamy się sami... lata nam giną, wieki przechodzą! a iakże to ciężko nam będzie, kiedy nie poznawszy się z sobą, umrzeć będziemy musieli!“

Tak mówił Oyciec Elizeusz, mowa iego bardzo się podobała Artaxesowi i Ewandrowi, ale postrzegłszy, że iuż czas było powrócić do miasta, bo się iuż do wieczora znacznie nachyliło, pożegnali go, i iuż nie wodą, ale karetą która na nich czekała, zaiechali do domów swoich.

ROZMOWA XI.

Już się był Seym skończył, i naznaczona była rada, iako zwyczay po Seymie; dla niéy kilka dni miał ieszcze Król zabawić w mieście, a po iéy dokończeniu wyiechać do obozu; gdy nazaiutrz Artaxes z Ewandrem się zeszli, oczywiście że ich rozmowa była

o Radzie.

K. 424. »Rozumiem, że mnie o to Teolog nie potępi, gdy powiem: Że Bóg przez one drzewo w Raiu zabronione, nic inszego nie wyraził tylko radę. Rada iest dobra, iest i zła; nayprzednieysze drzewo, które wielkiéy straży potrzebuie. Rada ma bydź bezpieczna i nikt się iéy tykać, ani rwać nie powinien; iest to owoc wolny; który czysty, nie obłudny bydź powinien. Kto radę zerwie, kto na nią nastąpi, całość i zdrowie swoie ruynuie. Rada cała

i zachowana żywot daie. Pod zdrową i niezgwałconą radą, iako pod cieniem okrytego drzewa, wyspać się każdy bezpiecznie może; kto zaś rwie ten owoc i nie zachowuie go, odkrywa swą nagość; bo Rada wszystkie niedoskonałości Królestw przyodziewa; kiedy które odstąpi, iako płaszcz polityczny spada z niego, i nagim i mizernym światu odkrywa. Wtedy nie ustrzeże się wstydu, musi się tułać, i wątpliwą myśl błędnym torem lekkomyślnie prowadzić.

K. 427. Z żądłem to Konsyliarz i Senator takowy, który wprzód radzi o urwaniu niż o zachowaniu.

K. 430. Niemasz nic tak potężnego coby tak wzruszało i mięszało radę, iako interes prywatnego pożytku.

K. 431. Polacy swoie Seymiki i rady w Kościołach zwyczaynie odprawuią; snadź, aby się nie godziło wolnéy i zdrowéy rady żelazem gwałcić; bodayby do tego ieszcze ani złotem.

K. 432. Ktokolwiek sobie z obrady pospolitéy zysku i pożytku szuka, ten popełnia świętokradztwo; takowy ani prawdy, ani słowa dostoi, ani prawdziwego da świadectwa, ani rzecze co mu sumienie każe, ani wiernéy i szczeréy

rady nie udzieli, ani nakoniec zdania do dobra i pożytku pospolitego stosować nie będzie.

K. 433. Wielkie dwie przeszkody do urzędu — ubóstwo i chciwość.

K. 437. Łaska pospólstwa z dumą złączona, iest to owa niewiasta co człowieka do ukąszenia zakazanego owocu namówiła.

K. 439. Jedno zdanie może bydź doskonałe; i dla tego rada z wielu iest złożona, i nie w zdaniu ale w radzie kochać się trzeba.

K. 440. »Zginąć musiemy, mówił *Kato*, kiedy w niebezpieczeństwie, o ambicyi naszéy, nie o zdrowéy radzie myślemy.

K. 442. Rzymianie od starości Senat swóy tytułowali; ale sędziwość w radzie, nie tylko z lat ale i z statku bywa nazwana.

K. 446. Rozsądek cichy, statek łacny, dowcip nie uporny, żywość pomiarkowana, doyrzałość nie leniwa, ostrożność poufała, wspaniałość nie wyniosła, prędkość nie nagła, deliberacya nie tępa, rezolucya uważna, afektów i umysłu swego waga doskonała, są przymioty i własności człowieka do rady stworzonego.

K. 447. Doskonałość rady każdéy wprzód na cnocie, a potym na rozsądku zawisła. Rozsądek

i doświadczenie są to dwa filary, na których się rada wspiera.

K. 452. Ze trzech zwyczaynie punktów złożona bywa rada, to iest: z propozycyi, z deliberacyi i z rezolucyi. Propozycya iest początek rady albo głowa. Deliberacya, złożenie i spoienie albo ciało. Rezolucya sama rzecz, albo iedném słowem: Dusza. — Na propozycyi rostropnéy i cnotliwéy funduie się i zakłada postępek zdrowéy i skutecznéy rady.... dla tego niemal tylo drugie trzeba pomyśléć przed radą iako i w radzie.

K. 458. Deliberacya iest to Anatomia polityczna.

K. 465. Są czasem godziny, które ludzi i umysły nad spodziewanie zwykły ułacniać. Czego lata i wieki nie dokażą, to iedna chwila dobrze i rzeźwo zażyta wygraie.

K. 473. Słuchaniem pochlebstwa Królowie, Rzeczypospolite zaś pochlebstwem wolności zawodzą się.

K. 477. Nie masz sobie nad czém głowy łamać kto lepiéy radzi, albo iaka Rzeczpospolita iest lepsza? każda dobra, kędy cnota a nie pozór ma piérwsze mieysce; i kędy się radzący, i rady słuchaiący nie obziera na pochwałę albo fawory.“

ROZMOWA XII.

Ewander miał Króla w obozie uprzedzić i za dni kilka wyiechać; ubolewaiąc nad tém, że tak wkrótce mieli przestać cieszyć się z sobą dway przyiaciele, umyślili wieczór i niemal noc całą na zabawie razem przepędzić. Jakoż tak się stało, a nazaiutrz wspominaiąc sobie ową wesołość, rozmawiali :

O próżnowaniu, albo drobnych zabawach ludzi wielkich.

K. 483. »Insza iest rzecz próżnować, a insza nic nie robić; próżnowanie od próżności iest nazwane; kto próżne i daremne rzeczy robi, ten próżnuie..... Ale próżnowanie iest téż czasem wolność od pracy, i wtedy nie godne nagany. — Łuk napięty wysili się, czasem go z cięciwy uwolnić nie zawadzi.

K. 484. Często nie to robiemy cobyśmy chcieli, ale to co musiemy.

Przystoyne próżnowanie zowie się zabawa ludzka bez występku do ukontentowania umysłu obrócona.

Niech kto co chce mówi przeciwko większym. Niepodobna aby i wielki człowiek nie miał czasem próżnować, i czasu kradzionego na dro-

bnieyszą zabawę obrócić... Kto iest zawsze wielkim, rad się widzi czasem bez ciężaru; wielki człowiek siłę dźwiga, siłę na sobie znosi, a cóż za dziw, że czasem mu się ten ciężar uprzykrzy.

K. 488. Wielka sława i powaga iest czasem uprzykrzona; iest to *głośna niewola.* Appollo nie zawsze słoneczne swe koło maiestatem ozdobne chciał mieć na pieczy; czasem też fuiary dopadłszy, od prostego pasterza nie był różny.

K. 494. Miałem raz skrupuł, że pod czas trudnych i pracowitych zabaw, kazałem wystawić dla uciechy sobie, Teatr scenami malowanemi ozdobny, dla recytowania na nim komedyi podczas Mięsopust, dla tego chcąc się nieiako obmowie spektatorów stawić obronnym, dałem nad nim takowy napis: *Aliquando et plectrum.* Niekiedy i fraszka.

K. 495. Salomon przestrzega, aby czasem nie przeładować zbytnią mądrością umysłu; iakoż lepiey pod czas bydź mniey poważnym, i mniey mądrym, niżeli ustawicznością swoią, cięžkim i uprzykrzonym sobie.

K. 505. A któżby nie rad był doskonałym, ktoby się nie rad widział nieprzepracowanym? ale łacniey zaprawdę, i podobniey to w drugich

chwalić albo ganić, niż samemu dać z siebie przykład doskonałości.

K. 509. Wielcy ludzie kiedy są wolni od więzienia swéy powagi, i od niewoli swych zabaw, radzi często drobnemi uciechami przeplataią swoię wielkość. Miła rzecz iest poniechawszy czasem dworu, ustąpić sobie i na wieś, albo ogrodem, albo mierną osobnością z przyiaciołmi, albo polowaniem ze psy, albo tańcem i muzyką, albo nakoniec przechadzką ucieszyć się, i widzieć się na iaką godzinę wolnym od oblężenia, albo uprzykrzonéy warty cudzych oczu.

K. 511. Próżnowanie u ludzi wielkich bardziéy się zda od ludzi czasem oddalenie, niż od spraw, bo niémasz u zabawnego tak szczęśliwéy godziny, aby mu myśl swoia niedolegała; cięższi są czasem ludzie niż sprawy, i bardziéy się uprzykrzą pracuiącemu.

K. 516. Wielcy ludzie nie powinni *zasypiać*, ale też ani *sypiać*."

ROZMOWA XIII.

Dla przedłużenia chwil ostatnich, które razem spędzić mieli, Artaxes umyślił odprowadzić Ewandra o mil kilka; wsiedli więc do iednéy karety,

a ponieważ Ewander iechał do obozu, łatwo przyszło do rozmowy

O uwadze woiennéy albo roztropnéy odwadze.

K. 521. »Woiować i bić się, zdadzą się rzeczy podobne do siebie, a daleko od siebie różne i odmienne... Woyna iest uważne sił zażycie na otrzymanie czego kto pragnie, nie tak aby siły rozum obracały gdzie chcą, ale aby rozum siły przybierał i kierował. Nie na samém tedy pobiciu woyna zależy.

K. 522. Łowiec nie od razu do strzelby porywa się ale ostrożnie, aby nie zraził czeka sposobności, tak nie mniéy czyni kto z woyną myśliwy.

K. 526. Dwie są różności woyny, broniącego się i następuiącego... moiém zdaniem, większa i sławnieysza rzecz iest umieć rzeczy nabyte trzymać i bronić, aniżeli ie zdobywać; bo kto myśli iako nastąpić na kogo może, zdradą napaść, ale bydź zawsze gotowym i nie dadź się następuiącemu, iest przezorności woienniczéy sęk i sztuka.

K. 531. Naylepsi są zawsze żołnierze zaciągnieni w własnéy swéy ziemi, ile szlachta którzy bardziéy ochotą sławy aniżeli nadzieią żołdu obiéraią się do woyny, a ile ieszcze kiedy tako-

wi na imie kogo wielkiego sobie dobrze znaiomego i wdzięcznego zaciągaią się, tacy z sercem nie tylko z ręką i nogami na woynę idą, choćby też i nie dostawało im czego; miléy cierpią i wierniéyszemi są, równą fortunę z wodzem piastuiąc, iednaką nadzieię z nim maiąc, o iednegoż narodu sławę dobiiaiąc się; zaprawdę, między takiemi ieden pobiie się za dziesięciu.

K. 538. Te dwie części woyska, piechota i kawalerya, kiedy są liczbą i porządkiem pomiarkowane czynią woysko zupełne, iak ręka z ręką pomagaią sobie i są miarą i wagą obrotów woiennych.

K. 542. Szyk rozumny iest piérwsza droga do zwycięztwa, zażywali go i starzy, i niemal od początku świata sam rozsądek radzi zawsze szykować woysko, a nie kupą bezrozumną potykać się.

K. 548. W woiennéy professyi dwie są sztuki, bydź dowcipnym na nieprzyiaciela, a ostróżnym od nieprzyiaciela.

K. 552. Ostrożność iest zmysł woyny i oko żołnierskie — odwaga zaś bardziéy szczęściu niż rozsądkowi podległa... i rzecz iest pewna, że ostróżny zawsze porywczego zwykł biiać.

K. 556. Ostróżność, a po niéy pilność, daie zwycięztwo; a zaś zwycięztwa zażycie, stałość fortuny przynosi, i nie dość iest wygrać, ale wygraną poprzéć, popartą utrzymać, aby nic nie zostawić w popiele, coby nie utłumione wybuchnąć miało.“

Tak mówili gdy poiazd stanął na mieyscu naznaczoném, wysiedli dway przyiaciele a ziadłszy obiad, dłużéy się nie bawiąc, roziechali się z sobą obiecawszy sobie wzaiemnie, że za piérwszém ziechaniem się, nie mieli ustawać i na potém, w podobnych iakiemi pod ten czas bawili się Rozmowach.

Koniec Rozmów Artaxesa i Ewandra i wypisów z dzieł Lubomirskiego.

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY OSMY.

Trafiło do przekonania twego, kochana siostro, porównanie w końcu ostatniego mego listu umieszczone, dobrze wyprowadzasz początek téy zbyteczněy niektórych Matek pieczołowitości, i przedziwnie, choć tylko nawiasem dotykasz różnych iéy postaci. Masz ią za skutek owego zupełnego wstrząśnienia, którego towarzystwo ludzkie w przeciągu trzydziestu kilku lat doznało. Prawda! oburzone Matki przesadzonym opisem zaniedbania, surowości, iakich dawniéy dzieci doznawały, roztkliwione Francuzki Autorów dziełami, przeszły w téy mierze (iak wielu przeszło) z iedněy ostateczności do drugiéy; i wiele z siebie poczyniło ofiary, byle koniecznie ich dzieci szczęśliwemi były; widziemy téż wiele rodzin,

gdzie młódź, a zwłaszcza płci żeńskiey, chowa się gdyby na innym świecie. Ileż to Rodziców kłopocze się, pracuie, często i niedostatku doznaie, a dzieciom pomimo tego na niczém nie zbywa; o nic ie nigdy głowa nie zaboli; nie wiedzą bynaymniéy co się w domu dzieie, iak stoi Rodziców maiątek? Moie zdanie z twoiém się zgadza; i w téy mierze oyciec i matka winni są synom i córkom swoim zupełną otwartość; niech im powiedzą zawczasu co kiedyś miéć mogą, a zawsze niech prędzéy uymą niżli dodadzą. Komuż, ieżeli nie własnym dzieciom podobnych taiemnic zwierzać przystoi. Kiedy dom rodzicielski zasobny, obfity, ale ten dostatek nie ich maiątku, ale urzędu lub pracy owocem, niech o tém wiedzą dzieci; niech rosną w tém przekonaniu, że podobnéy obfitości używać nie będą, chyba gdy ią sobie równie iak Rodzice pracą i staraniem zabezpieczaią. Iluż to synów nieszczęście sprawiła przemiiaiąca ich oyców pomyślność! Jak przykro i niebezpiecznie wzrość w dostatkach, w przekonaniu, że ich zawsze używać będziemy, a potém nagle iakby ze snu zwodniczego obudzeni, ubóstwo znaleść lub nędzę. — Ganiąc wszelką podobną wzglę-

dem dzieci skrytość, uważaiąc ią za krzywdę im uczynioną, nie chwalisz także zbytecznéy niektórych Rodziców staranności. Prawda! są tacy, zwłaszcza w średnim stanie, którzy sami lada czém się obchodzą, pracuią z potém czoła, uymuią sobie wszystkiego, byle dzieciom maiątek zostawić. Pięknie to iest, ale niepotrzebnie; i tak chowane dzieci zwyczaynie wywdzięczyć się nie umieią, i wymawiaią się temi słowy: »Alboż my o to prosiły?" Mnie się zdaie, że Rodzice obowiązani są przechować dzieciom nienaruszony maiątek, który po swoich Rodzicach odziedziczyli, i każdego syna i córkę usposobić do pracy, daiąc dobre i stosowne wychowanie, ale niech ofiar z siebie nie czynią, niech téż owocu zachodów swoich użyią, będą mieli życie swobodnieysze i dzieci lepsze. Bo młodych nic tak nie psuie iak ta myśl: »Czy będę czy nie »będę się starał i uczył, chleba i znaczenia za»wsze mi stanie." Nic zaś więcéy nie zapala i nie zachęca nad to przekonanie: »Sam sobie byt i »imie zabezpieczyć muszę." Toż samo z łatwością do dziewcząt zastosować można, nie iedna która sądzi że bogatą będzie, nie tyle nad nabyciem przymiotów pracuie, bo pewna, że i tak

męża znaydzie; inaczéy myśli i czyni uboga; i prawdziwie w wychowaniu pożądaną byłoby może rzeczą, gdyby naybogatsze nie wiedziały że niemi kiedyś będą; iakże szkodliwém bydź musi, te które ubogiemi będą, w mylném przekonaniu o bogactwie chować. Maiątek tak iest od szczęścia odrębny, że ani mnie ani mężowi nie przyszło nigdy się troszczéć o posag dziewcząt naszych. »Daymy im tylko dobre wycho»wanie, mówiemy często do siebie, niech myślą »że ubogie będą, niech maią miłość pracy, skro»mne widoki, resztę Bóg opatrzy.”

RÓŻA.

PRZYPOWIEŚĆ.

Ożywiaiący promień czerwonego słońca w ogródku młodey i pięknéy Ludwini, piérwszą Różę otworzył. Wesoło skoczyła dziewczynka żeby iéy się zbliska przypatrzéć, i uyrzała na ścianie za krzakiem te słowa: *Tak kwitnie młodość; tak niewinność iaśnieie; tak się radość uśmiecha.* Łza radości zrosiła kwiat świeży, a szczęśliwa Ludwinia skacząc odbiegła. W kilka dni przyszła na toż mieysce, ale iuż zmienił kwiat nadobną postać, a za nim te słowa napisane były: *Rączo miia młodość; łatwo niewinność umiéra; krótko radość kwitnie.* Łza smutku spadła na kwiat więdnieiący, i Ludwinia zamyślona pomału odeszła. — Następuiącego wieczoru poszła raz ieszcze, odwiedzić kwiatek, ale iakaż zmiana! iuż róża bezlistną była, a za nią ten napis: *korzystay z młodości; niewinności strzeż; radości ochraniay.* Czysta łza, łza zbawiennego postanowienia, spadła na rozsypane po ziemi i zmienione róży listki, a Ludwinia rzuciła się w obięcia stoiącego obok niéy oyca.

SPIS RZECZY
W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.